

WERONIKA PLOTA



HELLISH #3

„DLACZEGO MIAŁBY MNIE INTERESOWAĆ CAŁY ŚWIAT,
SKORO MOJ CAŁY ŚWIAT JEST OBOK?”



WERONIKA PLOTA

HELLISH SOULS

HELLISH #3

OŚWIĘCIM 2023



Dla wszystkich tych, którzy zostali ugodzeni kilka razy tym samym nożem. Wyciągnijcie go i w tę ranę wetrzycie gwiazdy. Jesteście silni, a Wasze blizny ukazują Wasze prawdziwe piękno.



Nota od autorki

Witam Cię, drogi czytelniku, w trzecim tomie mojej trylogii. W finałowym tomie Nicholasa i Aurory. Pamiętaj, to nie koniec serii! Kolejne części są o braciach Nicholasa – patrz informacja podana niżej.

Teraz przejdźmy do tego, co zawsze zawieram w nocie ode mnie dla Was.

Na wstępie chcę Ci tylko przypomnieć, że moja książka jest dla starszego grona odbiorców. Sięgając po nią, musisz mieć na uwadze, że spotkasz tu motywy dla dorosłych. Moi bohaterowie często przejawiają mroczne zachowania, które nie każdy czytelnik uzna za dobre. A w tej części wyczujesz ten mrok.

W ostatnim tomie trylogii Nicholasa i Aurory nie zabraknie emocji. Każdy rozdział zawiera odpowiedzi na pytania, które zadajesz sobie od pierwszego tomu. Szukaj ich uważnie. W tej części spotkasz sceny seksu, które mogą wywołać u Ciebie przeróżną reakcję. Bohaterowie przekroczą swoje granice, a pożądanie wejdzie na inny poziom.

TRIGGER WARNING: przemoc fizyczna, drastyczne wspomnienia.

Niektóre poruszane tu tematy dotyczą nasze społeczeństwo. Niestety, nasz świat jest zepsuty, a rycerzy w srebrnych zbrojach jest zbyt mało. Nie każdy ucieka przed takim losem. Nie bądź obojętny na krzywdę innej osoby. Jednak pamiętajcie, zdarzenia w tej książce są fikcją.

Spotkasz tu też wiele przeróżnych motywów, ale, jak zdążyłeś już zauważyć, często piszę o śmierci – tutaj również jej nie zabraknie. Bądź uważny i gotowy. Zapraszam Cię do trzeciej części trylogii *Hellish*.

Miłej podróży.

Informacje o serii „*Hellish*”

Wielu z Was prosiło, bym wytłumaczyła kolejność serii „*Hellish*”. Uznałam, że może to Wam bardzo pomóc.

1. *Hellish Heat* (historia Nicholasa i Aurory)

2. *Hellish Desire* (historia Nicholasa i Aurory)

3. *Hellish Souls* (zakończenie historii Nicholasa i Aurory)

Książki poniżej na ten moment nie są wydane, o ich możliwym wydaniu będę informować.

4. *Hidden Hearts* (historia Zane’a Scotta i Silver) – akcja dzieje się między drugim i trzecim tomem trylogii Nicholasa i Aurory. Zawiera wątki z *Hellish Desire* i *Hellish Souls*, jednak jest to odrębna historia, którą można czytać w dowolnej kolejności.

5/6. *Dylogia Agony* (historia Aideny Scotta i Esmeray Moon) – dzieje się po wydarzeniach z *Hellish Souls*, więc będzie zawierać spoilery do całej trylogii. Pierwszy tom dylogii *Agony* ma tytuł *Dark Agony*, a drugi – *White Agony*.

Tym samym mamy tutaj kilka osobnych historii, ale wszystkie są z tej samej serii.

Trylogia Nicholasa i Aurory: *Hellish Heat*, *Hellish Desire* oraz *Hellish Souls*.

Jednotomówka Zane’a Scotta: *Hidden Hearts*.

Dylogia (Agony) Aideny Scotta: *Dark Agony*, *White Agony*.

W serii znajdziecie jeszcze dwie książki, a tu zdradzę Wam tytuł historii o Isaacu Warrenie: *The Golden One*.

Ostatnia część zakończy serię „*Hellish*” i rozpocznie nową. Niebawem się dowiecie.

Mam nadzieję, że teraz seria stała się dla Was jaśniejsza.

Całusy,

Weronika

1.



Aurora

Cisza wymieszała się z ciemnością w jednej sekundzie. Nie widziałam nic poza odmętami mroku, który coraz bardziej mnie pochłaniał. Ktoś krzyczał, ale dla mnie była to paplanina niezrozumiałych słów. Bełkot. Straciłam nadzieję.

Nikt nie podał mi dłoni, by pomóc uwolnić się z tej otchłani.

Byłam sama, skazana na siebie.

Demony szeptały mi do ucha.

Pionek. Byłam pionkiem.

Workiem pieniędzy.

Jego wrogiem.

Wiem, gdzie się znajdowałam, choć być tu nie chciałam. Pragnęłam zniknąć, zapaść się pod ziemię i trafić do piekła. Otoczyłyby mnie płomienie ognia piekielnego. Zostałby ze mnie tylko popiół. A to było lepsze od roztrzaskania się na tysiące kawałków.

Jakiś głos się przebijał przez otaczającą mnie ciemność. Nie mogłam go dopasować, nie wiedziałam, do kogo należał. Mimo tego chwyciłam się go. Wyciągnęłam do niego dłoń. Ktoś mnie złapał, jednak nadal niczego nie widziałam.

Wpadałam w prawdziwy odmęt mroku.

Byłam pionkiem.

Uchyliłam powieki i pierwsze, co ujrzałam, to sufit. Miałam zamazany obraz. Obróciłam powoli głowę: moja szafka, regał... leżałam w swoim łóżku. Co się stało? Rozmasowałam skronie, czując, jak mój umysł jest rozrywany kawałek po kawałku. Coś, a raczej ktoś wbijał we mnie szpony, wydzierając ze mnie wszystko, co dobre. Zostawiał we mnie tylko strzępy człowieczeństwa.

Wstałam z łóżka, co spowodowało, że zakręciło mi się w głowie. Spojrzałam na swoje nadgarstki – były poranione. O co tu chodziło? Ledwo dźwignęłam się na nogi.

Ona jest naszym wrogiem.

Chwyciłam się ściany, gdy w moje skronie uderzył potężny ból. Nie rozumiałam, co się dzieje. Tkwiłam w dziwnej rzeczywistości, która wydawała się nie należeć do mnie. Doczłapałam do drzwi i popchnęłam je, by wyjść na korytarz. Słyszałam głosy. Wiele głosów, jedne były spokojne, inne wręcz gwałtowne. Trzymałam się ściany, bo nie mogłam zapanować nad własnym ciałem. Powolnymi krokami zbliżałam się do salonu. Stanęłam na chwilę w miejscu, ponieważ musiałam wziąć głęboki wdech. Zmusiłam nogi do ruchu i gdy dotarłam do pomieszczenia, zobaczyłam w nim kilka sylwetek. Nie rozpoznałam ich od razu. Wszystkie nachodziły na siebie i zlewały się w całość. Coś w moim umyśle cały czas krzyczało.

Synu, dlaczego udajesz takiego zaskoczonego? Przecież wiem, że...

Ktoś chwycił mnie pod ramię i zaczął gdzieś prowadzić. Wspomnienia przebijały się przez skorupę mojego umysłu. Dojrzałam tylko zielone oczy, potem wyczułam zapach lata i owoców. Isaac. Czułam, że to był Isaac. Usadził mnie na kanapie, a może fotelu? Sama nie wiedziałam, gdzie dokładnie się znajduję. Podciągnęłam kolana pod brodę, mrużąc oczy. Zaczynałam dostrzegać linie twarzy, kolory włosów.

Nie słuchaj go.

Czarne włosy i niebieskie tęczęwki. To dostrzegłam jako pierwsze. Moją głowę rozsadzał ból, szpony wbijały się we mnie coraz głębiej.

Zapierdolę ją.

Poczułam ucisk w klatce piersiowej. Dotknęłam jej i wyczułam bandaże, dużą ilość bandażu. Wszystko stało się jaśniejsze. Palcami sunęłam wzdłuż tkaniny, aż trafiłam do barku. Nacisnęłam na niego lekko, a z moich ust wydarł się jęk, który był bardziej podobny do skowytu zranionego zwierzęcia niż zranionego człowieka. Obraz mi się wyostrzył, a ja zauważyłam, że byłam w samej koszulce, a moje nogi są odsłonięte. Były posiniaczone. Co się stało?

Dlatego dałem ci to zlecenie.

Nie rozumiałam tych głosów. Były nieznośne. Krzyczały i rozrywały mnie kawałek po kawałku. Uniosłam wzrok i odnalazłam te błękitne tęczówki. Mój ocean bezkresnych gwiazd. Ujrzałam w nich coś, czego nie chciałam zobaczyć. Chłód. Rozrywający mnie chłód i pustkę. Nie było w nich niczego. Jakby należały do martwego człowieka.

Poczułam, jak ktoś kładzie dłoń na moim udzie, więc na nią spojrzałam. Isaac zacisnął delikatnie palce na mojej skórze.

– Aurora, jesteś tu? – spytał cicho.

Ten głos. On mnie wyciągnął z tego koszmaru.

– C-co się dzieje? – zająknęłam się.

Naprawdę nie rozumiałam, co się wyprawiało. Usłyszałam, jak Isaac głośno wzdycha. Jeśli mój przyjaciel nie miał odwagi mi czegoś powiedzieć, wiedziałam, że było źle. Cholernie źle.

– Dlaczego mam na sobie bandaże, dlaczego wszystko jest zamglone...

Czułam, jak łzy samoistnie spływają po moich policzkach.

– To szok, słońce, zaraz wszystko wróci do normy. – Isaac głaskał mnie po udzie. – Musisz wrócić do łóżka.

Nie, nie chciałam wracać do łóżka. Chciałam zrozumieć, co się stało.

– Nicholas – wyszeptałam w nicość. Brak odpowiedzi. – Nicholas, powiesz mi, co się dzieje?

Nic. Cisza. Przygniatająca mnie cisza. Jakby nabrała ludzkiej formy i usiadła mi na klatce piersiowej, gniojąc mnie. Łamiąc mi żebra...

– Chodź. – Isaac cały czas do mnie mówił.

Zniszczę cię, teraz ci to przysięgam.

– Nicholas, proszę – wykrztusiłam, czując, że słone łzy wpadają mi do ust. – Pomóż mi.

Dlaczego nie odpowiadał? Wiedziałam, że tu był. Ktoś chwycił mnie w ramiona i podniósł, nie miałam siły się opierać. Ale kiedy wychodziliśmy, obraz się wyostrzył, a ja dojrzałam Nicholasa siedzącego na kanapie z nieobecny wyrazem twarzy. W jego oczach nie widziałam niczego, co znałam. Czy tym był jego mrok? Czy dopiero teraz go poznam? Nie chciałam się z nim mierzyć. Nie teraz...

Isaac ułożył mnie delikatnie na materacu.

– Słoneczko, oddychaj – wyszeptał. – Opowiem ci wszystko, jednak musisz zachować spokój.

– Chciałabym zachować spokój, ale nic, kurwa, nie rozumiem! Wszystko jest zamglone!

– To przez gaz łzawiący – wyjaśnił. – Wydaje mi się, że musiaś dostać uczulenia na jakiś jego składnik, nam wszystkim przeszło, jednak nie tobie.

– A bandaże? Ból?

– Naprawdę nic nie pamiętasz? – Poczułam dłonie Isaaca na swoich. – Musisz coś pamiętać, cokolwiek.

Właśnie w tym był problem. Nie pamiętałam. Jedyne, co sobie przypominałam, to że planowaliśmy pojechać po Nicholasa. Miałam w głowie totalną pustkę.

Zginiesz...

– Słyszę jakieś głosy.

Obraz jeszcze bardziej się wyostrzył...

– Głosy? – powtórzył Isaac. – Co słyszysz?

– Pojedyncze zdania lub słowa, to nie ma sensu. – Wsunęłam ręce we włosy i zacisnęłam na nich palce.

– Zniszczę cię, zginiesz, zapierdolę ją...

Patrzyłam prosto w oczy przyjaciela, gdy wypowiadałam słowa, które huczały mi w głowie. Możliwe, że moja wyobraźnia płatała mi figle. Nie bałam się powiedzieć o tym Warrenowi, wiedziałam, że mnie wysłucha i nie uzna za wariatkę.

– Aurora, te słowa mają sens.

Rozszerzyłam oczy.

– Kiedy pojechaliśmy na pas startowy, zadziało się o wiele więcej, niż chcieliśmy – zaczął. – Żadne z nas nie było na to gotowe.

– Na co, Isaac?

– Na to, co James nam powie, słońce. – Czułam, że Isaac przysuwa się bliżej i ponownie złapał mnie za dłoń. – On twierdzi, że twoja matka zabiła matkę Nicholasasa.

O Jezu. Nie. Nie, to nieprawda. Moja mama. Nie...

W jednej sekundzie zaczęło mi się kręcić w głowie, a w drugiej... a w drugiej chyba nie czułam już niczego. Jakbym w tym ułamku sekundy straciła siebie. Próbowалаm brać głębokie wdechy, lecz każdy sprawiał mi niesamowity ból.

– Aurora. – Isaac mną potrząsł.

Nie potrafiłam mu odpowiedzieć.

– Aurora!

Delikatnie przechyliłam głowę, by przyjrzeć się jego zielonym oczom. Były piękne. Miały w sobie wiele spokoju. Były moim domem. Miejscem na ziemi, które było tylko dla mnie. A ja niszczyłam jego dobrą duszę. Niszczyłam wszystkich. To przeze mnie zginęła moja matka, przeze mnie James zabił Axela... I nawet przeze mnie zginął Kai. A Lilly? Lilly była sama, zamknięta gdzieś przez tego pojeba. Tylko dlatego, że była moją przyjaciółką. Three Angels? Przeze mnie spłonęło. Gdyby nie mój wuj, zabiłabym wszystkie te dziewczyny. Zabiłabym je...

Byłam chodzącą śmiercią. Nie mogłam mieć bliskich.

Ostatkiem sił podniosłam się z łóżka i straciłam rękę Isaaca. Wybiegłam z pokoju, nie dając mu możliwości na złapanie mnie. Nie miałam butów. Byłam w piżamie. Gdy chwytalam za klamkę od wejściowych drzwi, odwróciłam się. Na sekundę. I w tej jednej sekundzie odnalazłam te niebieskie oczy.

Chwilę później zbiegałam już na dół. Może to, co zrobiłam, było nienormalne, ale dawno zrozumiałam, że nie byłam normalna i nigdy nie będę. Musiałam stąd uciec. Nie mogłam pozwolić na to, by oni dalej cierpieli przeze mnie.

Jeśli to prawda, że moja matka zabiła Valentine, nienawiść Jamesa była uzasadniona. Rozumiałam, dlaczego wziął mnie na celownik. Pragnął mnie skrzywdzić, bo moja mama odebrała życie jego miłości. A przecież dla miłości jesteśmy w stanie zrobić wszystko.

Dla miłości jesteśmy w stanie dopuścić się najgorszego. Wiedziałam coś o tym...

Wbiegłam do ślepej uliczki i zsunęłam się po ceglanej ścianie na brudną, mokrą ziemię. Trzęsłam się z zimna, jednak nie obchodziło mnie to. Podciągnęłam kolana pod brodę i zaczęłam płakać. Nic więcej mi nie zostało. Na zawsze pozostanie we mnie brunatna plama. Plama pozostawiona przez Jamesa Scotta. Pustka, która została spowodowana śmiercią matki. Bezdenny mrok, który przyszedł razem z *nim*.

Nie wiem, ile tak siedziałam w tej uliczce. Uniósłam spojrzenie, gdy usłyszałam kasłanie. Naprzeciwko mnie stał Aiden. W jego oczach odbijał się księżyc. Z początku nic nie mówił, tylko uważnie się we mnie wpatrywał. Najmłodszy z braci był typem samotnika. Zdążyłam też zauważyć, że był dobrym obserwatorem.

Przykląkł przede mną i przechylił delikatnie głowę w lewo.

– Boso? – Uniósł brew.

– Boso.

Na ustach Aidena pojawił się zawadiacki uśmieszek. Jego czarne gęste rzęsy rzucały cień na jasnoniebieskie oczy. Zaciśnął mocno szczękę. Myślałam, że Nicholas miał ostrą linię żuchwy, dopóki nie zobaczyłam jego młodszej wersji.

Aiden był ucieleśnieniem mroku.

– Powiniennem cię zabrać do mieszkania. – Przechylił mocniej głowę, a intensywność jego wzroku mnie dusiła. – Chcesz tego, Auroro?

– Nie chcę.

Chłopak zwilżył językiem usta. Podniósł się i wyciągnął do mnie dłoń.

– Co powiesz na przejażdżkę?

Usta samoistnie mi się rozchyliły; byłam w ciężkim szoku. Nie spodziewałam się tego, nie po nim. Nie ruszyłam się, nie wiedziałam, czy powinnam.

– Mój samochód stoi na parkingu, mam w nim jakąś bluzę – dodał. – No dalej, Auroro Devis, nie

pozwól nam tu zamarznąć.

Ostrożnie chwyciłam jego rękę, a kiedy Aiden zacisnął palce i pomógł mi się podnieść, przyciągnął mnie do siebie. Ten ruch był pewny i mocny. Moja klatka piersiowa przylgnęła do jego. Jego oczy z bliska były niemalże kryształowe.

Chciałam się cofnąć, lecz nie dał mi na to szansy. Jego dłonie wsunęły się pod moje uda i w kolejnej sekundzie byłam w ramionach Aideny Scotta. Nie pasowałam do tych ramion. Złapałam go za kark z obawy, że upadnę.

– Zanim wydrzesz na mnie japę, przypomnę ci, że jesteś boso – mruknął surowym tonem. – To nie odruch dżentelmena, ale skończonym chujem też nie jestem.

Na moje usta wpelzł uśmiezek, pozwoliłam sobie nawet na ciche parsknięcie.

– Wątpisz w to? – Zwolnił, wbijając we mnie spojrzenie.

– A powinnam?

– Odpowiedz sobie sama na to pytanie.

Nadal się uśmiechałam. Ramiona Aideny były węższe od ramion Nicholasa. Nie czułam się w nich tak dobrze jak w jego. To w objęciach Nicholasa chciałam być.

Chłopak zatrzymał się przed samochodem. Niebieski mercedes wyglądał na cholernie drogi. Jedną ręką otworzył drzwi, a potem się pochylił i wsunął mnie na fotel. Miałam wrażenie, że robiłam coś bardzo złego.

Aiden zajął miejsce kierowcy i podał mi bluzę z tylnego siedzenia. Przykryłam nią nogi, bo czułam się zbyt odsłonięta. A wzrok Scottów dostrzegał wszystko. Miałam tego pełną świadomość. Uruchomił silnik, a ja oparłam głowę o szybę. Próbowałam sobie wyobrazić, że to Nicholas prowadzi auto. Nie wiedziałam, ile minęło czasu i jak długo jechaliśmy, ale zaczynało robić mi się słabo. Moje serce przyśpieszało.

Oddychałam coraz gwałtowniej, a panika we mnie narastała. Tylko nie to.

– Co jest? – Poczułam jego dłoń na swoim udzie.

I po tym wszystko potoczyło się nie tak jak powinno. Moje serce waliło jak opętane, z trudem łapałam kolejne wdechy. Dusiałam się. Próbowałam chwycić za klamkę, by uciec. Aiden zatrzymał samochód. *Nie mogłam z nim tutaj być. Nie mogłam.*

Nacisnęłam na klamkę, jednak ona nie puściła. Byłam tu zamknięta. Nie, nie, nie.

– Jestem ulicę dalej! Szybko, kurwa! – darł się do kogoś. – Auroro, oddychaj.

– Muszę wyjść – wydusiłam. – Wyjść.

Aiden w tej samej sekundzie wyskoczył z auta i podbiegł do moich drzwi. Otworzył je i wyciągnął mnie z tego przeklętego pojazdu. Próbowałam ustabilizować oddech, lecz nie mogłam. Co się działo? Słyszałam czyjś krzyk, a potem poczułam, jak ktoś mnie podnosi. Znałam te ramiona, bo do nich pasowałam idealnie.

– Pojebało cię?! – ryknął Nicholas. – Ona ma ataki paniki, gdy z kimś jeździ!

Skąd on to... skąd on to wiedział?

– Myślałaś, że jestem jebanym jasnowidzem? Nie chciała wracać do mieszkania i nic mi nie powiedziała.

– To teraz, kurwa, wiesz.

Moje serce zaczynało zwalniać, a oddechy stawały się równomierne. Ukojenie przychodziło z każdym kolejnym wdechem. Nicholas spojrział na mnie, a wówczas jego oczy pociemniały, natomiast szczęka mocno się zacisnęła. Dlaczego wciąż wyczuwałam u niego ten cholerny chłód?

Ruszył ze mną w ramionach, a kiedy odwrócił wzrok, poczułam się samotna.

Mimo że tak mocno mnie trzymał.

Przymknęłam oczy, bo ciemność pozwalała mi uciec. Ciemność była moim sprzymierzeńcem i tylko ona mnie rozumiała. Nie widząc jego twarzy, było mi łatwiej.

Widziałam w nim cierpienie. Dostrzegałam poczucie niesprawiedliwości. Zauważyłam też złość, która była spowodowana wyznaniem jego ojca. Moja mama zabiła kogoś, kogo tak kochał. Cóż za zrzędzenie losu, zwłaszcza, że to on później odebrał życie mojej matce.

Powinnam go za to przeprosić?

Obawiałam się najgorszego. Tego, że Nicholas Scott odwróci się ode mnie, a ja zostanę sama. Oboje przyciągaliśmy śmierć. Więc, czy my jako jedyni nie mieliśmy szans się jej przeciwstawić?

Poczułam, że jestem odkładana na miękki materac. Uchyliłam powieki i zetknęłam się z pustką.

Nicholas stał przed moim łóżkiem. Umiałam wyczytywać emocje z jego twarzy, jednak nie dziś. Podniosłam się i stanęłam naprzeciwko niego, lecz zachowałam bezpieczną odległość.

– J-ja...

– Nie mów nic – przerwał mi. – Nie teraz.

– Nicholas...

– Kurwa, Aurora, nie mogę, rozumiesz? Nie mogę na ciebie patrzeć, nie mogę, choć tego pragnę.

Proszę, odpuść.

Co się działo? Dlaczego? Ja... Ja...

Moje serce zostało właśnie roztrzaskane.

– Jesteś hipokrytą – wykrztusiłam, czując, jak łyzy napływają mi do oczu. – Hipokrytą, Nicholas.

– Tak, jestem, kurwa, hipokrytą.

– Nie wiedziałam o tym, rozumiesz?! – wydarłam się. – Skąd miałam wiedzieć? Skąd, Nicholas?! No powiedz mi!

Zacisnęłam dłonie w pięści, a moje policzki zalewały słone łyzy. Rozlatywałam się na jego oczach, choć kiedyś nie chciałabym do tego dopuścić. Dziś miałam na to totalnie wyjebane. Chciałam, by widział, że pękam.

Jak krucha się stałam.

Nie ruszyło go to. Wpatrywał się we mnie z obojętnością. I chyba to najbardziej mnie rozdzierało. Przecież zaczynało się między nami układać. Jeszcze kilka dni temu byłam nas pewna. A teraz? Teraz to wszystko rozpadało się w moich dłoniach. Wszystko stawało się jedynie wspomnieniem, ponieważ w jego oczach nie widziałam tych gwiazd, które zawsze lśniły.

Tonełam, więc musiałam się chwycić ostatniej deski ratunku.

Być może to poskleja moje rozszarpane serce, a może zniszczy je doszczętnie.

– Mówiłeś, że chcesz się ze mną zestarzeć.

Szczęka Nicholasa zacisnęła się jeszcze mocniej. Jego tęczówki były niebieską otchłanią, która coraz mniej przypominała mi znajomy ocean gwiazd. Teraz widziałam góry lodowe.

– Mówiłem, a to jest czas przeszły.

Bez zawahania odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Doszczętnie mnie zrujnował.

2.



Isaac

Gdy zobaczyłem, że Nicholas wychodzi z pokoju Aurory, wiedziałem już wszystko. Wystarczyło mi spojrzeć w oczy mojego przyjaciela, by zrozumieć, że właśnie zrobił coś, czego będzie żałował. Już żałował, a mówiło o tym jego szklące się spojrzenie. *Nicholas zrezygnował ze szczęścia*. Tylko dlaczego musiał rozszarpać jej serce? Podszedłem do niego i chwyciłem go za kołnierz koszulki. Narastała we mnie wściekłość. Jeśli mu nie wyjebię, to będzie cud.

Nicholas nawet nie drgnął.

– Powiniennem ci wpierdolić.

– Tak, powinieneś, Isaac. – Wziął głęboki wdech. – Muszę to ogarnąć, rozumiesz? – Patrzył na mnie, a ja widziałem w jego spojrzeniu tego zagubionego chłopca, którego poznałem tak wiele lat temu. – Bo jeśli ja sam tego nie poukładam, zniszczę nie tylko siebie, ale też ją.

– Niszczysz ją teraz.

– A czy dla miłości nie robi się wszystkiego? – spytał.

– Ty chyba inaczej postrzegasz miłość, Nicholas. – Puściłem jego kołnierz i go odepchnąłem. – Albo to ja jestem jakiś pierdolnięty.

Minąłem go i nie wiedziałem dlaczego, ale poczułem posmak wstydu na języku. Było mi wstyd za mojego przyjaciela, który zachował się jak największy fiut świata. Kiedy wrócił po tych trzech latach, starał się odbudować relację z Aurorą. Stworzyli nową, która była naprawdę silna. I przez jedną rzecz po prostu odpuścił. Zachował się jak pieprzony hipokryta, ponieważ sam zrobił coś, czego wiele osób by nie wybaczyło. A ona mu to wybaczyła. Otworzyła dla niego ponownie serce, bo była cholernie dobrą osobą, która w największym złu dostrzegała światło. Bolało mnie to, bolał mnie fakt, że znów została zraniona.

Wchodząc do jej pokoju, obawiałem się w jakim stanie mogę ją zastać. Nic nie sprawia większego cierpienia niż złamana część ciebie. A ona była częścią mnie. Powoli zamknąłem za sobą drzwi, a gdy się odwróciłem, zobaczyłem ją. Serce mnie zakuło. Aurora siedziała na łóżku i gapiała się w ścianę. Jej wzrok był pusty, tak bardzo niepodobny do tego, którym zawsze patrzyła na świat. Powoli się do niej zbliżałem, a kiedy usiadłem obok, nawet tego nie zauważyła. Nie zwróciła na mnie uwagi.

Cały czas wpatrywała się w ścianę.

Dojrzałem, jak łzy powoli spływają z jej oczu. I nagle jej dłoń sięgnęła mojej. Nie spojrziała na mnie, jednak odezwała się:

– On nie chce się ze mną zestarzyć.

Kurwa. To zdanie wydobywające się z jej ust rozszarpało mi duszę. Myślałem, że widziałem ją w najgorszym stanie, myślałem, że ten stan był spowodowany śmiercią matki. Myliłem się. Do dziś... Bo dziś Aurora przeżywała największe załamanie.

Zdeptana przez osobę, której oddała ponownie serce.

Byłem wściekły, tak bardzo wściekły, a przy tym kurewsko bezradny. Ścisnąłem mocniej jej dłoń i przysunąłem się bliżej. Musiałem odwrócić jej uwagę. Pragnąłem zrobić wszystko, by skupiła się na czymś innym.

– Myślałem nad wyjazdem w góry.

Aurora powoli się odwróciła, a jej oczy skupiły się na mnie. Ból, który w nich widziałem, był nie do zniesienia. Dlaczego największe gówno spotykało właśnie ją? Była tak krucha i dobra. Może czasem wkurwiająca i zbyt zamyślona, lecz taką ją kochałem. Żadna dziewczyna w moim życiu nie była tak ważna jak ona, żadna, która żyła...

Wzięłam głęboki wdech.

Przebrniemy przez to razem. Musieliśmy przejść przez to razem.

– Jeździłaś kiedyś na nartach? – spytałem, mając nadzieję, że ją jakoś zaciekawię. – Bo jeśli nie...

– Wolę snowboard – przerwała mi, uśmiechając się niepewnie. – Kiedyś jeździłam z Mateo i mamą do naszego domku w górach.

– Macie domek w górach, a ja dowiaduję się o tym dopiero teraz?

Zrobiłem obrażoną minę, a na ustach Aurory pojawił się większy uśmiech. Poczułem, jak wielki kamień spada mi z serca. Dla niej mógłbym codziennie przebierać się w strój klauna. Przygarnąłem ją ramieniem do siebie – długo nie musiałem czekać, by poczuć, jak dziewczyna wtula się w moje ciało. Wyczułem drżenie jej dłoni; była w rozsypce, bo nie dość, że nie wiedziała, co się dzieje i mało co pamiętała, to jeszcze Nicholas musiał jej dołożyć.

Oparłem brodę na jej głowie i wyszeptałem w jej włosy:

– Możemy uciec.

– Nie możemy, Isaac – odpowiedziała łamiącym się głosem. – Musimy znaleźć Lilly, dokończyć sprawę z Jamesem, znaleźć lukę.

– Jest luka.

Aurora oderwała się ode mnie i usiadła naprzeciwko. Jej oczy się rozszerzyły, a ja dostrzegłem w nich nadzieję.

– Jaka luka?

– Testament.

Zmarszczyła brwi.

Wiedziałem, że to nie jest odpowiedni moment, by jej o tym wszystkim mówić, ale jeśli miało jej to pomóc, musiałem spróbować.

– James powiedział coś, co nie zgadza się z Zane’owi i Aidenowi, Nicholas też połączył kilka faktów i doszliśmy do jednego – oznajmiłem. – Żaden z braci Scott nie widział testamentu Arrona, ani ich dziadka. Nie mają pewności, do kogo należy dziedzictwo, bo nigdy nie widzieli tego dokumentu.

To było pojebane i tak zagmatwane, że naprawdę wierzyłem w to, że uda nam się wszystko odkręcić. Znałem Jamesa, wiedziałem, że podrobienie jakiegoś papierka to dla niego bułka z masłem. A gdy jeszcze wspomniał, że Akademia Six należy do niego, ponieważ jego brat mu ją przepisał, byłem pewny, że mącił.

Bracia też.

– Jak mogli nie widzieć testamentu?

– Normalnie, Aurora. Kiedy zmarł ich dziadek, byli dziećmi, a żadnego dzieciaka nie interesuje testament zmarłego. Zane i Aiden zaczęli działać w temacie testamentu ich ojca tuż po jego pogrzebie – tłumaczyłem jej wszystko. – Arron był złodziejem z krwi i kości, kochał też zagadki, więc myśleli, że nawet zaplanował przekazanie swojej woli w ten sposób, by sami musieli ją odnaleźć. Czekali na wskazówkę.

– I co dalej?

– Aiden wiedział o tym, że Arron chce zmienić testament i gdy to zrobił, zginął.

Dziewczyna wyglądała, jakby zobaczyła ducha, jednak nie mogłem przestać.

– Nie mówili o tym nikomu, choć podejrzewali to już wcześniej, bo po śmierci Arrona cała trójka dostała listy.

– Nicholas też? – spytała, a jego imię ledwo przeszło jej przez gardło.

– Nie, słońce. Arron napisał trzy listy dla dwójki swoich synów i Silver.

– Silver?

– Tej historii nie znam, wiem tylko, że pomógł tej dziewczynie. Mieszkała z braćmi i to tyle. – Wzruszyłem ramionami. – Przed przyjazdem tutaj poprosili ją, by zaczęła szukać wskazówek, które Arron przekazał im w liście. W dzieciństwie dostali zagadkę w celu odnalezienia rodzinnego pierścienia. Sądzą, że jest schowany z testamentem, a tylko Zane i Silver mogą do tego dojść.

– To jest coraz bardziej pogmatwane. – Aurora rozmasowała swoje skronie.

– I to kurewsko – westchnąłem. – Zane i Aiden opowiedzieli nam wszystko dopiero dziś, sami tego nie ogarniamy, bo to za dużo informacji naraz.

– A jak myślisz, dlaczego moja mama zabiła Valentine’ę?

O kurwa. Takiego pytania się nie spodziewałem. Przełknąłem gulę, która ugrzęzła mi w gardle,

chwyciłem dłoń Aurory i wymamrotałem:

– Szczerze? Nie wiem, czy mogę w to wierzyć. Każde słowo, które wypływa z ust Jamesa, jest pełne fałszu, więc skąd pewność, że powiedział prawdę?

– Myślisz, że kłamie?

– A dlaczego miałby tego nie zrobić? – odpowiedziałem pytaniem na pytanie. – Porwał Gabriela, manipulował swoją żoną, by nie pisnęła słowem przyjaciółce o tym, gdzie jest jej syn. Oszukiwał twojego ojca i karmił się jego naiwnością, katował własne dziecko, krzywdził innych. Kazał zabić Nicholasowi twoją matkę, a potem zabił Axela, porwał Lilly i spalił Three Angels. – Wymieniając to wszystko, poczułem, jak coś kłuje mnie w klatkę piersiową. – Dlaczego miałby nie podrobić dwóch testamentów, zabić brata i oszukać nas w kwestii śmierci żony?

– Dlaczego my? Dlaczego ja i moja rodzina?

– Mam jeden pomysł, ale nie wiem, czy się zgodzisz.

Aurora wzięła głęboki wdech.

– Jaki?

To był bardzo zły pomysł.

– Jest jeden człowiek, który może odpowiedzieć ci na te pytania, Rora.

Dziewczyna zmrużyła oczy. Już wiedziała, o kim mówiłem.

– Mój ojciec.

Skinałem głową. Wiedziałem, że prośenie ją o to, by skontaktowała się ze swoim ojcem, było idiotycznym pomysłem, jednak tylko Armando mógł posiadać pewne informacje. Mógł nam pomóc.

– Nie wiem, czy dam radę, Isaac. – Głos się jej łamał. – A Lorenzo?

– Był podczas tej rozmowy. Wspomnił tylko, że przed porwaniem Gabriela, Armando i James zajmowali się jakąś sprawą, ale coś poszło nie tak. Więcej nie wiemy. Lorenzo nie ma żadnej wiedzy, twoja matka nic mu nie mówiła.

Tak wiele informacji, tak wiele niewiadomych. Mnie to niszczyło, choć tak naprawdę to nie była moja sprawa. To tyczyło się Nicholasa i Aurory. Ich życie zostało rozpierdalone na tysiące kawałków. A odpowiedzi nam brakowało.

– Skontaktuję się z nim. – Jej ton był pewny. – To może nam pomóc.

– Będę obok. – Przyciągnąłem ją do siebie. – Zawsze, Aurora, będę obok ciebie zawsze. I nigdy nie próbuj ode mnie uciekać, a jeśli chcesz spierdalać, to nie boso, geniuszu.

Dziewczyna cicho się zaśmiała, lecz wyczułem w tym śmiechu coś, co mało kto by usłyszał. Śmiech ten był wymieszany z bólem. Nicholas złamał moją lepszą połowę.

Byłem między młotem a kowadłem. On był moim przyjacielem. Ona była moim wszystkim. Kogo miałem wybrać? Nie byłem w stanie podjąć takiej decyzji. Zostałem z tym sam. Sam na środku pierdalonego oceanu, a wokół mnie panował sztorm. Miałem dość bycia kotwicą, która utrzymuje wszystko w pionie.

Niech ktoś w końcu wybierze mnie.

– To, co teraz?

– Teraz, słonko, spakujemy się i odwiedzimy twojego ojczulka. – Pogłaskałem ją po udzie. – Powkurwiamy go trochę.

– A Nicholas? – Jego imię tak ciężko przechodziło jej przez gardło, że miałem dość tej bezsilności. – On...

– On zajmie się pewnymi sprawami tutaj.

– Zostawimy go?

Kurwa.

– Nie zostanie sam, Aiden z nim będzie – odparłem. – Zane musi wrócić do domu rodzinnego, ma kilka spraw do ogarnięcia, a zagadka, która może nas doprowadzić do testamentu, rozwiąże się właśnie tam. I z tego, co wiem, musi sprostować coś, co zjebał.

– Zgaduję, że Silver to nie była jaka koleżanka – mruknęła.

– Chyba bracia Scott mają słabość do pięknych i z pozoru niewinnych dziewczyn – parsknąłem. –

Wydaje mi się, że lubią być dominowani.

– I mają tendencję do krzywdzenia, gdy rodzi się problem.

Z każdym jej słowem miałem ochotę pójść do Nicholasa i mu wpierdolić. Wiedziałem też, że to będzie

oznaczało, że wybrałem stronę. A ja nie mogłem wybierać. Bo co byłby ze mnie za przyjaciel? Tyle że Aurora pojawiła się w moim życiu nie bez powodu. Poczułem to, kiedy pierwszy raz ją ujrzałem. Wyglądała tak podobnie. Te jej zielone oczy, które miażdżyły spojrzeniem, ciemne czekoladowe włosy, w których chciało się zatopić dłoń.

Kiedys do ciebie wrócę, choć nie wiem, pod jaką postacią. Może będę bezdomnym psem, którego spotkasz na ulicy, a może dojrzyysz mnie w jakieś dziewczynie. Ale wierzę w to, że jeszcze się spotkamy, Isaac. Ty też w to wierz.

Zacisnąłem mocniej szczękę, czując, jak wszystko, co w sobie budowałem, znika. Dostrzegłem ją. Jednak to nie była ona, zrozumiałem to dopiero później. Nie poznałem Aurory przypadkiem. Tak miało być. A ja obiecałem sobie, że nigdy jej nie opuszczę. Nie stracę jej. Nie tym, kurwa, razem.

– Chciałbym ci coś powiedzieć.

Aurora delikatnie się poruszyła.

– Ja też uciekłem, gdy urodził się problem. Zostawiłem najbliższą mi osobę, bo się wystraszyłem, spierdoliłem. – Miałem wrażenie, że się rozpadam. – Kiedy wróciłem, było już za późno, ale wierzę, że dla was nie będzie. Nicholas patrzy na ciebie, jakby nic poza tobą nie istniało. Jakbyś to ty była centrum jego wszechświata.

I cholernie mu tego zazdrościłem.

– Jakbyś to ty była jego światem – dodałem.

– Myślałeś kiedyś o tym pocałunku? – spytała.

– O naszym pocałunku? – Zaśmiałem się.

Dziewczyna skinęła głową.

– Tak, myślałem.

Aurora ułożyła się na moich udach tak, że widziałem całą jej twarz. Przyglądała mi się z dołu, a ja spoglądałem w jej oczy i widziałem tylko te przekrwione spojówki.

– Dlaczego mnie pocałowałeś?

– Przecież ci mówiłem, że chciałem się przekonać. – Mój głos lekko się załamał. – To była...

– Nie, Isaac. Ty widziałeś we mnie kogoś, kim chciałeś, żebym była.

Zatkało mnie. Po prostu mnie, kurwa, zatkało.

– Kim chciałeś, żebym była? – Jej oczy połyskiwały, a spokój, jaki malował się na jej twarzy przerażał mnie. – Znam cię, Isaac.

– Aurelia – wydusiłem. – Miała na imię Aurelia.

Jak to, kurwa, bolało.

To nie minęło. Choć myślałem, że ta rana się zasklepiła. Próbowałem żyć, a tak naprawdę po jej śmierci sam umarłem. Nie potrafiłem funkcjonować bez mojej złotej dziewczyny, mimo że to ona zawsze nazywała mnie złotym chłopcem. Później zrozumiałem, że czas z nią był tym złotym czasem w moim życiu. Wspomnieniami, które zostaną ze mną na zawsze.

– Przykro mi. – Aurora chwyciła moją dłoń. – Przykro mi, że nie odnalazłeś jej we mnie, tak bardzo mi przykro, Isaac.

– To nic. – Poczułem, jak pojedyncza łza spływa mi po policzku. – Ona dała mi więcej, niżbym mógł sobie wymarzyć.

Aurora wlepiła we mnie ciekawskie spojrzenie.

– Podarowała mi nowe światło.

Zmarszczyła brwi. Wszystko, co mówiłem, było prawdą.

– Ciebie.

Oczy brunetki się rozszerzyły, a w kolejnej sekundzie zaszklily. Potem poczułem, jak jej ramiona obejmują mnie w szczelnym uścisku. Aurora nie była moją Aurelią, lecz była kimś, kto pomógł mi żyć dalej. Kimś więcej. Dzięki niej znów się uśmiechałem. Dała mi o wiele więcej, niż mógłbym sobie wyśnić.

Kto by się spodziewał, że zaprzyjaźnię się z tą małą gówniarą.

Mocno wtuliłem się w jej ciało, chłonąc wszystko, co mi dawała. Bo każda chwila z moją lepszą połową uświadamiała mi, że przyjaźń była najsilniejszym uczuciem. A ja dla tej dziewczyny dopuściłbym się wszystkiego. Sprzedałbym nawet Blancika.

– Jesteś pierdolnięty! – Uderzyła mnie pięścią w łopatkę.

- Aua! – jęknąłem. – Za co?
- Nie mówi się takich rzeczy, ty durniu!

Odczepiła się ode mnie i poprawiła na moich kolanach. Brwi miała zmarszczone, nawet nos lekko jej się zmarszczył, przez co wyglądała uroczco. Wypieki na jej policzkach prowokowały do tego, by je uszczypnąć. Kolor jej oczu się pogłębiał, kiedy płakała.

– A co miałem powiedzieć? Może to, że czasem tak mnie wkurwiasz, że gdybyś nie była kobietą, to bym ci wyjebał?

- Na przykład.
- Czasami mam ochotę ci wyjebać.
- I vice versa, Warren.

Pokazałem jej środkowy palec, a ona go ugryzła.

- Muszę cię zaszcześcić.
- Masz pięć sekund – burknęła poważnym tonem.
- Na co? – parsknąłem.
- Pięć, cztery...

Wstałem i wybiegłem z jej pokoju. Dziewczyna po upływie trzech sekund ruszyła za mną. Zachowywaliśmy się jak dzieci. Ale jeśli wewnątrz dziecko miało nas ocalić, to mogłem przed innymi wyjść na debila.

Dla Aurory Devis byłem w stanie zginąć w stroju klauna. Zrobiłbym to z wielką przyjemnością.

3.



Aurora

Jeśli ktoś powiedziałby mi kilka dni temu, że znajdę się w prywatnym samolocie braci Scott, szykując się do lotu do Włoch, wyśmiałabym go. Autentycznie tak bym parsknęła, że oplułabym przypadkowo całą jego twarz. A teraz siedziałam w białym skórzanym fotelu, a stewardessa podawała mi butelkę z wodą. To było dla mnie nierealne.

A jeszcze bardziej to, że jechałam do człowieka, który przyzwolił na śmierć mojej matki.

Dawno u niej nie byłam. W tej samej sekundzie poczułam, jak zalewa mnie poczucie winy – powinnam ją odwiedzać codziennie. Przecież na to zasługiwała, była moją mamą... Nie powstrzymałam łez, które zaczęły spływać po moich policzkach. Tak bardzo za nią tęskniłam. Za jej żartami, nawet tym okropnym tłumaczeniem się. Tęskniłam za kobietą, która dała mi życie i dla mnie je oddała.

Życie bez mamy nie było życiem. Nie dla mnie.

Nadal miałam na sobie bandaże, a każdy ruch sprawiał mi dyskomfort. Isaac mi opowiedział, co się tam wydarzyło. Podobno któryś z ludzi Jamesa rzucił granatem hukowym, a potem gazem łzawiącym. Stracili mnie z pola widzenia i ktoś wtedy do mnie dopadł. Zdążyli mnie poobijać, dopóki najmłodszy z braci się do nich nie dorwał. Aiden zabił wszystkich ludzi Jamesa jednym nożem. Ale zanim jeszcze zdążył to zrobić, postrzelili Zane'a, który rzucił się na pomoc Nicholasowi. James uciekł.

Poczułam czyjąś dłoń na barku. Podskoczyłam w fotelu, czując, jak serce podchodzi mi do gardła. Francis wpatrywała się we mnie z pełnym skupieniem.

– Potrzebujesz czegoś?

– Napić się, potrzebuję się napić – westchnęłam.

– Och, ja też. – Opadła na siedzenie naprzeciwko mnie. – Wiesz, jak Xavier mnie wkurwił?

Zaśmiałam się, bo mina przyjaciółki była bezcenna. Wywróciła oczami i wystawiła język. Lubiłam na nią patrzeć, była taka piękna.

– Co zrobił? – zagałam.

– Zhakował mi telefon i nim, kurwa, steruje.

– To słodkie.

– Ty chyba, kurwa, oszalałaś – podniosła głos. – Wysyła mi cały czas zdjęcia kotów lub memy związane z kotami. Jest męczący.

– Przesadzasz, Francis – mruknęłam, przymykając oczy. – Chłopak próbuje do ciebie zagadać.

– Ty chyba zjebałaś się na łeb z wieżowca.

Czasami nie miałam do niej cierpliwości. Każdy z nas wiedział, że Xavier próbuje podejść Francis. Z pozoru wyglądał na nieśmiałego, jednak krył się w nim jakiś diabeł, którego nie chciał pokazać. Chodził do Six, więc musiał być jebnięty.

Mimo to widziałam w nim dobrego chłopaka, a Francis zasługiwała na szczęście. Każdy z nas zasługiwał. Wzięłam głęboki wdech i odparłam:

– Nie każdy facet powie ci, że mu się podobasz. Xavier próbuje innego sposobu i uważam, że memy z kotkami są przekonujące.

Blondynka zmarszczyła brwi i wyglądała, jakby analizowała moje słowa.

– Odeślij mu mema z kotem.

– Nie.

– Odeślij. – Postawiłam mocny nacisk na to słowo.

– Nie.

Wyrwałam jej telefon z ręki i szybko wyszukałam w przeglądarce jakieś zdjęcie. W kolejnej sekundzie odesłałam Xavierowi obrazek. Oddałam przyjaciółce komórkę i ponownie zamknęłam oczy. Byłam z siebie

dumna. Ani ona, ani on nie mogą się dotrzeć, więc ktoś musi im pomóc. Dźwięk przychodzącego powiadomienia zmusił mnie do otworzenia oczu.

Mina dziewczyny zrobiła się podejrzana. Francis się uśmiechała. Zanim zdążyła zauważyć, że się jej przyglądam, zacisnęłam powieki.

– I co odpisał? – spytałam.

– Nieważne.

A to jęcza... Otworzyłam oczy i obdarzyłam ją urażonym spojrzeniem.

– Francis.

Dziewczyna zaczęła się głupio uśmiechać, więc bez żadnego zawahania wychyliłam się i wyrwałam jej po raz kolejny telefon. I to, co ujrzałam na ekranie, wcale mnie nie zaskoczyło, tylko zabolowało. Już rozumiałam, dlaczego nie chciała mi tego pokazać. To była głupia fotka, jednak uderzyła tam, gdzie nie powinna.

Xavier był uśmiechnięty, a rękę miał wyciągniętą, przez co na zdjęcie załapał się Nicholas, który miał śmiertelnie poważną minę. Nie zaskoczył mnie wyraz jego twarzy. Nie mogłam zrozumieć, co się stało i co takiego zrobiłam, że nie chciał na mnie patrzeć. Im dłużej mu się przyglądałam, tym głębiej to we mnie trafiało.

„Mówiłem, a to jest czas przeszły”.

Nie powinno mnie to dziwić, on zawsze uciekał. Ale nurtowało mnie to, wręcz męczyło i katowało. To nie ja go zraniłam. Nie miałam wpływu na to, co było kiedyś i jakie błędy popełnili moi rodzice. Ja mu wybaczylam. Więc...

– Nie waż mi się zdręczać. – Francis odebrała mi komórkę. – Nicholas czasami jest skończonym dupkiem.

Tylko jeszcze nie poznałam go od tej strony. Nigdy tak mnie nie zabolowały jego słowa. Nie był dla mnie skończonym dupkiem, nigdy. Miał zbyt wiele twarzy, a każda z nich zaskakiwała. Znałam go, a jednocześnie nie. To było tak pogmatwane, że miałam powoli tego dość.

– Startujemy! – Isaac rzucił się na fotel obok mnie, jednak mina mu zrzędła, gdy na mnie spojrział. – Czemu wyglądasz jak srający kot na pustyni?

– Ty to naprawdę jesteś zjebany, Warren – westchnęła ze zrezygnowaniem Francis. – Lepiej będzie, jeśli się nie odezwiesz do końca lotu.

– A jeszcze lepiej będzie, jak ty opuścisz ten samolot.

Jak miałam się smucić przy tej dwójce? Jak miałam rozmyślać o słowach Nicholasa, skoro oni dwoma słowami poprawiali mój nastrój? Nie potrafiłam, bo najmniejsza ich kłótnia doprowadzała mnie do śmiechu.

Łzy z gorzkich zamieniły się na słodkie.

– Co się nagle szczerzysz?! – Francis obdarowała mnie pogardliwym spojrzeniem.

– Moi przyjaciele to idioci, właśnie to rozumiałam – odparłam.

– Dopiero teraz? – parsknął Warren. – Szybka jesteś.

Pilot poinformował nas przez mikrofon o starcie, więc zapięliśmy pasy, a stewardessa przysłała sprawdzić, czy jesteśmy odpowiednio przygotowani. Kilka minut później byliśmy już ponad chmurami. A ja byłam coraz bliżej człowieka, którego tak szczerze nienawidziłam.

Nigdy nie wyjechałam ze Stanów. Słyszałam wiele o Europie, lecz opowieści a rzeczywistość to totalnie inna bajka. Mój wzrok nie nadążał za skanowaniem budynków, drzew i wszystkiego, co mnie otaczało. Ciepły powiew wiatru muskał moje policzki, a ja automatycznie przymykałam oczy, by oddać się tej chwili.

Długo ona, kurwa, nie trwała.

– Pali się! – ryknął mi Isaac prosto do ucha.

Podskoczyłam w miejscu, a moje serce drgnęło, jakby szykowało się do wyścigu. Zaczęłam się rozglądać, ale jedyne, co zobaczyłam, to dwa głupie uśmiechy.

– Pojebani jesteście czy co?!

– Lekko pierdolnięci, tylko wiesz, tak leciutko. – Isaac wzruszył ramionami.

– To ty jesteś głucha – dodała Francis. – Nie wiem, czy wiesz, ale mówiliśmy do ciebie, ale ty gapisz się na krzaczki od pięciu minut.

– Nie byłam nigdy we Włoszech, po prostu podziwiam!

– To tylko bukszpan.
– Bukszpan? – powtórzyłam.
– Zielony krzak, nic specjalnego, Rora. – Francis złapała mnie za bark. – Będziemy spać w moim domu.
– Darmowy nocleg to coś, co lubię. – Isaac wyszczerzył zęby. – A nadal masz tą panią, która robi świetną caponatę?

– Sofia przyjedzie, bo ją poprosiłam, więc jak ładnie się uśmiechniesz, to zrobi ci caponatę.

Wpatrywałam się w przyjaciół, próbując zrozumieć, w jakim języku się porozumiewają. Czułam się lekko skrępowana i chyba Warren to dojrzał. Zawsze wiedział, kiedy uratować moją dumę. Czasem wydawało mi się, że znał mnie lepiej niż ja samą siebie.

– Caponata to sycylijskie danie, gulasz warzywny z bakłażanem i jakimiś innymi warzywami. Ma taki słodko-kwaśny sos, zasmakuje ci, słońce.

– Brzmi smacznie. – Uśmiechnęłam się.

– Spróbuj powiedzieć, że niedobre, to cię utopię.

Podniosłam ręce w geście kapitulacji. Wiedziałam, że Isaac to największy łakomczuch na świecie i skrytykowanie jego ulubionej potrawy może się dla mnie skończyć kiepsko.

Francis miała swojego szofera – to było dziwne, choć nie powinno mnie to zaskakiwać. Moi przyjaciele byli specyficznymi ludźmi, zajmującymi się jeszcze dziwniejszymi rzeczami. Hakerzy, złodzieje, płatni zabójcy, szefowie organizacji... A dziwił mnie szofer? Przed chwilą leciałam prywatnym samolotem! To wszystko było dla mnie zbyt nierealne. Jakby ktoś mnie zamknął w magicznej bańce.

Dojechaliśmy pod gigantyczny dom, który wręcz krzyczał o tym, że byłam we Włoszech. Białe mury wymieszane z jasną cegłą, pomarańczowe cegłówki, dookoła mnóstwo zieleni. Wsiadając z samochodu, miałam ochotę pobiec na tył budynku, by zobaczyć, co jeszcze w sobie skrywał, ale wiedziałam, że nie byłam na wakacjach. Jednak ciekawość zżerała mnie od środka. Uwielbiałam zwiedzać różne miejsca, a to wyglądało na pełne tajemnic. Gdybym miała więcej czasu...

Przywitała nas starsza pani, która miała na sobie niebieski fartuszek. Od razu skojarzyłam, że to może być kobieta, o której mówili Francis i Isaac. Uśmiechała się do nas szeroko i zaczęła gawędzić z moimi przyjaciółmi. Ja się wycofałam; zaczęły przytłaczać mnie myśli, których nie powinnam dopuszczać do siebie, lecz to było silniejsze ode mnie.

Wyciągnęłam komórkę i wysłałam wiadomość do brata.

Aurora: Wszystko u was okej?

Odpowiedź przyszła po zaledwie kilku sekundach, nawet nie zdążyłam zablokować ekranu. Mój brat nie był typem człowieka, który siedział z nosem w telefonie, więc delikatnie mnie to zaskoczyło, jednak nie narzekałam, bo w tym momencie tego potrzebowałam.

Mateo: Tak, młoda, a u ciebie? Gadałem z Gabrielem i może bym do was doleciał? Nie chcę, żebyś była sama, gdy będziesz z nim rozmawiać.

Serce zabiło mi szybciej. Mój kontakt z Mateo się pogorszył, lecz nadal był moim bratem, którego kochałam ponad wszystko. Razem przechodziliśmy przez to piekło. Powinien tu być. Powinien być ze mną. Odetchnęłam z ulgą i uniosłam wzrok – moi przyjaciele nadal byli pochłonięci rozmową z tą przemiłą panią. Zaczęłam odpisywać, prz gryzając wargę, by powstrzymać uśmiech.

Aurora: A myślisz, że Aiden będzie miał coś przeciwko temu?

Czekałam na odpowiedź. *Powinien tu być ze mną.* Moi bracia powinni być ze mną, ale wiedziałam, że obecność Gabriela mogła wiele zaburzyć. Mógł zrobić coś, co by wszystko zniszczyło, a ja i Mateo? Mogliśmy działać razem wiele.

Mateo: Będę rano. Kocham cię, młoda.

Aurora: Bezpiecznej podróży i ja też cię kocham.

Już nie pohamowałam uśmiechu, który wkradł się na moje usta. Będzie obok mnie. Przejdziemy przez to razem, jednak tym razem będzie inaczej. Żadne z nas nie uroni łzy, żadne za nas nie zatraci siebie. Weszłam do środka rezydencji, czując ulgę. Nie będę z tym sama.

Isaac odwrócił się i dojrzał mój uśmiech. Podszedł do mnie i przyciągnął do siebie ramieniem. Kiedy oparłam głowę o jego klatkę piersiową, pocałował mnie w czoło.

Wszyscy przejdziemy przez to razem.

Wyjdziemy z tego cali. Żywi.

4.



Nicholas

Patrzyłem na braci Devis, którzy wyglądali na nieobecnych. Mateo wlepił spojrzenie w telefon, a Gabriel grzebał w komputerze. Odkąd Aurora wyjechała, byłem niespokojny, a wyleciała raptem kilkanaście godzin temu. Powinienem być na siebie zły, bo to ja dopuściłem do takiej sytuacji. Powiedziałem zbyt wiele. Nawet nie wiedziałem, dlaczego to zrobiłem. Nie byłem pewny, czy to było dla jej dobra, czy dla mojego. Jednak, gdy spoglądała na mnie ze łzami w oczach, czułem, że tracę wszystko, o co walczyłem.

I byłem sam sobie winny.

Moje myśli stały się natrętne. Hipokryzja, jaką się wykazałem, rozrywała mnie kawałek po kawałku. Miałem jej za złe, że nie chciała mi wybaczyć, a sam zrobiłem coś takiego.

Dostaliśmy cynk, że dolecieli bezpiecznie do Włoch, ale martwiłem się o jej bezpieczeństwo na miejscu. Wykonałem kilka telefonów do ludzi Axela, żeby mieli ich na oku. Plusem pracy dla organizacji i bycia w takim miejscu było to, że miało się wielu przyjaciół. Minusem, że wrogów było jeszcze więcej. Aurora do końca nie wiedziała, czym się zajmowaliśmy i jak to działało, lecz ojciec powie jej wszystko. Będzie miała pełną świadomość.

Gdyby przeczytała listy, już dawno by wiedziała.

– Będzie bezpieczna. – Xavier dotknął mojego ramienia. – Pilnują ich włoscy zabójcy, a wiesz, że Włosi są w tym najlepsi.

– Wiem, bo sam jestem Włochem – odpowiedziałem.

– Narcyz.

– Znam swoją wartość, Xavier, ale żaden zabójca nie ochroni jej...

– Jak ty.

Zwilżyłem językiem usta. Powinienem z nią być. Chronić ją. Była w obcym państwie, poleciała do swojego ojca, który przyczynił się do śmierci jej matki, do człowieka, który chciał, bym mu ją sprzedał. Armando przehandlowałby ją jak worek ziemniaków, a ja pozwoliłem jej wejść samej do paszczy lwa. Kurwa.

– Lecę do niej. – Mateo podniósł się z krzesła. – Aiden ogarnia mi już samolot, nie powinienem jej puszczać na własną rękę z dwójką blond debili.

– Jesteś pewien? – Gabriel podszedł do swojego brata. – Może powinienem lecieć z tobą?

– Nie ma, kurwa, opcji – warknął Mateo. – Przez twoje jebane zasady coś się spierdoli, a tylko Aurora da radę wziąć go na litość.

– Nie znacie go – przerwałem im. – Armando pracuje od lat z moim ojcem i mimo niektórych spięć nie zdradzi czegoś, co może zagrozić jemu i Jamesowi.

– Nie wiesz tego, Nicholas – oświadczył Mateo. – Nie odzywał się od ponad trzech lat, to James nim sterował, więc może, jeśli to my odwiedzimy jego, rozważy wszystkie opcje, w tym tą, w której staje po naszej stronie. Może tak naprawdę Armando nie jest tak zły, może James coś na niego ma. Nie wiemy tego, jednak dowiemy się.

Wyglądał na zdeterminowanego. Każdy z nas był. Czekałem tylko na Aiden, który pojechał z Zane'em do domu, by załatwić jeszcze kilka spraw. Powiedział, że będzie się odzywał, kiedy będzie gotowy. A ja w tym czasie miałem się nie wychylać i nie wpakować się w tarapaty. Czyli prościej mówiąc, miałem nie odjeżdżać nic ze swoim ojcem, który zapewne był ostro wkurwiony po wydarzeniach na lotnisku.

Czy mu się dziwiłem? Nie. Czy cieszyło mnie to, że stracił kilku ludzi? Oczywiście.

– Nawet jeśli Armando nam coś wyjawia, to co? Nie możemy zlikwidować mojego ojca, a on zapewne już obmyśla plan, jak nas wszystkich wpakować do piachu.

– Ta Silver ma znaleźć ten testament, tak? – Gabriel spojrział na mnie, na co skinąłem głową. – Jeśli ich podejrzenia są trafne i w testamencie będzie coś, co nas naprowadzi, wydaje mi się, że odejdzie nam wiele zmartwień.

– Nie wiemy, co w nim jest – odparłem sucho.

– Dowiemy się. – Gabriel był bardzo pewny.

– Nie wiemy – brnąłem dalej.

– Dowiemy. – Zaciśnął mocniej szczękę, a jego zielone oczy rozbłyły złością.

Wkurwiało mnie to, że podchodzili do tego z takim przekonaniem. Rozumiałem to, lecz to było najgorsze podejście na świecie. Zakładając coś w swojej głowie, robisz sobie nadzieję, a poznałem świat na tyle, by wiedzieć, że nadzieja jest złudna. Manipuluje tobą, wodzi za nos. Zakładając, że coś się nie powiedzie, nie rozczarujesz się. Nie będziesz na siebie wściekły i analizował, co zrobiłeś nie tak, po prostu się, kurwa, stało. Tyle.

Podciągnąłem rękawy bluzy i zrobiłem krok w stronę Gabriela.

– Nie mamy tej pewności – powtórzyłem.

– Mamy.

– Nie, Gabrielu.

– Tak, Nicholasie.

Atmosfera zgęstniała. Mateo stał z boku i się nie wtrącał. Zapomniałem natomiast, że Xavier też tu siedział i gdy już miałem wystartować, podniósł się i rzucił:

– Mam ochotę na kebab, a wy?

Nie potrafiłem zachować powagi. Zerknąłem na bruneta, który się uśmiechał. Parsknąłem, bo to po prostu było, kurwa, tak idiotyczne. Nieco się uspokoiłem, mimo że chwilę temu naprawdę sobie wyobrażałem, jak dopadam do Gabriela i próbujemy wbić sobie do głów swoje racje. *Zapewne miałbym silniejsze uderzenie.*

Xavier rozłożył ręce.

– A tak poważnie, ogarnijcie się. Nie wiemy nic, jedynie tyle, co powiedział James, a z tego, co się orientuję, to ten chuj zawsze kantuje. – Jego wyraz twarzy był pełen opanowania. – Po co kazał ci złożyć jakąś, kurwa, przysięgę, kiedy byłeś gówniarzem?

– Dla niego czternastolatek to dorosły mężczyzna – mruknąłem.

– Nie, nie byłeś dorosły. – Gabriel stanął obok mnie. – To, że...

– To, że kazał mi pieprzyć się z dziewczynami w wieku dwunastu lat, nie oznaczało, że byłem mężczyzną? A może to, że w wieku czternastu lat chlałem i ćpałem? A nie... – przerwałem – ...to, że pierwszy raz zabiłem, mając jedenaście lat, było dla niego wyrazem męskości.

Wszyscy zamilkli. Choć każdy wiedział, co działo się w moim życiu i do czego byłem zmuszany, nigdy nie przyznałem się do tego na głos.

Jak miałbym przyznać się do tego, że gdy miałem dwanaście lat, ojciec zaprowadził mnie do jednego ze swoich burdeli i kazał przelecieć dwie dziewczyny? Byłem, kurwa, dzieckiem. A do dziś pamiętam tę noc. To mnie bolało. A potem? Potem kazał mi wypić jego ulubioną whisky, dlatego jej, kurwa, nienawidziłem. Wlał we mnie trzy szklanki, a ja rzygałem dalej, niż widziałem. Wszystko, co robił mój ojciec, było kurestwem. Chciał mnie zmanipulować. I udało mu się, bo zmusił mnie do złożenia przysięgi, kiedy moja matka zmarła, a ja chlałem i ćpałem.

Miałem czternaście lat, a ojciec podawał mi alkohol i narkotyki.

Jedyna dobra rzecz, która kojarzyła mi się z dzieciństwem, to mama, ale nawet ją musieli mi odebrać. Osobę, która mnie kochała.

– Nicholas... – Mateo zrobił krok w moją stronę. – My...

– Wy mi współczujecie, wiem – wtrąciłem bez krztyny zawahania. – Szczególnie Gabriel i Isaac, skoro to widzieli, jednak ja już to zaakceptowałem.

Ale nikt nie wiedział, że od dziecka miałem problemy ze snem. Nikt poza Gabrielem, ponieważ to on mi pomógł. Kurwa mać. Tak się cieszyłem, że ubiłem tego skurwiela Basilio za to, co chciał mi zrobić pewnej nocy. Gdyby nie Gabriel, zostałbym doszczętnie złamany i nic by mnie, kurwa, nie uratowało. Nawet ona.

– Wracając do przysięgi. – Wyprostowałem się, czując, jak kości mi strzykają. – Przez nią nie mogę tknąć Jamesa, jednak to już wiecie. W dodatku nie jesteśmy żadną organizacją mafijną.

– Nie zauważyłeś, że po śmierci twojego dziadka i matki James robił wszystko, by splugawić wasze

dziedzictwo? Przecież nie posiadaliście burdela i nie handlowaliście żywym towarem – zauważył Xavier. – Zajmowaliście się tylko zleceniami jako płatni zabójcy i kradzieżami na większą skalę, czasem też szmuglowaliście broń, ale to tylko ze względu na układy z Hyde’ami.

– Kiedy dziadek zmarł zmieniło się wszystko. Arron często kłócił się z Jamesem, pamiętam, jak mama zamykała się ze mną i Gabrielem w pokoju, próbując odciąć nas od krzyków. – Zaczynałem sobie więcej przypominać. – Kłócili się o...

– Testament – dokończył za mnie Gabriel.

Testament. Kurwa.

– A jeśli on podrobił testament dziadka? – wymamrotałem, spoglądając na Gabriela. – Nie było odczytywania tak samo jak w przypadku Arrona, a jedyną osobą, która widziała te testamenty, był mój ojciec.

– Sytuacja się powtarza, jednak chyba Arron to przewidział.

Mateo i Xavier milczeli, podczas gdy ja i Gabriel wymienialiśmy się spostrzeżeniami i urywkami wspomnień. Wszystko zataczało koło. Ten sam schemat.

Dlaczego nie zauważyłem tego wcześniej? Przecież to było tak proste... Nie zauważyłem tego, bo miałem wyjebane na swój los. Na nikim mi nie zależało, dla nikogo nie chciałem walczyć... Dopóki nie poznałem jej.

– Możesz poprosić o wgląd do testamentu? – wypalił Gabriel.

– Mogę, jednak nigdy o to nie prosiłem. Pewnie mi go nie pokaże.

– Czyli musimy poczekać, aż Zane i ta Silver odnajdą ostatnią wolę Arrona, w której być może zawarta jest jakaś odpowiedź? – Mateo spojrział na nas wszystkich. – Nie możemy nic zrobić, dopóki któreś nie rozwiąże zagadki?

– Wszystko w rękach Aurory i Mateo, może dzięki nim będziemy mogli zacząć szybciej działać. – Gabriel podszedł do swojego młodszego brata. – Wyciągnijcie z niego wszystko, co możecie.

– A nie taki jest plan? – Mateo parsknął.

– Taki jest plan, ale to Armando bawi się w to dłużej od nas. – Usiadłem na fotelu.

– Ja spierdalam, mam samolot. – Mateo wstał z kanapy. – Dam znać, jak dolecę i jeśli się czegoś dowiem.

Zerknąłem na przyjaciela i zanim zdążyłem coś powiedzieć, ten mnie wyprzedził:

– Tak, będę ją mieć na oku, jednak to ty zjebałeś, Nicholas. To twoja walka, nie moja.

Zacisnąłem mocniej szczękę. Miał rację, każdy z nich miał. Zjebałem. Ale im dłużej patrzyłem w jej oczy, tym bardziej widziałem w nich swoją matkę. Odbijała się w tych zielonych tęczęwkach, które miały być moim ulubionym kolorem, a nie koszmarem.

Nie chciałem, by tak było. Nie mogło tak być, dlatego musiałem się wycofać. Może nie w taki sposób, lecz działałem instynktownie. Musiałem pokonać siebie, by ponownie spojrzeć w jej oczy i dojrzeć w nich cały swój świat.

To nie była jej wina. Ona nie miała nic z tym wspólnego. Woląłem, by mnie na chwilę znienawidziła, *bo ją odzyskam*. Nawet jeśli to miałyby być najcięższa wyprawa, dam radę.

Potrzebowałem tylko czasu. Tym razem ja go potrzebowałem.

Wróciłem do dnia, gdy w jej oczach ujrzałem odbicie matki...

– *Mów – odezwałem się, odwracając wzrok od Aurory.*

– *Matka Aurory ją zabiła – dokończył, a ja poczułem, jak w moim sercu wypala się dziura. Tak głęboka i czarna, że nie widziałem już ratunku.*

Upadłem na samo dno.

Uniosłem spojrzenie i natrafiłem na te zielone oczy, które szklily się od nachodzących łez. Zauważyłem też zbyt gwałtowny ruch mojego starszego brata i gdy poczułem, że może się na nią rzucić, zaatakowałem. Dwójka mężczyzn drgnęła, kiedy znalazłem delikatną lukę w ich uścisku. Już chciałem obalić jednego z nich, lecz drugi mnie puścił i wycelował prosto w moją czaszkę.

– *Synu, dlaczego udajesz tak zaskoczonego? – James zrobił krok w moją stronę. – Przecież wiem, że to wyczuwałeś.*

Chuja prawda, nic nie wyczuwałem.

– *Z wielką chęcią przyjąłem moją propozycję, a ja dlatego dałem ci to zlecenie.*

– *Nie ty mi dałeś to zlecenie, a Armando – wysyczałem przez zaciśnięte zęby.*

– Nicholas... – Usłyszałem jej delikatny głos.

Kolejny raz na jej oczach ktoś celował mi prosto w głowę.

– Ona jest naszym wrogiem. – James rozłożył ramiona. – Kochałeś swoją matkę, możesz ją pomścić.

Ktoś się ruszył, ale ten ruch spowodował, że drugi cep uniósł spluwę. Tym razem na mojego starszego brata, a gdy oczy Aideny przeskanowały gościa trzymającego broń, wiedziałem, że zaraz zacznie się istna masakra.

– Nie słuchaj go. – Gabriel próbował się przebić.

– Twoja matka była zdrajczynią i kurwą. – James nie ustępował. – Zabranie jej ciebie miało być nauzką dla Armando, nie dla niej, jednak nie żałuję, że cię porwałem. Żałuję jedynie, że mocniej cię nie zламаłem.

– Zabiłeś mojego ojca. – Zane zrobił krok do przodu.

Na ustach starszego mężczyzny pojawił się diabelski uśmieszek.

– Nie tknąłbym go palcem.

– Dlaczego zginął tuż po spisaniu nowego testamentu, co? – Mój brat nie ustępował. – Chciałeś zagarnąć i jego dziedzictwo? Chcesz Akademii?

– Akademia jest moja.

I wtedy Aiden się poruszył. Wyglądał jak prawdziwy zabójca, bo jego kroki były bezszelestne, pewne i szybkie.

– Po moim, kurwa, trupie.

Widziałem, jak sięga dłonią za pasek swoich spodni. Musiałem na nią spojrzeć – Aurora milczała, a Isaac stał blisko niej. W jej oczach widziałem bezkresną pustkę.

– Rusz się, Aiden, a ja zapierdolę – James wyciągnął broń i wycelował w dziewczynę.

Kiedy to zrobił, Isaac zasłonił ją własnym ciałem. Byłem już pewny, że zawsze wybierze ją. Nawet w obliczu śmierci wybierze Aurorę.

On zawsze wybierze ją. Nie mnie. Ją.

I nie miałem mu tego za złe.

– Zniszczę cię, przysięgam – zwrócił się Zane do mojego ojca. – Znajdę lukę, a gdy uwolnię brata, przyjdę do ciebie, James. Zginiesz, mając świadomość, że zabił cię twój bratanek, syn człowieka, którego kochała Valentina. Ciebie nigdy nie kochała, byłeś potworem i nadal nim jesteś. Z wielką przyjemnością wyślę cię do piekła.

– Silver, prawda?

Jak tylko James wypowiedział to jedno imię, Zane struchlał.

Nie znałem dobrze swojego brata, jednak wiedziałem, że ciężko go złamać i zastraszyć, lecz wystarczyło to jedno imię. W jego oczach zobaczyłem prawdziwy strach.

Strach przed utratą miłości. I teraz byłem pewny, że Zane kochał tę dziewczynę.

– Nie wypowiadaj jej imienia. – Zaciśnął mocno szczękę. – Nie wypowiadaj.

– Uratował ją Arron, prawda? Wy się nią opiekowaliście i wyszkoliliście, teraz jest w jego rezydencji i pewnie cierpliwie na ciebie czeka, Zane.

Nie zwróciłem wcześniej uwagi na Aidenę. To w jego oczach zauważyłem coś, czego powinienem się obawiać. Zabiłem wielu. Z wieloma walczyłem. Ale nigdy nie widziałem czegoś takiego. O tym czytałem w książkach, to nie było możliwe, a jednak. W spojrzeniu Aideny dostrzegłem prawdziwą śmierć.

Wygłodniała.

Aiden podniósł wzrok prosto na mnie. A gdy chciałem popatrzeć ponownie na ojca, coś huknęło. Granat ogłuszający. Aurora. Dym stopniowo się unosił, aż huknęło drugi raz. Tym razem był do gaz łzawiący. Usłyszałem jej krzyk. Czyli był tu jeszcze ktoś.

Było ich więcej.

Przez dym widziałem tylko Aidenę – nie zdążyłem nawet mrugnąć, a on cisnął nożem prosto w czaszkę mężczyzny, który celował we mnie. Padł na ziemię. Zane ruszył na mnie, lecz pocisk z broni tego drugiego zdążył wystrzelić. Kiedy chciałem już dopaść do niego, przede mną wyrósł Aiden, który z gracją niczym lampart rzucił się na faceta. Krew trysnęła, kiedy jednym szybkim cięciem rozplatał mu gardło.

Pobiegłem prosto do Aurory. Ktoś ją ciągnął. Widziałem krew. Smugę krwi. I nagle poczułem przerażający ból w łopatce. Ktoś, kurwa, wbił mi ostrze w łopatkę. Zamachnąłem się, ale nikogo za mną nie

było.

– Aurora! – wydarłem się. – Aurora!

Nic. Cisza.

Jednak w tej ciszy usłyszałem znajomy mi dźwięk. Ktoś się krztusił. Ruszyłem na oślepię przed siebie. Jeśli ktoś ją zranił... Jeśli ktoś zranił moją bratnią duszę, mogę się poddać w tej walce.

Bo walczę tylko dla niej.

Bo to z nią chcę się zestarzeć i założyć rodzinę.

To z nią chcę wieść normalne życie.

Złapałem się za bolące miejsce i poczułem krew pod palcami. Wtedy dojrzałem Aidenę, który trzymał w ramionach Aurorę. Obok niego stała Francis, która dławiła się i kasłała.

Wystrzeliłem jak z procy, a gdy ona otworzyła oczy, wycofałem się.

Dojrzałem w nich coś, co nawiedzało mnie w koszmarach.

Coś, co przybrało kształt mojej matki.

Gabriel mnie szturchnął, wyciągając z transu. Spojrzałem mu w oczy, ale mimo tego, że były tego samego koloru co u niej, nie widziałem w nich swojego kosmaru.

– Wiesz, że to ogarniemy?

Wypuściłem głośno powietrze, które się we mnie gotowało.

– Wiem, jednak boję się, że nie będę miał do kogo wrócić.

– Zraniłeś moją siostrę, powinienem ci za to wyjechać. – Usiadł obok mnie.

– Każdy chce mi za to wyjechać.

Gabriel wzruszył ramionami i z nonszalanckim uśmiechem odpowiedział:

– Teraz pytanie, który zrobi to pierwszy?

– Gdyby żył Axel, to on byłby tym pierwszym.

Na samo wspomnienie przyjaciela zrobiło mi się słabo. Ta rana była tak świeża, że nie zdążyła się nawet delikatnie zagoić. Chyba nigdy nie będzie w stanie się zagoić. Chciałem go pamiętać, chciałem, by wspomnienie Axela nigdy nie umarło. Był kimś mi bliskim.

Nie znał Aurory, a się dla niej poświęcił. Zrobił to dla mnie.

Axel Hyde był dobrym przyjacielem.

– No, masz rację, Axel by ci wyjechał.

– Idę się zdrzemnąć. – Wstałem i poklepałem Gabriela po plecach.

Gdy byłem już w korytarzu, usłyszałem jego krzyk:

– Nie spierdol tego, Nicholas, zamierzam być na waszym weselu!

Uśmiezek sam wpłynął na moje usta. Nie tylko Gabriel miał takie pragnienie.

Ja też pragnąłem stanąć przed Aurorą i powiedzieć jej tę zjebaną wiązanę, która przypieczętowałaaby to, że będzie moja, dopóki śmierć nas nie rozłączy.

Planowałem się z nią zestarzeć.

5.



Aurora

Nie mogłam siedzieć na tyłku, gdy byłam we Włoszech. Nie mogłam się zdręzczać ani myśleć o nim. On zdecydował. Wybrał inną drogę, zachowując się jak totalny hipokryta. Potrzebowałam zmiany. Teraz.

Kurwa, natychmiast.

Włożyłam na siebie obcisłą czarną sukienkę, wsunęłam na nogi czarne conversy, i zbiegłam do salonu. Wiedziałam, że Francis siedzi tam razem z Warrenem. Dostałam zadyszki już po pięciu sekundach. Jak opętana wleciałam do pomieszczenia i spojrzałam na przyjaciół.

– Wychodzimy – oznajmiłam na wdechu.

Zmarszczyli brwi, a Francis zamknęła laptopa, którego trzymała na kolanach. To było tak spontaniczne, że jeśli nie zrobię tego teraz, to się wycofam.

– Gdzie? – spytała.

– Do fryzjera.

Isaacowi opadła szczeka, oczywiście w przenośni.

– Nie przefarbujesz tych pięknych brązowych włosów! – Wstał i się na mnie wydarł. – Nie zgadzam się, Aurora!

– A wiesz, gdzie mam twoją zgodę?

– Auroro Devis, zaraz się pogniewamy!

– W dupie, Isaac, w dupie.

Marudził coś pod nosem, ale ja jak w amoku podeszłam do przyjaciółki i pociągnęłam ją za rękę. W moich oczach było zapewne widać czyste błaganie. Potrzebowałam tego. Tylko czy to nie jest tak, że jeśli dziewczyna zmienia kolor włosów, to oznacza, że ruszyła dalej? Czy ja chciałam ruszyć dalej? Bez niego? Nie, chciałam pokazać temu skurwielowi, że się nie dam. Nie zniszczy mnie. Nie tym, kurwa, razem.

Francis skinęła głową i wstała. Zostawiłyśmy Isaaca w salonie.

Tak, to ten czas.

Ręce zaczęły mi się trząść; siedziałam którąś godzinę na fotelu, aż przyszedł moment na wybór ostatecznego koloru. Musiałam delikatnie rozjaśnić całe włosy, przez co ich odcień był teraz bardziej rudy. Nigdy nie kombinowałam przy swoim wyglądzie, a teraz ingerowałam w niego po całości. Wiedziałam, że nie będę tego żałować. *Chciałam tego.*

Francis spoglądała na mnie z boku, gdy odświeżała swój kolor. Wskazałam jej to, co wybrałam, a ona syknęła.

– Grubo.

– Będą pasować czy nie? – spytałam, mając nadzieję, że powie „tak”.

Przyjaciółka zmarszczyła brwi i spojrzała na mężczyznę, który akurat suszył jej pasma.

– Myślisz, że będzie to do niej pasować?

– Myślę, że ten, do którego jest przekaz, zrozumie – odpowiedział pewnie, ukradkiem zerkając na mnie. – Działaj.

W tym samym momencie podeszła do mnie fryzjerka, a ja pokazałam jej odcień, na który się zdecydowałam.

– Odważnie.

– Ma być odważnie. – Uśmiechnęłam się.

Odliczałam już minuty do efektu. Poprosiłam nawet, by suszenie i układanie moich włosów było w miejscu, gdzie nie było luster. Zamknęłam oczy i czekałam. Po godzinie kobieta dotknęła mojego barku i rzuciła:

– Gotowe.

Poczułam, jak fala dreszczy przechodzi po moim kręgosłupie. Francis pomogła mi wstać, bo nadal zaciskałam powieki. Poprowadziła mnie do lustra.

– Otwórz oczy jak będziesz gotowa – wyszeptwała.

Musiałam jeszcze chwilę odczekać.

Chwilkę.

Krótką chwilkę.

Spojrzałam i... O ja pierdołę. Kolor włosów mnie powalił – mieniły się i odbijały światło. Podeszłam bliżej lustra. Od razu wsunęłam palce w kosmyki; były miękkie i tak przyjemne w dotyku, musiałam się aż powstrzymać przed nadmiernym dotykiem ich, by nie rozwalić dopiero co ułożonej fryzury. Delikatne cięcie i zrobienie grzywki, która sięgała do brody, dodało mi uroku. Poprawiłam ją, a ona idealnie ułożyła się na reszcie włosów.

Francis objęła mnie i oparła brodę o moje ramię.

– Wyglądasz przepięknie, Aurora.

Czułam się jak inny człowiek i wyglądałam jak nie ja... I mogłam przyznać, że ten kolor mi pasował. A cholerny Nicholas miał rację. Wiśniowe włosy idealnie komponowały się z moją karnacją i nawet oczami. Wyglądałam dobrze w odcieniach czerwieni.

Uświadomiłam sobie coś. Pomimo chęci ucieczki od niego on wciąż był w mojej głowie. Bo właśnie patrzyłam na nowy kolor swoich włosów i widziałam w nim Nicholasa. Wzięłam głęboki wdech i odwróciłam się do przyjaciółki.

– Gabriel oszaleje. – Zaśmiałam się. – Mam wiśniowe włosy.

– Bordowo-wiśniowe – stwierdziła pewnie dziewczyna. – I wyglądasz w nich bajecznie, trochę jak taka rockowa księżniczka.

– Dzwonimy do Isaaca?

Francis skinęła głową.

Wybrałam połączenie FaceTime do przyjaciela, a gdy ten odebrał i mnie zobaczył, rozdziawił usta i się wydarł:

– O kurwa, jesteś ruda!

– To jest wiśniowy!

– Prawie jak rudy. – Zmarszczył brwi.

Już chciałam się rozłączyć, jednak się odezwał:

– Wyślij mu swoje zdjęcie.

– Nie ma opcji!

– Wyślij i udaj, że miało być, hmm... – Zaczął się drapać po brodzie. – Napisz po prostu „ups, to nie miało być do ciebie”, a jak odpisze, to coś wymyślimy. Czas wkurwić starego.

To nie było głupie.

– Czasami zabłyśniesz, widzimy się zaraz.

Francis zerknęła na mnie ukradkiem. Jej oczy mówiły: „będziesz mieć przejebane”. Świetnie, teraz tego potrzebowałam. Ustawiłam się idealnie do światła i zrobiłam sobie szybką fotkę. Nawet nie spojrzałam, jak na niej wyglądałam, po prostu mu ją wysłałam. Zablokowałam telefon i schowałam go do kieszeni.

Z wielkim uśmiechem wyszłam z salonu fryzjerskiego. Cieszyła mnie ta zmiana, choć patrząc na ten kolor, dostrzegałam w nim Nicholasa. On był wszędzie. I mimo tego, co powiedział, chciałam, by był ze mną zawsze. Byłam zakochana albo tak zaślepiena...

Jadąc do rezydencji Francis, kuśiło mnie, by sprawdzić, czy już odpisał, lecz chyba bardziej kuśiło to moją przyjaciółkę, która cały czas nagabywała, żebym spojrzała na komórkę. Dałam sobie słowo, że sprawdzę odpowiedź dopiero z Isaakiem, który pewnie już niecierpliwie czekał na nasz powrót.

Gdy podjechałyśmy pod dom, od razu dostrzegłam Isaaca siedzącego na wielkich schodach – nawet z tej odległości zauważyłam, że w ustach miał skręta. Nawet we Włoszech ogarnął sobie zioło. Pewnie poradziłyby sobie i na bezludnej wyspie. Dogadałyby się z delfinami albo wymyślił coś innego.

Nie zdążyłam dobrze wyjść z samochodu, kiedy ten zjaraniec przygarnął mnie do siebie. Śmierdział marihuaną, a jego oczy się zwęziły. Lubiłam być w jego ramionach. Czułam się w nich dobrze.

– I co? – Wypuścił dym prosto w moją twarz.

– Co?

– Co odpisał?

Wzruszyłam ramionami, a przyjaciel obrócił mnie do siebie. Teraz stałam naprzeciwko niego, a on zaciągał się skrętem, patrząc mi w oczy. Isaac był bardzo przystojny i dlatego nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego sobie kogoś nie znalazł. Jego blond loczki, które opadały mu na czoło, były urocze. Małe tatuaże na rękach dodawały mu zadziorności, a kolczyki pasowały do niego idealnie. Nawet ten w nosie.

Miał na sobie białą koszulkę, która opinała się na jego mięśniach. Wcześniej nie zwracałam uwagi na jego ciało, bo dla mnie był Isaakiem, przyjacielem, a nie obiektem westchnień. Jednak, gdy tak beztrzesko trzymał skręta między wargami i wpatrywał się we mnie tymi zielonymi oczami, dostrzegałam jego piękno. Był odwrotnością Nicholasa. Isaac był delikatniejszy, mimo to w takich sytuacjach jak ta dostrzegałam w nim naprawdę kurewsko przystojnego faceta.

Mógłby mieć każdą i nie tylko dzięki wyglądowi, ale i osobowości.

– Nie sprawdziłaś? – Warren wybił mnie z zamyślenia.

Pokręciłam głową i odkaszlnęłam. *Cholera, zbyt długo się na niego gapiałam...*

– Sprawdź.

Już chciałam coś powiedzieć, lecz Warren wyciągnął mi telefon z kieszeni. Znał hasło, więc po kilku sekundach na jego ustach pojawił się uśmiešek.

– Może sama zobacz. – Podał mi komórkę i wypuścił dym z ust.

Westchnęłam głośno.

Odpaliłam wiadomości z Nicholasem i serce stanęło mi w gardle, kiedy przeczytałam jego odpowiedź. On był jak pieprzona zagadka bez możliwości rozwiązania. Nie rozumiałam go i już nie miałam pewności, czy chcę go zrozumieć.

Przysunęłam telefon bliżej twarzy, a Isaac uważnie mi się przyglądał. Chciał odczytać moją reakcję. Dlatego tak bardzo skupiłam się na tym, by nie pokazać, że prawie pękłam w środku.

Nicholas: Robisz to specjalnie, by pokazać mi, że coś straciłem? Czy dlatego, że chcesz, by mi stanął?

Przełknęłam z trudem ślinę. To był typowy Nicholas, taki jakiego poznałam i znałam. Bezwstydny i pewny siebie. Wkurzyło mnie to.

Aurora: Nie do ciebie. I nie schlebiaj sobie Nicholas.

Przygryzłam wnętrze policzka. Co za kutas. Palant. Kutas. O matko. Jak on to robił? Jakim cudem raz był uroczy, a kolejny raz był totalnym dupkiem? Isaac zafalował brwiami i wyciągnął do mnie dłoń ze skrętem. Długo się nie zastanawiałam, wzięłam od niego blanta i się nim zaciągnęłam.

Isaac zagwizdał.

– Co mu odpisałaś?

Pokazałam mu ekran, a on się zaśmiał.

– Odpisał.

Szybko spojrzałam na komórkę, trzymając między zębami skręta.

Nicholas: A niby do, kurwa, kogo?

Wkurwił się. Dobrze.

Aurora: We Włoszech jest pełno facetów, Nicholas. Jeśli myślisz, że będę za tobą płakać, to się mylisz. Zachowałeś się jak skurwiel. A ja lubię być suką. Buziaki.

Tak mocno stukłam w klawiaturę, że mogłabym się przebić przez ten ekran. Za kogo on się uważał? Pieprzony pies ogrodnika! Zaciągnęłam się blantem, a przez gotującą się we mnie złość straciłam kontrolę i po chwili zaczęłam się krztusić. Myślałam, że zaraz wypłuję płuca. Isaac zaczął uderzać mnie w plecy. Łzy naszły mi do oczu.

– Kurwa! Delikatniej! – wykrztusiłam, czując posmak łez na języku.

– Oj, sorry, nie mam wyczucia.

Wyprostowałam się, a przyjaciel zabrał mi skręta. Całe moje ciało odpłynęło i było w stanie nieważkości, przez co chciało mi się śmiać. Rzadko paliłam. Naprawdę bardzo rzadko.

– Ale mi gorąco – westchnęłam.

– Czy wy oboje się zjaraliście? – Francis stanęła obok nas.

I gdy tylko na nią spojrzałam, wybuchnęłam śmiechem. Wyglądała normalnie, jednak rozśmieszyła mnie jej mina. Poczułam wibracje telefonu, dlatego pomachałam nim i z wielkim uśmiechem rzuciłam:

– Pan maruda, niszczyciel dobrej zabawy się odezwał! – Śmiałam się sama do siebie.

– O nie! Znów zepsuje mi babki z piasku! – zawył Isaac. – Podpalmy go!

Zmarszczyłam brwi i na chwilę wróciłam do rzeczywistości.

– Nie no, bez takich.

– Teraz to ty psujesz zabawę, Rora.

Odpaliłam konwersację z Nicholasem – musiałam przymrużyć powieki, by wyostrzyć obraz, którzy przez chwilę zlał się w mętną całość. Powoli odczytywałam wiadomość, lecz za chuja nie mogłam jej zrozumieć. Aż nagle wszystko do mnie dotarło.

Nicholas: Nie zdziw się, jak przylecę z Mateo i pokażę ci prawdziwy włoski temperament.

Aurora: Nie strasz, nie strasz, bo się zesrasz.

Nicholas: Palitaś?

Aurora: Z pięknym Włochem na plaży, a co?

Nicholas: Auroro, nie wkurwiał mnie, proszę.

Aurora: Prosi to się świnia.

Śmiałam się wniebogłosey. Nie potrafiłam opanować chęci wbijania mu szpileczek. A że byłam ujarana, to przychodziło mi to z wielką łatwością. Na chwilę zapomniałam o tym, że tak naprawdę Nicholas mnie zranił.

Na chwilę przestało to mieć dla mnie znaczenie.

A może, tak naprawdę skryłam to pod żelazną powłoką w swoim umyśle? A siebie schowałam za maską? Przecież każdy zraniony człowiek próbuje się kamuflować. A ja już nauczyłam się przywdziewać maskę, nawet stworzyłam taką, która była trudna do zdjęcia. Jakby była wykuta z najtwardszego surowca na świecie. Jakby przywarła do mnie na stałe. A on był jedyną osobą, która potrafiła ją oderwać.

Tyle że teraz to on ją przykuł do mojej twarzy.

– Zawiesiłaś się. – Isaac mnie szturchnął. – Wszystko okej?

– Oczywiście, dlaczego miałoby nie być okej?

Blondyn zrobił tę minę, która znaczyła jedno. On wiedział.

– Mam ochotę na brownie. – Szybko zmieniłam temat. – Fraaancis. – Przeciągnęłam jej imię i zrobiłam podkówkę z ust. – Zrobimy brownie?

Blondynka nabrała wielki haust powietrza i odpowiedziała:

– Pod warunkiem, że Isaac niczego nie dotyka.

– Co? Dlaczego?

Obie zmarszczyłyśmy brwi.

– Serio? Chłopie, ty podpalasz wszystko wokół siebie! – Francis wyrzuciła ręce w górę. – Samo twoje bycie w moim domu grozi pożarem, a co dopiero pieczenie ciasta.

– Nie no, dziewczyny, proszę.

– Nie – odpowiedziałyśmy równocześnie.

Spojrzałyśmy na siebie i po chwili zaczęłyśmy się śmiać.

Dziś mogłam udawać, że nie czeka mnie jutro ciężki dzień. Dziś mogłam zapomnieć o tym, że muszę od nowa zbudować Three Angels, znaleźć Lilly i naprawić wszystko, co zostało zniszczone. Dziś mogłam zadbać o siebie. Tylko dziś.

Nie jestem egoistką.

Nie jestem.

Nie...

Jestem okropnym człowiekiem.

Nie powinnam. Nie powinnam udawać, że nic się nie stało. Nie powinnam się śmiać, a tym bardziej upalać, by zapomnieć. Powinnam...

– Przestań, kurwa – usłyszałam głos Francis, który wyciągnął mnie z myśli.

– Co mam przestać?

– Zadręczać się, Aurora.

Ja... ja się nie zadręczałam.

– Nie zmienisz tego, co się stało, ale możemy zmienić to, co jeszcze się nie wydarzyło. A dziś masz przestać rozmyślać i pomóc mi w robieniu brownie.

Wzięłam głęboki wdech. Przyjaciółka miała rację, jednak nie potrafiłam. Nie potrafiłam udawać. To zakorzeniło się we mnie zbyt głęboko, a ja już nie umiałam tego kontrolować.

– To chociaż pozwól nam się tobą zająć, pozwól nam spróbować odciążyć ci głowę.

Uniosłam wzrok. Francis i Isaac wlepiali we mnie spojrzenia.

– Czerwone włosy będą się palić szybciej przez kolor? – Isaac uniósł brew.

– Dobra, dobra! Niech wam będzie, tylko żadnego podpalania!

– Słowo harcerza. – Warren przyłożył dłoń do serca. – Niecelowo.

Udałam, że tego nie słyszałam.

Pozwoliłam się wciągnąć do domu. Pozwoliłam sobie odpocząć. Wszystkim będę się martwić jutro. Bo każdy zasługuje na moment wytchnienia mimo szalejącej wokół niego burzy.

Nawet ja.

XXX



Światło księżyca oświetlało dom, który mieścił się w środku lasu. Drzewa osłaniały mieszkańców przed złem, które na nich czyhało od lat. Być może las, w którym się znajdowali, był jedynym miejscem niesprawdzonym przez ich wrogów. A może to, że nie istnieli, ułatwiało im sprawę. Nikt nie szukał kogoś, kto nie istniał.

Każdego wieczoru ciszę zakłócało ujadanie psów, które domagały się wypuszczenia na dwór. Smukła sylwetka kobiety pojawiła się w oknie; wyglądała przez nie codziennie, sprawdzając, czy zraszacze przestały opryskiwać trawę. To był jej rytuał.

Drzwi się uchyliły, a przez nie wybiegły dwa ogromne psy. W nocy były ledwo widoczne, bo ich umaszczenie idealnie spajało się z mrokiem, który otaczał całą posiadłość. Kamizelki, które miały na sobie, umożliwiały dostrzeżenie ich, ale tylko osoby o sokolim oku mogły je zauważyć. Intruz, który by się na nie napatoczył, nie skończyłby dobrze.

Młoda dziewczyna wyszła na ganek, wpatrując się w księżyc i szukając w nim czegoś, co może ukoić jej zmartwienia. Jej piękne czarne włosy sięgały do pasa, a oczy lśniły w ciemności. Czuła się samotna, choć nie była sama. Od ponad dziesięciu lat nie musiała się martwić o samotność. Tylko poczucie samotności a samotność to dwie inne sprawy.

Ona o tym wiedziała.





Nicholas

Chciałem coś rozpierdolić.

Próbowałem trzymać nerwy na wodzy, ale, kurwa, nie potrafiłem. Aurora wyprowadziła mnie z równowagi w ułamku sekundy. Bawiła się mną. Tyle że nie mogłem jej mieć tego za złe, bo to ja zabawiłem się nią pierwszy. Powiedziałem coś, co nie było prawdą, by na chwilę ją od siebie odsunąć.

I taki był plan, dopóki... dopóki ta wredota nie wysłała mi swojego zdjęcia.

Gdy zobaczyłem nowy kolor jej włosów, postradałem zmysły. Zawsze mówiłem, że czerwień do niej pasowała, jednak to było coś innego... Kurwa, krew we mnie buzowała.

Wyglądała tak pięknie na tym zdjęciu, że gapiłem się na nie dobre dziesięć minut. Nie potrafiłem oderwać wzroku i pewnie zachowywałem się jak zakochany kundel, którym zresztą byłem.

Wiedziałem, że kłamie, nie spotkała się z żadnym facetem. I to nie dlatego, że nie chciała, znałem ją. Nikt nie wzbudzi w niej takich emocji jak ja i nikt nie wzbudzi we mnie takich uczuć jak ona. Oboje doskonale to wiedzieliśmy, więc jej próba wkurwienia mnie była przewidywalna, ale mimo wszystko skuteczna. Bo na samą myśl o łapach obcego faceta na jej ciele włączał się we mnie instynkt zabójcy.

Zabiłbym za nią.

Zabiłbym dla niej.

Już kiedyś powiedziałem, że dla niej spaliłbym piekło. Teraz byłem pewny, że dla niej mógłbym przyjąć piekło, którym dla mnie było moje dziedzictwo. Dla niej mógłbym pociągnąć za spust, patrząc w oczy Jamesa. Mógłbym to zrobić.

Jednak nie chciałem. Chciałem spróbować odnaleźć lukę, bo przyjęcie tego ciężaru na swoje barki równało się z jej stratą. Nie mógłbym wtedy z nią być i wieść spokojnego życia. A tego pragnąłem i o to będę walczył.

Pałiłem już trzeciego papierosa, gdy mój telefon zaczął wibrować. Na ekranie pojawiło się imię mojego młodszego brata.

– Halo? – odezwałem się zachrypniętym głosem.

– Jesteś wolny czy walisz konia?

Co, kurwa?

– Chyba tego nie skomentuję. – Zgasilem papierosa i wszedłem do mieszkania.

Niebawem miała być Gwiazdka, Nowy Rok i inne pierdoły, a ja zamiast być w bożonarodzeniowym humorze, byłem w zabójczym humorze. Mogłem być Grinchem, ale takim z nożem, który przyszedł popsuć kilku zbirom świąteczne zabawy.

– Przyjedziesz po mnie? Zane ma jeszcze kilka rzeczy do obgadania na miejscu, które mogą nam się przydać.

– Mam przyjechać do rezydencji Arrona Scotta? – parsknąłem. – Niezły żart.

– Poznałeś mnie na tyle, że powinieneś wiedzieć, że ten telefon to żadna dla mnie, kurwa, przyjemność.

– Teraz już brzmiał jak Aiden. – Robię to dla mojego ojca i Zane'a, nie dla ciebie, więc łaskawie rusz swoją dupę i przyjeźdź. I tak nie masz co robić, bo odesłałeś tę swoją cipkę do jej pojebanego ojczulka i teraz modlisz się w duchu, by nic jej się nie stało. – Miałem ochotę wyrwać mu aortę. – Wyślę ci adres, widzimy się.

Nie zdążyłem nawet nic powiedzieć, bo dupek się rozłączył. Mimo kilku słów, które padły z jego ust i za które oczywiście chciałem mu wydłubać gałki oczne – miał rację. Nie miałem co robić. Siedziałem i się zadreptałem. Krążyłem myślami wokół Aurory.

W niecałe pięć minut spakowałem rzeczy do torby i wyszedłem z mieszkania. Wrzuciłem bagaż

na tylne siedzenie i wsiałem za kółko. Kilka minut później jechałem już do posiadłości brata mojego ojca. Była położona w lasach w Minnesocie, więc czekała mnie prawie całodniowa podróż.

Arron cenił sobie prywatność, dlatego jego domu nie było na mapach w aplikacjach. To Aiden musiał mi przesłać adres przez specjalną przeglądarkę, która była strzeżona przez niego samego. Akademia Six też nie była odnotowana na mapach. Nie było nigdzie podane, w jakim mieście leżała, tylko w pobliskich miejscowościach wiedziano o jej istnieniu, ale nikt na świecie nie miał pojęcia, co to za szkoła i gdzie ona się znajduje.

W lasach można wiele skryć.

I każdy Scott to wiedział.

Z Burnsville nie było zbyt daleko do Akademii, bo jakieś dwie-trzy godziny samochodem. Dlaczego Arron wybrał taką lokalizację? Dlaczego mój rodzinny dom znajdował się właśnie tam? Burnsville było małym miasteczkiem, w którym nic się nie działo. Lasy. To najlepsza odpowiedź. W dodatku Minnesota miała piękne jeziora, lasy i była spokojna.

Idealne miejsce dla takich pojebów jak ja i moja rodzinka.

W jednym z najbardziej pokojowych stanów musiała się zaszyć banda wariatów. Jednak nie żałowałem, że to tam był mój rodzinny dom. Nie żałowałem, że tam była Akademia i posiadłość Arrona. Bo gdyby moja rodzina nie wybrała tamtego miejsca, nie spotkałbym jej.

Nie odnalazłbym bratniej duszy.

Czułem się, jakby ktoś mnie przeżuł i wypluł, ale gdy dojrzałem mury domu Arrona Scotta, poczułem wielką ulgę. Jechałem tu prawie siedemnaście godzin, bo w międzyczasie natknąłem się na kilka wypadków. Musiałem zrobić sobie godzinną drzemkę, inaczej bym, kurwa, nie dojechał. Jedyne, o czym marzyłem, to szybki prysznic i sen.

Wysiadłem z samochodu i oparłem się o jego maskę, odpalając papierosa. W papierowym kubku miałem kawę. Wsunąłem na nos okulary przeciwsłoneczne, ponieważ raził mnie najmniejszy promyk światła. Brama zaczęła się otwierać, jednak nawet się nie kwapiłem, by wsiąść do auta i wjechać na posesję. Nie chciało mi się.

Mój brat wyszedł na zewnątrz, a jego mina była jeszcze gorsza od mojej. Choć to ja właśnie przejechałem kilkugodzinną trasę i nic nie spałem. Aiden poruszał się z niebywałą gracją, lecz jego kroki były męskie i pewne. Kiedy stanął przede mną, uniosłem wzrok.

– Wyspany? – spytał, a ja wyczułem w jego głosie nutkę satysfakcji.

– W kurwę – mruknąłem. – Zanim przejdziemy do rozmów, muszę się przespać.

– Najpierw przywitasz się z bratem i poznasz Silver.

– Aiden, jestem, kurwa, zmęczony. – Potarłem brwi i uniosłem okulary. – To może poczekać.

Chłopak zaczął iść w stronę domu, nie zważając na mnie. Zajebię go. Odbiłem się od maski i niechętnie ruszyłem za nim. Byłem tak zmęczony, że nie miałem nawet siły oglądać, co znajdowało się wokół. Miałem w dupie tę całą rezydencję. Chciałem się tylko przespać. Wchodząc po schodach na górne piętro, zaczęło mi się pierdolić w oczach.

Stanęliśmy przed drzwiami, a Aiden uśmiechnął się do mnie diabelsko. Uchylił drzwi i... co jest, kurwa?!

Nie spodziewałem się takich widoków na przywitanie. Zane wpychał kutasa w wargi jakiejś blondyny, a ona wyglądała na piekielnie zadowoloną. Dziwnie mi się na to patrzyło. Po kilku sekundach oboje zorientowali się, że mają towarzystwo. Dziewczyna wyciągnęła go z ust i zaczęła zakrywać się dłońmi. Jej wzrok wylądował na mnie.

Kurwa, ładna była.

Miała delikatną urodę, a wypieki na jej policzkach dodawały jej uroku. Pewnie Zane, kiedy tak patrzył na nią z góry, gdy ona miała jego kutasa w swoich ustach, miał ochotę dojsc na sam ten widok. Nie dziwiłem się.

– Cóż za powitanie! – Aiden klasnął w dłonie.

Skurwiel.

Wpatrywałem się w przerażoną dziewczynę. Zane w tym czasie wciągnął bokserki, za co byłem mu

dozgonnie wdzięczny.

– Silver – zaczął ostrożnie.

Wiedziałem już, co powie.

– Poznaj mojego brata, Nicholasa.

Normalnie wejście, kurwa, smoka. Dziewczyna będzie miała traumę związaną z poznaniem mnie.

Świetny początek znajomości.

Nie odezwałem się, nawet nie drgnąłem. Obawiałem się, że jakikolwiek mój ruch może ją przestraszyć, więc tylko zerknąłem na Zane'a. Miałem nadzieję, że zrozumie, co mu przekazuję. I chyba zrozumiał.

– Dobra, Aiden, zamknij te cholerne drzwi, zaraz przyjdę.

Bingo, braciszku.

Kiedy Aiden zatrzaskał drzwi, nie mogłem się pohamować. Chwyciłem go za koszulkę i przyspiliłem do ściany.

– Bawi cię to? – Zacisnąłem mocno szczękę.

Mój młodszy brat wzruszył ramionami.

– Co w tym takiego zajebistego, co? Wiedziałeś, że ona mu obciąga, a mnie tam przyprowadziłaś. Po jaki chuj, Aiden?

– Jestem pierdolonym jasnowidzem, że wiem, kiedy Silver obciąga naszemu bratu?

Aiden naparł na mnie, a ja poluzowałem uścisk.

– Gdybyś zrobił coś takiego mnie, już dawno byś nie żył – syknąłem.

Jego oczy zabłysnęły. Wiedziałem, że jest mocno odklejony, a jego popierdolone fantazje to pewnie pikuś przy moich. Zacząłem się zastanawiać, skąd się to u niego wzięło. Dlaczego był taki...

– Nicholas, nie zdążyłbyś mnie zabić.

Chciałem parsknąć, lecz się powstrzymałem.

– To wyzwanie? – spytałem, uśmiechając się w taki sam sposób, co moja młodsza wersja. – Ja nigdy nie odmawiam.

– Do pierwszej krwi?

Czyli wyzwanie.

– Do pierwszej krwi – przytaknąłem.

Wpatrując się w oczy brata, widziałem w nich swoje odbicie. Może i był pojebany, zabijał z pewnością i doświadczeniem. Ale to ja przeszedłem przez piekło, nie on.

To ja byłem piekłem.

Zane jako starszy brat próbował nas odwieść od tego pomysłu, ale nie odrzucałem wyzwań i z tego, co zauważyłem, Aiden też. Z tyłu domu mieli plac treningowy, z kolei w piwnicy cały arsenał, więc było w czym wybierać. Podest, który mieścił się na środku trawy, był miękki, idealny do ćwiczeń.

Nawet ta słodka blondyneczka przyszła popatrzeć. Cudownie.

Zdjąłem koszulkę i zostałem w samych dresowych spodniach. Wybrałem sobie krótkie ostrze, mój brat długie. Cóż, liczył na szczęście. Jako że mieliśmy być przyszłymi zabójcami, uczyli nas różnych technik walk, większość szła w broń palną. Ja kochałem broń białą. Zadawanie ciosów przeciwnikowi z bliskiej odległości sprawiało mi więcej frajdy niż strzelenie mu z kilku metrów w łeb.

Każda broń służąca do walki miała w sobie coś wyjątkowego. Zane stanął przed podestem i spojrzał najpierw na mnie, a później na Aidena.

– Do pierwszej krwi. – Surowość w jego głosie mówiła, że jeśli nie przestaniemy w odpowiednim momencie, to nas powstrzyma.

Z dwójką walczy się lepiej.

– Zobaczymy – odparłem.

– Nicholas.

– Przecież go nie zamorduję – parsknąłem. – Jeszcze.

Musiałem zamienić się w kogoś, kim dawno nie byłem. *Musiałem stać się maszyną do zabijania.* Popatrzyłem Aidenowi w oczy i wyobraziłem sobie, że jest człowiekiem, który skrzywdził najbliższą mi osobę. W kolejnej sekundzie zapomniałem o całym świecie. Gdy usłyszałem klaśniecie Zane'a, pokręciłem

głową, aż w szyi coś mi przeskoczyło.

Aiden zrobił pierwszy krok. Stawiał nogi pewnie, jednak za bardzo je rozszerzył. Nie poruszyłem się, czekałem, aż podejdzie bliżej. Obserwowałem każdy jego ruch i kiedy się zamachnął, a ostrze jego noża przecięło powietrze tuż przy mojej klatce piersiowej, odchyliłem się.

I wtedy się zaczęło.

Wymieniałem się z bratem cios za cios. Gdy on uderzał, próbując przeciąć moją skórę, ja odpierałem jego ataki i uchylałem się przed nimi. Mając więcej miejsca, przeskoczyłem za niego, lecz zdążył się odwrócić i odsunąć, kiedy przeciąłem powietrze tuż przy jego biodrze. Klęczałem na jednym kolanie i wtedy Aiden wykorzystał okazję. Kopnął mnie, a ja odleciałem do tyłu. Nie miałem czasu na zastanawianie się, zrobiłem przewrót i jak tylko stanąłem na nogach w pewnej pozycji, spojrzałem mu w oczy.

Denerwował się. Dobrze.

Walcząc, wyzwalał w sobie pierwotne instynkty. Mając w dłoni broń, walczyliśmy o życie. Aiden zamachnął się po raz kolejny, ale tym razem ostrze niemal musnęło moją twarz. Uderzyłem go pięścią w bark, a nóż w jego dłoni się poruszył. Oddałem kolejny cios, tym razem na jego korpus, a gdy zgiął się w pół, jednym ruchem wybiłem mu nóż. Odleciał gdzieś na trawę, a ja usłyszałem cichy pisk blondyneczki.

Aiden wyprostował się, a kiedy zorientował się w swojej sytuacji, przystąpił do ataku. Stał się znacznie szybszy i brutalniejszy. Uderzał raz po raz, a ja próbowałem uciekać przed jego ciosami. Nogi. Dojrzałem, że postawił źle lewą stopę. Kopnąłem go prosto w kolano, na co jego kość zachrupotała i upadł na matę. Mogłem do niego podejść i przeciąć mu skórę. Mogłem to skończyć, jednak nie chciałem.

Pozwoliłem mu wstać.

– Zane, podaj mi nóż.

Aiden rozszerzył oczy, a po chwili na jego ustach pojawił się uśmiešek.

– Słabo ci idzie, braciszku – mlasnąłem, próbując go rozwścieczyć.

– Ja dopiero się rozkręcam.

I gdy Zane rzucił do niego nóż, a on złapał go między palce, zamachnął się, a ja poczułem, jak ostrze ociera się o mój bark. Nie przeciął skóry. Tym razem było agresywniej. Uderzenia stawały się mocniejsze. Czuję, jak moje ciało oblewa pot. Słońce grzało mnie w głowę, lecz nie odpuszczałem.

Kiedy Aiden chciał już rzucać nożem prosto w mój bark, padłem na matę i prześlizgnąłem się między jego nogami. Nie zdążyłem unieść noża, by przeciąć jego skórę, bo udało mu się odskoczyć na bok. Odwrócił się w moją stronę i jednym kopnięciem wybił mi ostrze z dłoni.

Obaj przyklękliśmy na jedno kolano. Kiedy patrzyłem mu w oczy, wiedziałem, że Aiden nie odpuści. Sięgnąłem po nóż; jedyną opcją, by wygrać, było poddanie się. Bo gdy Aiden będzie już myślał, że wygrał, wtedy uderzę. Podnieśliśmy się, a on uderzył mnie prosto w szczękę. Udałem, że chwieję się na nogach, by on mógł wziąć swój nóż.

Chwyciłem szczękę między palce i ją rozmasowałem. Kiedy stał śmignęła mi prosto przed twarzą, uniosłem swój nóż. A gdy Aiden podszedł wystarczająco blisko, upuściłem nóż, a on przeszedł do ataku. W ostatniej chwili pochyliłem się i złapałem spadający nóż drugą ręką. Przyłożyłem ostrze do jego torsu i przeciąłem mu skórę.

Krew oblała stal.

Czasem, by pokonać kogoś, niepotrzebna jest siła. Wystarczy spryt.

Aiden nie wyglądał na niezadowolonego. Wzrokiem wskazał na mój bark. Rozcięcie krwawiło, a ja nawet go nie poczułem. I wtedy mój młodszy brat uniósł drugą dłoń, w której był drugi nóż. Skurwiel.

– Oszukiwałeś – warknąłem.

– Walczyłeś z oszustem, czego się spodziewałeś, braciszku? – Jego brew wystrzeliła do góry. – Ciężko mi to przyznać, ale jest remis.

– Brawo, dzieci! – Zane zaczął klaskać. – Pobawiliście się? Wystarczy?

– Trzeba was opatrzyć – odezwała się blondynka.

Nie mogłem powstrzymać śmiechu, który wydobył się z moich ust.

– Kruszynko, takich ran się nie opatruje. – Opuściłem matę i podszedłem do dziewczyny; dojrzałem, że struchlała na mój widok. Fascynujące. – Takie rany się zostawia, by została po nich paskudna blizna.

Jej niebieskie oczy zalśniły i w ułamek sekundy jej mina stała się poważniejsza.

– Wybacz, kruszynko, nie wiedziałam, że twoje ego jest tak wielkie, że nie pozwoli sobie opatrzyć

rany, w którą może wdać się zakażenie, ale twój wybór. Niech zalęgną ci się tam robaki – odparła.

Już ją lubię.

– Ty mnie opatrzysz? – Nachyliłem się do niej.

Chciałem, by się przeraziła. Dziewczyna zacisnęła mocno szczękę.

– Bo jeśli tak, to ci się oddam. – Wypowiedziałem te słowa powoli. – Przyda się tu szycie. Masz precyzyjne palce, co nie?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, a ja czułem, że triumfuję. I wcale nie robiłem tego po to, by wkurwić brata. Zane szarpnął mnie za bark, a ja syknąłem, czując jak rana pulsuje. W oczach mojego brata dojrzałem lęk.

Miał się czego obawiać.

– Ja cię opatrzę, braciszku, ale jeśli się od niej nie odsuniesz, zrobię to nicią dentystyczną.

Zazdrośnik.

– Wolę Silver. – Brnąłem w to dalej. – Jej palce wydawały się bardzo delikatne, chyba coś o tym wiesz, bracie.

– Zaraz to ze mną się zmierzysz, tyle że nie będę tak delikatny jak Aiden. Po prostu wbiję ci nóż w tę pierdoloną czaszkę.

Cudownie!

– Zgrywam się. Zluzuj majtki, bo chyba uwierają cię w jajka. – Poklepałem go po ramieniu i przysunąłem się do jego ucha. – Choć jej usteczka są ładne.

Zane mnie odepchnął, a ja uniosłem rękę.

– Aurora też ma ładne usteczka wiesz? – Zane uśmiechnął się złowieszczo. – A wiesz, na czym wyglądałyby jeszcze lepiej?

Skurwiel. *Moja krew.*

– Na moim...

Nie dałem mu dokończyć, tylko złapałem go za gardło i wbiłem w nie palce tak mocno, że się zapowietrzył. Jego oczy zalsniły.

– Stąpasz po kruchym lodzie.

– Sam zacząłeś – wychrypiał.

– Różnica między nami jest taka, że ja tylko tak sobie pierdołę, by cię sprawdzić – wyszeptalem. – A ty dajesz się złapać w tę pułapkę jak głupia mysz. Nigdy bym nie tknął twojej kobiety, a tym bardziej nigdy nie powiedziałbym, że jej usta wyglądałyby ładnie na moim fiucie. Widzisz różnicę?

Gotowałem się, a mój uścisk na jego szyi stawał się coraz silniejszy. Widziałem, że już ledwo łapał powietrze.

– Nie bądź głupi. Jesteś starszy, a tak łatwo cię przechytrzyć.

Puściłem go. Zane złapał się gardło i zaczął głęboko oddychać.

– Obaj jesteście pode mną, a zabawa z wami sprawia mi niesamowitą frajdę. Jeśli myślicie, że jesteście wyżej, mylicie się. Byliście pupilkami Arrona, może i jesteście dobrymi zabójcami, ale nie przeżyliście tego, co ja. Równanie się ze mną to tak, jakby gęś chciała rywalizować z wilkiem.

Aiden i Zane wpatrywali się we mnie ze spokojem.

– Gęś zostanie pożarta przez wilka, a wilk nawet się nie wysili, by ją złapać i zabić.

– Skończyłeś? – Aiden uśmiechnął się. – Bo nudny jesteś.

Pokręciłem głową, śmiejąc się pod nosem.

– Zaczyna mi się podobać ta nasza braterska więź – dodał Zane. – Tylko wiesz co, Nicholas? Może nie jesteśmy na twoim poziomie i nie mamy twoich doświadczeń, jednak żaden z nas nie jest wyżej od ciebie ani ty nie jesteś wyżej od nas. Jesteśmy równi i zacznij to dostrzegać.

– Możecie się zamknąć? – Naszą dyskusję przerwała Silver.

– Kwiatuśku...

– Zane, ty też.

Kurwa, naprawdę ją lubię.

– Zacznijmy pracować, a nie cały czas pierdolicie, który z was jest większym samcem alfa. Jesteście nudni.

– No to zacznijmy, szefowo. – Ukłoniłem się jej z szerokim uśmiechem.

8.



Aurora

Obudziłam się obok przyjaciela. Leżałam wtulona w jego ciało, a on... on spał z otwartą buzią, a to kusiło mnie, by coś mu tam wsadzić. Powstrzymałam się i zsunęłam powoli z kanapy. Nie pamiętałam, kiedy zasnęliśmy, ale chyba podczas oglądania jakiejś bajki każde z nas padło. Francis zajęła kanapę obok.

Rozprostowałam nogi, czując, jak każdy mięsień mnie rwie. Zaspana doczłapałam się do kuchni i podeszłam do ekspresu. Kliknęłam guzik, jednak urządzenie nie chciało wystartować. Uderzyłam maszynę w bok i nic. Kurde!

Nagle pojawiła się ręka, która wcisnęła inny przycisk, a ekspres zadziałał.

– Z czułością, siostrzyczko, musisz podchodzić do tego z czułością.

Mateo uśmiechał się do mnie szeroko. Wyglądał dziś bardzo dobrze. Miał na sobie obcisłą czarną koszulkę i garniturowe spodnie, które przepasał brązowym paskiem. Nie ułożył włosów, a jego oczy lśniły.

– To jeden z powodów, dla których nie pijamy kawy – mruknęłam.

– Bo nie umiesz włączyć ekspresu? – Oparł się o blat kuchenny i splótł ramiona na klatce piersiowej.

– To raczej...

– Nie kończ.

Parsknął śmiechem, a dołeczki na jego policzkach się uwydatniły. Tak mało czasu z nim spędzałam przez te lata. Ja zajmowałam się zbudowaniem Three Angels i nielegalnymi walkami, a on kończył studia i... i po prostu każde z nas poszło inną drogą. Nawet mieszkając razem, rzadko przebywaliśmy w swoim towarzystwie. A ja uwielbiałam robić z nim różne rzeczy. Cieszyłam się, że przyleciał.

– Stresujesz się? – spytałam.

Nie widziałam tego po nim, jednak znałam Mateo, on też potrafił się maskować. To, co było na zewnątrz a wewnątrz zawsze się różniło. Przeczesał palcami brązowe włosy.

– Kurwa, ty jesteś ruda. Co jest?!

Serio?

Spostrzegawczość facetów zawsze mnie zaskakiwała.

– Bystry jesteś. – Przyłożyłam kubek do ust i napiłam się kawy. – I to nie jest rudy. – Odstawiłam naczynie na blat. – Nie dość, że chyba pogorszył ci się wzrok, to jeszcze nie rozróżniasz kolorów.

Mateo zmarszczył gniewnie brwi.

– Musisz mi wybaczyć, właśnie spędziłem w samolocie ponad dziesięć godzin.

Uniosłam spojrzenie.

– To żadne wytłumaczenie.

– Dla mnie jest wystarczająco dobre. – Wzruszył ramionami. – Co cię podkusiło, by zmienić kolor włosów?

– Zawsze chciałam zmienić coś w swoim wyglądzie, akurat padło na włosy.

– Wyglądasz ładnie, siostrzyczko.

W kolejnej sekundzie brat zgarnął mnie ramieniem, a ja wtuliłam się w jego tors. Już zapomniałam, jak dobrze mi było w jego ramionach. Zapomniałam, że to w tych ramionach czułam się najbezpieczniej i zawsze chciałam w nich zasypiać, bo byłam pewna, że obronią mnie przed każdym potworem. Niestety, rzeczywistość była brutalniejsza – Mateo nie ochronił mnie przed prawdziwym potworem, który istniał nie tylko w mojej wyobraźni.

Nie udało nam się tego uniknąć.

– To jest nierealne, wiesz? – wyszeptalam. – To, co się dzieje, jest tak nierealne i odjechane, że

uwierzyłabym nawet w istnienie smoków.

– Co ty wygadujesz, Aurora?

– Chodzi mi o to, że nasi przyjaciele są zabójcami, rodzina od wieków zajmuje się jakimiś dziwnymi sprawami, nasz brat został porwany i wychowany przez zaprzyjaźnioną nam rodzinę... – zaczęłam wymieniać. – Nicholas miał na mnie zlecenie i zabił naszą matkę, a potem... a potem wszystko się spierdoliło, Mateo. – Byłam już tym zmęczona. – To nie powinno mieć miejsca, to nie powinno się stać. – Czułam, jak łza spływa po moim policzku. – To dzieje się w pierdolonych filmach i książkach, rozumiesz?! To powinno być fikcją!

A może było? Może moje życie było fikcyjne i tak naprawdę byłam przez kogoś stworzona? Może nie istniałam? Być może ktoś mnie stworzył i napisał mi historię. Jeśli tak, miałam do tej osoby jedno pytanie.

Dlaczego nas tak krzywdzisz?

Wiedziałam, że życie nie może być usłane różami, każde niesie za sobą cierpienie. Ale ja, kurwa, pragnęłam szczęścia dla siebie i swoich bliskich.

Daj. Nam. Dobrze. Zakończenie.

– Jest to nierealne, fakt, i gdy się dowiedziałem, nie mogłem tego ogarnąć, Aurora. Próbowałem sobie poukładać w głowie, że mój najlepszy przyjaciel jest zabójcą, który miał na ciebie zlecenie. Nie mogłem sobie wybaczyć, że nie zauważyłem tego wcześniej.

– Nigdy mi o nim nie opowiadałeś.

– Poznałem go jako dzieciak, przyjeżdżał tu z mamą – zaczął, a ja się odsunęłam, by patrzeć mu prosto w oczy. – Był zawsze z Isaakiem, rodzina Nicholas'a opiekowała się Warrenem. Na początku była ich dwójka. Gabriela rzadko widywałem, bo z tego, co mówił Nicholas, był starszy i musiał się zajmować innymi rzeczami. Teraz wiem, że był ukrywany.

– Ponieważ byliśmy zbyt blisko.

– Jordan był moim kumplem – opowiadał dalej, ale dojrzałam smutek w jego spojrzeniu. – Poznaliśmy się przypadkiem, chyba na jakimś boisku. Jordan uderzył Warrena piłką, bo ten cały czas pokazywał mu język. I wtedy wkroczył Nicholas. Do dziś pamiętam, w co był ubrany i co powiedział.

– Mów dalej.

– Miał na sobie czarną bluzę z kapturem zarzuconym na głowę, więc ledwo było widać jego twarz, jednak gdy Jo zaatakował Warrena, Scott rzucił się na niego jak dzikie zwierzę. Ledwo ich od siebie odciągnęliśmy, kiedy tarzali się po boisku i okładali pięściami.

– Ile mieliście wtedy lat?

– Szczerze mówiąc, nie pamiętam, jednak byliśmy gówniarzami. – Mój brat się zaśmiał. – Warren odciągnął w końcu Nicholas'a, a ja Jordana. Znam Isaaca od lat, zawsze musi czymś jebnąć, i dlatego pamiętam, jak tamtego dnia powiedział do nas: „Widzisz trzeba było we mnie nie rzucać piłką, mam groźnego kolegę”. – Zaśmiałam się, ponieważ to brzmiało jak Isaac. – Jordan był bystrym dzieciakiem, nie był agresywny, więc gdy to usłyszał, wybuchł śmiechem. Nikt z nas by wtedy nie pomyślał, że zaprzyjaźnimy się po tej pseudo bójkę, ale ostatecznie spotykaliśmy się tam codziennie w te wakacje i pewnego dnia to Isaac spytał, czy zagramy razem w kosza. I tak jakoś zaczęliśmy się przyjaźnić.

– Od przemocy do przyjaźni? – parsknęłam.

– To chyba w naszym stylu, co?

– W stylu Isaaca i Nicholas'a tak, jednak nie wiedziałam, że byłeś osiedlowym chuliganem.

– To zawsze ja i Jo byliśmy najrozważniejsi. Isaac był odpowiedzialny za idiotyczne pomysły, a Nicholas wyciągał go potem z tych tarapatów.

– A Kai? – Jego imię ledwo przeszło mi przez gardło.

– Nie wiem, czy chcę mówić o tej świni. Po prostu się pojawił. Z początku nie był zły, coś wydarzyło się w jego życiu, że tak się zmienił. Jednak mimo to nienawidzę go i cieszę się, że zdechł.

– Ciekawe, co u Jordana...

– Zamieszkali w LA z Candy.

– Naprawdę? – ucieszyłam się.

– Jo dostał tam świetną ofertę pracy i wyjechali. – Mateo się uśmiechał. – Jak się to wszystko uspokoi, spotkamy się z nimi. Nie wciągajmy ich w to.

– Nie wciągaliśmy przez trzy lata i nie wciągniemy, dopóki się z tym nie uporamy.

Brat skinął głową.

– Widzę, że poranne ptaszki już na chodzie. – Delikatny głos Francis przerwał ciszę, która nastąpiła na chwilę między mną i moim bratem. – Dzień dobry, Mateo.

Blondynka podeszła do chłopaka, który opierał się o blat. Dostrzegłam, że cały zeszywniał, gdy znalazła się tak blisko. Co tu się...

Rozległ się dźwięk ekspresu.

– Zaslaniaz mi ekspres, wielkoludzie.

I wtedy Mateo jakby wybudził się ze snu. Odsunął się, a dziewczyna szeroko się uśmiechnęła. Może dlatego Francis nie chciała brnąć w relację z Xavierem. Może dlatego, że... O nie.

– Widzę, że masz wyśmienity humor, Francis. – Mój brat utkwiał wzrok w dziewczynie. – Dobrze spałaś?

– Bardzo dobrze, miło, że pytasz. – Wsunęła kubek pod dyszę ekspresu i oparła się o blat. – A ty?

Jej spodenki lekko się podwinęły, a Mateo od razu to zauważył.

– Bywało lepiej.

Czułam się tu nielegalnie.

– Spaliście ze sobą? – wypaliłam.

Spojrzeli na mnie i dojrzałam w ich oczach speszzenie, a lekki rumieniec oblał policzki mojej przyjaciółki. Już wiedziałam.

– Kurwa, to wy się tak darliście w nocy? Myślałam, że to Axel lub Gabriel kogoś sprowadzili, ale że wy?

– To nie tak. – Mateo zrobił krok w moją stronę.

– To było raz – przerwała mu Francis. – Raz...

– Nie raz. – Mateo wyglądał, jakby właśnie został urażony. – Mogłabyś chociaż nie kłamać.

– Ten jeden raz był dobry. – Uśmiechnęła się sztucznie.

Nie rozumiałam, co tu się działo i chyba zaczęłam żałować, że się odezwałam.

– Tak? – Zbliżył się do niej. – Jakoś zawsze wyglądałaś na zadowoloną.

– Dobrze udaję.

– Nie wydaje mi się, jednak chętnie sprawdzę tą teorię.

– Koniec! Boże, koniec! – wydarłam się. – Idę się wykapać i dokładnie wymyć uszy, miłej kawki i takie tam!

Wycofałam się stamtąd, jak najprędzej mogłam. Po tej sytuacji rozumiałam moich braci. Nie dziwiłam się, że nie chcieli słuchać o tym, że spałam z Nicholasem. Moja wyobraźnia była zbyt bujna i gdy myślałam o tym, że oni... Nie, nie.

Ale mimo tego jakaś część mnie się cieszyła. Francis była świetną dziewczyną, a mój brat nie był aż tak zły. Szkoda tylko, że to psuło moje marzenia o związku przyjaciółki z Xavierem. Musiałam wziąć prysznic, długi, gorący, prysznic.

Jadąc już do domu ojca, czułam, jak mój żołądek ścisną się ze stresu. Skubałam skórki od paznokci, a Isaac co chwilę uderzał mnie w dłoń, bym przestała to robić. Nie przerwałam, potrzebowałam się skupić na czymś innym, a to mi pomagało. Gdy unosiłam spojrzenie, dostrzegałam pustkę w oczach Mateo. Czekał nas ciężki dzień, a ojciec się nas nie spodziewał. Nicholas podał nam adres, a Aiden tylko go sprawdził.

Oczywiście mieliśmy przy sobie broń. Ja, Francis i Mateo. Isaac nie nosił broni, on sam był bombą, która jak jebnie, to zmiecie wszystkich. A tak naprawdę, to wystarczyło mu dać zapalniczkę, a reszta to tylko formalność.

Samochód się zatrzymał a ja wyjrzałam przez okno.

– Witajcie w swoim domu. – Francis chwyciła za klamkę i otworzyła drzwi.

Wielki budynek był otoczony wysoką bramą, a kiedy tylko wysiedliśmy z auta, ochroniarze natychmiast się poruszyli. Bez problemu dostrzegłam ich kabury. Zazwyczaj ludzie Jamesa mieli po jednej, oni zaś nosili po dwie. Jedną z lewej strony, drugą z prawej. To troszkę komplikowało sprawę. Byli wysocy i bardzo szczupli, a to wiązało się z tym, że pewnie byli cholernie szybcy. Analizowałam ich mocne i słabe punkty.

– To posiadłość prywatna. – Jeden z nich stanął przed nami, a drugi ustawił się za nim. – Proszę...

– Jesteśmy dziećmi Armando – odezwał się Mateo. – Proszę przekazać ojcu, że jego dzieci, Aurora i Mateo, chcą z nim porozmawiać.

I wtedy na ich twarzach pojawiło się zaskoczenie. Ten bliżej nas odwrócił się do swojego kompana i kiwnął głową. Chwilę później brama się otworzyła, a mężczyźni weszli za nami. Czułam ich oddech na karku.

Dopiero jak weszłam do środka, dojrzałam wielu pracowników, którzy ozdabiali dom. Wieszali światełka i inne pierdoły. To wyglądało na przygotowywanie do jakiejś imprezy i gdy tak rozglądałam się po ogrodzie, który otaczał posiadłość, nie wychwyciłam momentu, kiedy mój ojciec wyszedł z domu.

– Co wy tu robicie? – Rozległ się niski męski głos.

Słyszałam go ostatni raz trzy lata temu. Okryłam się ciaśniej kurtką, bo, chociaż byliśmy we Włoszech, to trwał sezon zimowy. Mimo słońca na niebie wiatr był chłodny, a temperatura niska. Uniosłam wzrok i gdy nasze oczy się spotkały, poczułam czyste obrzydzenie.

Pamiętałam ten dzień doskonale, pamiętałam, jak spoglądał na moją matkę. Nic nie zrobił, gdy go błagałam, gdy łkałam i dusiłam się łzami. Nie pomógł nam. Nie mogłam się pohamować. Wystartowałam do niego – Mateo nie zdążył mnie złapać, więc dopadłam do ojca. W biegu wyciągnęłam nóż, który miałam wsunięty w pas od spodni. Chwyciłam go za kołnierzyk od koszuli i przyłożyłam do jego gardła ostrze.

Ojciec uniół ręce, ale opuścił spojrzenie. Słyszałam, jak jego ludzie przeładowują broń. Wpatrywałam się w niego, chcąc mu przekazać jedno. Armando zacisnął szczękę, a kiedy przełknął ślinę, jego jabłko Adama się poruszyło i nacisnęło na ostrze. Mała kropelka krwi spłynęła po nożu.

– Córkó – wyszeptał cicho. – Proszę, odłóż to.

– A pamiętasz to? „Nie pozwól mi jej zabrać. Błagam” – wyrecytowałam własne słowa, które pamiętałam do dziś. – Też cię prosiłam.

W oczach ojca przemknęła nieznana mi emocja. Nie potrafiłam jej określić.

– Pamiętam.

– Świetnie, ja też. – Mocniej docisnęłam ostrze do jego gardła. – Mam doskonałą pamięć.

– Rora, odłóż nóż. – Poczułam, jak dłoń Mateo łąduje na moim barku. – Proszę cię, siostró.

Walczyłam ze sobą. Wiedziałam, że za mną są moi przyjaciele i jeśli go skrzywdzę, to oni ucierpią. Odsunęłam się i zrobiłam krok do tyłu. Mateo odebrał mi broń. Czułam, jak żółć podchodzi mi do gardła. Jego osoba wzbudzała we mnie tak wielkie obrzydzenie, że skręcało mi żołądek. Jednak istniała osoba, której nienawidziłam bardziej niż Armando. I to, dlatego tu byłam: chciałam zniszczyć Jamesa, wysługując się tą pizdą, która śmiała się nazywać moim ojcem.

– Co tu robicie? – powtórzył.

Chciałam parsknąć, lecz się pohamowałam. Jeśli miałam coś od niego wyciągnąć, musiałam grać. A w tym byłam całkiem dobra.

– Przyjechaliśmy zadać ci kilka pytań – odparłam. – A wydaje mi się, że po tym wszystkim zasługujemy na szczere odpowiedzi.

W zielonych tęczęwkach mężczyzny dojrzałam tęsknotę. A to obrzydziło mnie jeszcze bardziej. Gdyby wtedy coś zrobił... Może ona by żyła.

– Jak wiele jest tych pytań? – burknął.

– Tak dużo, że musisz poświęcić dla nas cały dzień.

Mateo milczał, zdał się na mnie.

– Przygotowuję się do balu...

– W piździe mam twój bal.

– Auroro... – Moje imię w jego ustach brzmiało paskudnie.

– To co, zaprosisz nas do środka, czy mam jeszcze odstawić jakąś szopkę? – Splotłam ramiona na klatce piersiowej. – Dwóch twoich ludzi jest za nami. Jednemu rzucę w łeb nożem, a drugi zginie, zanim zdąży wyciągnąć pistolet. Pewnie jest ich tu więcej, ale chociaż kilku zabijemy.

– Nie groź mi w moim domu, dziecko.

– Ja nie grożę, tylko ostrzegam.

Armando zmarszczył brwi, a jego szczeka się uwydatniła. Świeżo ostrzyżona broda podkreślała ostre krawędzie jego twarzy. I mimo tego, że był przystojnym mężczyzną, ja widziałam w nim jedynie potwora. Już zamierzał mi odpowiedzieć, jednak wtedy drzwi od jego domu huknęły, a ja dojrzałam na szycie schodów młodego faceta. Z gracją zbiegał po stopniach, obracając w dłoni ostrze.

Miał na sobie idealnie dopasowany, czarny garnitur. Koszula miała rozpięte guziki i nawet z takiej odległości dojrzałam, że na jego klatce piersiowej widniał tatuaż. Im bliżej był, tym więcej zauważałam. W ustach trzymał wykałaczkę, a gdy stanął obok mojego ojca, zaniemówiłam.

Jego białe włosy, a może siwe, połyskiwały w świetle, a czarne jak noc oczy wpatrywały się prosto we mnie. Był wyższy od Armando i miałam pewność, że od mojego brata też. Chwilę się tak sobie przyglądaliśmy, a im dłużej na niego patrzyłam, tym bardziej... Kurwa.

– Co to za dzieciaki? – prychnął, a wykałaczką w jego ustach się poruszyła.

Głos miał tak idealny, że włosy na moim karku stanęły dęba. Był delikatny, a jednocześnie mocny, miał w sobie tajemniczość i mrok. Kim on, kurwa, był?

– Ezra, to moja córka i syn.

Ezra. Ja pierdolę, jakie odjechane imię. Pasowało do niego.

Chłopak uniósł brwi, które były ciemniejsze od jego włosów, więc byłam pewna, że się farbował. Był opalony, więc jego fryzura wyraźnie kontrastowała z resztą wyglądu. Ominął mojego ojca i zbliżył się do mnie. W jednej sekundzie poczułam się zbyt słaba. Nie podobało mi się to.

Zadarłam brodę i spojrzałam mu w oczy.

– Malutka jesteś – mruknął. – A małe jest nieprzewidywalne.

– I wredne – dodałam.

Posłał mi pytające spojrzenie.

– Małe jest wredne, bo ma serce blisko dupy – ciągnęłam.

Co ja, kurwa, powiedziałam? O mój Boże.

– Dobrze. – Mlasnął, a wykałaczką między jego wargami poruszyła się kolejny raz. – Widziałem, że lubisz bawić się nożami. – Jego głos przyprawiał mnie o dreszcze. – Ja też lubię się nimi bawić.

Było mi gorąco. Kurewsko gorąco.

– Może wejdziemy do środka, jest tu trochę zimno. – Mateo przerwał tę chwilową ciszę.

– Zimno? Mnie jest gorąco...

Przerwałam, gdy się zorientowałam, co chce powiedzieć. W oczach Ezry błysnęło rozbawienie. Jego dłoń sięgnęła do twarzy, wyjął wykałaczkę, a kiedy się uśmiechnął, jego białe zęby zaśniły. Co jest... On jest... Ja pierdolę.

– Twojej córce przyda się woda z kostkami lodu. – Ezra szturchnął łokciem mojego ojca. Zapomniałam, że tu był. – Chyba że chcesz coś mocniejszego?

Przełknęłam ślinę, która zalegała mi w gardle. Nie potrafiłam mu odpowiedzieć.

– To wejdźmy do środka. – Ojciec wskazał na drzwi.

Zapomniałam, po co tu przyjechałam. Zapomniałam nawet, jak miałam na imię. Szłam za przyjaciółmi, a ten facet za mną. Czułam na sobie jego oddech, podobnie jak spojrzenie. Skrępowanie towarzyszyło mi do momentu, gdy usiadłam na kanapie z daleka od niego. I kiedy już myślałam, że czuję się swobodniej, Ezra opadł na fotel naprzeciwko mnie. W dłoni trzymał malutki nóż, którym się cały czas bawił.

Jego palce zręcznie podrzucały ostrze i wykonywały nim jakieś porąbane kombinacje. Najdziwniejsze było w tym wszystkim to, że cały czas na mnie spoglądał. Dusił mnie w uścisku swojego wzroku. Moi bliscy to zauważyli. Isaac nieustannie obserwował chłopaka. Byłam już niemal pewna, że zaraz rzuci w niego zapalniczką by go spalić...

– Słucham was, dzieci.

I wtedy się ocknęłam.

– Nie mów tak, kurwa, do nas. – Złość zawrzała w moich żyłach. – Nie masz prawa.

Armando zacisnął szczękę, a Ezra zagwizdał. Co z nim było nie tak?

– Nie mówiłeś, że twoja córeczka jest taka ostra.

I w tym momencie mnie wkurwił.

– A ja nie mówiłam do ciebie, siwy chuju.

Oczy chłopaka rozszerzyły się w zaskoczeniu.

– Jedziesz z nim, Rora! – rzucił Isaac.

Ja pierdolę. Odwróciłam się w jego stronę.

– O, sorry, nie powinienem. Zła Aurora, zła dziewczynka, tak nie wolno! – Skarcił mnie palcem, a ja próbowałam nie wybuchnąć śmiechem. – Już milczę, kontynuujcie.

Ojciec westchnął ciężko. Nie dziwiłam mu się. Isaac był dziwny w oczach osób, które go nie znały, dla mnie i moich przyjaciół był normalny. Ten jego sposób bycia nas ratował i pomagał. Armando poprawił rękawy marynarki i usiadł obok Ezry. Wyglądał jak prawdziwy gospodarz tego domu. A ten dom... był, kurwa, brzydki.

– Zanim zaczniemy... – Rozłożył dłonie. – Odpowiedzi kosztują.

Ty stary gnoju.

– Nasza obecność to idealna zapłata. – Uśmiechnęłam się sztucznie. – Mogę ci zaoferować... – Zaczęłam udawać, że czegoś za sobą szukam. Ojciec cierpliwie czekał, a ja po chwili pokazałam mu środkowy palec. – Tyle.

Usłyszałam gwizdanie, które dobiegło z ust Ezry. Mój brat zbladł, a Francis trzymała dłoń Isaaca, by ten nie zaczął klaskać. Mój ojciec ze spokojem wpatrywał się we mnie. Znosił to, jak go upokarzałam. A ja miałam to w dupie.

– Przyjdziecie na mój bal – oznajmił. – A ja odpowiem wam na wszystkie pytania, szczerze. Bez kłamstw i tajemnic.

– Co to za bal? – spytała Francis.

– Co roku przed świętami urządzam bal zimowy, na którym zbieram pieniądze, by walczyć z takimi organizacjami, jak ta, której przewodzi James.

– A ty nie jesteś jego współnikiem czy coś? – Kolejne pytanie zadał Mateo.

– My mamy dziedzictwo, on też je miał, ale zmienił je w plugawą, okrywającą hańbą rodzinę działalność zajmującą się rzeczami, których nie pochwalamy.

– To czym zajmowała się nasza rodzina? Pokaż nam różnicę – wtrąciłam. Czulałam się tu nieswojo, bo Ezra nadal mi się przyglądał. – Bo zabawne jest to, że przez ponad trzy lata niczego się nie dowiedzieliśmy, niczego o naszej rodzinie i tym, co robicie. Wiemy tylko, co wyprawia James, choć pewnie to wierzchołek góry lodowej.

Ezra zafalował brwiami.

– Dajcie słowo, że przyjdziecie na bal.

Spojrzałam na brata, a gdy ten skinął głową, odpowiedziałam:

– Przyjdziemy.

I kiedy już myślałam, że to koniec, odezwał się jasnowłosy chłopak:

– Dodaj do tej obietnicy to, że pójdziesz ze mną. – Był tak pewny siebie, że nie miałam pojęcia, czy to mi imponuje, czy wywołuje odruch wymiotny. – Taka partnerka na balu to zaszczyt.

Co, kurwa?

– Wolę utopić się w tej sadzawce przed domem, niż z tobą pójść.

– Zdawałem kurs ratownika, więc cię uratuję. – Jego uśmiech mnie powalał. – Inaczej nie dostaniesz odpowiedzi, wredoto.

– A ty kim, kurwa, jesteś? – warknął Mateo. – Moja siostra nigdzie z tobą nie pójdzie.

– Ezra jest moim współnikiem i prawą ręką – oświadczył ojciec i przeniósł wzrok na mnie. – Jeśli Ezra weźmie cię na bal, będę spokojniejszy.

– Kiedy jest bal?

– Jutro wredotko.

Gdy zwracał się do mnie w ten sposób, z jednej strony chciałam mu wyrwać te białe włosy z głowy, a z drugiej... Nie.

– Pójdę.

– Aurora, nie...

– Pójdę z tobą na ten bal, ale chcę odpowiedzi na wszystkie pytania. – Wbiłam spojrzenie w ojca. –

Chcę prawdę, gołą prawdę.

Armando kiwnął głową.

– No więc zaczynamy.

9.



Nicholas

Byłem już wymęczony tymi dzisiejszymi rozmowami, mało spałem, a do tego jeszcze ten sparing z Aidenem. Silver postawiła na swoim i opatrzyła mi ranę, ale to też mnie osłabiło. Dowiedziałem się wystarczająco dużo, choć praktycznie żadna z tych informacji nie pomoże mi w ubiciu ojca. Dopóki Silver i Zane nie znajdą testamentu, byłem w potrzasku.

Jedyna nadzieja w Aurorze i Mateo.

Byłem na nią wkurwiony, choć to nie miało sensu. Zjebałem, powiedziałem coś, co ją zraniło, więc nie mogłem się dziwić, że mnie odtrącała. Nie powinienem mieć jej tego za złe. Jedyńm winnym byłem ja. I musiałem to wszystko naprawić.

Leżałem w pokoju gościnnym i wlepiąłem spojrzenie w sufit. U mnie było już po ósmej, więc we Włoszech było coś około trzeciej w nocy, jeśli dobrze liczyłem. Różnica czasu między nami była duża. Nie dostałem żadnych wieści od Mateo, Isaaca czy Francis. Miałem ochotę odpalić papierosa, jednak pohamowałem się, gdy usłyszałem dźwięk przychodzącej wiadomości. Jak poparzony dopadłem do komórki.

Odblokowałem ją i odczytałem SMS-a od Mateo.

Mateo: Z mózgu mamy sieczkę, ale dostaliśmy kilka ważnych informacji. Ogarniemy to, Nicholas, w końcu to minie.

Poczułem ulgę. Czyli Armando chciał współpracować. Teraz zacząłem się zastanawiać, jak Aurora musiała się tam czuć. Patrzyła mu w oczy, mając świadomość, że skazał jej matkę na śmierć. Często zastanawiałem się, jak mogła spojrzeć na mnie, przecież to ja strzeliłem...

Mateo: Niestety, mamy większy problem.

Nicholas: Jaki?

Mateo: Siwowłosy chuj, który ma fascynację na punkcie noży i chrapkę na Aurorę.

Ezra... Tyle czasu go nie widziałem i już... Jebany chuj.

Nicholas: Ezra Rhodes.

Mateo: Nie wiem, jaki tam Ezra. Klei się do Aurory i za odpowiedzi musieliśmy zapłacić.

Nicholas: Jak?

Mateo: Aurora idzie z nim jutro na bal.

Przebiegły chuj. Zawsze musiał postawić na swoim.

Nicholas: No to widzimy się jutro.

Mateo: Przylecisz?

Nicholas: Ta. Zabiorę ze sobą Aideną. Widzimy się jutro.

Już nie dostałem od Mateo żadnej odpowiedzi. Zsunąłem się z łóżka i wyszedłem z pokoju. Na korytarzu mieściło się wiele drzwi, przez co poprawne odgadnięcie, gdzie znajdowała się sypialnia Aideny, było wręcz niemożliwe. Podążyłem za intuicją i zapukałem do jednych z nich. No cóż, pomyliłem się. Drzwi się uchyliły, a w progu stanęła niska blondyneczka.

Silver miała w sobie coś, co przyciągało.

Od razu dojrzałem, że nie miała stanika, bo jej sutki... Uniosłem wzrok na jej oczy.

– Pomyliłeś pokój, czy to do mnie chciałeś przyjść? – Jej głos był delikatny.

Mogłem w to brnąć... Nie mogłem.

– Do ciebie – odparłem bez zawahania. – Wpuścisz mnie?

Dziewczyna zrobiła krok do tyłu, a ja wkroczyłem do sypialni. Nie powinienem tego robić, jednak byłem tak rozbity, że musiałem porozmawiać z kimś, kogo nie znałem. Silver usiadła na łóżku i przykryła

swoje nagie nogi kocem. *Bardzo dobrze.*

Usiadłem na fotelu w rogu pokoju. Nie rozumiałem zamysłu fotelów w pokoju i to, kurwa, zawsze w rogu.

– Po co tu przyszedłeś, Nicholas?

Wziąłem głęboki wdech.

– Jesteś kobietą...

– To fakt, spostrzegawczy jesteś.

Cwana... Westchnąłem.

– Chodzi mi o to, że...

Nie mogłem nic z siebie wydusić. To przychodziło mi z trudem. Nie potrafiłem mówić o swoich uczuciach, ledwo sam je rozumiałem. Tylko ona wyzwaliała we mnie swobodę w tej kwestii.

– Czy ty przyszedłeś do mnie po poradę sercową?

– Można tak to nazwać.

Na usta dziewczyny wpłynął uśmiech, a zaraz po tym poklepała miejsce obok siebie. Poczułem się jak pies, ale zareagowałem na to i usiadłem przy niej. Ona oparła się o poduszki, a ja rozłożyłem się na łóżku. Silver miała bardzo przyjemną urodę i miły głos. Widziałem w niej kobietę i to naprawdę piękną kobietę, jednak była kobietą mojego brata.

A ja miałem swoją bratnią duszę. Nie potrzebowałem żadnej innej.

Aurora wciągnęła mnie w jedną aplikację – nazywała się TikTok, czy jakoś tak. I pokazywała mi jakiś filmik, w którym padło pytanie: „Czy w pokoju pełnym dziewczyn wybrałbyś ją?”. Już wtedy znałem odpowiedź. Nie zdradziłem jej tego, powiedziałem wtedy, że to głupie. Tymczasem odpowiedź była prosta. Tak, zawsze wybrałbym ją.

Zawsze wybrałbym Aurorę.

– Wy macie we krwi psucie relacji? – spytała.

– To chyba kłątwa.

– Kłątwa o nazwie idiotyzm? – Podciągnęła koc pod brodę. – Nicholas, nie wiem, czy ci pomogę, bo twój brat też sobie nagrabił. Nie potrafię mu przebaczyć, więc jak mam ci doradzić?

– Co musiałyby zrobić Zane, byś mu wybaczyła? – wypaliłem.

Moje pytanie ją zaskoczyło. Zauważyłem też, że ona się po prostu bała. Co musiało ją spotkać, że tak delikatna istotka jak ona bała się ludzi? Co mój brat musiał odjechać, że tak bardzo wzbraniała się, by mu przebaczyć... Nie wiedziałem, czy chciałem znać odpowiedź. Ale gdy tak na nią patrzyłem, widziałem między nami podobieństwo. Blokadę przed obcymi, nieufność. Nawet jej głos się zmieniał, gdy rozmawiała ze mną.

Może oboje przeszliśmy przez piekło i musieliśmy się nauczyć żyć z tym bagażem.

Byłem tego pewien.

– Musiałyby cofnąć czas. – Jej oczy się zaszklily. – Nie da się wybaczyć pewnych rzeczy, Nicholas, można nauczyć się z nimi żyć, jednak przy każdym zawahaniu będzie to do nas wracać. Będziemy się wycofywać tylko dlatego, że będziemy się obawiać powtórki z rozrywki. Zranieni ludzie niczego bardziej się nie boją, jak zranienia tym samym nożem.

To ostatnie zdanie trafiło głębiej, niż powinno. *Zranieni ludzie niczego bardziej się nie boją, jak zranienia tym samym nożem.* Kurwa. Zjebałem po całości. Jak ona miała mi uwierzyć, że naprawdę pragnąłem jej jak nikogo innego? Jak miała teraz uwierzyć w moje słowa, skoro powiedziałem jej coś takiego?

– Czy kiedykolwiek ją zraniłeś?

– Za każdym razem ją zawodzę w najważniejszych momentach – odparłem bez zawahania. – Naprawdę próbuję się ogarnąć, przy niej i tak jestem inny, jednak czasami, kurwa, zapominam.

– A teraz czemu nie jesteś z nią?

– Bo ją zawiodłem, a niby dlaczego tu jestem? Nie przyszedłem do ciebie na babski wieczór, tak naprawdę pomyliłem ten jebany pokój. Chciałem pójść do Aidena, ale jak ty otworzyłaś, stwierdziłem, że może rozmowa z inną kobietą, która nas nie zna, coś pomoże.

Silver się uśmiechnęła, a w jej oczach dostrzegalem żal. Ta dziewczyna mnie żałowała, choć nie powinna.

– Długo się znacie?

– Ty i Zane jesteście przy nas weteranami. Znamy się ponad trzy lata, a jeśli odejmiemy czas, przez

który się nie widzieliśmy, to wychodzi kilka miesięcy.

– Krótko, a jednocześnie intensywnie. – Zaśmiała się. – Długość znajomości nie przekłada się na relacje. Czasami możesz znać kogoś tydzień i mieć pewność, że to ta osoba. To zaskakujące, jednak tak się zdarza.

I tak było w naszym przypadku.

– Coś ci powiem. – Przysunęła się bliżej. – Nie zawodzisz jej złą reakcją podczas tych ważnych momentów, zawodzisz ją tym, że tak szybko uciekasz od problemów.

Przygryzłem wewnątrz policzka. Nie potrzebowałem więcej. Wstałem z jej łóżka, lecz zanim wyszedłem z pokoju, spojrzałem na dziewczynę i odparłem:

– Ucieczka od uczuć jest wpisana w nasze geny. Mężczyźni z rodziny Scottów szczerkają najwięcej i gryzą każdego, ale pokorniejemy przy kobietach, na których nam zależy. A tego boimy się najbardziej. Boimy się słabości, którą jesteście wy.

I wyszedłem. Nie szukałem już pokoju Aiden, wysłałem mu tylko SMS-a, żeby załatwił na rano samolot. Odesłał mi emotkę kciuka w górę. Widocznie brat też miał problemy ze snem. Zасыpiając, wiedziałem, co jej powiem. I wpadłem na to dzięki Silver.

Wiszę jej cholerną przysługę.

W samolocie wierciłem się i kręciłem, nie mogąc znaleźć dla siebie miejsca. Nie zjawię się na przyjęciu punktualnie, a to oznaczało, że Aurora będzie musiała spędzić z Ezrą chwilę sama. Nie obawiałem się Ezry, nie był on dla mnie żadną konkurencją. Ale wiedziałem, że naprawdę spierdoliłem i obawiałem się, że jeśli ją zobaczę uśmiechniętą w jego towarzystwie to powiem za dużo. Uruchomię w sobie schemat obrony, który wiąże się z ranieniem innych.

– Powiedz mi, Nicholas. – Aiden usiadł obok. – Dlaczego tam, kurwa, lecimy? Obiecałem Zane'owi, że ci pomogę i dopóki on nie ogarnie wszystkiego z Silver, będę twoim wsparciem czy chuj wie kim. Ale po chuj lecimy na ten bal?

– Mateo ma informacje, a ja sam chętnie porozmawiam z Armando.

– Kłamiesz.

– To jaka jest twoja teoria? – Zerknąłem na niego od niechcenia.

– Jedno słowo. – Uniósł palec. – Aurora.

Kutas.

Już się nie odezwałem. Odpaliłem telefon i wszedłem w konwersację z Aurorą. Nie odpisałem jej na ostatnią wiadomość. Nikt nie powinien mi się dziwić, skoro treść brzmiała: „Prosi się świnia”. Włączył się jej jakiś tryb wyszczekanej dziewczynki, która miała focha na cały świat.

I to przeze mnie. To ja byłem temu winny, więc nie mogłem mieć pretensji, że teraz się na mnie odgrywała. Oparłem się o zagłówek i zamknąłem oczy. Musiałem to ogarnąć. Musiałem to, kurwa, naprawić.

W torbie miałem ze sobą *Dumę i uprzedzenie*. Ta książka zawsze była jedną z moich ulubionych, jednak odkąd pojawiła się ona, polubiłem tę powieść jeszcze bardziej. Otworzyłem książkę i trafiłem na rozdział, na którym skończyłem. Ołówkiem zaznaczyłem jeden fragment.

„Im więcej poznaję świat, tym mniej mi się podoba, a każdy dzień utwierdza mnie w przekonaniu o ludzkiej niestałości i o tym, jak mało można ufać pozorom cnoty czy rozumu”¹.

Ludzka niestałość była prawdą, bo ludzie byli jak dmuchawiec na wietrze – rozpraszali się w różne miejsca, ponieważ chcieli spróbować wszystkiego. Chcieli niszczyć, a przy tym też mieć. A nie dało się mieć wszystkiego. Skrywali się za maskami, udając, bo przecież tak było łatwiej.

Ja udawałem.

Skrywałem się za pewną maską, która coraz bardziej mi ciążyła. Nie chciałem tego, nie chciałem taki być. Tylko jednej osobie udało się zdjąć tę maskę bez najmniejszego problemu. I nieważne, czym ciskałem jej w twarz, ona brała to na swoje barki i nadal widziała mnie takim, jakim zawsze pragnąłem być.

Dość pozorów, masek i ucieczek.

Chciałem być stały w tej relacji.

Chciałem być wyjątkiem od reguły.

Nie będę Scottem, który nie potrafi stawić czoła problemom.

Pokażę jej, że potrafię.

Mateo nie mówił reszcie, że przylatujemy. Wolałem, by się powstrzymał – wiedziałem, jak to może się skończyć. Nieświadomość Aurory działała na moją korzyść. Gdyby wiedziała, że przylecę, nastawiłaby się bojowo, a tak to będzie działała pod wpływem chwili, bez żadnego planu.

Zameldowaliśmy się w hotelu; oczywiście żaden z nas nie pomyślał i zarezerwowaliśmy jeden pokój z jednym łóżkiem. Miałem zacieśniać więzy z bratem, lecz to było zdecydowanie za dużo. Rzuciłem torbę na materac, a Aiden popatrzył na mnie oskarżycielsko.

– Brudną torbę na świeżą pościel?

– A co, boisz się bakterii? – parsknąłem.

– Po prostu to niehigieniczne.

– Wiesz co, roztocza są nawet na twojej koszulce, spodniach, są, kurwa, wszędzie.

– Nie widzę ich, więc mam wyjebane. – Wzruszył ramionami.

– Jesteś dziwny. – Zdjąłem torbę z łóżka i postawiłem ją na krześle. – Lepiej?

Aiden już nawet na mnie nie spojrzał. Kutas.

Wybiła dziewiąta wieczorem, a to oznaczało, że bal trwał od jakiejś godziny. Stanąłem przed lustrem i pierwszy raz od lat zaczesalem sobie włosy na żel. Czuję się jak debil, ale nie byłem u fryzjera i mogliby mnie nie wpuścić ze względu na fryzurę. Poprawiłem koszulę, czyli odpiąłem pierwsze trzy guziki. Nie wyobrażałem sobie zapinania jej po sam kołnierzyk, przecież można się od tego, kurwa, udusić.

Wyszedłem z łazienki i prawie przyjechałem Aidenowi drzwiami prosto w twarz. Na szczęście zrobił unik. Zlustrowałem brata. Odstrzelił się jeszcze bardziej niż ja. A może wyglądał tak samo, po prostu widok jego w takiej odświeżeniu był dla mnie nowością.

Aiden miał krótsze włosy, przez co nie musiał ich specjalnie układać. Koszulę też miał rozpiętą, jednak z tą różnicą, że rękawy podciągnął do łokci. Spodnie miał eleganckie, a na stopach czarne jordan. Wyglądaliśmy niemal identycznie, ale z tą różnicą, że ja miałem czarno-czerwone buty. Naprawdę wyglądał jak mój młodszy klon. Z mniejszą liczbą tatuaży, lecz był moim odbiciem lustrzanym.

– To co, gotowy? – Szturchnął mnie.

– Nie ubrałem się tak dla jaj.

Zmarszczył brwi.

– Gotowy, ale przed wyjściem muszę coś jebnąć. – Rozmasowałem skronie. – Coś mocnego.

– Przy recepcji jest bar, szybka rundka?

– Dwie szybkie rundki.

Aiden klepnął mnie po plecach, jednak zanim wyszliśmy, zerknął na mnie i dodał:

– Ogarniesz to. Tylko nie pierdolnij żadnej innej głupoty, Nicholas.

Zaśmiałem się. Kiedy opuściliśmy pokój hotelowy i skierowaliśmy się do baru, pierwszy raz dostrzegłem w Aidenie swojego brata. Zobaczyłem w nim coś, co zaczynało mnie do niego przekonywać. Może i nie pałaliśmy do siebie miłością, ale po naszym sparingu zła krew odeszła na bok. Czasem faceci potrzebują obić się po mordach, by dojść do porozumienia. Cieszyłem się, że znaleźliśmy sposób na odreagowanie.

Zawsze z wielką chęcią spuszczał łomot temu gówniarzowi.



Aurora

Od wczoraj mój mózg przypominał breję. Wszystkie pytania, które towarzyszyły mi przez lata, w końcu doczekały się odpowiedzi. I nie wiedziałam, czy to dobrze, czy nie.

Okazało się, że moja rodzina nie zajmowała się tym, czym aktualnie parął się James. Moje dziedzictwo polegało na tym, że odkąd Armando sięgał pamięcią, zawsze skupiali się na sprawach polityków, ważnych głów na arenie międzynarodowej, czy wielu innych ludzi. Sprzątali po występach tych szanowanych osobników. Zabijali na zlecenie i usuwali dowody na to, co ich klienci robili, gdy się najebali, naćpali czy stracili panowanie nad sobą. Było to tak zawile i skomplikowane, że mój umysł nie umiał tego przetworzyć.

Gdy spytałam ojca, czy zabijali wszystkich, nawet tych dobrych ludzi, nie odpowiedział. Jego milczenie było wystarczająco wymowne. Moim dziedzictwem byli płatni zabójcy bez kręgosłupa moralnego. To mnie przybiło.

Ojciec odpowiedział na wszystko. Porwanie Gabriela, ucieczka mojej matki, jego powiązania z Jamesem. Zlecenie Nicholasa. Najbardziej mnie bolało, kiedy opowiadał mi o dniu, w którym Nicholas do niego przyleciał. To wszystko było ukartowane. Armando nie chciał mnie odnaleźć. Przynajmniej tak mówił. Twierdził, że już dawno odpuścił szukanie mnie, mojego brata i matki. Po latach zrozumiał, że lepiej będzie nam bez tego syfu. A jednak James miał na niego haka. Wciągnął go w swoje gierki i wir manipulacji.

Ojciec obiecał, że dziś mi powie, co James na niego ma. Tę jedną rzecz chciał przekazać wyłącznie mnie, bez Francis, Isaaca i nawet samego Mateo.

Próbowałam się odprężyć przed balem. Na szczęście szłam z Isaakiem, Francis i Mateo. Będę musiała wytrzymać kilka godzin z Ezrą, a potem polecimy do Stanów i już tu nie wrócimy. Mój ojciec stanie się dla mnie przeszłością.

Isaac oplótł ramieniem mój kark, a w kolejnej sekundzie przyciągnął mnie do siebie. Położyłam się na jego udach, a on wsunął palce w moje włosy. Milczeliśmy. Odkąd wyszłam z domu ojca, milczałam, nie rozmawiałam z nikim. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Francis kupiła ci sukienkę. – Głos Warrena był cichy. – Wydaje mi się, że będzie ci się podobać.

Nie odpowiedziałam. Stukałam palcami o jego kolano i wpatrywałam się w sufit. Moja rodzina знаła się z rodziną Nicholasa od lat. Przyjaźń między Valenitną, a moją matką nie była wymyślona, tylko prawdziwa. W takim razie dlaczego mama miałaby zabić swoją przyjaciółkę? Armando nic o tym nie wiedział i okazało się to dla niego tak samo dziwne.

„Bea kochała Val, a Val kochała ją. Widzę, jak Francis na ciebie patrzy. Tak patrzyły na siebie i one, to niemożliwe, by Bea ją skrzywdziła” – usłyszałam od niego, gdy powiedziałam mu o oskarżeniu Jamesa.

Rozmyślałam o każdym słowie, które padło z jego ust. Analizowałam wszystko po dziesięć razy. Gabriel... Jego porwanie. Ta data, którą znaleźliśmy, ta, która była hasłem do laptopa mamy – to wtedy się urodził. Gabriel został porwany tuż przed moimi narodzinami. Był małym dzieckiem, które jeszcze niczego nie rozumiało. Armando wiedział, że to James miał jego syna, ale nie miał nigdy odwagi przyznać się do tego mojej matce. To było zapłatą za jego wpadkę.

Mój ojciec przehandlował swoje dziecko.

Palce Isaaca zsunęły się na moje ramię; jego dotyk był przyjemny, jednak nawet on, który był moim światłem, nie mógł dziś rozświetlić dnia. Czasem chmury tak czarne jak samo dno piekła otaczają nas i nic nie jest w stanie się przez nie przebić, nawet najjaśniejsza gwiazda.

– Francis załatwiła mi garnitur. – Warren walczył dalej. – Biały. Zakładamy się, po jakim czasie ujębie go jedzeniem?

Słuchałam go, lecz naprawdę nie miałam siły na odpowiedź.

– Ja obstawiam godzinę.

Uśmiechnęłam się lekko i wróciłam do rozmyślań.

Moi dziadkowie żyli, rodzice matki żyli i pragnęli mnie poznać. Ojciec przyznał się do tego, że państwo Desimone nie pałali do niego miłością, ale musieli go wybrać, bo był najmniejszym złem dla ich córki. Pierścionek z czerwonym kamieniem należał do babci. Ta pamiątka była prawdziwa. Nie była kłamstwem. Zawsze nosiłam go przy sobie, czy to w portfelu, w kurtce, czy w spodniach. Nigdy nie miałam odwagi włożyć go na palec, aż do wczoraj. Wyciągnęłam go z walizki i założyłam.

Czerwony klejnot okazał się rubinem. Jednym z najdroższych kamieni na świecie, oczywiście, jeśli był wysokiej jakości, a ten był. Ojciec powiedział mi, ile wart był ten pierścionek. Miał on prawie pięćdziesiąt karatów i jego cena opiewała na około dwadzieścia pięć milionów dolarów. Podobno ten rubin był rzadki i bardzo wyjątkowy. Ciążył mi na palcu.

Przyglądałam się mu i zastanawiałam, dlaczego matka dała mi ten pierścień. Byłam wtedy jeszcze dzieckiem, a bawiłam się błyskotką wartą miliony.

– Może zjemy tosty? – Isaac pstryknął mnie w nos. – Z keczupem obok, a nie na toście, wiem, że tak lubisz.

Pokręciłam głową. Nie byłam głodna.

– Z pomidorem w środku. – Przysunął twarz do mojej. – Wiem, że tak lubisz.

Powtórzyłam gest.

– A kakao z piankami? Pojadę do sklepu.

Nie mogłam patrzeć na przyjaciela, który starał się mnie pocieszyć.

– Niczego nie chcę. – Mój głos był ledwo słyszalny.

W kolejnej sekundzie podniosłam się z kanapy i wyszłam na taras. Nie zerknęłam nawet na Isaaca, bo wiedziałam, co ujrę. Byłam pewna, że w oczach blondyna zabłyśnie smutek, a ja nie zniosę tego widoku. Usiadłam na wiklinowym fotelu – obok leżał koc, więc szybko okryłam nim nogi.

Papiery, które sporządził James, a raczej wysłał nam na maila, nie miały zgody mojego ojca. Gdy mu o tym powiedziałam, dojrzałam w jego spojrzeniu prawdziwy szok. Nawet Ezra to skomentował.

„Twój ojciec nie dopuściłby się czegoś takiego. Wiem, że mu nie ufasz, nawet twoja matka mu nie ufała, ale po tylu latach człowiek może się zmienić. A poza tym nigdy bym nie pozwolił, by twój ojciec cię sprzedał”.

Nie wiedzieć czemu uwierzyłam im. Ojciec wyglądał, jakby chciał to wszystko odkręcić, jakby żałował wielu swoich czynów. Mimo to nie potrafiłam spoglądać na niego jak na swojego tatę. Był moim ojcem, jednak nie tatą. A ja potrzebowałam taty.

Wyciągnęłam z bluzy fajki. Poprosiłam pana, który nas woził, by kupił mi paczkę; nie lubiłam się wysługiwać innymi, lecz nie puściliby mnie samej. Oddałam mu pieniądze, a teraz wsuwałam papierosa między wargi. Zanim go odpaliłam, pomyślałam o Axelu...

Cały dzień padało, a ja miałam paskudny humor. Gabriel jak zawsze wyprowadził mnie z równowagi, a Lorenzo dołożył do tego cegiełkę. Widzieli problem w Three Angels, a dla mnie to była ucieczka od problemów. Rok temu jebnął cały mój świat. Cały. Moja mama...

– *Nieladnie tak palić. – Axel usiadł obok mnie.*

– *Nieladnie się tak zakradać. – Zaciągnęłam się papierosem. – Mogłabym cię przypadkowo uderzyć.*

Axel sięgnął po papierosa, wyrwał mi go, po czym zgasił w popielniczce. Nie zdążyłam nawet zareagować.

– *Naprawdę? – parsknęłam. – Myślisz, że w ten sposób rzucę palenie?*

– *Myślę, że jesteś mądrą i piękną dziewczyną, która nie powinna jarać takiego gówna. – Przysunął się bliżej. – I wiem, że to nie moja sprawa, ale to takie moje spostrzeżenie.*

Powstrzymałam uśmiech, który cisnął mi się na usta.

– *Jadłaś coś dziś? – Jego pytanie mnie zaskoczyło. – Co masz taką minę?*

– *Dziwny jesteś, Axel.*

Chłopak prychnął i rozparł się na fotelu. Dłonią przeczesał włosy, które miały kolor czekolady. Były też gęste i puchate. Chciało się w nie wsunąć palce.

– *Bo pytam kogoś, czy coś zjadł?*

– *Bo jesteś dla mnie zbyt miły.*

Hyde wzruszył ramionami.

– *Chcę być dla ciebie miły.*

– *I chcesz też dbać o moje płuca, pełny żołądek i...*

– *Chcę po prostu dbać o ciebie, to chyba nic złego, prawda? – Kiedy to powiedział, poczułam, jak coś ściska mnie w brzuchu. – A ty jesteś uparta.*

Przechyliłam głowę, by spojrzeć mu prosto w oczy. Axel w tym samym momencie popatrzył na mnie, a gdy tak spoglądałam w jego brązowe tęczówki, widziałam w nim naprawdę świetnego chłopaka.

– *Rzucę palenie, jednak będziesz mi codziennie coś gotował.*

– *Przyjmuję to wyzwanie. – Bez najmniejszego zawahania zgodził się na to. – Jestem Włochem, my świetnie gotujemy.*

Zagarnął mnie ramieniem, a ja nawet się nie wzdrygnęłam, kiedy docisnął mnie do swojej klatki piersiowej i rozwałił mi włosy.

– *Młoda, do spania, jutro ważny dzień.*

Polubiłam go.

Bardzo za nim tęskniłam. Cholernie. Gdyby tu był, na pewno wszystko potoczyłoby się inaczej. Axel potrafił załatwić wiele rzeczy i dodatkowo był wspaniałym przyjacielem. Czułam, jak łzy spływają po moich policzkach. Słony smak mieszał się z goryczą nikotyny. Usłyszałam, jak drzwi od tarasu się uchylają – odwróciłam się i dojrzałam moją przyjaciółkę. Wcisnęła się obok mnie i okryła kocem. Gdy chciałam zaciągnąć się po raz kolejny, odebrała mi papierosa i sama do niego przywarła.

Francis była piękna. Jej blond włosy idealnie komponowały się z ciemnymi oczami. Dziewczyna nie zdradziła mi swojego nazwiska, lecz po śmierci Axela dodałam sobie dwa do dwóch. Francis Hyde. Nigdy nie przedstawiała się pełnym imieniem i nazwiskiem, zawsze była Francis. Teraz, patrząc w jej oczy, dostrzegałam podobieństwo do Axela.

I to też nie pomagało.

Powoli wypuściła dym z ust.

– W takie dni mi go brakuje. – Zapatrzyła się w niebo. – Axel był zawsze obok i choć często się kłóciliśmy, jako jedyny traktował mnie jak członka rodziny.

Podawała mi papierosa.

– Wiesz, że chciał być gitarzystą w jakimś zespole rockowym?

– Nie – wyszeptałam.

– Też w to nie wierzyłam, Axel i zespół rockowy? – Zaśmiała się, lecz ten śmiech nie był pełen radości. – Axel też chodził do Six, tak samo jak ja.

– Znałście braci Nicholasa? – spytałam.

– Każdy ich znał, ale ta szkoła jest tak wielka, że pewnie nas nawet nie kojarzą. Nicholas przyszedł na rok do nas, to przypadkowo się złapaliśmy, a jego bracia zazwyczaj trzymali się z boku. Później, kiedy jeszcze się uczyłam, pojawiła się ta blondynka, która była pod czujnym nadzorem braci.

– A Nicholas?

– Już wtedy tam nie chodził, kilka lat później przeniósł się do liceum, gdzie uczyli się Mateo i Isaac.

– A dlaczego Isaac nie uczył się w Six?

– Isaac nie jest zabójcą, Aurora. – Francis oparła głowę o mój bark. – James nie chciał ich tam puścić, choć z tego, co wiem, Arron pragnął Warrena u siebie, bo miał zwinne palce.

– Kradł?

– Milczysz od wczoraj, a teraz zadajesz tyle pytań. Znów coś chcesz analizować, próbować znaleźć odpowiedzi na nurtujące cię pytania?

Odpaliłam drugiego papierosa.

– Skończ to przesłuchanie, zapal sobie i odjebmy się na ten bal, dawno na żadnym nie byłam.

– A w Three Angels?

– Ten bal to co innego, Aurora, sama się zorientujesz.

Francis już niczego więcej nie powiedziała. Czekwała, aż skończę papierosa, a potem zaprowadziła mnie do domu. Im dłużej patrzyłam na przyjaciółkę, tym więcej rozmyślałam o Lilly. Gdzie teraz była? Jak się czuła? Czy ją znajdzie? Dlaczego mnie porzuciła? Być może dzisiaj poznam jakieś informacje na ten temat –

ojciec i Ezra obiecali mi, że użyją swoich kontaktów, by czegoś się o niej dowiedzieć. Mijając Isaaca, który nadal siedział na kanapie, chwyciłam go za nadgarstek i pociągnęłam za sobą.

Rozluźniłam się po rozmowie z Francis. Na chwilę wyłączyłam wewnętrzną analizę i skupiłam się na szykowaniu. Sukienka, którą kupiła mi przyjaciółka, była niezwykła. Prawie opadła mi szczeka, gdy ją zobaczyłam. Nie chodziłam często w sukienkach, a ta nie dość, że wyglądała na cholernie drogą, to była bardzo wieczorowa. Nie miała ramiączek, kreacja utrzymywała się wyłącznie na piersiach. Czerwona koronka wystawała przy dekolcie, a reszta materiału była śliska i gładka. Sukienka kończyła się przed udem, jednak na biodrach była doszyta dodatkowa tkanina, która osłaniała pośladki oraz jedną nogę. Była obłędna. A kiedy ją założyłam i wsunęłam na nogi czarne szpilki, czułam się jak cholerna księżniczka.

Materiał sunął po ziemi, idealnie eksponując nagą skórę.

– To bal zimowy. – Francis weszła do pokoju. – A co jest największym przeciwieństwem lodu?

– Ogień.

I wtedy do pomieszczenia wkroczyli Isaac i mój brat. Te stroje były przemyślane. Ja miałam na sobie ognistą czerwień. Moja przyjaciółka czerń – jej sukienka była dopasowana, ale posiadała rozcięcie na udzie. Do tego dekolt w kształcie serca, a na przedramionach prześwitujące czarne rękawiczki, które sięgały do łokci. W dodatku błyszczała pod wpływem światła.

– Kiedy gasi się ogień, zostaje tylko czarny proch. – Uśmiechnęła się cwanie. – Lód.

I wtedy spojrzałam na Isaaca. Jego garnitur był śnieżnobiały. Koszula pod marynarką miała rozpięte guziki, przez co tatuaż Warrena był idealnie widoczny. Białe spodnie i dopasowana do tego marynarka rozświetlały chłopaka. Włosy delikatnie ułożył, wobec czego wyglądały schludniej. Dołożył do tego złoty naszyjnik i złote sygnety.

– Zachowajmy tematykę. – Puścił do mnie oczko.

Zerknęłam na Mateo. Założył niemal całkowicie czarny garnitur, oprócz jednego elementu. Koszula była krwistoczerwona – Francis nie musiała więcej mówić. Byliśmy rodzeństwem. Dziećmi Armando Leone i Beatrice Desimone. Dla siebie i naszych bliskich będziemy rodzeństwem Devis, lecz dla tamtych ludzi mamy być wiadomością.

Czerwień była naszym kolorem.

Mateo też miał sygnety, a włosy idealnie ułożone na żel. Wyglądał perfekcyjnie, miałam cholernie przystojnego brata i dzisiejszego wieczoru pasował do mnie idealnie. Wspólnie mieliśmy przekazać informacje ludziom, których tam spotkamy.

– Teraz dodatki. – Francis podeszła do mnie i podała mi pudełeczko. – Załóż, jeśli chcesz.

Zajrzałam pod wieczko, a w środku był piękny naszyjnik z rubinami. Kurwa mać, skąd oni... A, no tak, zabójcy.

– Nie mogę, Francis, to za drogie...

– Pasuje ci do pierścionka. Proszę, załóż go chociaż dziś.

Zagryzłam wargi, ale nie chciałam sprawiać przyjaciółce przykrości. Podałam jej ostrożnie naszyjnik, zebrałam włosy i odwróciłam się do niej plecami. Gdy przyjaciółka zapięła mi ozdobę, podeszłam do lustra. Moje wiśniowe włosy opadały na ramiona, a czerwień, którą miałam na sobie, idealnie się z tym wszystkim komponowała.

Spojrzałam na Francis i złożyłam na jej policzku pocałunek.

– No to, jeśli wszyscy gotowi, jedziemy! – Klasnęła w dłoń.

Brat wysunął do mnie ramię, jednak Isaac go uprzedził.

– Ona jest moja.

Mateo nie zdążył mrugnąć, a blondyn już wyprowadzał mnie z pokoju. W ostatniej chwili dostrzegłam, jak brat oferuje ramię mojej przyjaciółce. A kiedy je chwyciła, poczułam satysfakcję.



Aurora

Dojeżdżając pod dom mojego ojca, nie poczułam takiego napięcia jak za pierwszym razem. Brama została otwarta, gdy ochroniarze dojrżeli Mateo. Nie musieli już pytać, wiedzieli, kim jesteśmy. Było ciemno, a światełka, które wczoraj rozwieszali pracownicy, idealnie oświetlały cały budynek i ogród. Wyglądało to obłędnie. Gdzie się nie spojrzało, wszędzie było śnieżnobiałe światło, które mieniło się niczym śnieg.

Wychodząc z auta, przytrzymałam materiał sukienki, a kiedy pewnie stanęłam na kostce brukowej, puściłam ją. Opadła swobodnie na ziemię, a ja zaczęłam się rozglądać dookoła. Dom był pokaźnych rozmiarów, wizualnie przypominał rodzinny dom Nicholasa. Piękne gzymsy, białe ściany, filary, duże okna. Typowa rezydencja bogaczy.

Jednak tu we Włoszech wyglądało to inaczej niż w Minnesocie. Inne drzewa otaczały te domy, a klimat był bardziej wakacyjny. Mimo wszystko wyglądało to rewelacyjnie i chciałam już wejść do środka.

Odwróciłam się do Isaaca i gdy już chciałam go chwycić, usłyszałam ten głos.

– Zimowy bal, a ty ubrana jak jego przeciwieństwo. – Ezra.

Obróciłam się do niego i chciałam coś powiedzieć, jednak dostrzegłam, co założył i mnie zatkało. Miał na sobie czarną, mieniącą się koszulę, a marynarka była wykonana z połyskującego materiału. Oczywiście, odpiął kilka pierwszych guzików, a dłonie swobodnie wsunął w kieszenie garniturowych spodni. Wszystko było idealnie dopasowane, a jego włosy wybijały się na tle tej czerni. Wpatrywał się we mnie tymi brązowymi oczami, a mnie udało się zauważyć, że na środku krtani ma wytatuowany napis.

Take my soul.

Był to delikatny tatuaż, ale pasował do niego perfekcyjnie.

– Mogę? – Delikatnie się schylił i wyciągnął do mnie dłoń. – Czy mam klęknąć?

O kurwa.

– Jeszcze przed nikim nie klękałam, jednak dla ciebie mogę zrobić wyjątek. – Uniósł na mnie wzrok.

– To co, wredotko, mam klękać, czy się nade mną zlitujesz?

– A jeśli każę ci klęknąć?

– To klęknę – oświadczył. – Choć wolę klęknąć gdzie indziej niż na tej chujowej kostce.

– Oszczędzę ci tego i zdradzę, że nigdy przede mną nie klękniesz.

– Jest inny? – Złapał mnie i przyciągnął do siebie.

Szliśmy krok w krok prosto do posiadłości.

– A nawet jeśli, to co? – Spojrzałam na niego.

Miał idealną szczękę, prosty nos, wszystko na miejscu. A jednak...

– Po prostu chcę wiedzieć, czy musiałbym sobie ubrudzić ręce, by się go pozbyć.

Miałam ochotę się zaśmiać, gdy to powiedział. Ezra zerknął na mnie, a ja odparłam bez zawahania:

– Straciłbyś te ręce, zanim zdążyłbyś mrugnąć.

Nie odpowiedział, a ja poczułam satysfakcję. Mówiłam o nim. Choć chciałam mu wydłubać oczy widelcem.

„Mówiłam, a to jest czas przeszły”.

I wtedy coś się we mnie przełączyło.

– Nie ma nikogo.

Ezra się zatrzymał. Uśmiešek wpełzł na jego wargi.

Kłamałam. Bo tak było łatwiej. Pragnęłam zatuszować na chwilę ból, który nadal kłuł mnie w serce. My, ludzie, kochamy uciekać. Nicholas mnie w tym utwierdził, uciekał jak najdalej, kiedy się sypało i waliło.

Wraciał, gdy ponownie układałam swoją wieżę.

– Byłaś kiedyś na takim balu?

– Byłam.

– I jak się bawiłaś?

Pomagałam w kradzieży. Byłam nieświadoma, że przyjaciele mojego brata to zabójcy, I... I go pocałowałam. Nasz pierwszy pocałunek był na balu. W tej ciasnej łazience. Nie, pierwszy był na oczach wszystkich, ale to było jedynie dla zmyłki. A może nie? Może on tego chciał...

– Dobrze. – Zakasłałam, wracając do terażniejszości.

– To nie brzmi przekonująco, wredotko – parsknął. – Mogę ci pokazać, jak powinno się bawić na takich balach?

Patrząc w jego oczy, nie dostrzegałam mroku, ale widziałam groźnego drapieżnika. Chłopaka, który skrywa się za maską czarującego uśmiechu i dobrych manier. W środku znajdował się ktoś bardzo niebezpieczny, jednak mimo to wypaliłam:

– Możesz.

Ezra skinął głową. I wtedy weszliśmy do środka, a ja oniemiałam.

– Tu jest pięknie, ale później pokażę ci piękniejsze miejsce. – Nachylił się do mojego ucha, przez co poczułam dreszcz na karku. – A teraz pomęczmy się troszkę ze sztywnymi zabójcami bez krztyny poczucia humoru.

Pozwoliłam się wciągnąć w wir balu u boku nieznanego.

Zawsze brakowało mi rozwagi.

Wnętrze domu wyglądało jak środek góry lodowej. Wszędzie były piękne białe ozdoby, w dodatku z sufitu zwisały sztuczne sople lodowe, które były lampami. W sali, na której byliśmy, stały okrągłe stoły, przy których zgromadziły się nieznane mi osoby. Przyglądały mi się uważnie, kiedy szłam pod rękę z Ezrą. Czułam się w jego towarzystwie pewniej. Jego znali wszyscy i zauważyłam to w ułamku sekundy, kiedy wszyscy kiwali mu głową lub go zaczepiali.

A jednak on nie zwracał na nich uwagi, cały czas do mnie mówił i opowiadał o niektórych gościach. Okazało się, że było wiele takich rodzin jak moja. Płatni zabójcy to dość dobrze płatna robota, bo od każdego bił przepych. Chwilę rozmawiałam z ojcem, lecz Ezra wyczuł, że nie czułam się komfortowo w jego towarzystwie. Wyprowadził mnie na balkon, z którego rozciągał się widok na tył domu. Ogród się ciągnął, a światełka na drzewach delikatnie go oświetlały.

Ezra oparł się o filar i splótł ramiona na klatce piersiowej.

– Zaraz pierwszy taniec – przemówił, zbliżając się do mnie. – Lubisz tańczyć?

Odwrociłam się do niego, a on stanął przede mną. Był bardzo blisko.

– Nie umiem tańczyć – mruknęłam.

– Nie wierzę. – Zrobił kolejny krok. – Mogę? – Wyciągnął do mnie dłoń.

– Bez muzyki?

Ezra spojrział na mnie, a kiedy na jego usta wpelzł uśmieszek, poczułam, jak serce podchodzi mi do gardła. Był miły. Naprawdę był.

– Nie słyszysz tej cichej gry na pianinie?

Wsluchałam się uważnie i faktycznie ktoś grał na pianinie.

– Mamy muzykę.

Chwilę się wahałam, ale chłopak tak długo trzymał dłoń, że ostatecznie ją chwyciłam. Pewnym i szybkim ruchem przyciągnął mnie do siebie, a ja zderzyłam się z jego klatką piersiową. Chciałam się odsunąć, jednak wtedy ułożył rękę na mojej talii, a drugą złapał mnie za dłoń. Delikatnie się cofnęłam, tworząc między nami przerwę, choć moje piersi nadal stykały się z jego torsem

Dziś był naprawdę chłodny wieczór, a ja tego nie odczuwałam. Było mi straszliwie gorąco. Gdy przez moment byliśmy tak blisko, wyczułam coś pod materiałem jego koszuli. Pas i nóż.

– Zawsze jesteś uzbrojony? – spytałam, kiedy zaczął mnie prowadzić.

Poruszaliśmy się powoli; Ezra stawiał kroki jako pierwszy, a ja powtarzałam za nim. Opuścił wzrok na mnie. Jego oczy w otaczającej nas nocy wyglądały na jeszcze ciemniejsze.

– Mam u swojego boku cenny skarb. Co jeśli ktoś chciałby mi go skraść?

Grał. Uśmiechem czarował, a słowami zwodził.

– Umiem się bronić.

– Nie wątpię. – Delikatnie mnie do siebie przysunął. – Ale lubię używać swoich noży.

– Nie wątpię – powtórzyłam. – Zauważyłam, że świetnie radzisz sobie z doborem słów.

Chłopak posłał mi pytające spojrzenie.

– Wielu ludzi w rozmowach z nowymi osobami dostosowuje swój język do otoczenia i mówi to, co wszyscy, bo tak jest łatwiej się dopasować. Zawsze wbijesz się choć z jednym tematem, jednak ty jesteś indywidualistą.

– Skąd takie spostrzeżenie? – spytał.

– Sama nie wiem, tak czuję.

– Ty też masz język indywidualistki i zgaduję, że to przez książki? – Nasze kroki zwolniły. – Żyjąc wśród języków różnych twórców, masz wiele perspektyw, inny styl, inne emocje do przekazania czy wartości. Artyści mają kolorowe głosy.

Ezra się uśmiechnął. Odsunął się i poprowadził mnie do piruetu, który zrobiłam bardzo niezgrabnie i wolno. Po wykonanym obrocie przyciągnął mnie do siebie, a kiedy uniosłam wzrok, mój oddech stał się płytki. Chłopak delikatnie się do mnie schylił, a jego nos musnął mój policzek. Ja pierdolę, co ja robiłam...

– Coś w tym jest – wyszeptalam.

– Dokładnie, Auroro, coś w tym jest – odpowiedział cicho.

Jego usta były kształtne, a ich kolor kusił, by je pocałować. Od lat nie całowałam innego chłopaka. W życiu całowałam się może z dwa razy przed Nicholasem. Dlaczego miałam ochotę pocałować Ezrę? Dlaczego jego wargi krzyczały, by ich zasmakować? Jego dłoń puściła moją, a w kolejnej sekundzie jego palce musnęły moją szczękę. Chwycił mnie za brodę i uniosł ją nieco. Wystarczyło wspiąć się na palcach, by go pocałować.

„Mówiłem, a to jest czas przeszły”.

On nie chciał ze mną wspólnego życia. Wycofywał się za każdym razem, gdy przychodziły problemy. Wracał, gdy zaczynałam żyć, a potem to wszystko rujnował i zostawiał mnie samą. Więc dlaczego miałabym nie pocałować kogoś innego? Ze względu na niego?

Nicholas na mnie nie zasługiwał.

Poczułam, jak usta Ezry lądują na moich. W pierwszej sekundzie mnie zamurowało, a przez moje ciało przeszedł dreszcz. Byłam wściekła na Nicholasa, ale jeśli tego nie zatrzymam, zachowam się tak samo. A może nawet gorzej. Odepchnęłam go od siebie z całych sił, a on zatoczył się do tyłu. Może i Nicholas mnie okłamywał, manipulował, by pokazać tę stronę, którą chciałam widzieć. Może i tak robił z początku, jednak otworzył się przede mną. Nie całkowicie, lecz jakaś mała część jego to zrobiła. Nie chciałam czuć pieczenia w gardle z powodu poczucia winy. Nie zapomniałam tego, jak zostawił mnie samą w pokoju. Nie zapomniałam, jak błagałam go o pomoc, a on nawet na mnie nie spojrzał.

Nie zapomniałam, ale nie dam mu powodu do poczucia wyższości nade mną.

Ezra uniosł rękę.

– Przepraszam, odczułem twoje intencje inaczej – wydusił.

– Nie, to ja dałam ci zielone światło. – Moje dłonie drżały. – A prawda jest taka, że od lat jest czerwone i nie ma miejsca w moim sercu na innego mężczyznę.

Skinął głową.

Jeślibym to zrobiła, to nie byłby pocałunek pożądania, a chęć załagodzenia gniewu, który tlił się we mnie od tamtego dnia.

– Pierwszy taniec. – Ezra wskazał głową na salę. – Zapomnijmy o tym i proszę, towarzyszy mi w nim, bo sam się tam zbłąźnię.

– Łapy przy sobie. – Pogroziłam mu palcem.

– Oczywiście. – Zaśmiał się.

Wychodząc na parkiet, czułam, jak ściska mnie w gardle, a łzy próbują się przebić. Było to spowodowane tęsknotą. Brakowało mi Nicholasa. Zdusiłam to w sobie i gdy stanęłam naprzeciwko Ezry, próbowałam grać. Żelazna maska. Kiedy rozbrzmiały pierwsze dźwięki, zaczął się taniec. Wszyscy wokół nas tańczyli, a ja próbowałam patrzeć w oczy chłopakowi. Dojrzałam ojca na balkonie, a obok niego był Isaac.

Pierwszy taniec poszedł mi tragicznie. Byłam rozkojarzona. Może nie powinnam być z siebie dumna, ale byłam.

Pokazałam, że czasem ulotna chwila nie jest warta większej straty.

Ezra chyba wyczuł mój dystans, jednak grał dalej, więc chyba i on był świetnym aktorem. Nie wracał do pocałunku, zamiast tego rozmawialiśmy z gośćmi i moimi przyjaciółmi. Isaac cały czas ukradkiem na mnie spoglądał. Odwracałam wzrok, bo nie chciałam, by coś ze mnie wyczytał.

Ojciec stanął obok mnie i podał mi kieliszek z szampanem.

– Możemy porozmawiać? – Wyglądał na speszzonego.

– O czym?

– Auroro, proszę.

Skinęłam głową, przeprosiłam przyjaciół i ruszyłam za ojcem. Nie wiedziałam, gdzie idziemy, lecz pewnie w ustronne miejsce. Ludzie zwracali na nas uwagę. Czy się dziwiłam? Nie. Zaginiona córka Armando Leone w końcu wróciła do domu. Córka płatnego zabójcy i chuj wie kogo wróciła.

Idealny temat do plotek. Bo nawet mordercy na zlecenie plotkowali.

Ojciec gestem ręki zachęcił mnie, bym weszła do pomieszczenia. Byłam pewna, że to jego gabinet. I miałam rację. Nie różnił się niczym od innych domowych biur bogaczy. Skórzane kanapy, regały z książkami, barek, wielkie biurko i skórzany fotel. Nic nowego, nic ładnego. Ojciec nie zajął głównego miejsca. Nowość.

Podszedł do barku i nalał sobie nie whisky, a wody.

– Chciałabyś?

– Nie, dzięki. Przejdźmy do sedna.

W spojrzeniu ojca widziałam niepewność. Nie wiedział, jak do mnie podejść, nie dziwiłam mu się. Mnie też byłoby trudno spojrzeć w oczy osobie, która cię nienawidzi za odebranie jej matki.

– Gdy ojciec Jamesa spisał nowy testament i został mu on przekazany, James się zmienił – zaczął. – Dziadek Nicholasa był dobrym gościem, jeśli można tak powiedzieć o kimś z naszego fachu. Jednak był stary i chorował, nie wiedział, co wyprawia jego syn, bo James nie odzywał się do ojca. To Valentina dbała o dziadka. Żadne z jego dzieci go nie odwiedzało.

– Skąd niby to wiesz?

– Twoja matka jeździła do niego z Val.

Moja mama. Mama.

– A co było w testamencie? – spytałam.

– Nie wiem, nikt z nas nie wiedział. Valentina po jego śmierci miała przekazać Jamesowi pewną kopertę, potem wszystko przejął on sam i zmienił swoje dziedzictwo w plugawą organizację pełną krwi, ścierwa i...

– A Arron?

– Arron miał Six, nic więcej go nie interesowało.

– Oprócz Valentyny.

– Oprócz jej. – Ojciec skinął głową. – Mając synów z żoną swojego brata, wolał trzymać się na uboczu, tak było lepiej dla jego dzieci. Sama wiesz, że jeśli James się na kogoś uprze, to łatwo nie odpuści.

Wpatrywałam się w ojca i im dłużej na niego patrzyłam, tym więcej dostrzegałam między nami podobieństw. Wolałam ich nie widzieć.

– Nasza relacja była kiedyś naprawdę świetna. Na początku, gdy wszystko odziedziczył, jakoś to utrzymywał. To z roku na rok zaczęło się zmieniać i przeobrazać w coś naprawdę fatalnego. Już nawet nie pamiętam, ile wtedy lat miał Nicholas, ale Gabriel został porwany jakoś na rok przed twoimi narodzinami. Wymazałam z głowy tamte czasy i po prostu pamiętam je jak przez mgłę.

– Najlepiej wymazać coś, co ciąży.

– Tacy są ludzie, nieprawdaż, córko? – Armando oparł się o biurko. – Słabi i tchórzliwi.

– Ty jesteś świetnym tego przykładem, tylko co ma na ciebie James?

– Zabójstwo własnego ojca i brata, bym jako jedyny był spadkobiercą.

Szczęka prawie opadła mi do podłogi. Zawsze chodzi o pieniądze i władzę. One napędzają nasz świat, one są odpowiedzialne za jedne z większych szkód.

– Ukartowałam to tak, że wiele osób myślało, że zginęli w wypadku, ale James mi w tym pomagał.

Jako jedyny znał prawdę i do dziś mnie tym szantażuje, to jego as w rękawie.

Cenny as. Cholernie cenny.

– I co takiego zrobiłeś, że zabrał Gabriela?

– Zagroziłem mu.

Kurwa. Mój ojciec był głupcem.

– Chciał połączyć nasze rodziny, jakbyśmy byli jebaną mafią, a zwykle nie tykamy się takich spraw. – Rozmasował sobie skronie. – Powiedział, że jeśli urodzi mi się córka, to mu ją oddam, by zacieśnić między nami więzy. Nie zgodziłem się i oznajmiłem, że jeśli tknie moje dziecko, zniszczę go. Zapomniałem o tym, że to James miał mnie w garści. Więc wrócił po jakimś czasie, zabrał Gabriela i stwierdził, że to jego zapłata za trzymanie języka za zębami. Bo gdyby to wyszło, organizacja by mnie zabiła.

– Wolałeś oddać dziecko...

– Byłem młody, Aurora, młody, głupi i żądny władzy. Wiedziałem, gdzie jest, wiedziałem też, że go nie skrzywdzi, nie kiedy była tam Valentina. A ona wiedziała, miała pełną świadomość tego, czyje to dziecko, jednak nie mogła się przyznać Beatrice.

– Dlaczego?

– A jak myślisz? Ona miała Nicholasa, a James wykorzystywał to, że mają syna, więc groził jej. Val kiedyś do mnie przyleciała i błagała, bym jej pomógł, ponieważ już tak dłużej nie mogła. Skrywała jakąś tajemnicę, ale nie chciała mi jej zdradzić. Oczywiście wmieszała w to wszystko twoją matkę. Tego dnia widziałem Val po raz ostatni.

– Gdy mama uciekła, Valentina urwała z tobą kontakt?

– Ona tak, jednak James nie.

– To pojebane.

– I to jak, dziecko.

Na ostatnie słowo uniosłam wzrok. Nie chciałam być jego dzieckiem. Nie zasługiwałam na to. Lecz mimo wszystko stałam tu przed nim, a on obnażał się ze swoich tajemnic. Powiedział mi prawdę. Prawdę, na którą czekałam tak długo.

– Muszę się przewietrzyć.

Machałam rękami i próbowałam to wszystko pojąć. I gdy zaczęłam się wycofywać do drzwi, poczułam, jak na kogoś wpadam. Ezra zdążył mnie złapać, bo prawie potknęłam się przez szpilki. Omiótł mnie spojrzeniem, sprawdzając, czy wszystko dobrze.

Wyszliśmy razem z biura mojego ojca, a kiedy przechodził obok mnie kelner z tacą pełną kieliszków z winem, chwyciłam jeden i opróżniłam go w ułamku sekundy.

– Ciężka rozmowa?

– Zatańczymy? – wypaliłam.

Potrzebowałam odetchnąć.

Ezra skinął głową i zaprowadził mnie na parkiet. Wirowało na nim wiele par, a balowe kreacje pięknie się prezentowały. Chłopak chwycił mnie pewnie i poprowadził.

Nie wiem, ile z nim tańczyłam. Ale wino zaczęło buzować w mojej głowie, a ciało stało się lżejsze. Uśmiechałam się i śmiałam pod nosem, ponieważ cały czas deptałam po mokasynach Ezry. Mężczyźni obracali swoje partnerki i gdy Ezra wyprowadził mnie do piruetu, zderzyłam się z kimś. Już chciałam przeprosić osobę, na którą wpadłam, bo zrobiłam to kolejny raz. Wszystko wirowało, więc dopiero po kilku sekundach obraz się wyostrzył, a ja dojrzałam te czarne włosy. Dla wielu byłyby to zwykłe czarne włosy, jednak nie dla mnie. Moje życie kochało ze mnie drwić – w momencie, kiedy nie powinno go tu być, zjawił się.

Nicholas, patrząc mi prosto w oczy, zaczął się schylać, aż opadł na jedno kolano. Klęknął przede mną. Nicholas przede mną klęknął i wyciągnął do mnie dłoń. Zaczęłam drżeć. Dlaczego, dlaczego on był tak poplątany, że nie potrafił go rozplątać? Dlaczego Nicholas zaplątywał mnie w swoją sieć, która mnie dusiła?

Jego spojrzenie było pełne chłodu, nie było to dla mnie nowością. Ale ta sytuacja była dla mnie nowa. Zamurowało mnie. Chciałam uciec. Nie teraz. *Nicholas, nie...*

– Poproszę o jeden taniec. – *Zniszczyłam wszystko.*

Serce chyba stanęło mi w gardle. Nie powinien tu być. Wszyscy wokół nas tańczyli, jednak dla mnie świat stanął w miejscu. Spoglądając mu w oczy, widziałam siebie. Bo właśnie nastał problem, a ja miałam

ochotę uciec. I może to było kolejne nasze podobieństwo? Może byłam hipokrytką, bo miałam mu to za złe, a sama chciałam tak zrobić?

Musiałam odwrócić swoją uwagę, zatem zaczęłam mu się przyglądać. Nicholas pierwszy raz miał ułożone włosy, a nie rozwalone w każdą stronę. Były zaczesane do tyłu, a jeden kosmyk się wyswobodził i opadł mu na czoło. Miał podbite oko i rozciętą wargę. Co się stało?

I gdy już chciałam chwycić jego dłoń...

„Mówiłem, a to jest czas przeszły”.

To był mój przełącznik.

– Nie – odpowiedziałam i odwróciłam się do Ezry.

Ten stał i się temu przyglądał z uśmiechem na twarzy. Zamierzałam dokończyć taniec z nim, lecz Nicholas wstał i stanął między mną a chłopakiem. Ręką delikatnie mnie odepchnął do tyłu. Chciał mnie oddzielić od białowłosego. Obawiałam się. Znałam Nicholas, był bezwzględny, jeśli chciał.

Błagam, nie...

– Serio jebnąłeś się na siwo? – zwrócił się do Ezry.

Znają się... Co ja narobiłam...

– A ty jebnąłeś w ścianę? – Palcem wskazał na jego twarz. – Miło cię znów widzieć, Nicholasie.

– Ciebie również, choć nie podoba mi się, że jesteś z moją kobietą.

Ezra nachylił się do mnie, a na jego twarzy widoczne było rozbawienie. Byłam pewna, że się domyślił. Dlaczego Nicholas tu był? Przecież miał się zajmować sprawami w Nowym Jorku.

– Wybacz, nie wiem, kto jest twoją kobietą, nie miała metki. – Wzruszył ramionami. – I o ile dobrze wiem, ludzie nie mogą być czyjąś własnością, prawda, Auroro?

– Prawda. – Odepchnęłam Nicholas. – A ja nie jestem jego kobietą.

– Aurora. – Wyczuwałam w jego głosie ostrzeżenie. – Możemy...

– Nie, nie możemy, Scott – przerwałam mu. – Idź stąd, zanim zepsujesz mi kolejny dobry wieczór. Po prostu odejść.

Jego szczeka zacisnęła się mocniej. W oczach oprócz chłodu dojrzałam coś jeszcze, ale szybko to wyparłam. Im więcej dostrzegałam w nim prawdziwych emocji, tym bardziej chciałam rzucić się w jego ramiona. A bałam się, że jak przyjdzie poważniejszy problem, to on zniknie całkowicie, a ja znów będę musiała radzić sobie z tym sama.

– Odejdź, Nicholas.

Wypowiedzenie tych słów było dla mnie cholernie trudne. Ledwo przeszły mi przez gardło. Myślałam, że odpuści, jednak przecież to był Nicholas. On nie znał takiego słowa. Nie dał mi nawet zareagować, tylko schylił się i mnie uniósł. Przerzucił mnie przez bark. Wisiałam na nim jak plażowy ręcznik. Ezra też nie zdążył zareagować, kiedy Scott zaczął mnie wynosić z sali. Czy byłam zaskoczona? Nie. To było totalnie w stylu Nicholas. Przyciągnęliśmy spojrzenia wszystkich gości. Uderzałam go w plecy i darłam się, lecz ten nic sobie z tego nie robił. Ostatecznie odpuściłam i czekałam, aż wreszcie mnie puści.

Nie wiedziałam, gdzie mnie niósł, ale gdy poczułam na swojej rozgrzanej skórze powiew wiatru, wiedziałam, że byliśmy na dworze. Odstawił mnie na ziemię. Zrobił to ostrożnie, a kiedy był pewien, że stoję stabilnie, odsunął się.

– Zanim się na mnie rzucisz... – Uniósł palec. – Przepraszam.

Nie teraz.

– Zjebałem, wiem – mówił dalej, a ja czułam, jak lzy napływają mi do oczu. – Zawsze uciekam, gdy powstaje problem, zostawiam cię samą. A powinienem być obok, kiedy mnie potrzebujesz, bo razem łatwiej jest przejść przez taki syf.

Nie mogłam patrzeć mu w oczy. Dostrzegałam w nich mój bezkresny ocean gwiazd, moje miejsce, w którym czułam się bezpiecznie. Nie mogłam w nie spoglądać, zatapiałam się.

– To, co powiedziałem, było kłamstwem, Aurora. – Sięgnął po moją dłoń. – Chcę się z tobą zestarzyć i niczego nie jestem tak pewien jak tego. Wiem, że spieprzyłem. Wiem też, że musimy przeprowadzić poważną rozmowę, ale dziś chcę po prostu, byś wiedziała, że tamte słowa były kłamstwem.

– Większość słów, które do mnie skierowałeś, były kłamstwem.

– Chcę się z tobą zestarzyć. To jest prawda.

– Skąd mam być tego pewna? – Wyrwałam mu rękę. – Skąd mam mieć pewność, że jeśli przyjdzie

kolejny problem, ty nie uciekniesz na dobre? A zanim uciekniesz, powiesz mi coś, co mnie zniszczy? Jak mogę mieć taką pewność?

Nicholas zawsze emanował opanowaniem, potęgą i mrokiem. Dziś był przygaszony. Po prostu stał i się we mnie wpatrywał. To ode mnie zależało wszystko. A kiedy promienie nadziei zaczęły gasnąć w jego oczach, miałam ochotę płakać. Nie umiałam krzywdzić, przynajmniej nie chciałam.

– „Świat cierpi na brak mężczyzn, szczególnie tych, którzy są cokolwiek warci” – wyszeptałam. Wypowiedzenie tego cytatu zabolowało mnie jak cholera.

Pochodził z *Dumy i uprzedzenia*. Naszej książki, którą sobie recytowaliśmy. A ja właśnie to zniszczyłam. Każde słowo kłuło mnie w gardło, a po wypowiedzeniu tych słów ten blask w jego spojrzeniu całkiem zniknął. Widziałam jego cierpienie, widziałam go smutnego, wściekłego, jednak nigdy nie widziałam go złamanego przeze mnie.

I nie chciałam tego widzieć. Powstrzymałam z całych sił łzy i wtedy Nicholas się do mnie przysunął, a jego kciuk musnął moje usta. Serce waliło mi jak szalone. Jego wzrok był utkwiony w moich wargach, ale nie wyglądał, jakby chciał mnie pocałować.

Wiedziałam, co dostrzegł. Uniósł wzrok, a jego oczy były puste. Nie było w nich nic oprócz mojego odbicia.

– Stało się coś – wydusił. – Masz delikatnie rozmazaną szminkę.

Powoli zaczął się wycofywać. Wyglądał, jakby właśnie stracił to światełko, które go utrzymywało na powierzchni.

– Naprawdę? – parsknął. – Pocałowałaś go? To nie moje urojenie? Zrobiłaś to?

– Nie pocałowałam go!

– Nie? – prychnął. – A rozmazana szminka?

– Piłam wino!

Skłamałam. To on pocałował mnie, mogłam powiedzieć prawdę, ale obawiałam się konsekwencji. Oczy Nicholasa się zaszklily. Nigdy nie widziałam go płaczącego. Nigdy tego przy mnie nie robił. Nigdy do dziś. Jedna samotna łza spłynęła po jego policzku.

Byłam tak samo winna.

– To on mnie pocałował – wydusiłam. – Przerwałam to, Nicholas, nie pocałowałam go!

Miałam wrażenie, że zrobiłam mu to samo, co on mnie.

– Wiesz co? – Zacisnął mocniej szczękę. – Może i lepiej, że go pocałowałaś.

– Nicholas, ja go...

– Nie mów nic, Aurora, proszę. – Powoli się oddalał. – Nie chcę powiedzieć czegoś, co da ci powód do tego, byś czuła się usprawiedliwiona w tej sytuacji, więc zamilcz. – Dłonie zaczęły mu się trząść. – Ja naprawdę tego chciałem, pragnąłem ciebie. Naszej przyszłości. Mógłbym mieć z tobą dzieci. Zasadziłbym ci jebane drzewo, gdybyś tego chciała.

– Nicholas...

– Czułaś się samotna? Zraniona? Wkurwiona? – Oschłość w jego tonie trafiała tam, gdzie miała. W środek serca. – I to wystarczyło, byś go pocałowała? A jakbym tu nie przyleciał, przespałabyś się z nim?! – Podniósł głos, a ja się wzdygnęłam.

Podszedł do mnie i zacisnął palce na moich ramionach. Pustka, jaka biła z jego twarzy, przerażała mnie. Wyglądał, jakby właśnie w tym momencie było mu wszystko jedno, a ja nigdy nie byłam dla niego ważna.

Byłam zła na siebie i na niego. Zła na nas, ponieważ byliśmy pieprzonymi hipokrytami.

– Powiedz mi jedno. – Zaciskał mocno szczękę, a jego oczy...

To, co w nich dostrzegłam, nim nie było. To nie był mój Nicholas. A ja nie byłam tą samą Aurorą. Uczucia potrafiły zmieniać człowieka w kogoś nieobliczalnego.

– Jakby cię...

– Nie pocałowałam go, rozumiesz?! – Chwyciłam go za marynarkę. – Nie zrobiłam tego, bo nie potrafiłabym spojrzeć na swoje odbicie! Nie zrobiłam tego i wbij sobie to do tego małego mózdzku! Nie zrobiłam tego!

Spojrzenie Nicholasa się zmieniło; widziałam, że już otwierał usta, by coś powiedzieć, ale wtedy rozległ się głos:

– Nicholas, nie.

Dostrzegłam Aideną, w idealnie dopasowanym garniturze, który powoli zbliżał się do nas. Oniemiałam. Co on tu robił? I dlaczego oni zawsze wiedzieli, kiedy przyjść...

– Ona...

– Nic, kurwa, nie zrobiła? – Uniósł brew. – Człowieku, mówi ci wyraźnie, że to on ją pocałował, a ona go odepchnęła. Nie przespała się z nim. Nie pocałowała go. To ty po napotkaniu problemu zawsze uciekasz.

– Wypierdalaj stąd, Aiden.

Chłopak nie wyglądał, jakby chciał odejść. Zamiast tego zacisnął palce na barku Nicholasa i pociągnął go w swoją stronę. Poczułam ulgę. Spojrzenie Scotta skupiło się na bracie, a ja mogłam zaczerpnąć powietrza, próbując sobie to wszystko poukładać.

– Ty rozumiesz, co się do ciebie mówi? Odepchnęła go! A ty próbujesz teraz znaleźć dziurę w całym, by rozpieardolić to, co budowaliście! Wkurwia mnie, że muszę to mówić, bo znam się na emocjach tak, kurwa, bardzo, że aż wcale. – Zerknął na mnie. – Mężczyźni z nazwiskiem Scott może i uciekają przed problemami, jednak umiemy się przyznać do błędu.

O cholera. Aiden Scott właśnie mnie zaskoczył. To chyba było rodzinne.

– A teraz idziemy do środka na pogawędkę z Armando. Za to wy... – Wskazał na nas palcem. – Porozmawiacie w domu.

Popatrzyłam na Nicholasa. Obdarował mnie jakimś spojrzeniem i wszedł do budynku. Obawiałam się tego, co może zrobić – jakaś część mnie nie chciała tam wracać, lecz Aiden nie zostawił mnie samej. Podszedł do mnie i wsunął ramię pod moją rękę. Uniosłam na niego wzrok. Wyglądał na obojętnego, ale czułam w głębi siebie, że wcale nie był obojętny.

– Nie gap się tak, mnie też jest z tym niekomfortowo.

– Nie jesteś bez uczuć.

– Jestem, Auroro, po prostu umiem grać. – Prowadził mnie do środka. – Przemyśl to wszystko i podejdź do niego ostrożnie. On oddałby ci serce, więc go nie wrywaj, tylko weź i zadbaj o nie. Mój brat przeszedł przez taki syf, że jeśli ty sprawiasz, że chce żyć, proszę, dbajcie o siebie.

12.



Nicholas

Ona tego nie zrobiła... Nie zrobiła. Nie wiem czemu, ale gdy usłyszałem, że on ją pocałował, zablokowałem się. Pierwszy impuls to wkurwienie, nic więcej do mnie nie dochodziło.

Wchodząc do domu Armando, kierowałem się w jedną stronę.

Wiedziałem, że jeśli dam się ponieść emocjom, ona mi tego nie wybaczy, ale szczerze? Miałem na to totalnie wyjebane. Kiedy dojrzałem te białe włosy, obudziło się we mnie coś, co skrywałem głęboko w sobie. Zaciśnąłem pięści. Nikt nie zdążył zareagować, kiedy chwyciłem go za marynarkę i odwróciłem do siebie. Ktoś pisnął, gdy uderzyłem go prosto w szczękę.

Ezra zachwiał się na nogach, jednak nie miałem zamiaru odpuścić. Podeszedłem do niego i wymierzyłem kolejny cios. Krew poszła mu z nosa, lecz mi nie oddał. Uderzyłem po raz trzeci, aż ktoś mnie odciągnął. Mój brat mnie złapał i nie chciał puścić.

Rhodes właśnie przecierał sobie twarz, a kiedy dostrzegłem ją, wiedziałem, że patrzy na mnie z pogardą.

– Nicholas Scott. – Ktoś wyłonił się z tłumu, który wokół nas powstał. – Jak zawsze wejście z pełną klasą.

Armando.

– Armando kutas Leone. – Aiden pozwolił mi się wyrwać, więc się ukloniłem i dodałem: – Marionetka Jamesa Scotta, wejście zawsze chujowe.

Nie zareagował na moją uszczypliwość. Nie pałałem do niego miłością.

– Co zrobił Ezra, że musiałeś pokazać swoją siłę na moim balu?

– Wepchnął język tam, gdzie nie trzeba. Niech się cieszy, że mu go nie odciąłem.

Wokół mnie byli sami zabójcy, taka gadka nie była dla nich obca. To nasza mowa, więc pewnie dostarczałem im rozrywki. Wszystkim oprócz Aurory, która w milczeniu mi się przyglądała.

– No to jestem ci wdzięczny, że nie pozbawiłeś mojej prawej ręki tak cennej części ciała.

– Do usług. – Parsknąłem. – A teraz musimy pogadać.

Armando zrobił zdziwioną minę.

– Tak?

– Może wokół mnie jest wiele morderców i jestem pewien, że wiele z nich jest uzbrojonych, ale tu, na tej sali... – Zacząłem na nich spoglądać. – Jest ich około czterdziestu, a za mną jest mój brat.

Aiden pomachał im w prześmiewczy sposób.

– Jediną osobą, która miałaby z nami szansę, to Ezra, a lekko go ogłuszyłem, dlatego proszę, zaprowadź nas do swojego gabinetu. Nie jestem w zabójczym humorze.

W oczach ojca Aurory dojrzałem szacunek. Skinął mi głową i ręką wskazał, bym szedł przodem. I tak zrobiłem. Kiedy dotarliśmy do pomieszczenia, to nie było puste. Na kanapie siedzieli moi przyjaciele, a gdy wzrok Isaaca mnie odnalazł, musiałem zrobić unik, bo czymś we mnie rzucił.

– Co ty tu, kurwa, robisz?! – wydarł się Warren.

– Stoję?

– Widzę, że stoisz, nie jestem ślepy, Nicholas!

– Spekulowałbym.

– Czy możemy przejść do sedna? – wciął się Armando.

– A czy nie widzisz, że... – Isaac zamknął się w odpowiednim momencie. – Śmiało, mów, ty tu jesteś bossem.

Aurora podeszła do Isaaca, a nasz przyjaciel od razu zauważył, że coś było nie tak. Szczególnie że do gabinetu wszedł Ezra, który trzymał się za nos, a dłonie miał całe we krwi.

– Nicholas, mówiłem ci już coś o biciu innych. – Warren obdarzył mnie oskarżycielskim spojrzeniem.
– Jak jesteś za bardzo nabuzowany, pomedytuj albo odliczaj do dziesięciu, ale nie bij innych.

– Zasłużył – odparłem oschle.

– Bo oddycha? – drążył Isaac. – Czy może stanął w miejscu, gdzie miał stanąć szanowny pan Nicholas?
Nie! Wiem! Krzywo na ciebie spojrział.

Wkurwiało mnie to już. Isaac lubił dużo pierdolić i zwykle mi to nie przeszkadzało, jednak teraz traktował mnie jak pierdolonego dzieciaka. Obliziałem wargi i uśmiechnąłem się sztucznie, a dłonie wsunąłem do kieszeni spodni.

– Wsadził język do gardła Aurory. – Uniosłem brew i wypowiedziałem to bardzo powoli. – Mogę to poprawić i mu go uciąć. – Wyciągnąłem mały nożyk motylkowy. – To co, pobawimy się w chirurga? – Ukradkiem zerknąłem na Aurorę.

– Nie masz przeszkolenia Nicholas. – Isaac próbował się nie śmiać.

A ja pierwszy raz chciałem uciąć mu jęzor.

– To zdobędę je na tobie. – Zacisnąłem mocniej szczękę.

Cały dygotałem. Byłem naładowany tak sprzecznymi emocjami, że obawiałem się, że wybuchnę przy wszystkich. Wziąłem głęboki wdech i wróciłem spojrzeniem do Armando. Wyglądał na zszokowanego. Nie dziwiłem mu się, moi przyjaciele byli pokręceni.

– Więc jak mogę ci pomóc Nicholasie? Opowiedziałem wszystko moim dzieciom i jestem pewny, że wszystko ci przekażą, zatem jakie masz pytanie? – Oparł się o biurko.

– Moja matka. Gdzie jest jej ciało?

I wtedy mężczyzna zacisnął szczękę. Po pięknym wyznaniu ojca zacząłem rozmyślać. Wróciłem do czasu, gdy dowiedziałem się, że mama nie żyje. I przypomniałem sobie jedną ważną rzecz. Może i ojciec naćpał mnie narkotykami, lecz to zapamiętałem.

Nie było ciała. Pochowali pustą trumnę.

– Nie wiem, o czym...

– Gdzie jest, kurwa, ciało mojej matki?! – Uniosłem głos, czując, jak tracę kontrolę. – Ty coś, kurwa, wiesz. Mów.

Kiedy zaczął uciekać wzrokiem, byłem już pewny. Coś tu, kurwa, nie grało. Coraz bardziej to wszystko nie miało sensu. A ilość informacji przytłaczała każdego z nas. Nie wiedzieliśmy już, co jest prawdą, a co kłamstwem. Chciałem to skończyć.

Chciałem, kurwa, zacząć żyć.

– Nicholas, ja nie wiem...

– Jeśli twoja żona zabiła moją matkę, to gdzie jest ciało? Wiem, że pochowali pustą trumnę. A ty znałeś Beatrice, wiesz, gdzie mogła schować ciało. Powiedz mi to.

Armando nerwowo odwrócił głowę w stronę Aurory i Mateo.

Nie wiedział, gdzie jest ciało. A co, jeśli... co jeśli moja matka żyła?

Nie, to niemożliwe. Ale Armando się denerwował, wiedział coś. Musiałem go mocniej przycisnąć i zdawałem sobie sprawę, że to, co zrobię, będzie kurestwem, jednak tylko w taki sposób się czegoś dowiem. Podeszedłem do kanapy i chwyciłem ją za nadgarstek, a następnie przyciągnąłem do siebie. W kolejnej sekundzie ją unieruchomiłem i przyłożyłem do jej krtani nóż.

– Mów, kurwa, bo będziesz prał dywan z krwi swojej córki.

Aurora zaczęła się szarpać. Kurwa, silna była. Przywarłem do niej bardziej, a nóż docisnąłem.

– Nie ruszaj się, bo sama się zabijesz.

Nie zrobiłbym jej krzywdy, lecz wszyscy widzieli, w jakim byłem stanie. Byłem w totalnej rozsypce, a jeśli to miało pomóc, to chciałem zaryzykować. Musiałem zaryzykować, musiałem stać się zabójcą bez krztyny moralności. Ten świat tak działał.

– Nicholas, puść ją. – Mateo zaczął się do mnie zbliżać. – Wiemy, że jej nie skrzywdzisz.

– Jakoś stało mi się to obojętne, gdy pozwoliła tamtemu włożyć jęzor do ust.

– Nicholas. – Isaac wyglądał na sparaliżowanego strachem. – Puść ją, proszę.

Ja pierdołę. Panikarze.

Zacząłem się śmiać, by dodać troszkę dramaturgii. Byłem w świetnej formie. Powrót do osobowości, która nie posiadała kręgosłupa moralnego, był dla mnie jak przejażdżka na rollercoasterze. Pełny adrenaliny i niezapominanych wspomnień.

Przysunąłem się do ucha Aurory i wyszeptalem:

– Pamiętasz, jak mówiłem ci, że wpełzłaś do łóżka samego diabła? A wiesz, co mam jeszcze wspólnego z diabłem oprócz tego, że pieprząc się ze mną, czujesz się, jakbyś płonęła? To, że zabijając, wcale się nie waham.

Ugryzłem ją w płatek ucha.

– Zacznesz gadać czy mam zrobić demonstrację krwi?

– Val i Bea miały tajemnicę! Tyle wiem, Nicholas, przysięgam!

– Co to za tajemnica? – Udawałem, że ziewam.

Te informacje były bezużyteczne.

– Kurwa, nie wiem! – Armando próbował się do mnie zbliżyć.

Odsunąłem na chwilę nóż od jej krtani i nim pokiwałem, a potem zacząłem się wycofywać. Każdy był w gotowości, by się na mnie rzucić. Francis, Warren, Mateo, Armando i Ezra. Oprócz jednej osoby. Aiden siedział na fotelu i przyglądał się tej scenie z uśmiechem na ustach.

Gra. To było grą.

Nachyliłem się i znów do niej szepnąłem:

– Graj, Auroro, niech nam uwierzą.

Jej ciało się napięło, a ja docisnąłem się do jej sukienki. Wkurwiła mnie, ale teraz byłem tak naładowany, że miałem na to wyjebane. Mógłbym ją przelecieć na ich oczach. Bo gdy puszczałem wodze swoim demonom, nic mnie nie zatrzymywało. I wiedziałem, że dziś ją zerznę jak nigdy. Dam jej lekcję i nauczkę. Będzie mnie błagać, bym przestał.

A ja, kurwa, nie przestanę.

– Już mnie ręka boli. Jeśli nie powiesz czegoś przydatnego, może się mi przypadkiem zsunąć. Będzie chlapało.

– Tato, proszę... – Aurora zniżyła głos. – Błagam, powiedz mu to. Proszę.

Udawała szloch.

O ja pierdolę. Docisnąłem się do niej mocniej, a wówczas usłyszałem jej cichy jęk. Ja pierdolę, byliśmy pojebani. Aurora zaczęła się o mnie ocierać. Nikt nie mógł tego dostrzec – to wyglądało, jakby ze mną walczyła. Diablica.

– Miały jakiś domek! – krzyknął. – Nie wiem gdzie, ale może tam coś znajdziecie, może tam znajdziesz odpowiedzi, Nicholas. Proszę, puść ją.

– Nie wiesz, gdzie ten domek? – Nachyliłem się do twarzy dziewczyny. – Aurora, jak myślisz, w ile minut się wykrwawisz?

– Tato... – Patrzyła mu prosto w oczy, udając strach.

Jednocześnie dociskała się do mojego kutasa i sunęła po nim tyłkiem.

To było popierdolone, bo kiedy z jej ust wypłynęło słowo „tato”, mój penis się poruszył. Oboje nie mieliśmy ojców, a ci, którzy się za nich podawali, byli nic nie warci. Szkoda było na nich kuli, a tym bardziej ostrza. Po takiej kurwie mógłby się stępić.

– Dobra, skończcie już. – Aiden wstał z fotela. – Armando, jak ty możesz być płatnym zabójcą? Gównu wiesz, to żałosne. – Ominął go i usiadł za biurkiem. – Podaj mi hasło do swojego komputera.

– Dotknij... – Ezra nie zdążył skończyć, ponieważ pomachałem mu nożem i znów go docisnąłem do Aurory. – Dzień i miesiąc urodzenia Aurory.

– Pierwszy kwietnia.

Aurora posłała mi pytające spojrzenie.

– Lubię przeszukiwać torebki moich przyszłych ofiar, dowody osobiste mnie podniecają. – Wzruszyłem ramionami. – No więc ty, Aiden, poszukaj czegoś, a ja pójdę teraz z Aurorą w jedno miejsce. Jeśli ktoś z was za nami pójdzie, zabiję ją. A jeśli przerwiecie mojemu bratu, zabiję was wszystkich. Proste jak jebanie, nie?

Armando i Ezra nie byli w stanie określić, że blefowałem, za to moi przyjaciele tak. Wychodząc z gabinetu, puściłem im oczko, a napięcie z nich zeszło. Gdy zniknęliśmy za drzwiami, puściłem dziewczynę

i schowałem nóż. Nie zdążyłem nawet zarejestrować, kiedy dziewczyna uderzyła mnie w bark.

– Głupi kutas!

– Ja? – Zrobiłem krok w jej stronę. – Wiesz co, wydaje mi się, że zjechałaś, Auroro Devis, i podziwiam, że masz czelność mnie uderzać i mówić do mnie w taki sposób. Masz albo zbyt dużo odwagi, albo jesteś...

– Jeśli uważasz, że moja reakcja była niewystarczająca, gdy jego usta zetknęły się z moimi, to tak, zjechałam. Jednak wydaje mi się, że zareagowałam dobrze, więc się, kurwa, ogarnij. – W jej oczach płonął ogień. – Tak cię boli to, że ktoś mnie pocałował? Przecież nie jesteśmy razem, mogłam się z nim nawet przesp...

Nie dałem jej dokończyć, tylko chwyciłem ją za gardło i docisnąłem do ściany. Kolano wsunąłem między jej nogi, a wtedy usłyszałem dźwięk rozdieranego materiału. Ups, po sukience.

– Nie, nie mogłaś. – Przysunąłem się do jej ust. – A to pierwsze możemy zmienić.

Jej oczy się rozszerzyły.

– To jak, Auroro, pójdziesz ze mną do ciasnej łazienki i pozwolisz mi się zerznąć czy mam klęknąć?

– Ezra też dziś chciał przede mną klęknąć. – Jej głos był zduszony, jednak wypowiadając te słowa, uśmiechała się cwani.

– Tak? – Uniosłem brew.

Jedną dłonią zacząłem sunąć po jej udzie. Byliśmy między dwoma filarami – ktoś mógł nas zauważyć, lecz nie interesowało mnie to. Patrząc jej w oczy, zacząłem wędrować ręką wyżej, aż moje palce dotknęły jej majtek. Była cholernie mokra.

– I kazałaś mu klęknąć?

Bawiłem się materiałem, a ona spoglądała na mnie spragnionym wzrokiem. To był kolejny powód, dla którego dla niej przepadłem. Była tak samo popierdolona jak ja, ale skrywała to za maską grzeczną i niewinnej dziewczynki. To przy mnie oddawała się mrokowi.

– Rozważałam to.

Zacisnąłem mocniej palce na jej krtani. Powoli zsuwałem z niej majtki, droczyłem się z nią. Przybliżyłem się do jej twarzy i chwyciłem między zęby jej wargi.

– Nie powinniśmy tego robić, Nicholas, powinniśmy porozmawiać – wydusiła.

Odsunąłem się nieco.

– Kłamałem, próbowałem tobą manipulować, przed chwilą użyłem wobec ciebie złych słów, których już żałuję. Nie jestem ideałem ani facetem, na którego zasługujesz, bo zamiast chcieć teraz uprawiać z tobą seks, powinienem z tobą porozmawiać. – Patrzyłem prosto w jej oczy. – Jestem wściekły, że on cię pocałował, ale wiesz co? Nie mam prawa być na ciebie zły, nie gdy zachowałem się jak ostatni dupek. Przy tobie staję się innym człowiekiem i jeśli moje przeprosiny mogą coś zmienić, to wiedz, że żałuję. Cholernie żałuję tych wszystkich rzeczy. Żałuję tych słów, które do ciebie skierowałem i to, jak się tobą wysłużyłem, jednak taki jestem. Pogmatwany.

Dziewczyna zacisnęła usta.

– Przyleciałeś tu.

– Tak.

– Dlaczego? – spytała.

– Bo chciałem cię przeprosić za wszystko, za moje ucieczki, za moje słowa i tę cholerną niestałość. Zachowałem się jak jakiś... Zachowałem się jak mężczyzna, który na ciebie nie zasługuje, a ja chcę na ciebie zasługiwać.

– Pokaż mi, że jestem tą jedyną.

Puściłem jej bieliznę, a gdy opadła na jej kostki, wsunąłem w nią palec. Jęknęła prosto w moje usta. Całując ją, patrzyłem w jej oczy. Nie zamknęła ich.

Wsunąłem w nią palec i wysuwałem. Pieprzyłem ją, mając świadomość, że każdy może nas nakryć. I właśnie to mi się najbardziej podobało. Wiedziałem, że jej też się to podobało. Nasze języki się zetknęły, a w jej tęczęwkach zaśniły same gwiazdy.

Przyśpieszyłem, chcąc, by doszła na moich palcach. Dyszała mi prosto w twarz, a ja cały czas zabawiałem się jej językiem. Aurora już dużej nie wytrzymała, przerwała pocałunek i odchyliła głowę.

– Dojdz dla mnie, proszę. – Skubałem jej wargę. – Teraz, *piccolina*.

I wtedy jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Czuję, jak drżała, a jej wilgoć spowodowana rozkoszą wylała

się na moje palce. Ja pierdolę. Nie mogłem dłużej wytrzymać, nie dałem jej też czasu na reakcję. Chwyciłem ją w ramiona i uniosłem jak pannę młodą. Pomaszerowałem do pierwszej lepszej łazienki, a gdy weszliśmy do środka, upewniłem się, że da się ją zamknąć na klucz. Postawiłem dziewczynę na podłogę. Aurora się wycofała.

Chciała się bawić.

Zamknąłem drzwi i ruszyłem na nią. Wziąłem ją w objęcia, a jej nogi oplótły się wokół mojego pasa. Całowaliśmy się żarłocznie, tak jakby to był nasz ostatni pocałunek. Wymacałem dłonią blat i kiedy miałem pewność, że jest przede mną, powoli usadziłem na nim Aurorę. Patrząc jej w oczy, zdjąłem marynarkę i odpiąłem guziki od mankietów.

Powoli zacząłem się zniżać. Nawet na chwilę nie spuściła ze mnie wzroku – jej nogi wisały w powietrzu częściowo okryte sukienką. Padłem na kolana i uniosłem spojrzenie.

Dziewczyna oblizwała wargi.

– Klękasz?

Przysunąłem się do niej i złapałem ją za uda.

– Klękam.

– Zaskakujące.

– Rozchyl nogi, Auroro.

Dziewczyna wykonała moje polecenie. Jej majtki wisały na kostkach, dlatego je zdjąłem i pomachałem jej nimi.

– Wracasz do domu bez nich.

– Ale...

– Wracasz ze mną, a mam zamiar wziąć cię w aucie. – Położyłem jej bieliznę na swoim barku. – Przegięłaś, małeńka, a to będzie twoja kara.

– Kara?

– Dochodziłaś kiedyś dziesięć razy z rzędu? – spytałem prowokująco.

W jej oczach rozbito przerażenie.

– Po trzecim to już boli. – Głos jej drżał.

– Nigdy nie pozwolę, by przy mnie towarzyszył ci ból – wyszeptalem. – I mam nadzieję, że wiesz o tym, że nigdy bym cię do niczego nie przymusił.

– Wiem.

– Ale możemy spróbować dziesięciu orgazmów.

– Nicholas...

Nie dałem jej nic więcej powiedzieć, tylko wsunąłem język w jej cipkę. Zaciskałem palce na udach dziewczyny, ssąc jej łechtaczkę. Słyszałem, jak jęczy i dyszy, a to mnie nakręcało. Wsunąłem w nią jeden palec, całując jej kobiecość, i zacząłem ją nim pieprzyć. Poczulem, jak dłoń Aurory wkłada się w moje włosy. Uwielbiałem, gdy mnie za nie ciągnęła.

Kutas w moich spodniach już nie wytrzymał ciśnienia. Wszystko mnie, kurwa, bolało. Jednak chciałem jeszcze jej posmakować. Dlatego ssalem, lizałem i pieprzyłem ją jednym palcem, a kiedy dołożyłem drugi, jej jęk przeobraził się w krzyk. Ja pierdolę.

Wstałem i w kilka sekund zsunąłem spodnie. Postawiłem dziewczynę na posadzce i popchnąłem. Chciałem, by oparła się piersiami o blat. Gdy miałem ją wypiętą i gotową, wziąłem odpięty wcześniej pasek.

– Mocno czy delikatnie? – Nachyliłem się do jej ucha.

– Nie wiem – wysapała.

Zacząłem owijać pasek na jej nadgarstkach.

– Zła odpowiedź, *piccolina*.

Jednym ruchem zacisnąłem pasek tak, by poczuła delikatny ból. Jęk, który się z niej wydostał, nakręcił mnie jeszcze bardziej.

– Nie zasłużyłaś na delikatne traktowanie – ciągnąłem, odgarniając materiał sukienki z jej tyłka. – Ale nigdy bym cię nie skrzywdził. Przysięgam ci, Auroro, że już nigdy o mnie nie zapomnisz. Jesteś, kurwa, moja.

– Ja...

Nie dałem jej dokończyć, zamiast tego wsunąłem się w nią jednym ruchem. O kurwa. Złapałem za jej piękne bordowe włosy i owinałem je sobie wokół nadgarstków. Dłonią sięgnąłem po jej twarz i patrząc

w lustro, w którym się odbijaliśmy, zacząłem ją pieprzyć. Jej oczy wywracały się, jednak cały czas na mnie spoglądała. Wsunąłem palce w usta dziewczyny.

Wiedziałem, że na palcach miałem jeszcze jej orgazm. Chciałem, by spróbowała, bo smakowała niesamowicie. Ten seks nie był taki jak wszystkie. Był inny. I mówiłem tak za każdym razem, lecz byłem w zabójczym humorze i pragnąłem, by to wyczuwała. By wiedziała, że mam jeszcze wiele do pokazania.

Moje ruchy stawały się mocniejsze, a dźwięki stykających się ciał wypełniły pomieszczenie. Jej jęki i moje dyszenie łączyło się w jedną wspólną melodię. Patrząc w jej odbicie, wiedziałem, że wybaczenie jej to tak prosta sprawa, że samego mnie to przerastało. Nachyliłem się do jej ust. Aurora szybko odnalazła moje wargi.

Byłem już blisko, ale najpierw to ona musiała dojść.

– O Boże.

– Nie Boga wzywaj, a mnie. – Skubnąłem jej wargę zębami.

– Nicholas, o mój, kurwa, Boże.

Odsunąłem się i mocniej na nią napałem. Jej kobiecość zacisnęła się na mnie, a plecy wygięły w łuk. Szczytowała, więc dołożyłem dłoń do jej łechtaczki i zacząłem ją pocierać palcami. Jęki stały się głośniejsze. I wtedy Aurora doszła, a ja tuż po niej.

Oparłem się o jej plecy i chwilę staliśmy w takiej pozycji.

– Nicholas – wyszeptała.

– Tak?

– Nie chcę być niepewna w tej relacji. – Jej głos był delikatny. – Chcę być pewna.

Podniosłem się, aby wsunąć bokserki i spodnie z powrotem na siebie, a potem ściągnąłem pasek z jej nadgarstków. Były lekko czerwone. Odwróciłem ją do siebie. Makijaż delikatnie ucierpiał, podobnie jak jej włosy, jednak świeżo po seksie wyglądała obłędnie.

– Czego ode mnie oczekujesz? – spytałem.

– J-ja... – wydukała. – Nie wiem.

– Mam pomysł. – Przyciągnąłem ją do siebie i gdy jej głowa opadła na mój tors, kontynuowałem: – Kiedy to wszystko minie, a ty będziesz wiedzieć, zrobię to. *Je t'aime*². – Pocałowałem ją w głowę.

– Co to znaczy? – Uniosła wzrok.

– Jak się dowiesz, to mi powiesz. – Wzruszyłem ramionami. – A teraz tam wrócimy i poudajemy groźnego zabójcę i przestraszoną ofiarę.

– Oddaj mi majtki.

Wsunąłem je sobie do kieszeni.

– Nicholas, nie wróć bez bielizny.

– A właśnie, że wrócisz. – Zacząłem zakładać marynarkę. – Popraw włosy, wyglądasz, jakbyś właśnie pieprzyła się z kimś w ciasnej łazience.

– Ale my...

– Rozmawialiśmy, Auroro, wczuj się w rolę.

Gdy puściłem do niej oczko, ta pokiwała głową z zażenowaniem.

Wracając do gabinetu, czułem się jak nowonarodzony. A kiedy otworzyliśmy drzwi, wszystkie spojrzenia skupiły się na nas. Trzymałem Aurorę w uścisku, do tego znów miała na gardle nóż. Jednak teraz była bez majtek.

Aiden pokiwał głową. Pewnie wiedział, że właśnie się pieprzyliśmy. Czuć było od nas seks i nie tylko on to zauważył. Powoli podszedłem do brata. Miałem nadzieję, że dałem mu wystarczająco dużo czasu.

– Mamy coś? – Spojrzałem na niego. – Bo naprawdę nie chcę brudzić sobie nowego garnituru.

– Mamy, możemy spierdalać.

Puściłem Aurorę i uniosłem dłoń. Zdziwiło mnie, że Armando chciał do niej podejść, lecz ta go odtrąciła. I wtedy ojciec dziewczyny na mnie spojrzał.

– Wy! – Wskazał na nas palcem.

– Prawdziwy zabójca zorientuje się, kiedy ktoś gra, a kiedy mówi prawdę. – Uśmiechnąłem się zwycięsko. – Ty, Armando, jesteś kiepskim zabójcą.

Isaac, Mateo i Francis podeszli do mnie.

– Chuj.

– Taka moja natura. – Puściłem im oczko. – No to miłego i takie tam.

Chciałem już wyjść, lecz Armando miał jeszcze coś do powiedzenia.

– Mam nadzieję, że to zakończysz.

Kiedy upewniłem się, że Aurora wyszła, a w pokoju byłem już tylko ja, jej ojciec i Ezra, odparłem:

– A ja mam nadzieję, że twoja córka powie mi tak.



Aurora

Czułam się zbrukana.

Pierwszy raz, kurwa, w życiu czułam się zawstydzona. I nie przez to, że nasi przyjaciele domyślili się, co robiliśmy. Nie wstydziłam się tego przed ojcem. Byłam zawstydzona przez Nicholasa. Zaskoczył mnie i to cholernie.

Wychodząc z rezydencji, oznajmił wszystkim, że Aiden wraca z resztą, a on zabiera mnie. Nikt nic nie powiedział. Wsiadłam do samochodu bez zawahania. A kiedy drzwi się zamknęły, a ja zostałam z nim sam na sam, wszystko we mnie zaczęło buzować. Spojrzałam na chłopaka, który właśnie łączył telefon z samochodem. Na ekranie wyświetlił się tytuł piosenki, a gdy Nicholas podkręcił głośność, poczułam dreszcz.

Dangerous Hand Austina Giorgio. Nie znałam tego utworu, ale kiedy rozbrzmiały pierwsze słowa, wiedziałam, że ten wieczór nie skończy się na dwóch orgazmach. Będzie ich więcej. Czułam, jak coś kłuje mnie w gardle. Wiedziałam, że my, kobiety, jesteśmy przystosowane do tego, by wiele znieść, jednak dziesięć orgazmów? To mogło być za dużo... Ale, kurwa, chciałam tego.

Chciałam, żeby Nicholas mnie wykończył. A to świadczyło o tym, że byłam tak samo pojebana jak on. I wcale mi to nie przeszkadzało.

Nicholas ruszył, a gdy opuszczaliśmy posiadłość ojca, zerknął na mnie. Jego tęczyówki oświetlały tylko blask lamp z zewnątrz i deska rozdzielcza. Ciemny cień otulił całą jego twarz, a oczy błyszczały.

Jedną ręką trzymał kierownicę, a ja zaczęłam panikować, gdy cały czas patrzył na mnie, a nie na drogę.

– Mógłbyś się skupić na prowadzeniu? Nie lubię tego.

– Wiem – odparł od razu. – Jednak chcę, byś mi zaufała. Jadę bardzo powoli, więc zdążę wyhamować.

– Wolałabym, żebyś patrzył na jezdnię – wyjąkałam.

– Auroro, my się toczymy.

– Nicholas.

– Zaufaj mi, kurwa.

Zamknęłam się. Spoglądałam mu w oczy, lecz co chwilę się obracałam, by sprawdzić, czy Nicholas jedzie równo, czy nie uderzymy w żaden inny pojazd. Sprawdzałam odległość między nami, a drugim pasem. W pewnym momencie przestałam patrzeć na Nicholasa, a skupiłam całą uwagę na jezdni. Poczułam, jak dłoń Nicholasa zaciska się na moim udzie. I wtedy na niego spojrzałam.

Te niebieskie oczy miały w sobie ogromny spokój. Boże, jakie one były piękne.

– Patrz na mnie przez minutę, nie odwracaj wzroku.

– Jeśli...

– Auroro, patrz na mnie – wypowiedział to tak powoli, że moje serce chyba spadło do żołądka, a potem podskoczyło do gardła. – Na mnie.

Minuta. Ona minie szybko. Nic się nie stanie.

Piosenka nadal leciała w tle, ale tym razem skupiłam się na jego oczach. Wpatrywałam się w nie i próbowałam dostrzec odpowiedzi na swoje pytania. Bo mimo wszystko miałam do niego wiele pytań. Poniekąd już go znałam. Nauczyłam się jego mowy ciała, oczu i dojrzałam nawet kilka tików. Kiedy się stresował, zawsze oblizywał wargi.

Nagle w głośnikach rozbrzmiał utwór, który bardzo dobrze znałam. *Hurt You* The Weeknd. Lubiłam jego kawałki, często mi towarzyszyły podczas czytania. Muzyka pozwalała mi się wczuć w książkę, a ta piosenka leciała często podczas... Ja pierdołę.

Nicholas się uśmiechnął, a na jego policzku pojawił się mały dołeczek. Kiedy odwrócił głowę i oparł

ją o fotel, skupiłam uwagę na jego jabłku Adama. Było pokryte czarnym tuszem. Często się zastanawiałam, jak bardzo go bolał ten tatuaż.

– Wytrzymałaś, jestem dumny.

– Skąd wiedziałaś, że mam ataki paniki, gdy jeżdżę z obcymi?

Scott posłał mi zdziwione spojrzenie. Fotel miał mocno odsunięty od kierownicy, jednak się nie dziwiłam, był pieprzoną żyrafą. Prowadził w pozycji niemal półleżącej, sprawiając wrażenie, jakby zaraz miał pójść spać, lecz mimo tego wyglądał tak cholernie dobrze w tym garniturze i czerwono-czarnych jordanach.

– Ptaszki ćwierkają.

– Nicholas. – Zrobiłam poważniejszą minę.

– Wyczułem to. – Jego szczęka automatycznie się zacisnęła. – Widziałem, jak reagowałaś, będąc ze mną w samochodzie, jak reagowałaś, kiedy jechałaś z Isaakiem na quadzie, czy ze mną na motocyklu. Nie ufasz ludziom.

Nie odpowiedziałam. Za każdym razem, gdy myślałam o tym, czym są spowodowane te ataki paniki, przypominałam sobie o mamie i o tamtym dniu. O chłopcu w bluzie. O wybuchu.

– Potem tylko spytałem Mateo, czy moje przypuszczenia są trafne. Potwierdził, więc niczego więcej nie potrzebowałem.

– Powiedział ci?

– Tak, dlatego chciałem, żebyś mi zaufała, Auroro. Nic ci się przy mnie nie stanie.

– Ale wybuch może nie być przez ciebie.

– Co? Jaki wybuch? – Nicholas wyglądał na zaskoczonego.

Czyli... Cholera.

– Auroro, jaki wybuch?

– Kiedy byłam dzieckiem pojechałam z mamą na zakupy – zaczęłam. – Nic takiego, ale gdy wracaliśmy ze sklepu, mama nagle się zatrzymała i kazała mi wysiąść. Była bardzo spanikowana. Oczywiście jej posłuchałam, a niedługo później samochód wyleciał w powietrze.

Nicholas wyglądał, jakby zobaczył ducha.

– Boję się aut dlatego, że nigdy nie wiesz, co może się w nich zepsuć i spowodować katastrofę.

– Rozumiem.

Wydawało mi się, że głęboko się nad czymś zastanawiał. Traумы czasem powstają w niespodziewanym dla nas momencie. Myślmy, że ten dzień będzie taki jak wszystkie, jednak potem okazuje się co innego. Coś błysnęło w lusterku. Chwilowo ten blask mnie oślepił. A gdy odzyskałam pełną ostrość widzenia, spojrzałam na Nicholasa, a ten zaczął przyśpieszać.

– Nicholas, co jest?

– Ktoś za nami jedzie.

Zacisnął mocniej palce na kierownicy, a drugą ręką poprawił fotel. Teraz siedział bliżej, lecz wyglądał, jakby właśnie sobie uświadomił, że byliśmy w chujowej sytuacji. Cudownie. Przede mną przejażdżka życia.

– Zapnij pasy.

– Mam zapięte.

– To, kurwa, lepiej się trzymaj. – I wtedy gwałtownie skręcił, a ja prawie wylądowałam na jego kolanach. – Mówiłem, zapnij pasy.

– Były zapięte!

– Najwyraźniej chujowo.

Wbił bieg i zaczął przyśpieszać jeszcze bardziej. Kurwa. On jechał na czołówkę.

– O kurwa, zginiemy! – krzyknęłam.

W takich sytuacjach mój zdrowy rozsądek zniknął. Działałam instynktownie. Nicholas zacisnął mocniej szczękę i kiedy już zamykałam oczy, modląc się, poczułam, jak mocno skręca, a mnie wciska w szybę. Starłam się nie otwierać oczu, jedynie na moment rozchyliłam powieki. *O ja pierdole*. Dojrzałam, że staliśmy na pustej ulicy, a naprzeciwko nas znajdował się czarny SUV.

– Broń, Auroro. W schowku jest broń.

Tak skoncentrowałam się na nieotwieraniu oczu, że nie skupiłam się na jego słowach.

– Otwórz, kurwa, oczy!

– O cholera! – pisnęłam i dopadłam do schowka.

Kiedy chwyciłam pistolet i mu go podałam, odpiął pas.

– Nie wychodź.

Nie zdążyłam nic powiedzieć ani na niego nakrzyczeć. Kretyn wysiadł z samochodu, bo ktoś nas, kurwa, śledził! Kto normalny... Nicholas nie był normalny.

Serce waliło mi jak szalone. Przed SUV-em zauważyłam jakiegoś mężczyznę. Gdyby nie blask lamp, nie widziałabym go w ogóle. Zauważyłam, że miał na sobie przerażającą maskę. Wyglądał jak postać z horroru. Nicholas podszedł do niego powoli, ale nie miał w dłoni pistoletu, który mu podałam. Facet miał przy sobie nóż, kurwa, całkiem długi nóż.

Nie zdążyłam zarejestrować, kto uderzył pierwszy, bo w tej samej sekundzie zamknęłam oczy. Dlaczego ktoś nas śledził? I dlaczego Scott się, do chuja, zatrzymał?! Nie mogłam na to patrzeć. Doskonale poznałam Nicholasa i wiedziałam, że był dobry w... w swoim fachu.

Gdy maska nieznanego opadła, rozpoznałam go.

Rozmawiałam z nim. On był zabójcą.

I wtedy zadziałał mój instynkt. Nigdy się nie słuchałam. Nigdy też nie zachowywałam zdrowego rozsądku. Nigdy, gdy chodziło o niego. Chwyciłam za klamkę i zaczęłam bardzo powoli ciągnąć ją do siebie. Pod sukienką miałam nóż. Wsunęłam go w podwiązkę. Dziwiło mnie, że Nicholas tego nie zauważył. Kiedy wysunęłam się z samochodu na asfalt, ostrożnie zamknęłam drzwi, a potem zdjęłam szpilki. Sukienka mi przeszkadzała.

Schylona zbliżałam się do nich; słychać było tylko dźwięki uderzeń i dyszenie. Gabriel uczył mnie, jak się w takich sytuacjach zachowywać. Sztuki walki, które trenowałam od dziecka, pomogły mi szybciej się dostosować i ćwiczenia z bronią szły mi sprawniej niż Mateo.

Wyjęłam nóż i ścisnęłam go w dłoni.

Serce waliło mi jak szalone.

– Zlecenie? Na mnie? – Nicholas się śmiał. – Kto jest takim idiotą, by wystawiać takie zlecenie? Przecież to misja samobójcza.

Czy on musiał, kurwa, go podjudzać.

Wbiłam wzrok w plecy mężczyzny i w tym samym momencie Nicholas spojrział na mnie. Nie widziałam nic oprócz jego niebieskich tęczywek i gdy ten chciał już otworzyć usta, zabójca przystąpił do ataku. Usłyszałam krzyk. Widziałam, jak tamten trzyma Scotta za kark i... O mój, kurwa, Boże. Odsunął się od niego, a wtedy zobaczyłam ostrze w brzuchu Nicholasa. Chłopak popatrzył najpierw na mnie, potem na nóż. Nicholas Scott padł na kolana, a wszystko przeze mnie. Bo nie zostałam w aucie.

Nie! Nie! Nie!

Zadziałałam instynktownie. Rzuciłam się na zabójcę, gdy się tego nie spodziewał, i ugodziłam go w bark. Krzyk mężczyzny obudziłby nieboszczyka. Odsunęłam się, cały czas obserwując Nicholasa. On też spoglądał na mnie. Wtedy usłyszałam, jak napastnik robi krok. Ocknęłam się i odskoczyłam w ostatniej chwili. Jego twarz była pokryta bliznami. Dlatego nosił maskę. Potwór ukrywający się pod postacią potwora.

Chciał mnie złapać, ale rana na barku mu to uniemożliwiła. Niestety, jego sprawna ręka zdążyła zacisnąć się na moim nadgarstku. Przyciągnął mnie do siebie. Był silny i kiedy sięgał po coś w marynarce, miałam jedyną okazję. To wszystko działo się zbyt szybko. Puściłam nóż. Gdy zamachnął się, by mnie uderzyć, zrobiłam unik i kopnęłam go prosto w jaja. Najślabszy punkt u mężczyzn. Puścił mnie, a ja klęknęłam i chwyciłam ostrze. Patrząc mu w oczy, podcięłam mu nogę – zachwiał się, a ja wtedy zadałam ostateczny cios. Wbiłam nóż w jego kark.

Oczy zabójcy się rozszerzyły, a dłonie sięgnęły po broń. Wyprzedziłam go i wyjęłam ostrze, a wówczas trysnęła krew. Kołysał się i próbował walczyć o życie, jednak ze śmiercią nie można wygrać. Kiedy upadł, spojrzalam na swoje dłonie. Były całe we krwi.

Byłam w amoku. Krew. Wszystko pokryło się czerwienią. Zabiłam. Ja... Ja zabiłam. O nie... Nie!

Kasłanie wybudziło mnie z transu. Nicholas pluł krwią i był pochylony do ziemi. Podbiegłam do niego i oparłam jego głowę o swoje ramię. Krew była wszędzie. Na mnie, na nim. Nie, nie, nie. Nicholas opuścił bezwładnie głowę, a gdy się uśmiechnął, miałam ochotę go zdzielić.

– Telefon, gdzie masz telefon?! – wydarłam się.

Dłoń Nicholasa sięgnęła do mojej twarzy.

– Jesteś piękna – wyszeptał.

– To nie jest, kurwa, czas na komplementy! Gdzie masz telefon?

Chłopak pokręcił głową.

– Nie zdążysz, Auroro.

– O nie! Nie umrzesz, kurwa! Nie uciekniesz ode mnie, rozumiesz?

Śmiał się, a ja zaczęłam przeszukiwać jego marynarkę. Wyczułam telefon i go wyciągnęłam. Nicholas był cholernie ciężki. Palce lepiły mi się od krwi, ale gdy odblokowałam telefon... O kurwa.

Nicholas miał na tapecie moje zdjęcie. To, które mu wysłałam, by go zdenerwować. On miał je na tapecie. Mnie.

– Kod, podaj mi kod.

– Twoja data urodzenia – wyszeptał.

Teraz замуrowało mnie podwójnie.

Wpatrywałam się w niego i zamiast wpisać ten cholery kod, a potem zadzwonić po pomoc, pocałowałam go. Miałam wyjebane na krew na jego wargach. Chciałam na chwilę zasmakować jego ust. Nicholas ledwo je rozchylił. Przerwałam ten pocałunek i szybko wpisałam kod. Wykonałam połączenie do Mateo.

Nie czekałam długo.

– Mateo, potrzebujemy pomocy! – wrzasnęłam.

– Aurora, spokojnie, co się...

– Nicholas jest ranny! On się wykrwawia!

– Zaraz będziemy! Uciskaj ranę! Aiden, sprawdź jego lokalizację!

Przełączyłam na głośnomówiący.

– Musisz mieć jakiś materiał – instruował mnie brat.

– Wiem!

Ułożyłam delikatnie głowę Nicholasasa na kolanach i chwyciłam sukienkę. Nożem rozciąłam jej dół i przycisnęłam kawałek tkaniny do rany.

– Ma w sobie nóż!

– Nie wyciągaj go, Auroro, bo się wykrwawi! Będziemy za pięć minut!

Pięć minut. W te pięć minut mogło wydarzyć się wszystko. Zaczęłam ostrożnie uciskać ranę, tak by nie dotykać ostrza. Nicholas nie wydał z siebie żadnego jęku, który by sygnalizował, że cierpi. Wpatrywał się we mnie, a jego oddech stawał się płytki.

Będąc w takiej sytuacji, człowiek uświadamia sobie, jakie życie jest kruche. A ja właśnie czułam się, jakby całe moje życie traciło sens. Nicholas był moją deską ratunkową, moim oparciem i moją połową. Moimi cholernymi skrzydłami.

Uciskając jego ranę, czułam się, jakbym traciła część siebie.

– Nie zamykaj oczu.

– Postaram się – wydusił.

– To staraj się mocno, Nicholas.

Mój głos się łamał. Nie mogłam mu patrzeć w oczy, bo widziałam, jak ich blask gaśnie. Niebieski ocean gwiazd zamieniał się w pustkę.

– *Jeg elsker deg*³. – Palcem musnął mój policzek.

Zmarszczyłam brwi i kiedy już chciałam spytać, co to znaczy, usłyszałam pisk opon i trzaskanie drzwi. Aiden wybiegł jako pierwszy, a gdy przykląkł przy bracie, odezwał się:

– Dobrze, że nie utknął w głowie, stamtąd trudniej byłoby go wyjąć.

Serio?

– Chociaż to – wykrztusił Nicholas.

Isaac i mój brat pomogli mi wydostać się spod chłopaka. Podnieśli go i zanieśli do auta. Podeszłam do faceta, który już nie żył. Zaraz po tym poczułam, jak smukła dłoń przyciąga mnie do siebie. Moja przyjaciółka rzuciła okiem na ciało mężczyzny.

– Zasłużył na to, Aurora. On albo wy.

Zacisnęłam szczękę. *On albo my*.

– Czasami wybory, które podejmujemy, nie są łatwe.

Zerknęłam na Mateo, który właśnie rozkładał fotel, by mieć lepszy dostęp do Nicholasasa. Skończył

medycynę. Był w dobrych rękach.

– Możemy jechać, zaraz ktoś się zjawi po trupa. – Aiden przeniósł wzrok na mnie. – Ja pojedę z Aurorą, ty, Francis, idź do chłopaków. Ktoś musi prowadzić.

– Ja mogę prowadzić – wtrącił Isaac.

– Ktoś, kto dowiezie mojego brata całego.

Blondyn nawet tego nie skomentował. Skinęłam przyjaciółce głową, wskazując, by już szła. Wsiadając do samochodu z Aidenem, czułam się nieco niekomfortowo, ale myślami byłam z Nicholasem. Oparłam się o szybę, a ręce zacisnęłam na materiale sukienki. Będzie dobrze. Nie ma innej opcji. Telefon Scotta leżał na moim udzie. On miał mnie na tapecie.

Aiden się nie odzywał, jednak ta cisza mnie przytłaczała.

– Ta rana jest bardzo niebezpieczna?

Obdarował mnie nijakim spojrzeniem. Nie potrafiłam go wyczuć ani zrozumieć. Jeśli myślałam, że Nicholas jest zagadką, to byłam w grubym błędzie. To Aiden był najbardziej poplątany. Choć nie znałam go dobrze, wyczuwałam to.

– Wyliże się.

– To nie zwierzę, by mogło się wylizać.

– Ta? – Parsknął. – A słyszałem, że pieprzy się jak zwierzę.

Przełknęłam gulę, która w sekundę utworzyła się w moim gardle. Kątem oka dojrzałam, że chłopak się uśmiechał. Skurwiel.

– Nieważne, zapomnij, że o coś pytałam.

– A wiesz, gdzie seks jest najlepszy? – Odwrócił się w moją stronę. – W lesie.

Czułam się naprawdę dziwnie. Każdy z nich miał taką swobodę, mówiąc o takich sprawach, że mnie to przytłaczało, choć seks nie był dla mnie czymś dziwnym.

– Wyobraź sobie, że jesteś przywiązana do drzewa i nie możesz się ruszyć. Jesteś zdana na niego. Krzyki w lesie może i rozniosą się echem, ale nikt nie wychwyci, gdzie jesteś. Zedrzesz sobie gardło...

– Aiden, stop.

– Spokojnie, Auroro, nie mam zamiaru cię wywieźć do lasu. – Zaśmiał się. – Jeszcze.

Nie skomentowałam tego, choć coś ścisnęło mnie w podbrzuszu. Skupiłam się na Nicholasie. Wyjdzie z tego. Przywarłam do okna, a moje ciało stało się lekkie. Nie wiedząc kiedy, zasnęłam. A w głowie miałam tylko te niebieskie oczy.

XXX



– Możesz przestać?!

Kobieta zmierzyła wzrokiem swoją córkę. Wiedziała, że jej krzyk był uzasadniony, ale była bezsilna. Nie wiedziała, jak do niej dotrzeć i jak jej pomóc. Nesta nie potrzebowała pomocy, przynajmniej tak uważała.

– Dziecko...

– Nie, mamo! Mam dość rozumiesz? – Głos się jej łamał, jednak matka ją rozumiała, choć tego nie pokazywała. – Siedzimy w tym domku od lat! Nie mogę nawet nikogo poznać, rozumiesz? Mam dwadzieścia pięć lat! Nie jestem dzieckiem.

Zdawała sobie z tego sprawę, zdawała sobie też sprawę z tego, że jej córka wymyka się wieczorami. Zwiedzała tutejsze miasteczko i wracała pijana. Ale nie mogła nic z tym zrobić. Przecież to ona ją tu zamknęła. Nesta od urodzenia nie widziała nic poza tym domem i okolicznym miasteczkiem. Wychowała się w tym lesie, uczyła się tutaj, wszystko w jej życiu było związane z tym miejscem.

– Na co czekasz? Powiedz mi, czy jest jakaś szansa, byśmy kiedyś zaczęły żyć normalnie? – Dziewczyna opadła na kanapę, a koło jej nogi zakręcił się pies. – Chodzi o mojego ojca, prawda?

– Mówiłam ci, jaka jest sytuacja.

– I co, mamy czekać, aż wykituje? – Złość w dziewczynie narastała.

– Moi...

– Twój ludzie się tym zajmują, wiem. Mówisz to od lat.

Kobieta patrzyła na córkę i wiedziała, że ją rozczarowała. Jednak skrywała w sobie pewną tajemnicę i to dlatego nie mogła uciec z tego miejsca. Nikt się niczym nie zajmował. Ona wiedziała, gdzie szukać informacji, lecz nigdy tego nie zrobiła. Bo wtedy musiałaby stanąć twarzą w twarz z osobą, którą zawiodła najbardziej na świecie.

Usiadła obok córki i objęła ją ramieniem.

– Obiecuję ci, że gdy nastąpi ten dzień, uciekniemy stąd. – Kłamała. Zawsze kłamała.

Córka spojrzała w niebieskie oczy swojej matki. Nie wierzyła jej.

– Ty nie boisz się ojca, a kogoś innego, matko.





Nicholas

Czułem, jak ból promieniuje do moich nóg i rąk. Ugodzenie nożem w brzuch nie było niczym przyjemnym, ale na szczęście ten chuj nie trafił w żaden ważny narząd. Lekarz w ekipie to było coś, co w tym czasie mogło nam bardzo pomóc. A dom Francis krył w sobie salę operacyjną. Każda rodzina zajmująca się naszym fachem miała swoją salę, lekarza i wiele innych pierdół. Nie mogliśmy iść do szpitala. Mieliśmy dwie opcje: albo dojedziemy na czas do domu, albo zginę na miejscu. Ja miałem to szczęście, że zdążyłem.

Oczywiście wiedziałem, że zdążę. Aurorze powiedziałem co innego, bo chciałem dostrzec w jej oczach ten blask. I dojrzałem.

Jednak zaskoczyła mnie czymś innym. Bo gdy tylko rozchyliłem powieki, ona tu była. Spała zwinięta na fotelu, przykryta kocem. Wyglądała tak łagodnie i pięknie, że marzyłem, by ją wziąć na kolana i przytulić. Po prostu przytulić. Nie chciałem jej dotykać, całować czy prowokować. Chciałem zatopić się w jej zapachu i odlecieć.

Delikatnie się podniosłem, lecz rurki na moim ciele uniemożliwiały mi sprawne ruchy. No i dziura w brzuchu.

– Muszę ci coś jeszcze powiedzieć – wyszeptalem, wiedząc, że mnie nie słyszała. – Nie wiedziałem do wczoraj, naprawdę nie wiedziałem, ale boję się, że znów mnie znienawidzisz, a ja tego nie zniosę, Auroro.

Przymknąłem oczy i położyłem dłoń na opatrunku. Bolało mnie jak skurwysyn, a leki, na których byłem, przestawały działać.

– To było chwilę przed jej śmiercią... Ojciec już wtedy był dla mnie okrutny, jednak matka go kontrolowała. Nie zawsze się jej to udawało i nie udało się też wtedy. Jej już nie było. Przyjechaliliśmy na weekend tutaj, ojciec chciał, bym wykonał jakieś zadanie. Nie wiedziałem, z czym będzie się wiązać. Podał mi miejsce i powiedział, że tam będzie instrukcja.

Jak tylko wspomniała o tym w samochodzie, wszystko się połączyło. Przerazona dziewczynka pod tamtym sklepem. Pierścionek. Teraz, kiedy na niego patrzyłem, przypominałem sobie, że już gdzieś go widziałem. Poznałem Aurorę o wiele wcześniej, niż sądziłem.

Miałem czternaście lat, a do głowy wpychano mi okropne rzeczy. Isaac i Kai mieli mi pomóc i pomogli. Tyle że oni nie mieli świadomości, że to ładunek wybuchowy. Oni po prostu patrzyli, czy ktoś nie idzie, gdy go montowałem. I wtedy pojawiła się ta dziewczynka, która wróciła do auta, a ja nawet nie miałem poczucia winy. Wtedy nie.

– Miałem czternaście lat i naprawdę nie wiedziałem. – Cały czas miałem zamknięte oczy. – Nie wiedziałem, do kogo należy ten samochód, ale bałem się ojca. Bałem się, że znów złamie mi rękę, a jego przydupas będzie gasił na mnie papierosy. Nie chciałem tego bólu, byłem już nim zmęczony, więc wolałem to zrobić.

Sytuacji, ile razy ojciec pobił mnie do nieprzytomności czy ciął mnie dla lekcji pokory, nie zliczę. Blizny na moim ciele zakryłem tatuażami. Niestety tej największej blizny nie mogłem zakryć tuszem, bo ona była w moim umyśle.

– Podłożyłem ładunek pod wasze auto, to ja jestem winny twojej traumy.

I dopiero po wypowiedzeniu tego zdania rozchyliłem powieki. Aurora wpatrywała się we mnie. O kurwa. Ślina w jednej sekundzie mi zgęstniała. Jej spojrzenie było zaspane, lecz dojrzałem, że zbierało jej się na płacz. A kiedy pojedyncza łza spłynęła, moje serce się rozdarło.

Podniosłem się, lecz zatrzymały mnie kable. Zasyczałem z bólu.

– Auroro, wyjaśnię to. – Wyciągnąłem do niej dłoń. – Gdybym wiedział, naprawdę...

– Nienawidzę go – wyszeptła.

Cofnąłem się.

– Nienawidzę go za to, jak bardzo cię skrzywdził – dodała. – Nikt na coś takiego nie zasługuje, żadne dziecko nie powinno przeżywać tego, co przeżyłeś ty, Nicholas. Wiem, że wiele razy to mówiłam, ale tak bardzo mi przykro.

Nie spodziewałem się tego. Tak naprawdę oczekiwałem wybuchu, furii, nienawiści. A dostałem zrozumienie. I dlatego byłem pewien, że to była kobieta, z którą widziałem swoją przyszłość. Byliśmy młodzi, a tak wiele oboje przeszliśmy. Mimo tego się nie poddaliśmy.

Nie spisaliśmy na straty swoich dusz.

I możliwe, że tylko my utrzymywaliśmy siebie na powierzchni.

– Wystraszyłeś mnie.

– Kiedy? Wiele razy cię straszylem, musisz sprecyzować.

– Wtedy i kilka godzin temu.

– Młoda wersja mnie wzbudziła w tobie strach? – spytałem. – Cóż, schlebia mi to.

Aurora przetarła policzki, a uśmiech rozpromienił jej twarz.

– Masz takie same oczy, nic się nie zmieniły.

Zapamiętała je. Moje serce zrobiło fikołka i chyba wylądowało w gardle.

– A ty już nie jesteś taka strachliwa. – Zaśmiałem się. – Myślałem, że zaczniesz wzywać pomoc.

– Miałaś kaptur! Wyglądałaś jak złodziej!

– Byłaś blisko.

Aurora posłała mi oceniające spojrzenie.

– Możesz tu przyjść? Jestem ranny i obolały – westchnąłem. – I, o mój Boże, ale boli!

Zrobiłem minę smutnego szczeniaczka, a gdy Aurora położyła się obok mnie, szybkim ruchem przygarnąłem ją do siebie. Uniosła wzrok, a ja zacząłem się śmiać.

– Głupi jesteś.

– Przebiegły. – Poruszyłem brwiami. – No to co robimy? Bo ja dziś nie mogę wyjść z łóżka, więc może coś poczytamy?

– Poczytamy?

– Wyślemy Isaaca po jakąś książkę, co ty na to?

Jej ręka ułożyła się na mojej piersi; poczułem, jak delikatny prąd przechodzi po moim ciele. Dotyk Aurory był dla mnie uzależniający, podobnie jak jej zapach. Byłem kompletnie jej oddany. Torturą było dla mnie móc tylko na nią patrzeć, a nie móc dotknąć dokładnie każdego skrawka jej skóry. Chciałem ją obejmować, całować i pokazywać w każdej pieprzonej sekundzie, że byłem jej.

Zachowałem się jak hipokryta. Każdy człowiek nim był nawet w małym procencie, ja jednak przesadziłem. Dlatego musiałem odpokutować, a ona razem ze mną.

Aurora się poruszyła, chwyciłem to w milisekundzie.

– Co ostatnio czytałaś?

– To, co mi wyrwałeś perfidnie z dłoni. – Przewróciła oczami.

– O tym zadufanym w sobie dupku?

Mina Aurory coraz bardziej mnie bawiła.

– Ty też nim jesteś – odcięła się.

Auć.

– I jestem twoim ulubionym bohaterem? – Poprawiłem się, by lepiej ją widzieć.

Wiedziałem, jak na nią działałem, wystarczyło, że się ruszyłem, a jej wzrok podążał za moim ciałem. Jej oczy sunęły po moich tatuażach, po nagim torsie. Aurora lubiła na mnie patrzeć. A ja byłem zadufanym w sobie dupkiem i wcale się nie dziwiłem.

– Bardziej tym wkurwiającym, który czasami rzuca obrzydliwymi tekstami.

Kolejne ukłucie. Jak ja to w niej uwielbiałem. Może byłem masochistą, ale jeśli to z jej rąk miałem doznawać ran, mogłem dla niej krwawić całą wieczność.

– Aż tak słabą postacią bym był?

– Troszkę by ci się oberwało w recenzjach.

– Nie każdy ma dobry gust, Auroro. – Przysunąłem się do jej ust. – A jak jest z tobą? Masz gust czy

nie?

Chwyciłem kosmyk jej włosów między palce. Wpatrywałem się w jej oczy, tak jakby poza nimi nic nie było. Zielone tęczówki Aurory miały w sobie pewien blask, który mnie hipnotyzował i dusił w swoim uścisku. Jej usta delikatnie się zacisnęły tuż po tym, jak musnęła je językiem. Ja pierdolę. Wszystko w niej było perfekcyjne.

Leżąc w takiej pozycji, było mi cholernie niewygodnie. Rana bolała, jednak to nie miało znaczenia. Nic dla mnie nie istniało, gdy ona była obok. Dlaczego miałby mnie interesować cały świat, skoro cały mój świat był obok?

– Chyba mam dobry gust – wyszeptała.

Przybliżyła się bardziej.

– Ale mimo wszystko zwyzywałabyś mnie w recenzji?

– I to jak – odpowiedziała z uśmiechem.

– Schlebia mi to.

I więcej nie dodałem, po prostu przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem. Może żyłem tylko w czyjejs wyobraźni, może to nie było prawdziwe. Jednak fajerwerki, które wystrzeliły, kiedy zatopiłem się w jej ustach, były prawdziwe. *Dla mnie były.*

Jej wargi idealnie komponowały się z moimi. Jej ciało idealnie pasowało do mojego. Nasze spotkanie nie było przypadkowe. *No cóż, miałem ją...* Dopóki jej nie zobaczyłem. Bo w momencie, gdy ujrzałem ją po raz pierwszy, a potem w mojej bibliotece, wiedziałem. Poczuję to w każdej kości, w każdej komórce swojego ciała. Wiedziałem, że to moja bratnia dusza.

A jeśli ktoś nie wierzył w coś takiego, był takim głupkiem, jak ja kiedyś. Bo miłość czasem przychodzi niespodziewanie. Może zapukać do twoich drzwi bez uprzedzenia.

I tak było u mnie.

– To książka czy film?

– Nagle zmieniasz zdanie i wybierasz film?

– Obawiam się, że z twoim gustem co do książek, Auroro, mogą mi pęknąć szwy.

Dziewczyna zmarszczyła brwi.

– Jak miałbym leżeć tu spokojnie, gdybyś czytała scenę seksu? Musiałbym ci udowodnić, że jestem w tym lepszy, a niestety rana mnie ogranicza.

– I tak byś nie przebił Casteela Da'Neera⁴.

– Tak? A co to za bohater? – Uniosłem ciekawsko brew.

– Wyrwałeś mi tę książkę, a ja mówiłam ci, że to trzeci tom serii.

I wtedy przypomniałem sobie scenę, którą wtedy przeczytałem.

– Czytasz same zboczzone rzeczy, nie podoba mi się to.

– A to niby dlaczego?

– Wyobrażasz sobie innych, gdy się pieprzą. – Zniżyłem lekko głos; lubiłem grać.

Aurora próbowała się nie uśmiechnąć, lecz wiedziałem, że mnie przejrzała. A najbardziej satysfakcjonowało mnie to, że jej się to podobało. Sama zaczynała ze mną grać. To było jak przrzucanie sobie z ręki do ręki żarzący się węgiel.

Kochaliśmy ogień.

– Mam bujną wyobraźnię, to fakt. – Zagryzła wargi.

O ja pierdolę, ona się oblizwała.

– Jaka scena, którą przeczytałaś, była najbardziej pojebana?

Cholernie mnie to ciekawiło.

– Prawdopodobnie nie przeczytałam żadnej sceny, która byłaby dla mnie aż tak pojebana. – Jej policzki były czerwone. – Chyba że mówimy o scenach, w których to ty odgrywałeś główną rolę.

– Ze mną były najbardziej pojebane? Jesteś pewna, że to nie był jakiś Casteel czy inne dupki? – Poruszyłem brwiami. – Cudownie.

Nie odpowiedziała, ale jej rumieńce, które się pogłębiły, powiedziały mi wszystko. Cholera, ona była tak samo pokręcona jak ja. Nie mogłem uwierzyć, że odnalazłem osobę tak podobną do mnie. Kawałek, który perfekcyjnie pasował.

– Film – oznajmiłem. – Oglądamy film.

Dziewczyna się zaśmiała. Nagle poczułem, jak wsuwa dłoń pod pościel i chwyta mnie za... Trwało to ułamek sekundy.

– Niech będzie film. – Powstrzymywała się od śmiechu.

No tak przecież to było zabawne. Stał mi. On już był we wzwodzie, gdy tylko otworzyłem oczy i na nią spojrzałem. Ale niech myśli, że stało się to dopiero teraz.

Aurora poszła po pilota, a ja wygodnie się ułożyłem. Pokój nie wyglądał jak sala szpitalna, a jak królewski apartament. Jedynie maszyna, która stała obok, kontrolując mój stan, trochę zaburzała wygląd pokoju. Dziewczyna włączyła Netflixa. Szukaliśmy jakiegoś filmu, jednak za każdym razem mówiłem „nie” lub się nie odzywałem, a to oznaczało to samo. Widziałem, że miała mnie już dość. Wszystkie te nowe filmy były do dupy.

I wtedy Aurora wcisnęła guzik.

– Nie ma, kurwa, opcji.

– Oglądamy to, Nicholas, odrzuciłeś już ze sto filmów. – Ułożyła się obok, poprawiając swoją poduszkę. – Przeżyjesz.

– Błagam, tylko nie *After*.

Aurora wybuchła śmiechem. Obrzuciłem ją pogardliwym spojrzeniem. Kiedy ten film wyszedł, Francis tyle mi o nim bełkotała i o tym, że mam tak samo na nazwisko jak główny bohater, że odruch wymiotny na samo wspomnienie tego tytułu przychodził samoistnie.

Devis nie wyglądała, jakby miała zrezygnować z tego fatalnego pomysłu, a gdy wcisnęła start, byłem już pogrzebany.

– Ej, a wiesz, że główny bohater ma tak samo na nazwisko jak ty? – Szturchnęła mnie łokciem.

Kaplica. To był mój pogrzeb.

– Hardin Scott i Nicholas Scott. Trochę was łączy, ty jesteś dupkiem, on też.

Film nawet dobrze się nie rozpoczął, a ja już modliłem się o koniec. Miałem tylko nadzieję, że nie wiedziała, że wyszły kolejne części.

– Możemy zrobić sobie maraton, bo chyba jest kilka części.

Czy ona mi czytała w myślach?

– Przeginasz.

Zakryła się koldrą, a ja próbowałem jej nie udusić. Samokontrola jest ważna.

Niestety mój największy koszmar się spełnił. Zostałem zmuszony do maratonu *After*.

Po kilkugodzinnych torturach w końcu moje oczy mogły odpocząć. Aurora płakała podczas tych filmów z dziesięć razy. Nie liczyłem, ile razy zbluzgała bohaterów i krzyczała, że wiele rzeczy nie pokrywa się z książkami. Przestałem po jakimś trzydziestym, bo to by mnie wykończyło. Ale mimo tego wszystkiego dostrzegłem też jakiś pozytyw.

Spędzanie z nią czasu w taki sposób cholernie mi się podobało.

Leżeliśmy razem, czasem przytuleni do siebie, czasem w kompletnie innych pozycjach, by było nam wygodnie. Zjedliśmy miskę popcornu, a okruszki walały się po pościeli. Zauważyłem też pewien pedantyzm Aurory. Jak tylko zobaczyła taki okruch, od razu strzepywała go na podłogę. Tłumaczyła to tym, że niewygodnie się jej leżało, kiedy czuła, że coś ją uwierało.

Ja miałem wyjebane, bo byłem na morfinie i nie denerwowały mnie okruszki, tylko dziura w ciele. Inne priorytety.

Podczas seansu Aurora przeglądała telefon, a jak robiłem to ja, dostawałem zębę. Na to też miała wytłumaczenie. Ona miała podzieloną uwagę, a ja podobno nie. Świetnie. Dla mnie to też była nowość, ale jeśli tak uważała, nie chciałem się kłócić.

Obróciłem się w jej stronę, a ona scrollowała właśnie tego cholernego TikToka.

– Ta aplikacja jest głupia.

– Jest, jednak mnie relaksuje.

I wtedy na ekranie pojawiła się jakaś para. Dojrzałem błysk w jej oku. Byłem zbyt zmęczony, więc nie miałem jak uciec, kiedy Devis się do mnie przysunęła. Oparła głowę o mój tors i włączyła nagrywanie. Nie znałem tej piosenki, ale ona nie ruszała ustami jak wszystkie inne dziewczyny na tej aplikacji. Po prostu

wpatrywała się we mnie, a ja w nią. Gdy muzyka się skończyła, zablokowała telefon, lecz nie uciekła.

– Masz mnie na tapecie. – Była dumna.

– Ano mam.

– To tak, jakbym była twoją dziewczyną.

– Tak? – Uniosłem brew. – To teraz tak ten świat działa, że jeśli się ma kogoś na tapecie, to oznacza to, że to twoja druga połówka?

Wzruszyła ramionami.

– A ty kogo masz na tapecie? – spytałem.

– Nikogo.

– No pokaż mi, Auroro, chcę wiedzieć, kto jest twoim chłopakiem.

– Nie trzeba.

Szybko chwyciłem jej telefon. Rzuciła się na mnie, ale zdążyłem go odblokować i zobaczyć tapetę. No świetnie, jakiś rysunek gościa.

– Kto to?

– Casteel Da'Neer.

Ten chuj.

– No cóż, czas na nową tapetę. – Odpaliłem kamerę i przyciągnąłem ją do siebie.

Złapałem jedną ręką za jej brodę i pocałowałem ją. W tym samym czasie pstryknąłem zdjęcie.

Cmoknąłem ją w wargi i podałem telefon.

– Masz nową tapetę.

Dziewczyna się uśmiechnęła, a kilka sekund później jej tapeta się zmieniła. Teraz miała nas. Całujących się nas. I dobrze, chciałem, aby każdy wiedział, że Aurora Devis była moja.

– Świetnie, teraz mogę spać spokojniej – westchnąłem i ułożyłem się wygodnie. – Dobranoc, świrze.

Uszczypnęła mnie w bark, przez co na nią zerknąłem.

– Koszmarnych snów, Nicholasie.

Złożyła pocałunek na moim policzku. Kiedy odwróciła się do mnie tyłkiem, ja przyległem do jej ciała. Jej włosy mnie wkurwiały, bo były wszędzie. W moich oczach, ustach i nosie. Mimo tego wtuliłem się w nią i odpowiedziałem:

– Koszmarnych snów, Auroro.



Aurora

Wszystko, co dobre, szybko się kończy, a zło nigdy nie śpi.

Siedziałam naprzeciwko Aidenowi, który bawił się kartami do gry. Obserwowałam jego palce, które zręcznie manewrowały talią. Sygnety na jego palcach przykuły moją uwagę – były srebrne i miały wytłoczone węże. Każdy wąż był inny.

– Gapisz się – mruknął, ale nawet nie uniósł spojrzenia.

Zacisnęłam wargi i oparłam się o poduszkę. Gapiłam się, bo siedział naprzeciwko mnie. A poza tym miałam do tego cholernie prawo, przecież nikomu tym nie szkodziłam. Przez brak odpowiedzi Aiden pokusił się, by na mnie zerknąć.

A ja pokazałam mu wtedy środkowy palec.

– Pełna klasa. – Odłożył talię na stolik. – Uważaj, bo odgryzę ci ten palec.

– Dobrze, że mam jeszcze drugi.

Aiden zwilżył wargi i wtedy dojrzałam błysk metalu.

– Kolczyk w języku?

– Coś z nim nie tak? – Aiden rozparł się na fotelu. – Nie widziałas nigdy faceta z kolczykiem w języku?

– Wielu rzeczy nie widziałam, Aiden, jednak nie zdarzyło mi się spotkać nieempatycznego zabójcę z kolczykiem w języku, to mój pierwszy raz.

Młodszy Scott chwilę mi się przyglądał, aż po chwili na jego usta wpłynął uśmiešek. Pokiwał głową i sięgnął ponownie po karty. Czekaliśmy w salonie na resztę, mieliśmy dziś wracać do Nowego Jorku. Zebraliśmy wystarczającą ilość informacji, by zacząć szukać, lecz jeszcze nie wiedzieliśmy czego.

Każdego z nas zainteresował domek, który rzekomo miała Valentina i moja matka. Nie wiedzieliśmy, ile Zane będzie potrzebował czasu. Może minąć nawet miesiąc, ale nie mogliśmy przez ten czas nic nie robić. Nadal czekałam na informację od ojca, gdzie mogę szukać przyjaciółki, do tego jeszcze odbudowanie Three Angels i cała ta pojebana sytuacja z Jamesem – to może ciągnąć się w nieskończoność. A ja chciałam pozbyć się tego ciężaru jak najszybciej.

Chciałam zacząć już żyć.

Do salonu weszła Francis, a tuż za nią Isaac. Nie był sam, ponieważ trzymał Nicholasa. Miał na sobie czarne dresowe spodnie i jasnoniebieską bluzę. Wyglądał uroczo, choć spod materiału wystawały skrawki jego tatuaży. A jego twarz była ucieleśnieniem mroku.

Wstałam z kanapy i wystrzeliłam do niego.

– Nie rób tak, Auroro, bo zacznę myśleć, że się przejmujesz. – Puścił się Isaaca. – A przecież dobrze wiemy, że ty się nie martwisz.

Czy powinno mnie to zakłuć? Tak. Czy zakłuło? Nie.

– A ty następnym razem nie nadziejaj się na nóż, to nie będę musiała udawać, że się przejmuje.

Nicholas parsknął, a jego twarz ozdobił uśmiech. Nie zdążyłam zareagować, gdy przyciągnął mnie do siebie. Jego ramię otoczyło mój kark. Ciepło jego ciała zawsze było dla mnie ukojeniem. Nie wiedziałam nawet, dlaczego tak było, jednak nie mogłam temu zaprzeczyć.

Dotyk Nicholasa był czymś, czego potrzebowałam. Mówiło się, że czyjś dotyk obniża ciśnienie krwi i tętno. Chyba byłam wyjątkiem. Bo gdy jego ciało stykało się z moim, krew w moich żyłach wrzała, a tętno skakało.

– Wiesz, że powinniśmy się jeszcze na siebie chwilę pogniewać? – Uniosłam na niego wzrok. – Lub chociaż o tym porozmawiać.

Nicholas schylił się do mojej twarzy. Musnął mnie nosem.

– Szczera rozmowa?

– Dokładnie. – Przysunęłam się bliżej. – Nie będziemy mogli istnieć, jeśli nie zaczniemy rozmawiać o naszych problemach i próbować je przepracować. Dość kłamstw, nawet jeśli mają mnie chronić. I dość uciekania, bo przez te twoje długie nogi spierdasz jak pojebany, a ja przez to, że mam krótkie, nie mogę cię dogonić.

Kąciki ust Nicholasa rozpychały jego policzki, przez co te dwa urocze dołeczki były doskonale widoczne. Chwyciłam w dłoń jego brodę.

– Utnę ci je, jeśli znów spróbujesz uciec.

– Agresywna się zrobiłaś.

– Bo ktoś powiedział mi coś, co mnie zraniło. Ciesz się, że nie dobiłam cię na tej ulicy.

Chłopak zagwizdał. Jego palce mocno wcisnęły się w moją skórę przy żebrach.

– Jestem ci dozgonnie wdzięczny, Auroro Devis, za to, że uratowałaś mi życie, a nie wbiłaś mi kolejnego noża, bym się wykrwawił na tej pustej ulicy. Gdyby nie ty, świat by stracił jednego niesamowicie przystojnego, szarmanckiego, romantycznego... – zaczął wymieniać, a ja nieco się odsunęłam – ...empatycznego, czarującego zabójcę.

Rozszerzyłam oczy, a potem rozmasowałam sobie powieki.

– Zatrzymałam się na szarmanckim – westchnęłam.

– A, i zapomniałem dodać! – Uniósł palec. – Straciliby zabójcę o wielkim przy...

– Stop.

– Twoje poczucie humoru jest chujowe. – Przewrócił oczami.

Brakowało mi do niego sił.

I jak ja miałam roztrząsać coś, co wydarzyło się kilka dni temu, gdy był taki... Nie potrafiłam skupiać się na przeszłości, kiedy był obok. Za każdym razem mi pokazywał, że ważniejsza jest terażniejszość. Bo na przeszłość nie mamy wpływu, nie możemy jej napisać od nowa, nie wymażemy jej gumką i nie zapiszemy ponownie magicznym długopisem. To w przyszłość mamy wgląd, a ją możemy stworzyć tylko wtedy, gdy skupimy się na tym, co jest tu i teraz. Patrzenie za siebie nie pozwoli iść nam do przodu.

A ja pragnęłam iść do przodu.

Nicholas nauczył mnie więcej, niż mógłby dostrzec.

– Zamyśliłaś się.

Zamrugałam i wróciłam do rzeczywistości.

– Chyba nic nowego?

– Nie, nic nowego. – Pokiwał głową. – Lubimy rozmyślać podczas różnych sytuacji. Jakiś czas temu przy tobie włączyła mi się głęboka analiza w momencie, w którym nie powinna się włączyć.

Posłałam mu pytające spojrzenie.

– Na przykład kiedy cię pieprzyłem, Auroro.

Moje policzki chyba oblał rumieniec, poczułam, jak gotuję się od środka.

– Włączyła się nie przy niej, a w niej. – Isaac wyrósł zza pleców Nicholasa. – Dość głębokie.

Wzięłam głęboki wdech i zaczęłam odliczać do dziesięciu. Kto jak kto, ale tylko Warren mógł walnąć takim tekstem. Nicholas wbił w niego morderczy wzrok, jednak, jak to Isaac, nic sobie z tego nie zrobił. Wziął moją torbę i minął nas. Nie zdążyłam nawet zareagować, a Nicholas odprowadził go spojrzeniem do drzwi. Automatycznie wsunęłam się pod ramię Scotta i objęłam go w pasie.

– Nie waż się nawet.

– Auroro...

– Idziemy razem.

Słyszałam, jak bierze wdech przez nos. Pewnie dla niego, jako wyszkolonego zabójcy, ta rana to było nic. *To było nic w porównaniu z tym, co robił mu ojciec.* Dla mnie to było coś. I chciałam mu pomóc, choć tego nie potrzebował. Nicholas przyjął to wsparcie, a kiedy wychodziliśmy razem z domu Francis, czułam się jak wygrana.

Bo mimo wielkich strat, których doznałam, miałam też najlepszą rodzinę na świecie.

Podróż do Nowego Jorku mnie wykończyła. Nienawidziłam samolotów, nienawidziłam latać. A tu byłam skazana na wysiedzenie ponad dziesięciu godzin w metalowej puszcze. Wchodząc do naszego mieszkania, marzyłam jedynie o łóżku. Nikt z nas się nie odezwał, każdy grzecznie pomaszerował do swoich pokoi. Gabriel nie czekał z imprezą niespodzianką, więc mieliśmy spokój.

Nicholas nie wrócił do siebie, tylko przyjechał tu ze mną.

Rzuciłam torbę w kąt, a chłopak rozłożył się na łóżku. Nie ściągnął nawet butów. Uderzyłam go w nogę.

– Buty.

Oparł się na łokciach i zmarszczył lekko brwi.

– Jestem ranny...

– Nie nabiorę się na to, Nicholas.

Westchnął i sięgnął do butów. Kilka sekund później pozbył się ich, lecz rzucił je niedbale, co mnie poirytowało. Nie skomentowałam tego. Podeszłam do szafy, by wyciągnąć z niej piżamę. Mój mózg już nie funkcjonował poprawnie, dlatego zaczęłam się rozbierać, tak jak miałam to w zwyczaju. Tylko zapomniałam o małym drobiazgu, a raczej dużym siedzącym na moim łóżku. Włożyłam na siebie pierwszą lepszą koszulkę i świeżą parę majtek, a gdy się odwróciłam, Nicholas wlepił we mnie wzrok. Było w nim pełno dzikości i pożądania. Za każdym razem, jak tak na mnie patrzył, coś zaciskało się w moim podbrzuszu, a serce przyśpieszało. To działało się za każdym pieprzonym razem.

Wsunęłam się pod pościel i przyciągnęłam ją aż do nosa. Nicholas odwrócił się do mnie plecami i rozebrał. Zaczął od spodni, a kiedy sięgnął do torby, zrzucił z siebie bokserki, racząc mnie widokiem swoich pośladków. Kilka sekund później ubrał szare spodenki, ale nie założył koszulki. Bandaż i opatrunek nie przeciekł, więc rana dobrze się goiła.

Gdy kładł się obok mnie, patrzyłam uważnie na jego brzuch. Każdy jego mięsień pracował, kiedy chłopak układał się na materacu. Mimo tatuaży, które miał na rękach, dostrzegałam jego zarysowane mięśnie i delikatnie widoczne żyły. Było dziś chłodno, jednak czułam się, jakbym właśnie miała gorączkę. Nicholas odwrócił się w moją stronę. Poduszkę wcisnął sobie pod ramię, a spojrzenie skierował na mnie.

W ciemności jego twarz wyglądała jeszcze piękniej. Mroczniej.

– Lubię twój wzrok na sobie – wyszeptał. – To, jak śledzisz każdy mój ruch. A ty lubisz to robić?

Jak to było możliwe, że ten chłopak cały czas wzbudzał we mnie takie pożądanie? Znałam jego ciało doskonale. A mimo to za każdym razem reagowałam tak samo.

– Lubię – potwierdziłam cicho.

Nicholas oblizał wargi.

– Jutro czeka was spowiedź.

– Spowiedź? – powtórzyłam.

– Opowiedzenie tego, czego dowiedzieliście się od Armando, maleńka.

– Już o tym zapomniałam.

Chłopak cicho się zaśmiał i odparł:

– Chyba nie powinniśmy ze sobą spędzać czasu.

– A to dlaczego?

– Rozpraszamy się, ty mnie, ja ciebie. Wczorajszy i dzisiejszy dzień był spokojny, ale to cisza przed nadchodzącą burzą. Jeśli mamy coś ugrać, uważam, że powinniśmy się od siebie odseparować.

Zagryzłam dolną wargę. Nicholas miał rację. Nie będziemy potrafili się skupić, kiedy będziemy obok siebie.

– Muszę odnaleźć Lilly.

– Wiem, maleńka. – Jego palec musnął mój policzek. – A ja muszę znaleźć ten dom.

Podróż, która nas czekała, była długa. Tak kurewsko długa.

– Zamień się w prawdziwego siebie.

Nicholas zmarszczył brwi, a ja przysunęłam się do niego.

– Bądź bezwzględny zabójcą, który potrafi zarządzać ludźmi. Taki jesteś potrzebny, skupiony na celu.

To mogło wiele zmienić. Nie interesowało mnie to, potrzebowaliśmy teraz osoby, która się nie zawaha. A ja chciałam go poznać od tej strony.

– Nie wiesz, na co się piszesz.

– Nie wiem, ale wiem jedno. – Dotknęłam jego szczęki. – Nawet z krwią na rękach wybiorę ciebie.

W oczach chłopaka coś rozbłysło. Nie zdążyłam złapać oddechu, gdy on w ułamku sekundy zawisł nade mną i przycisnął wargi do moich ust. Jego klatka piersiowa otarła się o moje piersi, a ja zawiesiłam ręce na jego karku. Przyciągnęłam go do siebie.

Jego wargi perfekcyjnie pasowały do moich. Czułam się jak w filmie, bo wszystko to było tak nierealne. Trafiłam na takiego człowieka jak on. Mimo błędów i wad, on walczył o mnie. Każdego dnia. A nikt nigdy o mnie nie walczył.

Jego ręka sunęła wzdłuż mojego uda, lecz gdy wykonał pewniejszy ruch, przerwał pocałunek. Wyprostował się i klęknął na łóżku. Kiedy złapał się za ranę, od razu się podniosłam.

– Ewidentnie musimy się od siebie odseparować.

Nicholas uniósł wzrok.

– Przysięgam, jak ta rana się zagoi, nie dam ci spokoju.

– Do tego czasu nie daj się ponownie zranić.

Chłopak wrócił do pozycji leżącej, a ja wtuliłam się w jego ciało. Ręka Nicholasa ułożyła się na mojej talii. Oparłam głowę o jego bark.

– Szykuj się na prawdziwą wojnę, maleńka. Na wojnach jest wiele krwi, a uwierz mi, będziemy się w niej kąpać.

Wypowiedział to tak powoli i cicho, że poczułam, jak po moich plecach przechodzi dreszcz. Zabiłam dwa razy, a do tej pory czułam poczucie winy związane z pierwszym zabójstwem. Nie mogłam się nagle zmienić w maszynę do zabijania. Ale mogłam się bronić.

Stając przed wyborem oni albo my, zawsze wybiorę nas.

Więc będę się kąpać we krwi.

– Aiden będzie z tobą szukać Lilly.

– Co? Dlaczego?

– Mateo nie jest zabójcą, Isaac też, Gabriel i Xav są mi potrzebni, Francis pewnie z tobą pójdzie na koniec świata, jednak we dwie nie dacie rady. Potrzebujecie kogoś wyszkolonego, kto się nie zawaha. A jeśli chodzi o twoje życie... – Spojrzał na mnie. – Muszę mieć pewność, że jesteś bezpieczna, a przy nim będziesz.

Miał rację. Nicholas bardzo często miał rację, co mnie irytowało.

– Aiden jest specyficzny – mruknęłam.

– Wiem, Auroro, sam do tej pory próbuję się do niego przekonać, ale jestem pewien, że on cię ochroni.

Nie będzie miał skrupułów, a właśnie tego potrzebuję, tego cholernego zapewnienia, że jesteś w dobrych rękach.

– Ma dwuznaczne teksty.

I wtedy Nicholas całkowicie się obrócił, a moja głowa spadła na poduszkę. Podparł się na łokciu, a na jego twarzy odmalowało się wkurwienie.

Oho...

– To znaczy? – Zacisnął szczękę.

– Jest po prostu tobą, tylko bez hamulców. Mówi co chce i wzbudza we mnie...

– Podniecenie?

Kurwa.

– Nie, nie...

– Rumienisz się – zauważył. – Mój braciszek cię podnieca, jesteś niegrzeczną dziewczynką, wiesz?

Jego dłoń chwyciła moją twarz.

– Może jeszcze masz ochotę na trójkąt z nami?

Ja pierdołę.

Przełknęłam ślinę z wielkim trudem. Nie myślałam o tym, ale gdy Nicholas to powiedział... Mój umysł samoistnie sobie to zobrazował. Aiden miał w sobie coś, co przyciągało, tak samo jak Nicholas. Jednak z tą różnicą, że młodszy brat wyglądał na takiego, który nie cofnie się przed niczym. Nie bał się niczego.

Wzięłam głęboki wdech i spojrzałam na chłopaka.

– A zgodziłbyś się?

Nicholas zwilżył językiem wargi i przyciągnął moją twarz do swojej. Skubnął zębami moje usta i odpowiedział:

– Nie lubię się dzielić, obawiam się, że bym go zabił.

– Spełnienie fantazji nie wiąże się z tym, że przestałabym być twoja.

Jego język zaczął powoli wsuwać się w moje usta. To było tak pojebanie ekscytujące.

– Przekonaj mnie.

Przerwałam pocałunek i patrząc mu prosto w oczy, zaczęłam wchodzić pod kołdrę. Nicholas doskonale wiedział, co chcę zrobić. Palcem zahaczyłam o jego spodnie, a potem paznokciem przejechałam po wypukłości pod materiałem. Scott odchylił głowę do tyłu.

Zsunęłam z niego spodnie i nie czekając dłużej, wzięłam go do ust. To, co robiłam, było totalnie odjechane, ale to mnie nakręcało. Żywiłam się skrajnymi emocjami, które popychały mnie na krawędź. To one mnie testowały.

Przyspieszyłam, czując, jak łzy napływają mi do oczu. Nicholas wsunął dłoń w moje włosy i uniósł mi głowę.

– W ten sposób chcesz mnie przekonać? To dziwne podejście, Auroro.

Nie odpowiedziałam.

– Kurwa. – Wsunęłam go ponownie do ust. – Auroro, jeśli nie przestaniesz...

Czułam, jak zaczyna drżeć. Przyspieszyłam, a gdy Nicholas doszedł, nie uciekłam. Podniosłam się i przełknęłam ślinę. Chłopak wlepił we mnie spojrzenie, a jego klatka piersiowa gwałtownie unosiła się i opadała. Ułożyłam się obok niego.

– Jesteś pojebana.

– I mówisz to ty?

– *Volim te*⁵ – wypowiedział powoli i pocałował mnie w policzek. – Wiesz, że mogłaś mnie przekonać słowami?

– Lubię zaskakiwać.

Nicholas przyciągnął mnie do siebie.

– Idziemy spać, bo przeginasz, małeńka.

Wtuliłam się w niego mocniej. Zamknęłam oczy, a kiedy zaczynałam odpływać, usłyszałam, jak Nicholas wypowiada zdanie, które było nasze. „Koszmarnych snów”...



Nicholas

Siedziałem na kanapie i wsłuchiwałem się w słowa Aurory. Głowa chciała mi już eksplodować od tych wszystkich informacji. Jednak najbardziej mnie zszokowało, gdy dziewczyna zaczęła mówić o mnie. Armando jej nie chciał. Mój ojciec po raz kolejny mnie zmanipulował. A to wszystko dlatego, że pieprzony James miał coś na ojca Aurory i ten tańczył, jak mu zagrał. Chęć wepchnięcia do jego gardła noża zaczynała się zwiększać.

Porwanie Gabriela – hak.

Moje zlecenie – hak.

Zaręczyny – hak i nieświadomość Armando.

Śmierć mojego wuja – sprawka Jamesa.

Wszystkie nasze problemy były spowodowane przez niego. Nawet kiedy się jeszcze nie znaliśmy, on już mącił w naszych życiach. On był prawdziwym potworem, który żywił się strachem i bólem innych. A ja miałem już tego dość.

Bo ile można beczynnienie siedzieć i patrzeć, jak taki pasożyt wysysa z nas wszystko, co dobre? Po tych trzech samotnych latach pękłem. Pragnąłem czegoś więcej.

Gabriel wyglądał na nieobecnego – rozumiałem go. Stracił możliwość wychowania się z matką, bo mój ojciec był pierdolonym psychopata. Brat w spokoju się temu przysłuchiwał, nawet powieka mu nie drgnęła, ale bawił się cały czas kartami. Zaczynało mnie to wkurwiać, ta jego arogancja. Wstałem i podszedłem do niego, wyrwałem mu talię, a ten uniósł na mnie od niechcienia spojrzenie.

– Skup się.

– Zrozumiałem wszystko, braciszku – odparł. – Nawet wiem już, co powinniśmy zrobić.

Skrzyżowałem ramiona na klatce piersiowej.

– Tak? Opowiedz mi o tym.

Aiden poprawił się na fotelu.

– Ty, Xav, Gabriel i może Mateo powinniście zacząć szukać domku. Dam dziś pendrive’a Xavierowi, by przeszukał pliki, które zajebałem Armando. – Chuj myślał jak ja. – Natomiast ja, Aurora, Isaac i Francis zaczniemy szukać Lilly, czekając na informację od Zane’a.

Wzięłem głęboki wdech i zdusiłem w sobie chęć zamordowania go. Aiden był zbyt podobny do mnie. Myśleliśmy w ten sam sposób, działaliśmy tak samo, nawet wyrażaliśmy się identycznie. To było tak pojebane, że ledwo mieściło mi się to w głowie.

Gabriel stanął obok mnie, a jego dłoń spoczęła na moim barku.

– Ciężko mi to przyznać, jednak ten plan jest dobry.

– Wiem, kurwa, miałem taki sam – odpowiedziałem nieco wkurwiony.

– Widzisz, braciszku, myślimy podobnie.

Chamski uśmieszek na ustach Aideny tylko utwierdził mnie w tym, że mam wielką chęć ukrećić mu łeb. A Aurora o nim fantazjowała... *Niech ją*. Wychowałem na swojej piersi diabła kuszącego mnie do rzeczy, których nigdy bym nie zrobił. Nie z nią. Sam trójkąt miałem już za sobą. Kiedy w pobliżu pojawiała się moja młodsza wersja, widziałem ten ogień w oczach Aurory. Nie chciałem się nią dzielić, lecz jeśli ona czegoś pragnęła, chciałem to spełnić.

Wytresowała mnie.

– Przyjmijmy, że Zane nic nie znajdzie – wtrącił się Isaac. – Co wtedy?

– To wtedy zabiję Jamesa.

Aurora spojrzała na mnie. Wiedziała, z czym to się wiąże.

– Spalę to dziedzictwo, które mój ojciec splugawił, i jeśli będę musiał, zabiję każdego, kto stanie mi na drodze.

To było niemożliwe, wiedziałem, że zginąłbym prędzej czy później. Lepiej było to załatwić strategicznie. Przechytrzyć go i pokazać mu, że przegrał. Chciałem zobaczyć jego upadek. I dopiero wtedy bym go zlikwidował.

Już chciałem coś powiedzieć, ale rozległ się dzwonek do drzwi. Wszyscy wymieniliśmy się spojrzeniami. Nikt nie był chętny, by sprawdzić, kto się do nas dobijał. Ruszyłem do drzwi i gdy zerknąłem przez wizjer, zobaczyłem tylko ciemność. Kiwnąłem do Aidena, który w ułamku sekundy stanął za mną. Jako jedyny z nas nosił przy dupie broń.

Otworzyłem drzwi.

I spodziewałbym się wszystkiego, nawet mojego ojca, jednak nie jego.

– Dawno się nie widzieliśmy. – Ezra uśmiechnął się krzywo.

Jak tylko zobaczyłem ranę na jego nosie, poczułem satysfakcję. Chciałem zatrzaskać przed nim drzwi, lecz niestety chłopak zrobił krok i wszedł do mieszkania. Wszyscy skupili się na nim, a ja spojrzałem na Aidena.

– Porządnie mu złamałeś ten nos – szepnął.

– Szkoda, że nie kark.

Aiden wzruszył ramionami.

Poszedłem za Ezrą, który stanął naprzeciwko Aurory.

– Miło cię widzieć, wredotko.

Co, kurwa?

– Ciebie też, ale co ty tu robisz? – Dziewczyna wyglądała na dezorientowaną.

Ezra odwrócił się w moją stronę.

– Obiecałem ci razem z Armando, że spróbujemy odnaleźć twoją przyjaciółkę. – Mówiąc to, patrzył na mnie. – I wiem, gdzie jest.

W oczach Devis coś zabłysło. Świetnie, przyjechał się prężyć jak paw, bo coś znalazł. Super. Zajebicie. Cudownie. Kurwa.

– Mogłeś zadzwonić. – Wpatrywała się w niego ze spokojem. – Nie musiałeś tu przyjeżdżać.

– Ależ musiałem, Auroro, twoja przyjaciółka nie jest w przyjaznym miejscu, nie puściłbym cię tam samej.

– Nie byłaby sama – wciąłem się. – Widzisz, by była sama?

Wskazałem palcem na salon, w którym znajdowali się wszyscy.

Francis, Xavier, Isaac, Mateo, Gabriel, Aiden, ja. Brakowało tu jednej osoby. *Axela*...

W jednej sekundzie poczułem, jak coś ściska mnie w sercu. Straciłem przyjaciela... straciliśmy przyjaciela. Nasze życie już nie będzie takie samo. Jego strata uderzyła we mnie mocniej, niż przypuszczałem. Każda utrata bolała inaczej, każda śmierć była inna.

A śmierć Axela rozpiardoliła mnie na kawałki, choć tego nie pokazywałem. Śnił mi się. Tak często mi się śnił, że budziłem się obłany potem.

Patrząc teraz na przyjaciół, nie widziałem go. Nie było go wśród nas. A powinien tu być. Powinien tu stać i mi pomagać. Byłem w rozsypce, a osoba, która zawsze mnie zbierała i układała od nowa, była w takim samym stanie. Gdy nikt nie widział, płakałem. Każdy myślał, że jestem na tyle silny, że dam radę. Ale ja nie byłem w stanie sobie z tym poradzić. Płakałem pod prysznicem, bo tam nikt mnie nie mógł słyszeć. Wylewałem z siebie potoki łez, czując, jak serce łamie mi się na pół, a poczucie niesprawiedliwości łamie mi kości.

Tak bardzo go potrzebowałem.

Mężczyźni płakali. Robili to w ciszy, bo tylko ona potrafiła ich wysłuchać i nie osądzać.

Poczułem, jak czyjaś dłoń łapie za moją. Wyrwałem się z myśli i kiedy moje spojrzenie odnalazło te zielone oczy, uspokoiłem się.

– Miło z twojej strony, że przyjechałeś, jednak wybaczone, muszę porozmawiać z Nicholasem. – Aurora uśmiechnęła się do Ezry i zaczęła mnie ciągnąć do swojego pokoju.

Nie miałem siły się kłócić, więc pozwoliłem się prowadzić. Gdy dziewczyna zamknęła drzwi, a ja stałem na środku pokoju, przyglądając się jej, odwróciła się.

– Co się stało? – spytała cicho.

Jej głos kołował każdą moją ranę.

– Nic.

Wypuściła głośno powietrze i zacisnęła szczękę.

– Mówiłam ci już coś, Nicholas.

– Naprawdę nic się nie...

– Boże! – wydarła się. – Kłamiesz, uciekasz i boisz się przyznać do swoich uczuć! Mam tego dość!

Rozmawialiśmy wczoraj, kurwa. Nicholas, opanuj się!

Wiele razy ziemia zatrzęsała mi się pod nogami, lecz w tym przypadku poczułem, jak wpadam w jakąś otchłań. Nie wiedziałem, dlaczego tak reagowałem. Dlaczego za każdym razem uciekałem.

Uczucia są słabością...

– Auroro, naprawdę.

– Mam dość.

W jej oczach dojrzałem pustkę.

– Mówisz mi tak piękne rzeczy, opowiadasz o tym, co musimy zrobić, by było lepiej, a kilka godzin później znów to robisz. Jestem tym zmęczona.

Odwracała się, by wyjść. Nie mogłem do tego dopuścić, szybkim ruchem chwyciłem ją za rękę i obróciłem do siebie.

– Tęsknię za Axelem.

Dziewczyna rozchyliła wargi.

– Kiedy patrzyłem na nas wszystkich, nie widziałem go – mówiłem dalej. – A powinien tu być. Powinien być z nami.

– Tak ciężko było ci to powiedzieć?

– Staram się, naprawdę to robię, ale musisz mi dać czas. Zrobię wszystko, byś była pewna, że się dla ciebie zmieniam.

Aurora wpatrywała się we mnie. Czasem spojrzenie mówiło wszystko, nie potrzeba było słów, ponieważ oczy mówiły za nas.

– Proszę tylko o czas. Od dziecka miałem wpajane, że emocje są słabościami. Nie nauczę się tego w jeden dzień. Za to nauczyłem się wyznawać uczucia gdzie indziej.

Listy.

Nadal ich nie przeczytała.

– Jeśli chcesz poznać mnie od środka, przeczytaj je w końcu.

– Przeczytam.

– Błagam, nie złość się na mnie, nienawidzę tego – wydusiłem. – Czuję się wtedy bezsilny, a nienawidzę się tak czuć. Proszę, Auroro, nie uciekaj, gdy się waham, tylko o to cię proszę.

– Jesteś nieznośny.

I nic więcej nie dodała, tylko zawiesiła ręce na moim karku i wpiła się w moje wargi. Musiała stanąć na palcach, by do nich sięgnąć. Oplotłem ramiona wokół jej talii i uniosłem ją; nogi miała w powietrzu, jednak nawet na chwilę nie przerwała pocałunku. Tak, trzymałem w objęciach cały swój świat. To było niezwykłe uczucie.

Aurora odsunęła się nieco, lecz nie puściłem jej.

– Ja też cię o coś poproszę, dobra? – spytała.

Skinąłem jej głowę.

– Nie zawieź mnie, Nicholas.

Nie zawiodę cię. Nigdy więcej.

– Postaram się ciebie nie zawieść.

– Postarasz?

Odstawiłem ją na podłogę.

– Nie chcę składać obietnicy, którą mogę złamać. Nie chcę, byś potem mi wypomniała, że dałem ci słowo, a go nie dotrzymałem – wyjaśniłem. – Zamierzam ci to udowodnić, a nie mieć na barkach ciężar danego słowa.

Dziewczyna wyglądała, jakby nie dowierzała w to, co usłyszała.

- To mądre posunięcie.
- Czasami mi się zdarzy – odparłem z uśmiechem.
- Czasami coś w tym łbie zaskoczy.

Aha?

- Pozwól, że tego akurat nie skomentuję.

Aurora się roześmiała. Nadal nie mogłem się przyzwycząić do jej nowej fryzury, ale wyglądała nieziemsko. Czerwień była jej kolorem i nieważne, jaki miała na sobie odcień, prezentowała się rewelacyjnie. Poczulem, jak mój kutas sztywnieje. Zagryzłem wargi, bo naprawdę kusilo mnie... Jebać to.

Zacząłem napierać na ciało Aurory, a ona nieco się wycofała.

- Nicholas, co ty...
- Cicho. – Przyłożyłem palec do ust.

Aurora zetknęła się z łóżkiem, a ja ją popchnąłem. Zacząłem zsuwać spodnie, a ona nie spuszczała ze mnie wzroku. W kolejnej sekundzie zaczęła mi pomagać.

– Wczoraj mówiłaś, że mam zamienić się w prawdziwego siebie. – Chwyciłem za jej włosy i przyciągnąłem ją do siebie. – Więc proszę.

Dziewczyna wzięła w dłonie mojego kutasa i wsunęła go sobie do ust. Musiałem to zobaczyć, o mój, kurwa, Boże. Odchyliłem głowę i jęknąłem, gdy jej wargi zetknęły się ze mną. Ja pierdolę, zwariuję przez nią. Zacząłem wykonywać powolne ruchy, a Aurora uniosła spojrzenie i wpatrywała się we mnie tymi swoimi oczami. To było odurzające. Jej intensywny wzrok, kiedy miała mnie w ustach... Doprowadzało mnie to do istnego szału i pobudzało pierwotny instynkt. Zawsze marzyłem o tym, by wypieprzyć jej usta. Spełniając swoje pragnienie, czułem się, jakbym odlatywał. Wszystko, co z nią robiłem, było nie z tej ziemi. Mocno trzymałem ją za włosy i zacząłem przyśpieszać. Słyszałem jej ciche stęknienia, jednak nie przerwała. Wykonując pchnięcia, spoglądałem jej prosto w oczy. Możliwe, że to też było pojebane. Bo kto normalny robi coś takiego w takiej sytuacji, jednak Aurora i ja nie byliśmy normalni i żadnemu z nas to nie przeszkadzało. Tacy byliśmy.

Czułem, że jestem już blisko. Pieprzenie ją w usta było czymś zupełnie innym. Przyśpieszyłem, chcąc już skończyć, a gdy poczułem, że drzę, docisnąłem ją do siebie do samego końca. Aurora cały czas spoglądała mi w oczy. Odchyliłem mocniej głowę i wydyszałem:

- Ja pierdolę, jesteś, kurwa, niesamowita.

Wsunąłem spodnie i kiedy dziewczyna przetarła usta dłonią, pomogłem jej wstać i ją przytuliłem. Nigdy nie przestanę mówić, że pasowała do mnie idealnie.

- Czy ty mnie...
- Przytuliłem?
- Ucieknijmy.
- Co?

Uniosła głowę.

– Jutro się rozstaniemy. Ja będę szukać Lilly, a ty pojedziesz szukać informacji o domku. Wymknijmy się gdzieś. Teraz.

- Motocykl? – Zmarszczyłem brwi.
- Ja prowadzę.
- Nie ma chuja, daj kluczyki. – Wyciągnąłem do niej dłoń. – Nie dam ci prowadzić.
- Jesteś ranny.
- Odezwała się ta, która ściągała temblak, by pojeździć wieczorem po mieście.

Aurora przewróciła oczami.

- Daj kluczyki, bo znów wypieprzę...
- Dobra, dobra, nie gorączkuj się.

Dziewczyna grzecznie podeszła do szuflady, wyciągnęła z niej kluczyk i mi go podała. Cmoknąłem ją w czoło i chwyciłem za dłoń. Wszyscy siedzieli w salonie, więc musieliśmy zrobić to szybko. Biegiem. Zgarnęliśmy buty i kiedy ktoś do nas krzyknął, wybiegliśmy z mieszkania. Aurora się śmiała, a ja poczułem, jak moja rana zaczyna szczypać. Zwolniłem, a gdy brunetka to zauważyła, podeszła do mnie.

- Oddawaj kluczyki.
- Dam radę, uspokój się. – Przewróciłem oczami. – Założmy tylko buty, choć z tego, co wiem, lubisz

spierdalać na bosy.

Posłała mi mordercze spojrzenie. Nie skomentowała tego, dlatego wsunęliśmy buty i zjechaliśmy windą na dół. W ciszy przyglądałem się jej, gdy związywała włosy w kitkę. Często o tym myślałem. O tym, że miałem tak duże szczęście, że ją spotkałem.

Nie czekaliśmy długo na przyprowadzenie motocykla. Kiedy go zobaczyłem z bliska, uśmiechnąłem się. Miała gust, lecz byłem pewien, że Isaac pomógł go jej wybrać.

– Yamaha R6, dobry wybór.

Odwróciła się w moją stronę.

– Mam doskonały gust, Nicholasie, jak mogłeś w to wątpić?

Parsknąłem i wsiałem na motocykl. Aurora usadowiła się za mną, a kiedy jej ręce oplótły się wokół mojej talii, czułem, że żyję. Wcisnąłem na głowę kask, a dziewczyna zrobiła to chwilę później.

Nie czekałem dłużej, tylko odpałem silnik. Rozbrzmiał cichy warkot, więc dodałem gazu. Ja pierdolę, ale to była maszyna. W kolejnej sekundzie ruszyłem. Pochyliłem się, a ciało Aurory przyległo do mojego. Jej dłonie wsunęły się pod moją bluzę. Wymijając samochody o włos, czułem, jak zaczyna we mnie wrzeć adrenalina. Światła z budynków mieniły się jak gwiazdy, kiedy je mijaliśmy, a jej palce zaciskały się coraz mocniej. Przyspieszyłem, nie patrząc już na licznik.

Chciałem jak najszybciej wyjechać z miasta.

Sunąc po ulicach z nią przyczepioną do moich pleców, nie potrzebowałem nic więcej. Zobaczyłem, że z naprzeciwka jedzie auto. Przede mną też był samochód. Zredukowałem bieg, dodałem gazu i zacząłem wyprzedzać pojazd. Auto naprzeciwko nas zaczęło mrugać światłami. Pochyliłem się mocniej i gdy dzieliły mnie sekundy od rozpierdolenia się, skręciłem. W ostatniej chwili zdążyłem. Moje serce waliło jak szalone, a paznokcie Aurory chyba przebiły się przez moją skórę. Wzbudziło to we mnie chęć zatrzymania się, zderzenia z nią kasku i wpicia się w jej usta. Ledwo się powstrzymałem.

Zatrzymałem się na jakimś poboczu, gdzie nie było żadnej latarni, za to był piękny widok na cały Nowy Jork. Dziewczyna pierwsza zsiadła z motocykla, ja tuż po niej. Ściągnęliśmy kaski i odłożyliśmy je na siedzisko. Roztrzepałem dłonią włosy.

– Jesteś pierdolnięty, zabiłbyś nas! – Aurora uderzyła mnie w bark.

– Nie zabiłbym, panikujesz.

– Chcę jeszcze pożyć.

Wzruszyłem ramionami i złapałem ją za rękę. Dziewczyna coś gadała pod nosem, jednak zlekceważyłem to. Stanęliśmy na krawędzi góry, a gdy Aurora zrównała się ze mną, jej usta się rozchyliły.

– Ładnie, co?

Zerknęła na mnie, z kolei jej palce mocniej zacisnęły się na mojej dłoni.

– Masz duszę romantyka.

– Nie wydaje mi się – odparłem. – Przypadkiem to...

– Poudawaj chociaż.

– Tak, tak, specjalnie nas tu zabrałem, wcale przypadkowo nie znalazłem tego miejsca.

Zaśmiała się, a kiedy jej głowa oparła się o moją klatkę piersiową, objąłem ją ramieniem. Trzy lata temu nie pomyślałbym, że znajdziemy się w takim miejscu. Nigdy nie przeszłoby mi przez myśl, że spotkam swoją bratnią duszę.

A teraz ją miałem. Była obok mnie.

Nie wiem, ile tak staliśmy, lecz nie interesowało mnie to. Mógłbym z nią tu sterczeć całą wieczność, a nadal uważałbym, że to był najlepiej spędzony czas w moim życiu.

Bo spoglądając na to miasto z góry, czułem się, jakbym właśnie zaczął latać. A nasze skrzydła, które przeszły ciężką przeprawę, w końcu zaczęły się goić.



Aurora

Siedziałam na tylnym siedzeniu i opierałam się o szybę. Wpatrywałam się w okno, czekając na wiadomość od Nicholasasa. Telefon milczał od kilku godzin. Wiedziałam, że prowadzi, ale brak kontaktu z nim mnie wykańczał. Odwróciłam się w stronę przyjaciółki, która zasnęła ze spuszczoną głową. Miałam wrażenie, że nie mogło być jej wygodnie, więc delikatnie ją uniosłam i oparłam o zagłówek. Nie otworzyła oczu, dlatego odetchnęłam z ulgą, bo nie chciałam jej obudzić. Isaac znajdował się obok Francis i opierał się o okno tak samo jak ja.

Aiden siedział z przodu, a Ezra prowadził. To rozdzielenie miało nam pomóc. Powinniśmy się skupić. Jesteśmy blisko, nie zostało nam wiele. Mogliśmy poczekać. *Musieliśmy.*

Telefon zawibrował, a ja z prędkością światła go odblokowałam i przeczytałam wiadomość od Nicholasasa.

Nicholas: Jest w porządku, tylko połączenie Xaviera i Gabriela mnie zabije. Dobrze, że obok mam Mateo, bo już bym wpierdolił się w jakieś drzewo. A ty jak tam? Mam nadzieję, że lepiej.

Zaczęłam się cicho śmiać. Nie chciałam przyciągnąć uwagi płci męskiej i obudzić przyjaciółki. Z wielkim uśmiechem na twarzy zaczęłam odpisywać.

Aurora: Do przeżycia, ale wyczuwam negatywne emocje między Aidenem i Ezrą, coś czuję, że może być ciekawie.

Zagryzłam wargę, oczekując odpowiedzi, a gdy zobaczyłam te małe trzy kropeczki, moje serce zabiło mocniej.

Nicholas: Nie daj im pourywać sobie łbów, muszę kończyć. Dam znać, jak dojadę, przetrwaj to.

Nie odpisałam, tylko chwyciłam plecak, który ze sobą wzięłam. Wyciągnęłam z niego bezprzewodowe słuchawki, które nałożyłam na głowę, a gdy włączyłam jedną z moich ulubionych piosenek, wyjęłam coś jeszcze. Przełknęłam ślinę na widok czerwonej koperty.

Palcem musnęłam literkę, która na niej widniała. Zawsze się bałam je otworzyć, bałam się tego, czego właśnie teraz pragnęłam. Ostrożnie rozerwałam kopertę. Rozejrzałam się dyskretnie, czy nikt nie zwrócił na mnie uwagi, a gdy byłam pewna, że nikt nie patrzy, wyciągnęłam kartkę.

Serce zabiło mi mocniej, kiedy wyprostowałam ją i ujrzałam jego pismo. Było męskie, lecz bardzo czytelne. Literki miały zawijaski, a wszystko było napisane bardzo starannie. Szary papier był w dotyku aksamitny. Jakby wyrwał go ze starego notesu, a słowa kreślił pięknym piórem. Pogłośliłam piosenkę Davida Kushnera *Daylight*.

I zaczęłam czytać.

Zawsze się zastanawiałem, co mogę Ci powiedzieć, bo naprawdę tych rzeczy jest wiele. Przez książki nauczyłem się wyrażać uczucia poprzez pisanie, więc może od tego zacznę. Tylko się nie śmiej. Od dziecka chciałem być pisarzem, wiesz? Zabawne, zabójca pisarzem, ale wtedy nie wiedziałem, że nie będę mógł nim być. Byłem gówniarzem, który kochał słuchać, jak mama opowiada mu zmyślane historie i który kochał książki. Nie wiedziałem, że czytanie będzie równało się z łamanymi palcami. Ojciec mi je łamał, bo uważał, że książki zabierają mi czas na rozwój. Pierwszy raz to zrobił, gdy miałem sześć lat. Mama nie zdążyła.

Pewnie to dla Ciebie smutne, ale dla mnie już nie. Naprawdę, Auroro, ja już nie cierpię z tego powodu. Jednak chyba muszę Ci to wyznać, opowiedzieć o moim dzieciństwie, bo jeśli się z tego nie zwierzę, nigdy nie pójdziemy do przodu, prawda?

Jednak jak mamy iść do przodu, skoro nawet nie ma mnie obok Ciebie. Minął dopiero miesiąc, a ja już wariuję. Nigdy tak się nie czulem. W całym swoim życiu przeszedłem wiele, ale nigdy nie chciałem wyszarpać

sobie włosów z głowy przez to, że kogoś nie widuję. To dziwne, wiesz? Dlatego, że tak naprawdę dopiero co się poznaliśmy, nie mieliśmy tak dużo czasu, a Ty i tak zawładnęłaś moim umysłem. Nienawidzę Cię za to, Auroro. Tak bardzo nienawidzę, ponieważ uczyniłaś mnie słabym. A jak ma się wpajane przez całe życie, że uczucia są złe, to automatycznie się przed nimi wzbranasz. Uciekasz... Ja właśnie uciekłem, bo mogłem walczyć i nadal mogę, jednak nie chcę. Wiele razy o tym czytałem i jeśli ktoś Cię nie pragnie w swoim życiu, to siłą nie możesz go w nim zatrzymać. I mimo że ja Ciebie pragnę, to Ty mnie nie.

I to nic złego. Przecież na to zasłużyłem.

Nie wiem, co mógłbym więcej dodać w tym liście, więc na tym go skończę. Pewnie go nie przeczytasz, ale myśl o tym, że być może kiedyś to zrobisz, pomaga.

Nicholas

O mój, kurwa, Boże.

Lzy spływały po moich policzkach, a niektóre spadły na kartkę i zostawiły na niej ślad. Moje serce już dawno było pokiereszowane, a świadomość tego, że on naprawdę zrobił coś takiego, nie rozwaliała, tylko mnie rozpierdała. Każde słowo czytałem po kilka razy. Były tak pięknie zapisane, że naprawdę dostrzegałam w nim talent. Mógł spełnić marzenie małego Nicholasasa. Mógł. Uczynię wszystko, by to zrobił. Jak zakończy się to piekło, zrobię wszystko, by Nicholas zaczął pisać.

Nie wiedziałam, czy jestem gotowa na kolejny list. Wybrałam kilka, wzięłam pierwszy i kilka losowych. Schowałam kartkę z powrotem do koperty i drżącą ręką chwyciłam następną. To była dawka tak wielkiego bólu, że naprawdę zaczynałam wierzyć, że byłam masochistką. Ale musiałam to zrobić. Musiałam w końcu je przeczytać.

Wyciągając drugi list, wiedziałam, że każdy kolejny będzie powodował, że moje zatracenie w Nicholasie będzie się powiększać. Bo mimo tego, co zrobił, nie potrafiłam go skreślić. Znaczył dla mnie więcej niż cokolwiek na tym świecie.

*Wzięłam głęboki wdech, przetarłam policzki i włączyłam inną piosenkę. Kiedy usłyszałam pierwszą nutę, wiedziałam, że lzy będą płynąć jeszcze szybciej. *Where's My Love* SMYL zawsze powodowało u mnie płacz.*

Dwa lata. Dziś minęły dwa lata, rozumiesz? Ja pierdołę. Nadal nie mogę w to uwierzyć. Jestem wkurwiony, tak bardzo wkurwiony. Zrobiłem dziś coś bardzo złego. Wiem, że pewnie po tym byś już nigdy na mnie nie spojrzała, ale przecież już nigdy nie spojrzysz. Mogę Ci pomóc w słusznym nienawidzeniu mnie, więc to zrobię. Byłem dziś w barze, chciałem się napierdolić i napierdoliłem, jednak przykleiła się do mnie jakaś dziewczyna. Męczyła mnie i dotykała, a ja nie chciałem, by to robiła. Odepchnąłem ją, choć nie powinienem. I wtedy pojawił się jakiś facet, mocno wstawiony. Rzucił się na mnie z łapami. Chciałem odreagować, dlatego zaproponowałem mu, że jeśli chcemy się łać po mordach, to poza lokalem. Zgodził się. Cały ten wieczór miałem na sobie kaptur, nie bez powodu. Poszliśmy bez świadków w ciemny zaułek, pewnie wiesz, jak to się skończyło. Nie chciałem, naprawdę planowałem jedynie mu wpierdolić i wrócić do domu, ale on wyciągnął nóż. Nie zamierzałem go zabijać, bo to tylko potwierdzało to, że jestem potworem, a ja nie chcę nim być.

Ja jestem potworem, tym, o którym opowiadała Ci twoja mama, byś grzecznie położyła się spać. Jestem nim i nieważne, jak dobry dla Ciebie będę, zawsze nim pozostanę.

Zabijanie mam we krwi. Pamiętam swoją pierwszą ofiarę. Miałem jedenaście lat i gdyby nie matka, to pewnie zabiłbym wcześniej, jednak ona chroniła mnie przed tym, jak najdłużej mogła.

Ojciec trzymał w domu jakiegoś człowieka, nie znałem go, nie wiedziałem też, po co się tu znajdował. Ale zrozumiałem wszystko, gdy wepchnął mnie z nim do pokoju. Wiesz, co się dzieje z człowiekiem, któremu łamiesz kości, wyrывasz zęby, głodzisz i katujesz wiele dni? Zamienia się w potwora.

Próbował mnie zgwałcić. Tak, brzmi to okropnie, ale tak było. Byłem spanikowany, przecież miałem jedenaście lat, jak mogłem nie panikować? Chciał mi zadać ból, ponieważ mój ojciec mu go zadał. Kiedy już myślałem, że nie mam szans, bo mimo odniesionych ran byłem dla niego patyczkiem, który może złamać, ktoś wsunął do pokoju nóż. Nie zawahałem się, przeczolgałem się do niego i kiedy miałem okazję, wbiliśmy mu go w krtani. Dźgnąłem go kilkanaście razy, płakałem i dźgałem. Darłem się i wbijałem nóż dalej. Jak przez mgłę pamiętam, że ktoś próbował mnie od niego odciągnąć, jednak wciąż zadawałem ciosy. Nie chciałem przestać, krew była wszędzie. Podłoga stała się czerwona, ściany były zachlapane, a ja... Wyglądałem, jakby ktoś wylał na mnie litry krwi.

Tak właśnie stałem się potworem.

Nie wiem, ilu od tamtej pory zabiłem. Dostawałem zlecenie, robiłem to. Nie analizowałem. Byłem przecież do tego stworzony. Musiałem to robić.

Ale chcę Ci jeszcze wyjaśnić, czym różni się morderca od zabójcy, bo pewnie mnóstwo ludzi podpięłoby mnie pod jakiegoś pojebanego seryjniaka. Nie, Auroro, ja nim nie jestem. Zabijałem na zlecenie, czyli mój ojciec dostawał kwitek, kto jest poszukiwany w naszym pięknym przestępczym świecie i za co, a ja wykonywałem zlecenie. Nie zabijamy cywili, ludzi niespokrewnionych z tym światem, nie tykamy dzieci, kobiet (chyba że są to zabójczynie), mamy pewne zasady, których musimy się trzymać.

Morderca to psychol, który robi to dla własnej przyjemności i jego ofiary są przypadkowe, choć czasem nie, bo robi coś z zemsty, by zadać ból i z różnych pojebanych powodów. Zazwyczaj są bezwzględni i często gwałcą swoje ofiary, ponieważ mają najebane we łbie. My wykonujemy szybko swoją robotę. Nie napawamy się zabijaniem, traktujemy to jak zwykłą pracę, a nie bodziec do spełnienia popieprzonych fantazji.

Właśnie poznajesz moją mroczną stronę, mam nadzieję, że dałem Ci doskonały powód do nienawidzenia mnie. Nie pozwól mi się zbliżyć, proszę. Nie pozwól mi wrócić. Zniszczę Twoje życie, zniszczę Ciebie. Nie zasługuję na miłość. Nigdy nie zasługiwałem na szczęście, bo tacy jak my nie są zdolni do miłości.

Nicholas

Dłonie mi drżały. Cała drżałam. Ten list... O kurwa. Nie spodziewałam się tego, nawet nie mogłam sobie tego wyobrazić. Na kartce wylądowało mnóstwo moich łez. Nicholas miał rację, był potworem. I nie mogłam temu zaprzeczyć. Ale ja... ja pokochałam tego potwora. Nie widziałam go takim. On dla mnie taki nie był. Nigdy nie podniósł na mnie ręki, nigdy mnie nie zwyzywał, był człowiekiem, który popełniał błędy.

Za to, kim się stał, był odpowiedzialny jeden mężczyzna. James.

Chciałam znać jego mroczną stronę, musiałam ją znać i mieć świadomość, co robił i kim był. I może to dziwnie by zabrzmiało, gdybym wypowiedziała to na głos, lecz cieszyłam się, że mogłam poznać tę prawdę o nim. Musiałam schować ten list jak najszybciej.

Byłam pewna, że wiele osób nie rozumiałoby, dlaczego chciałam być obok takiej osoby. Ale właśnie te osoby nie rozumieją tego, że on musiał to robić. Walczył o przetrwanie. Miał wybór między sobą a kimś. A każdy z nas jest egoistą i wybierze siebie. Ja to rozumiałam, bo też walczyłam o siebie i popełniłam mnóstwo błędów. Nie mogłam porównać ich do czynów Nicholasa, bo były one brutalne i niemoralne, jednak ja też robiłam złe rzeczy. I jeśli miałabym go oceniać, byłabym hipokrytką. Nie widziałam w jego oczach potwora. Widziałam w nich niebieską otchłań, ocean pełen gwiazd i moje szczęście.

Miałam w dupie, kim był, dla mnie liczyło się to, kim stawał się przy mnie.

Przetarłam oczy i gdy byłam pewna, że nie wyglądałam, jakbym dopiero co wylała potok łez, odezwałam się:

– Daleko jeszcze?

Ezra spojrzał na mnie w lusterku.

– Z dwie godzinki.

– A co siku, ci się chce? – wtrącił Aiden. – Francis i Isaac zasnęli, jeśli się obudzą, zaczną puszczać te gówniane piosenki, a ja strzelę sobie w łeb.

Parsknęłam. Zapowiadała się ciekawa podróż.

– Jedziemy już naprawdę długo, boli mnie dupa.

– To podłóż sobie pod nią bluzę. – Aiden brzmiał na wkurwionego.

– Buc z ciebie. – Uderzyłam w zagłówek jego fotela.

Odwrócił się w moją stronę, a w jego oczach dojrzałam czystą furię.

– Nie jestem tym miłym i słodkim zabójcą, jak mój brat, jestem skurwielem bez kręgosłupa moralnego, więc, kurwa, sorry, że nie sram tęczę, czy jak to się mówi.

Zamurowało mnie.

Uniosłam ręce w geście poddania.

– Sorry, nie wiedziałam, że ktoś wsadził w dupę kij i aż tak cię kłuje.

– Ty mnie, kurwa, denerwujesz. Nie wiem, jak ktoś może wytrzymać z taką pieprzoną księżniczką jak ty.

Zamrugałam kilka razy, próbując przetrwać, co właśnie powiedział. Ezra milczał, chyba nie chciał się wtrącać. W sumie ja też bym nie chciała. Jeśli skupiłby na sobie gniew Aideny, mogłaby polecać się krew.

– Wiesz, co ci powiem, Aiden? – Poprawiłam się na siedzeniu i przybliżyłam do niego. – Udajesz bezuczuciowego dupka, który jest wielkim groźnym zabójcą, pełnym chłodu. Nie znam cię, ale wiem, że nie przeżyłeś tego, co twój brat, a to, że jest miły i słodki mimo takiego okropieństwa, którego doświadczył, oznacza, że jest, kurwa, dobrym człowiekiem. Ty nim nie jesteś, więc stul pysk, odwróć się i, kurwa, zacznij nas szanować. Nie jesteśmy twoimi zabawkami.

Dyszałam ze złości.

– Nie wiem, jakie masz problemy i nie interesuje mnie to, może się taki urodziłeś. Jednak nie daje ci to przyzwolenia, by pomiatać ludźmi, którzy chcą wam pomóc. Bo chcemy pomóc tobie i twojemu starszemu bratu poznać prawdę co do śmierci waszego ojca. Nie znamy cię, a wyciągnęliśmy do ciebie ręce. Tyle mam ci, kurwa, do powiedzenia, dupku.

Oparłam się o fotel, a Aiden wpatrywał się we mnie z szokiem wymalowanym na twarzy. Wow. Wzbudziłam w nim jakąś emocję i akurat trafiło na szok. Patrzyłam na niego twardo, nie zamierzając odpuścić.

– To chcesz to siku czy nie? – spytał.

Przysięgam, że jeśli go nie zabiję na tym wyjeździe, to będzie cud.

– Chcę.

– Ezra, zatrzymaj się na jakiejś stacji. Aurora chce do toalety.

Białowłosa wyglądał na równie zszokowanego co Aiden. Chyba mu się nie dziwiłam, popłynęłam totalnie. Ale nie żałowałam żadnego słowa, które skierowałam wobec młodszego brata Nicholas. Zasłużył na to.

Ezra zrobił to, co kazał Aiden, a gdy wychodziłam z łazienki, Scott stał przed stacją i trzymał w dłoni batonika. Wyciągnął do mnie rękę, a ja spojrzałam na niego ze zdziwieniem.

– Co to?

– Na zgodę – odparł cicho.

Prychnęłam pod nosem i pokręciłam głową. On naprawdę nie wiedział, jak żyć w społeczeństwie.

– Tak godzisz się z innymi? – burknęłam, krzyżując ramiona na klatce piersiowej. – Kupując im batonika?

– Kobietom powinno kupować się kwiaty, ale...

– Ty naprawdę nie wiesz, jak podchodzić do ludzi.

I wtedy ujrzałam na jego twarzy emocję, której nigdy nie widziałam. Znałam go krótko, jednak zdążyłam już u niego zobaczyć podniecenie, pożądanie, złość, obojętność. Tyle. A teraz zauważyłam zmieszanie. Aiden Scott był zmieszany. I wyglądał przy tym tak dziwnie uroczo, że nie mogłam się oprzeć i wzięłam batonika.

Ze wszystkich braci sprawiał wrażenie najbardziej popieprzonego i dzikiego, lecz kiedy trzymał tego cholernego batonika z takim zakłopotaniem, wymiękłam.

– Lubię batoniki z orzechami.

Aiden zwilżył językiem usta.

– Ja rzadko jem słodczyce.

– No co ty gadasz! – pisnęłam. – To może dlatego jesteś taki gorzki.

Chłopak zmarszczył brwi.

– No wiesz oschły – dodałam.

– Oschły a gorzki to dwie różne rzeczy.

– Czepiasz się szczegółów.

I w tym momencie na jego usta wpełzł uśmiezek, który oznaczał, że stary Aiden wrócił.

– Nie, Auroro, to diabeł tkwi w szczegółach.

Wsunęłam batonika do kieszeni bluzy i machnęłam ręką.

– Chodź, bo jeszcze uznam, że jesteś jednak miły.

– O nie! Tego nie chcemy. – Na ustach Aidena pojawił się kolejny uśmiech, ale nie taki jak zawsze. – Podzielsz się później? – Szturchnął mnie. – Nie bądź taka.

Gdy wsiedliśmy do samochodu, Isaac i Francis nadal smacznie spali. Ezra najpierw spojrzał na mnie, potem na Aidena; chyba doszukiwał się śladów bójk. No, nie tym razem... Zapinałam pasy i w tym samym czasie zaczął dzwonić mój telefon. Chwyciłam go i kiedy zobaczyłam, że numer jest nieznany, klepnęłam Aidena w ramię i pokazałam mu ekran. Skinął głową na znak, bym odebrała. Po wciśnięciu zielonej słuchawki

przełączyłam na głośnomówiący, a wówczas rozbrzmiał ten głos:

– Wybierasz się na wakacje, Auroro?

James.

Nie zdziwił mnie jego telefon, myślałam nawet, że odezwie się szybciej. Zszokowało mnie, że tak długo musiałam czekać, aż zaszczyci mnie swoją osobą. Szturchnęłam Francis i Isaaca, by się obudzili, a gdy przerażeni otworzyli oczy, uniosłam palec do ust.

– Mały wypoczynek nie zaszkodzi, nie sądzisz? – odpowiedziałam.

Basowy śmiech Jamesa rozległ się w słuchawce. Francis i Warren wyprostowali się i w ułamku sekundy doszli do siebie. Cudowna pobudka.

– A gdzie się wybierasz?

– Tu i tam.

– Tu i tam, jednak bez mojego syna. – *O kurwa.* – Natomiast jesteś z Aidenem. Tak się zastanawiam, czy młodszy brat Nicholasa bardziej cię pociąga i może...

– Zamilcz, James, bo pierdolisz takie głupoty, że aż uszy bołą.

– Wiesz jak to ja, lubię pomącić.

– Przejdź do konkretów, nie mam czasu na ploteczki.

Moje serce waliło jak szalone, wiedziałam, że każda rozmowa z nim nie przynosiła nam niczego dobrego. Wiedziałam też, że jestem zdana na siebie – nie było obok mnie Nicholasa, to ja musiałam to poprowadzić. Wszystko było w moich rękach.

– Tak sobie stoję nad grobem mojej żony i myślę o tobie.

– To trochę pojebane, nie sądzisz?

– Zabiłem twoją matkę, porwałem przyjaciółkę i zabiłem niedoszłego kochanka, uważasz, że to, co teraz robię, jest pojebane?

Na samo wspomnienie o Axelu chciałam wbić mu nóż w gardło. Nienawidziłam go, tak bardzo go nienawidziłam.

– Uważam, że jesteś pierdolnięty.

– Cóż, masz poniekąd rację, ale wracając: bardzo mnie denerwuje fakt, że nadal oddychasz, wiesz? Nie podoba mi się to.

– Mnie też się nie podoba, że oddychasz, jednak, niestety, muszę z tym żyć.

– Ach, to nieszczęsne życie!

– To ty do mnie zadzwoniłeś, pewnie by zasiać zamęt w mojej głowie, ale wiesz, co ci powiem, James? Zaczniij się mnie bać, bo kiedy ty sobie smacznie śpiesz, ja działam. Obiecałam, że cię zniszczę, a ja dotrzymuję słowa. – Czułam, jak cała drzę. – Nie doceniasz mnie, a ja wiem więcej, niż myślisz. Ty sobie wpierdalasz kanapkę, a ja analizuję wszystko i dojdę do tego, James. Dojdę do tego, jak zrujnować wszystko, co jest związane z tobą i uda mi się to. A wiesz, dlaczego?

Chwilowa cisza ze strony Jamesa przyniosła mi satysfakcję. Wygrywałam.

Wyprzedziliśmy Jamesa Scotta.

– Dlaczego? – spytał, a jego głos brzmiał, jakby przełykał właśnie wielką kulę w gardle.

– Bo miłość zawsze wygrywa, to nie słabość, a siła. To ty jesteś słaby.

Zerknęłam na Aiden, który wpatrywał się we mnie, jakby był zahipnotyzowany. W jego oczach odnajdywałam coś dziwnego. Nie podobało mi się to, więc przerwałam kontakt wzrokowy.

– Six nie jest twoje, dziedzictwo też, prawa do Nicholasa tak samo, udowodnię to. – Zaciśnęłam palce na telefonie. – Udowodnię to, a gdy ty upadniesz na samo dno, spojrzę ci w oczy i pozwolę twojemu synowi zadać ci ostateczny cios. Ja już dawno bym cię zabiła, więc znaj moją łaskę. Stworzyłeś sobie wroga, sam będziesz winny swojej śmierci, James. Ciesz się życiem, dopóki jeszcze oddychasz.

Nie dałam mu czasu na reakcję, przerwałam połączenie.

Spojrzałam na wszystkich w samochodzie, zdając sobie sprawę, że powiedziałam zbyt wiele. Emocje wygrały, lecz kiedy uspokoiłam oddech, wymamrotałam:

– On próbował nas zlokalizować.

Aiden rozszerzył oczy.

– Będą gotowi. – Ezra popatrzył najpierw na mnie, a potem na Aiden. – Mam nadzieję, że twoja przyjaciółka jest tego warta, bo może być z tego rozlew krwi.

– Też mam taką nadzieję.



Aurora

Leżałam w łóżku i wpatrywałam się w sufit; spaliśmy w jakimś motelu. Ezra i Aiden wpadli w dziwny szal, gdy zorientowałam się, że James zadzwonił tylko po to, by nas namierzyć. Musieliśmy wyłączyć telefony, a Aiden ukrył naszą lokalizację. Na moje nieszczęście Aiden się uparł, że śpi ze mną. Był jak w transie i obserwował każdy mój najmniejszy ruch. Wyjaśniał to tym, że obiecał sobie, że będzie miał mnie na oku. *Pierdolenie*. Isaac próbował mu wytłumaczyć, że nic mi się nie stanie, ale Scott po prostu go olał. I na moje jeszcze większe nieszczęście w pokoju było tylko jedno łóżko. Małżeńskie.

Nie był tym typem chłopaka, który dla mnie będzie spał na podłodze. Leżał na łóżku i jak ja gapił się na sufit. *Zabrać dzieciom komórkę, to nie będą wiedzieć, co ze sobą zrobić*. Odwróciłam się w jego stronę – miał mocno zaciśniętą szczękę. Leżał w koszulce z krótkim rękawem, więc pierwszy raz miałam okazję przyjrzeć się jego tatuażom. Wąż ciągnął się od nadgarstka po bark, każdy jego detal był dopracowany. Chłopak obrócił głowę, a kiedy przyłapał mnie na gapieniu się na niego, parsknął.

Podniosłam się do pozycji siedzącej, nie spuszczaając z niego wzroku. W totalnej ciszy gapiliśmy się na siebie, co dla wielu zapewne wyglądałoby dziwnie.

– Lubisz węże? – spytałam.

Aiden przewrócił oczami. W kolejnej sekundzie jego dłoń wylądowała niebezpiecznie blisko mojego uda. Czarne włosy opadały mu na czoło, tworząc przy tym cień.

– Spoko są.

Bez emocji, bez kształtu, jak, kurwa, robot.

– I to tyle?

– A co mam jeszcze powiedzieć, Auroro? – westchnął. – Lubię je i już.

– Masz tatuaż węża, sygnety i co jeszcze?

– Ich jad we krwi.

Zabawne.

– Pytam poważnie.

W jego spojrzeniu dojrzałam lekkie wkurwienie, jednak nie zamierzałam odpuścić. Zmuszę go do rozmowy i jakiegokolwiek empatii. Nawet gdybym miała skończyć podziurawiona.

– A ja jak zawsze jestem poważny.

Już chciałam coś dodać, lecz telefon zaczął... Czekaj, telefon. Aiden wyciągnął z kieszeni komórkę i odebrał. Przełączył na głośnomówiący i położył urządzenie na klatce piersiowej. Gdy rozległ się głos, wiedziałam, że mamy przyjemność z najstarszym z braci Scott.

– Nie zapytam, co u ciebie, bo mi nie odpowiesz, więc co tam, Auroro?

Co? Skąd on...

– Prawie dziś zabiłam twojego brata, a tak to w porządku. Jak u ciebie, ulubiony bracie?

Wiedziałam, jak zagrać.

Aiden zacisnął szczękę i uraczył mnie gorzkim uśmiechem, a chwilę później przewrócił oczami i oparł głowę o poduszkę.

– Auroro, ty to wiesz, jak podchodzić do mężczyzn. – Zane się zaśmiał. – Mój brat cię nie napastuje?

– Zależy który.

Aiden znów cisnął we mnie spojrzeniem, które wywołało ciarki na moim ciele. Nie wiedziałam czemu, jednak wyczuwałam w nim coś nowego. Kiedy zwilżył wargi, a ja dojrzałam kolczyk w jego języku, coś ścisnęło mnie w podbrzuszu.

– Nastąpiła dziwna cisza, nie wiem, co robicie i nie chcę wiedzieć – odezwał się Zane. – Chciałem tylko was poinformować, że niestety nic jeszcze nie mamy, ale nie martwcie się, detektyw Zane działa.

– U nas też nie najlepiej – odparłam, wpatrując się w oczy Aiden.

Widziałam w nich wszystko, co złe, niepoprawne i... O mój, kurwa, Boże. Chłopak podparł się na dłoni i przybliżył. Kiedy delikatnie przechylił głowę, by mi się przyjrzeć, wariowałam. To nie było dobre. Jego ręka powoli zbliżała się do mojej twarzy. Nie odsunęłam się, gdy chwycił moją brodę między palce.

– Świetnie, Zane, miłego wieczoru – rzucił do telefonu.

– Aiden...

Nie zdążył dokończyć, bo młodszy brat przerwał połączenie. W kolejnej sekundzie przybliżył się jeszcze bardziej, a jego palce mocniej się zacisnęły. Przełknęłam gulę, która ugrzęzła mi w gardle. Był zbyt blisko. Poczułam, jak coś strzyknęło w mojej szczęce, lecz się nie odezwałam. Widziałam tylko oczy chłopaka przed sobą i to mnie przerażało.

Aiden zrobił coś, czego się, kurwa, nie spodziewałam. Docisnął mnie do łóżka i zawisł nade mną, a jego nogi ścisnęły moje uda. Siedział na mnie, jakby był zmorą nocną, która przyszła mnie udusić. Dłonią ściągnął z brody, ale ostatecznie przełożył ją na krtań. Nachylił się do mojej twarzy i z zerową empatią wyszeptał:

– Uległa jesteś.

Nie potrafiłam nic z siebie wykrztusić.

– Co by powiedział Nicholas, gdyby to zobaczył? – Jego wargi były zbyt blisko. – Chyba nie byłby zadowolony, jednak co w rodzinie, to nie zginie, prawda?

Musiałam go z siebie zrzucić. Strzepnęłam z szyi jego dłoń i zaczęłam się wiercić.

– Co taka zła jesteś, wisienko?

Wisienko?

– Spierdalaj, Aiden. – Mocniej się poruszyłam.

– Spierdalaj? – Jego usta były zbyt blisko mnie. – A czy nie prosiłaś mojego brata o to, byśmy cię obaj zerżnęli?

Co? Skąd on... Podszuch, kurwa, założył mi podsłuch w telefonie.

Poczułam, jak jego palce zaczynają sunąć po moim udzie. Byłam w jakimś transie, z którego nie mogłam się wydostać.

– Nie prosiłam.

– Nie? – Jego oczy znajdowały się kilka centymetrów od moich.

– Boli cię to czy co, kurwa? Jeszcze uwierzę, że masz jednak uczucia.

– Lubię seks.

Uśmiech, który pojawił się na jego ustach, nie był ludzki. A przynajmniej na taki nie wyglądał.

– Możesz o mnie pomarzyć, Aiden.

Odepchnęłam go i gdy miałam okazję, przerzuciłam go na plecy i usiadłam na nim okrakiem. Wiedziałam, że za paskiem miał nóż, więc go chwyciłam i przyłożyłam mu do gardła.

– Nie dotykaj mnie, kiedy tego nie chcę – warknęłam.

– Przecież tego chcesz.

I wtedy zrobił coś, czego się nie spodziewałam. Złapał moją dłoń i docisnął nóż do swojej krtani. Cały czas patrzył mi w oczy, a gdy na ostrzu pojawiła się kropelka krwi, z diabelskim uśmiechem dodał:

– Zawsze chciałem być zdominowany.

Byłam tak zdezorientowana, że nie wiedziałam, co myśleć, a co dopiero powiedzieć. Powoli nachyliłam się do jego twarzy, chciałam utrzczyć mu nosa. *Kurwa mać, splonę w piekle.*

Aiden coraz mocniej dociskał nóż do swojego gardła.

– Nie dotykaj mnie bez mojej, kurwa, zgody. Nie jesteśmy przyjaciółmi i nie wchodzi w moją przestrzeń – wydusiłam. – Jesteś pojebany.

– Powiedz mi to, gdy będę w tobie.

Nie wytrzymałam, tylko rzuciłam nóż na łóżko i wstałam. Jak najszybciej wybiegłam z pokoju. Zaczęłam szukać sypialni Francis i Isaaca, kiedy nagle ktoś chwycił mnie za bark. Aiden wyglądał na ostro wkurwionego.

– Nie lubię, jak kolacja mi spierdala.

– A ja nie lubię...

Aiden uniósł brew.

– Ciebie.

Puścił mnie, lecz nie wyglądał na zadowolonego z przebiegu sytuacji. Ja, kurwa, też.

– Pierwszy raz żałuję, że nie ma tu Nicholasasa. – Oblizał wargi. – Nie oddasz mi się, skoro nie ma go w pobliżu, ale... – Zrobił krok w moją stronę. – Pewnego dnia będziesz mieć w sobie kutasy dwóch braci.

Zrobiłam krok do tyłu.

– Jesteś obrzydliwy.

– Już nie udawaj, że cię to nie podnieca. Robiłaś loda mojemu bratu, by pozwolił na trójkąt ze mną, nie jesteś grzeczną dziewczynką.

Działał na mnie jak magnes i jednocześnie płachta na byka. Musiałam powiedzieć o tej sytuacji Nicholasowi. Nie okłamię go.

– Możemy się skupić? – Zmieniłam temat. – To nie czas na to, Aiden.

– Czyli nadejdzie dzień, kiedy będzie na to czas?

– Zamknij się już.

– Zmuś mnie, wisienko.

Wzięłam głęboki wdech, próbując przywrócić sobie do porządku. Moja głowa była bieżą, nie myślałam trzeźwo. To zabawne, bo nie piłam alkoholu, a czułam się otumaniona. Chciałam coś powiedzieć, lecz telefon Aidena zaczął dzwonić – cudownie, znowu.

Pokazał mi ekran, a kiedy dojrzałam imię Nicholasasa, serce podeszło mi do gardła. Świetne wyczucie czasu.

– Cześć, braciszku. – Uśmiechał się sztucznie.

– Gdzie jest, kurwa, Aurora? – Głos Nicholasasa od razu postawił mnie na nogi. – Daj mi ją.

– Wisienko, twój psychol. – Podał mi komórkę.

– Wisienko? – powtórzył Nicholas. – Aiden, jeśli ją, kurwa, tknąłeś, teleportuję się tam i wydłubię ci oczy, nakarmię cię nimi, a potem...

– Za późno – odparł z jeszcze większym uśmiechem.

Cisza po drugiej stronie nie oznaczała niczego dobrego. Nie wiedziałam, co się ze mną działo. Ja naprawdę tego nie chciałam. To Nicholas był dla mnie wszystkim, nie Aiden. Nie patrzyłam na niego tak jak na Nicholasasa. Nie darzyłam go żadnym uczuciem, a jednak...

– On pieprzy głupoty. – Odeszłam na bok. – Wytłumaczę ci to.

– Przespaliście się?

– Nie, Boże nie!

– Całowaliście?

– Nie, Nicholas, nie.

– To niczego nie było – stwierdził bez zawahania. – Jeśli nic z tego nie zrobiłaś, nie interesuje mnie, co się działo. Jeszcze nie uczyniłem cię swoją, nie jesteś do mnie uwiązana, choć bardzo tego chcę.

Moje serce zabiło mocniej. On się zmieniał dla mnie. Czułam się z tym wszystkim źle.

– Ale Nicholas...

– Auroro, Aiden to manipulator, który lubi doprowadzać ludzi na skraj. Właśnie się tobą zabawił. Testował cię, a ty mu się nie dałaś, wygrałaś. – Nicholas był cholernie spokojny. – Domyślam się, co tam się wydarzyło, jednak nie jestem zły, wręcz przeciwnie. Pokazałaś mu, że niczego nie zrobisz beze mnie. Pokazałaś mu, że jesteś oddana mnie. A to mi, kurwa, schlebia.

– Jesteś pieprznięty.

– Bo dostrzegam w takiej sytuacji pozytyw? Być może. – Zaśmiał się. – Jak się czujesz, maleńka? Powiedz, że twój dzień był lepszy od mojego, błagam.

– Twój ojciec zadzwonił.

– Oj, czyli był bardzo chujowy.

Parsknęłam. Odwróciłam się i gdy zobaczyłam, że Aiden nadal stoi w tym samym miejscu i się we mnie wpatruje, poczułam się dość skrępowana.

– Czego chciał?

– Jak to on, zasiać zamęt, a przy tym chyba zdobyć naszą lokalizację – odpowiedziałam. – Aiden już

to ogarnął, ale ma świadomość, gdzie jesteśmy, więc to będzie ciężkie zadanie.

– Nie daj się zabić, Auroro, nie wahaj się, proszę. – Głos Nicholasa delikatnie się obniżył. – Jeśli będziesz musiała kogoś usunąć, by uratować siebie, błagam, zrób to.

Zabić kogoś, by uratować siebie. Może i miałam w sobie mrok, może i posunęłam się do wielu złych rzeczy, ale to... To nie było łatwe. Nie potrafiłam zabijać. Zagryzłam wargę, czując, jak rośnie we mnie napięcie.

– Auroro.

– Wiem, Nicholas, wiem.

– A teraz uciekam spać, słodziutka, ty też to zrób.

– Dobranoc, Nicholas – wymamrotałam, czując, jak coś kłuje mnie w sercu.

– Dobranoc, maleńka – wyszeptał. – *Ik houd van jou*⁶.

Nie zdążyłam zareagować, bo się rozłączył. Już kilka razy powiedział coś do mnie w niezrozumiałym dla mnie języku, jednak nigdy tego nie sprawdziłam, ponieważ nie mogłam spamiętać tych słów. Serce coś do mnie krzychało i próbowało się przebić, lecz mu nie wierzyłam. Nie chciałam się na nic nastawiać. Nie chciałam się rozczarować. Nie rozmawiałam już z Aidenem, tylko oddałam mu telefon i po prostu wróciłam do pokoju.

Powtarzałam słowa Nicholasa w głowie.

Ik houd van jou.

Ik houd van jou.

Ik houd van jou.

Dlaczego nie miałam komórki z dostępem do internetowego tłumacza! Położyłam się na łóżku, ale nie potrafiłam zasnąć. Chciałam, by to wszystko już się zakończyło. Pragnęłam życia z Nicholasem, bo byłoby ono pełne niespodzianek i niezapomnianych chwil. Już takie było, a przed nami jeszcze tak wiele. Przed nami... O mój Boże. Ja go kochałam.



Nicholas

Przez chwilę rozważałem, by w coś jebnąć, ale gdy uniosłem wzrok i zobaczyłem, że obok mnie stoi Mateo, odpuściłem. Ziewał i wyglądał na bardziej zmęczonego życiem niż ja, więc nie chciałem mu psuć humoru i przypadkiem wyjechać szuflady.

Zerkałem na notatki w telefonie. Większość rzeczy, których się dowiedzieliśmy, spisałem. Zamiast kupić sobie śmiercionośny planer, wolałem zapisywać to w komórce. Xavier przeszukał cały pendrive z plikami od Armando i nie było w nim nic ciekawego. Nie wiedzieliśmy, gdzie możemy zacząć szukać. Zane też nadal na nic nie trafił. A ja po prostu nie mogłem siedzieć bezczynnie i wpatrywać się w sufit. Tym bardziej, gdy miałem świadomość, że Aurora pojechała szukać przyjaciółki. Wiedziałem, że to nie będzie łatwe, a krew, która znajdzie się na jej dłoniach, na zawsze splami jej umysł.

Musiałem skupić się na odnalezieniu informacji o tajemniczym domku Valentyny i matki Aurory. A znałem jedną osobę, która tak samo jak ja nienawidziła Jamesa i może chętnie mi coś zdradzi. Wiedziałem, że sięgniecie po jej pomoc to tak, jakbym chciał zawrzeć pakt z diabłem, *jednak ja już go zawarłem*. Nie miałem nic do stracenia.

Schowałem telefon do kieszeni, odwróciłem się do Mateo i odpaliłem papierosa, opierając się o maskę samochodu. Pogoda była chujowa, za niedługo Boże Narodzenie, a ja przyjechałem odwiedzić ukochaną ciotkę. Lillith. Może i była lekko pierdolnięta, lecz mogła coś wiedzieć. Potrzebowałem czegokolwiek, nawet ochłapów. Nie mogłem czekać na Zane'a, Aurorę czy Armando, któremu za grosz nie ufałem.

Zgasiłem papierosa i klepnąłem Mateo w bark.

– Nie czekajcie, dam wam znać, kiedy skończę.

– Tylko jej nie wkurz, Nicholas. – Gabriel zgromił mnie spojrzeniem. – Może nienawidzi Jamesa, ale to jej rodzina, uważaj, bo stąpasz po cienkim lodzie.

– Całe szczęście umiem pływać – odpowiedziałem z cwany uśmiechem.

Wchodząc po schodach, które prowadziły do jej domu, czułem na sobie czyjś wzrok. Zwróciłem się w stronę kamery i pomachałem. Kilka sekund później drzwi się otworzyły, a moim oczom ukazała się kobieta. Z początku miała obojętną minę, jednak potem gestem ręki zachęciła mnie, bym wszedł do środka. Więc tak zrobiłem.

Nie rozglądałem się ani nie analizowałem otoczenia. Przyszedłem tu po informacje, a nie na herbatkę i ciasteczko. Gdy Lillith zamknęła drzwi, odwróciłem się i nie czekając, odezwałem się:

– Domek, do którego jeździła moja mama, gdzie jest?

Ciotka wytrzeszczyła oczy. Była w szlafroku. Świetnie.

– O czym ty mówisz, dziecko?

– Ciociu, jak bardzo nienawidzisz swojego kuzyna? – Zrobiłem krok w jej stronę. – Co byś zrobiła, by pozbyć się Jamesa?

Kobieta przygryzła wargę i przyjrzała mi się uważnie. Biła się z myślami. Właśnie rzuciłem jej wyborem prosto w twarz. Być ze mną lub z nim.

Dając człowiekowi wybór, który wydaje się prosty, dowiadujesz się o tym, jaką jest osobą. Zazwyczaj jest tak, że my, ludzie, wybieramy coś, co jest dla nas najgorsze. Nie wiemy tylko, czy zawiódł rozum, czy serce. Wiele razy stawałem przed wyborem. I wiele razy skręciłem w złą ścieżkę. Bo wybrać między tym, co jest dobre, a tym, co łatwe, nie jest proste. Chciałem dać jej wybór, ponieważ byłem człowiekiem lub też chciałem zachować się jak człowiek. Dla mnie to było jasne, jednak to ona stała przede mną, gdy proponowałem dwie pigułki. I tylko od niej zależało, po którą sięgnie.

Nie byłem kimś, kto przegrywał. *Już nie*. Zbyt wiele razy przegrałem i upadałem, zbyt wiele razy ojciec przygniatał mnie do ziemi i śmiał mi się prosto w twarz. Miałem już tego dość. Zmieniło się to w momencie, gdy w tej ciemności ktoś wyciągnął do mnie dłoń. Ona nie oczekiwała niczego w zamian. I wtedy obiecałem sobie, że już się nie poddam.

Nie przegram.

Ciotka cmoknęła i rozłożyła ręce. Uśmiech nie schodził z jej twarzy.

Wybór był prosty, tylko czy dobry?

– W końcu się obudziłeś? Nagle chcesz walczyć przeciwko ojcu, po tylu latach, Nicholas? Czekałam na ciebie, coś długo się zbierałeś.

Miałem ją.

– Czyli wybierasz wygranych, dobrze.

– Jesteś bardzo zdeterminowany, a jeśli pomagają ci twoi bracia, mam pewność, że James prędzej czy później zdechnie. Nie zdąży się zorientować, kto był kretem.

– W takim razie, droga ciociu, powiedz mi, co masz na mojego ojca.

Lillith uśmiechnęła się diabelsko.

Gra się rozpoczęła.

Palilem papierosa, czekając, aż Mateo i Gabriel po mnie przyjadą. Ja pierdolę. Testament dziadka znał tylko James, nikt więcej. Dziadek go zmienił, tuż przed śmiercią nakładał poprawki. Szansa, że on go, kurwa, sfalszował, była wielka. To było niemożliwe, że nie zostawił niczego mnie, czy Arronowi i jego dzieciom. Ciocia też mnie utwierdziła w przekonaniu, że domek istniał. Niestety, nie знаła jego dokładnego położenia, a jedyne osoby, które wiedziały, gdzie on jest, nie żyły. Gdy już myślałem, że mam wystarczająco informacji, przychodził kolejny problem.

Nie wiedziałem, w co teraz włożyć ręce i jak to wszystko rozegrać.

Zamiast skupiać się na sobie i swojej firmie, musiałem babrać się w czymś, co było gorsze od bagna. Samochód zatrzymał się przede mną, a ja zgasilem fajkę i wsiałem do środka. Gabriel, Mateo i Xavier od razu skupili na mnie wzrok. Nie wiedziałem, od czego zacząć, co mogę im powiedzieć i jak to ugryźć. Wszystko działo się zbyt szybko albo zbyt wolno. Sam nie potrafiłem określić ramy czasowej.

– I co? – Gabriel zrobił pierwszy krok.

– Chyba musimy pojechać do mojego starego domu – odparłem.

– Za Burnsville?

– Dokładnie. – Wziąłem głęboki wdech. – Każda informacja dokłada więcej pytań i więcej niejasności, muszę odwiedzić matkę.

Bo gdy w moim życiu działo się coś złego, zawsze szedłem do niej. Ona umiała rozjaśnić najczarniejsze myśli. Wskazać drogę, której nie widziałem. A może nigdy nie...

– Jedź, Gabriel, jedź.

– Co jest, Nicholas?

Nie wiedziałem, dlaczego w tym momencie sobie to przypomniałem. Dopiero po rozmowie z ciotką zacząłem zaglądać w zakamarki przeszłości i dzieciństwa, szukając jakiegokolwiek wskazówki, która mogłaby mnie naprowadzić. I właśnie teraz przypomniałem sobie o tym, że na grobie mojej matki systematycznie po jej śmierci pojawiały się dziwne literki, które pracownicy musieli zmywać. Nigdy nie skupiałem na nich uwagi, sądząc, że ktoś robił sobie jaja. Mieliśmy zbyt wielu wrogów, więc to było możliwe, ale teraz... Teraz patrzyłem na to inaczej.

Niedawno była rocznica jej śmierci, a ja, kurwa, o tym zapomniałem.

A jeśli ona żyła? Jeśli moja matka nigdy nie umarła, a gdzieś się ukryła i chciała, bym ją odszukał? Co jeśli te literki to jej sprawka i tkwiła w nich podpowiedź? To stawało się pojebaną telenowelą, jednak ona kochała zagadki jak Arron. Jako dziecko nie widziałem w tym niczego podejrzanego, a teraz? Teraz, kiedy chciałem odnaleźć prawdę i mu się sprzeciwić? Może moja matka czekała na mój ruch. *Może...*

– Po prostu jedź. – Uniosłem wzrok. – Jak najszybciej.

Gabriel skinął głową.

Co jeśli od początku to była gra? A ja byłem pionkiem, który miał odegrać swoją rolę?

Poczułem, jak ktoś mnie szturcha, przez co otworzyłem powoli oczy. Przetarłem dłońmi twarz i gdy wszystko zaczęło się wyostrzać, pierwsze, co zobaczyłem, to morda Xaviera.

– Dzień dobry, cukiereczku.

Odsunąłem go od siebie i odwróciłem się w stronę okna. Kiedy ujrzałem mury swojego domu, coś mną wstrząsnęło. Nigdy tak nie reagowałem na to miejsce, nie miałem z nim wiele dobrych wspomnień. A może te dobre przyćmiły złe?

– Nicholas, powiesz nam w końcu, o co chodzi? – Mateo spojrzał na mnie.

– Ja sam chciałbym wiedzieć – mruknąłem.

Tak naprawdę nie miałem pojęcia, co robić. Myślałem, że wiem, a w rzeczywistości opierałem się na strzępkach wspomnień, które mogły nie mieć znaczenia. Nic więcej nie powiedziałem, tylko wysiadłem z samochodu i zacząłem iść w stronę bramy; słyszałem, że chłopaki też wysiadły. Wpisałem kod do bramy, a gdy ta się otworzyła, wszedłem do środka. Coś ścisnęło mnie w podbrzuszu. Wariowałem. Czuję się, jakbym postradał zmysły. Przecież to nie było możliwe, próbowałem znaleźć odpowiedzi tam, gdzie ich nie było. Moja matka nie mogła żyć. Nie zostawiłaby mnie z nim samego. Nie skazałaby mnie na to cierpienie.

Nie mogłaby mi tego zrobić. Nie ona. Ja po prostu sobie to ubzdurałem, a teraz będę mieć na to niezbity dowód. Coraz wolniej szedłem w stronę grobu, bo kiedy znalazł się w zasięgu mojego wzroku, serce biło mi coraz szybciej. Nie mogła mi tego zrobić. Nie mogła mnie skazać na życie z tym potworem. Kochała mnie, a ktoś ją zabił. Byłem tak załamany i zdesperowany, że to sobie ubzdurałem, a może chciałem, by ona żyła, bo ją kochałem najbardziej na świecie. A tęsknota za nią była nie do zniesienia.

Ona nie żyła.

Moja matka nie żyła.

NIE. ŻYŁA.

Nikt nie sprzątał na jej grobie – całe szczęście, że dziś nie było śniegu. Pogoda nie rozpieszczała, bo wszystkie kwiaty w pobliżu były martwe. I dopiero po chwili spojrzałem na marmurową płytę. Zauważyłem na niej literki i miałem wrażenie, że cały mój świat się rozpada. To nie mogła być prawda. To miało być wymagowanym wspomnieniem. Moja mama nie mogła mi tego zrobić. Powoli się schyliłem, a wówczas zrozumiałem, co to wszystko oznacza. To był nasz szyfr. Znałem go. Kiedy byłem mały, tak przekazywaliśmy sobie informacje.

Spojrzałem na mamę, która zapisywała na kartce jakieś słowa. Wymyśliła taką fajną zabawę, że będziemy przekazywać sobie tajne informacje przez losowe słowa, których znaczenie będziemy znać tylko my. Ja i mama. Podobało mi się to, ponieważ gdy taty nie było w domu, nie musiałem się bać. Mama zawsze starała się zapewnić mnie i Gabrielowi dużo zabawy, lecz często była smutna. Wyglądała, jakby nie chciała być w domu z tatą. Nie chciałem, by odchodziła. Przysunąłem się bliżej, by podejrzeć, co pisała.

– Nicholas, nie podglądaj. – Brzmiała poważnie, więc grzecznie się cofnąłem.

Przestąpiłem z nogi na nogę.

– A co piszesz?

– Zaraz się dowiesz, cierpliwości, synku.

Nie byłem cierpliwy.

A co, jeśli tata wróci? Nie dokończę z mamą zabawy. Pewnie znów będę musiał trenować z jego tępym żołnierzem. Tak ich nazywałem, ewentualnie dupolizami. Nienawidziłem ich i taty. Każdego, kto uważał, że jest wyżej ode mnie. Robili to dlatego, że dawał im takie polecenia, a oni się go bali. Ja się go nie bałem. Ja go po prostu nienawidziłem.

Mama odwróciła kartkę i uśmiechnęła się.

– Pamiętasz nasze szyfry? – spytała.

– Oczywiście – odparłem z pewnym uśmiechem.

– Wujek Arron mnie tego nauczył, on jest dobry w zagadkach, a ja chcę, byś ty był jeszcze lepszy, dobrze?

– No ba!

– Spróbuj odczytać to, co napisałam.

P.... m. j..... t. p.. p..... c..... n. c.....

Skupiłem się i gdy słowa zaczęły nabierać dla mnie sensu, wyrecytowałem:

– Pomóż mi, jestem tu, pod podłogą czekam na ciebie.

Spojrzałem na mamę, a kiedy dojrzałem uśmiech na jej ustach, byłem pewny, że moja odpowiedź była prawidłowa. Z początku to wydawało się trudne, ale rozwiązałem z nią już kilka takich szyfrów i z każdym kolejnym było łatwiej. Pierwsza litera oznaczała pierwszą literę słowa, kropki oznaczały jego długość. Czyli p.... – pomóż.

– Brawo, coraz lepiej ci idzie.

– Gabriel by nie zrozumiał. – Zaśmiałem się.

– Jestem pewna, że jeśli Gabriel by chciał, to też by się nauczył naszego szyfru.

Mama rozwalila mi włosy i chwyciła za policzek.

– Nie bądź taki dla brata.

– On nie jest moim bratem.

– Bo nie jesteście spokrewnieni? – Mama uniosła brew. – Rodzina to nie krew, nigdy o tym nie zapominaj.

Zwilżyłem językiem usta.

– Możemy kolejną? – zagadnąłem.

– Możemy.

Mama zaczęła zapisywać nowy szyfr, a ja cierpliwie czekałem. Lubilem z nią spędzać czas. I chciałem, by to trwało wiecznie. Ja i mama. Razem przeciwko całemu światu.

Wziąłem głęboki wdech i ponownie spojrzałem na marmurową płytę. Biały marker połyskiwał, a kiedy zacząłem dostrzegać znaczenie tych napisów, zyskałem pewność, że naprawdę byłem pionkiem. Ta gra rozpoczęła się wcześniej, a ja miałem zadanie wyznaczone z góry.

Coś we mnie się wypalało.

Zanikałem.

Mimo wszystko skupiłem się i zacząłem sobie przypominać nasz szyfr. Coś, co miało być tylko moje i mamy.

N. p..... s... w l.... b..... A.....

To nieprawda. Nie.

Na północ stąd w lesie blisko Akademii.

Nie, kurwa, nie.

Odwrociłem się i zerknąłem na Gabriela. On znał tę grę. Dlaczego nie zwróciłem na to uwagi wcześniej? Minęło tyle lat, to nie było możliwe. Ktoś musiał poznać ten kod, ktoś musiał mnie oszukiwać. Czemu dopiero teraz to sobie przypomniałem? Przecież widziałem te literki, znałem ten szyfr. Ktoś już od wielu lat próbował mi przekazać tę informację, a ja ją zbagatelizowałem.

I nie wiedziałem, czy to przez to, że skryłem się za żelazną powłoką w swoim umyśle, czy dlatego, że byłem maszyną do zabijania, która przez wiele lat nie czuła nic poza bólem.

Moje życie to jebana telenowela.

– Gabriel, to nie jest możliwe.

Przykucnął obok mnie i gdy spojrzał na litery, przełknął ślinę. W jego spojrzeniu dojrzałem coś, co mówiło mi, że to nie był żart. Oboje wiedzieliśmy, co to było. Wyciągnął dłoń i położył mi ją na barku.

– Nicholas, ja...

– Ona nie żyje, tak? – Podniosłem się i straciłem jego rękę. – Przecież ona by mnie nie zostawiła, prawda? – Popatrzyłem na Mateo i Xaviera.

Każdy wyglądał tak, jakby właśnie zobaczył ducha. Nikt nie próbował mnie odwieść od tej teorii, a ja nie mogłem znieść myśli, że to prawda. Bo to by oznaczało, że moja matka też była potworem. Zostawiła mnie i uciekła...

– Nie, nie, to przypadek, wiecie? – Zacząłem nerwowo dotykać swoich kieszeni. Fajki. Muszę zapalić. – Ktoś po prostu chce nas zmylić.

– Nicholas...

– Nie, kurwa! – wydarłem się.

Xavier spoglądał na mnie z przerażeniem w oczach. Wszyscy mnie obserwowali i żaden z nich nie wiedział, jak ma zareagować. Czy im się dziwiłem? Nie. Właśnie wydarzyło się coś bardzo pojebanego.

Wsunąłem do ust papierosa i go odpaliłem. Nie byłem w stanie się uspokoić. Furia we mnie rosła. Wszystkie emocje zmieniały się i przepływały przeze mnie z prędkością światła. Nie potrafiłem się wyciszyć, dłonie mi drżały.

Przecież to była zabawa moja i mamy. Wiedział o niej tylko Gabriel, to była nasza tajemnica. To nie było możliwe. Nie.

– Pojedźmy to sprawdzić. – Xavier zrobił krok w moją stronę. – Jeśli masz rację, to nic tam nie zastaniemy, a jeśli to pułapka, nie damy się złapać. Musimy to sprawdzić, tak?

Xav szukał wsparcia. Gabriel i Mateo milczeli.

Cisza, powstała wokół nas cisza. A ja czułem, jak w mojej krwi buzuje czysta złość i nienawiść. Nie miałem pewności co do teorii, że ona żyje, ale jeśli żyła i mnie zostawiła... Jeśli mi to zrobiła... Nie chciałem jej widzieć, chciałem ją tylko nienawidzić i zrobić coś, czego żaden kochany syn by nie zrobił. Chciałem ją zabić i wysłać w miejsce, w którym miała być. W piach, w którym miała gnić od lat. Bo mnie zostawiła na powolną śmierć i katusze.

Pozwoliła mi szczeznąć. Pozwoliła mu mnie złamać, a żadna kochająca matka nie powinna dopuścić, by jej dziecko cierpiało. Nosiła mnie pod, kurwa, sercem. Zaciągnąłem się mocno i przypomniałem sobie, kim byłem.

Mściwym skurwysynem.

Uniosłem wzrok na chłopaków. I nagle poczułem, jak cała empatia do świata i innych ze mnie ulatuje. To nie było możliwe, *a jednak*. W mojej krwi zaczął płynąć lód, a serce stało się kamieniem. Tak jakby wypaczenie emocji było możliwe. *Wyłączenie ich było możliwe*. A było to możliwe dla osób, które zbyt wiele razy zostały ugodzone nożem przez najbliższych. Mnie wbito nóż prosto w serce i wyciągnięto go razem z nim.

Zostałem obdarty ze wszystkiego.

Wyrzuciłem papierosa i zacząłem iść do samochodu. Chłopacy uważnie śledzili moje kroki, kiedy podszedłem do auta i otworzyłem bagażnik. Zawsze miałem tam kanister z benzyną, tak na wszelki wypadek. Idealnie się przyda. Wyjąłem go i idąc dalej, wyrzuciłem zakrętkę. Z kieszeni wyciągnąłem zapalniczkę i fajkę. Papierosa wsunąłem do ust i go odpaliłem. Zabawnie by było, gdybym spłonął. Gabriel, Mateo i Xavier cofnęli się nieco, kiedy zbliżyłem się do jej grobu i zacząłem go oblewać benzyną. Wszędzie były kwiaty, które już umierały, a ziemia była mokra. Miałem nadzieję, że to mi nie przeszkodzi. Wylewając benzynę czułem wielką satysfakcję. Odsunąłem się i patrząc na grób matki, odpaliłem zapalniczkę i rzuciłem nią. W jednej sekundzie buchnął ogień, który zaczął się rozprzestrzeniać. Powoli zgarniał rośliny wokół siebie.

Odwrociłem się do chłopaków i z fajką między wargami uśmiechnąłem się jak stary dobry ja. Patrzyli na mnie z przerażeniem w oczach. *Kochałem to*.

– Jeśli ona żyje, to ją zabiję.



Aurora

Aiden właśnie podawał mi pistolet – poczułam, jaki był ciężki. I nie przez jego wagę, broń mi ciążyła, bo miałam świadomość, że służyła do zabijania. A ja nie byłam zabójcą. *Zabiłam dwie osoby*. Nie byłam zabójcą... Przynajmniej nie chciałam nim być. Żyło mi się lepiej z myślą, że nikogo nie skrzywdziłam. *A skrzywdziłam wiele osób*. Istniała jedna osoba na tym świecie, którą zabiłabym bez zawahania i nie czułabym poczucia winy... Każda inna wzbudzała we mnie obrzydzenie do samej siebie.

Spojrzałam na Aiden, który uważnie mi się przyglądał. Przełknęłam kulę, która ugrzęzła mi w gardle. Patrząc na niego, czułam się dziwnie. Tak jakby potrafił przeskanować moją duszę. I może potrafił.

Miał na sobie kamizelkę kuloodporną, spodnie wojskowe, ale w kolorze czerni, oraz masywne buty, które mocno związał. Z kieszeni wyciągnął chustę, którą zaczął zakładać na twarz, a gdy widoczne były już tylko jego oczy, wiedziałam, że stoję naprzeciwko prawdziwego zabójcy. Mimo całego uzbrojenia i niebezpiecznego wyglądu prezentował się nienagannie. Mogłabym powiedzieć, że niezwykle, jednak te słowa nie pasowały do Aiden.

Aiden Scott nie był niezwykły i piękny, on był oszałamiający i zabójczy, owiany tajemnicą, którą pragnie się rozwiązać. Mówi się, że oczy potrafią zdradzić wszystko, lecz nie jego. W jego spojrzeniu widać bezdenną pustkę, która wciągała cię i dusiła.

Oczy Aiden były odzwierciedleniem jego duszy. A jego dusza była lodowata, pełna nieznannej głębi, owiana mrokiem, którego jeszcze nie poznałam.

Otrząsnęłam się z letargu, kiedy zrobił krok w moją stronę, a jego palce zacisnęły się na mojej kamizelce. Zaczął sprawdzać, czy mam ją poprawnie zapiętą. Spoglądałam na jego dłonie, za to on obserwował mnie.

– Chusta? – Uniosłam wzrok.

– Mhm.

– Po co?

Aiden mocno zacisnął pasek, przez co mnie zapowietrzyło. Cofnął się nieco i oparł o komodę. Skrzyżował nogi, podobnie jak ramiona na klatce piersiowej. W tej pozycji wyglądał, jakby miał wyjebane na cały świat, ale ta pozycja... Kurwa, w książkach opisywano to tak samo i przyprawiało mnie to o dreszcze. Właśnie przeżywałam ten stan w rzeczywistości.

– Lubię, gdy ofiara patrzy mi w oczy, łapiąc ostatni oddech.

O ja pierdołę.

Tak, Aiden był najbardziej pojebanym człowiekiem, jakiego poznałam. Przebił nawet Nicholasa, który nieraz mnie przeraził i zaskoczył.

– Nie skupia się na mojej twarzy, tylko na oczach i wiesz, co wisienko? – Zniżył głos, a moim ciałem wstrząsnął dreszcz. – W nich zobaczają tylko śmierć i nicość, a mnie to jara.

– Jesteś popierdolony.

– Jestem i schlebia mi, że tak o mnie mówisz. – Wyraz jego spojrzenia się zmienił, Aiden się uśmiechnął. Byłam tego pewna, choć czarny materiał zasłaniał jego usta. – Masz jeszcze jakieś pytanie?

– Mam prośbę. – Zbliżyłam się odrobinę.

Chłopak uważnie wpatrywał się w ruchy mojego ciała. Ja też potrafiłam być niebezpieczna, nie zabójcza, jednak czasami niebezpieczeństwo było groźniejsze. Nigdy nie wiesz, kiedy cię zaskoczy.

– Słucham.

W milczeniu podchodziłam do niego, a gdy czubki moich butów prawie zetknęły się z jego, uniosłam

głowę.

– Nie manipuluj mną, nie uda ci się to, więc przestań.

Aidena oczy lekko się rozszerzyły.

– Skąd pomysł, że tobą manipuluję?

– To nie pomysł, Aiden, to fakt, doskonale o tym wiesz. Skończ udawać, skończ grać, nic ci to nie da.

Jego prychnięcie było dla mnie wystarczającą odpowiedzią. Chciałam jeszcze coś dodać, jednak do naszego motelowego pokoju wszedł Isaac. Wyglądał... Isaac wyglądał jak prawdziwy żołnierz. Z jednej strony chciałam parsknąć, bo jego osobowość nie pasowała mi do tego stroju, lecz z drugiej strony... Prezentował się niesamowicie. Czerń, którą miał na sobie, zmieniła go. Miał na ustach czarną chustę i tak samo jak Aidenowi było mu widać tylko oczy. Te zielone oczy, które były moją ucieczką od problemów. Miejscem na ziemi. Ubrany był w masywne buty, do tego miał ciemne wojskowe spodnie, obcisłą koszulkę z długim rękawem i kamizelkę kuloodporną. To wszystko idealnie się z nim komponowało.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, lecz wiedziałam, że rozdziawiłam usta i wlepiłam wzrok w przyjaciela. Isaac po chwili zrozumiał, dlaczego aż tak się w niego wpatruję. I w momencie, gdy zrozumiał, zsunął z ust chustę. Uśmiechał się cwanie, a językiem sunął po zębach. Na dłoniach miał rękawiczki, które... Ja pierdołę.

– Podoba ci się to, co widzisz? – Zaczął iść w moją stronę.

Nie potrafiłam złożyć sensownego zdania, a nie chciałam się upokorzyć bezsensowym bełkotem, zatem milczałam. Isaac wyglądał na cholernie zadowolonego, a Aiden się nie odzywał.

– Nietypowo wyglądam, wiem, ale żeby aż tak się dziwić?

– J-ja...

– Nigdy nie widziałas mnie w takiej wersji. – Stanął przede mną, a kiedy jego palce złapały moją brodę, przysunął się. – Też umiem być mroczny.

Moje serce... No właśnie, gdzie podziało się moje serce?

– Żart, kurwa, uwierają mnie te spodnie w jaja, a przez tę chustę nie mogę oddychać i się, kurwa, duszę – westchnął. Czar prysł. – A ta kamizelka? Jak kapok, kurwa, masakra.

– Isaac, zabluzniłeś w tym jednym zdaniu...

– W chuj dużo razy, wiem i nie dziw mi się! Uwiera mnie w jaja to gówno!

Zanim zdążyłam mrugnąć, do pokoju wkroczyli Francis i Ezra. Ich stroje były takie same, z tym że przyjaciółka wybrała opięte spodnie. Do ud przyczepiła pasy, w których połyskiwała stal, a blond włosy spięła w kucyk. Każdy miał pieprzoną chustę na ustach i wyglądali w nich niesamowicie. Gołym okiem było widać, że idziemy na rzeź. Tylko ja wśród nich prezentowałam się zbyt... zbyt obco. Jakbym była niepasującym elementem w całej tej układance.

I coś w tym było.

Przyjaciółka podeszła do mnie i przygarnęła ramieniem do siebie. Uniosłam wzrok, a gdy nasze oczy się spotkały, poczułam, jak wielki kamień spada mi z serca. Francis jednym spojrzeniem dała mi tak wielkie wsparcie i zrozumienie, że wszystkie zmartwienia odeszły na bok. Kiedyś nie powiedziałabym, że poznam kogoś takiego jak ona. *Stara Aurora myślała, że to Lilly będzie z nią do końca.* A jednak...

Zawsze sądziłam, że to Lilly była moją prawdziwą przyjaciółką. A potem zrozumiałam, że całe życie byłam w błędzie. Bo kiedy moje życie zaczęło się sypać, nie było jej. Nie odpisywała mi na wiadomości, a ja wciągnęłam się w wir, który okazał się bardziej niebezpieczny, niż myślałam. Potrzebowałam jej dłoni, która mogłaby mnie wyciągnąć i zaprowadzić do innego świata. Byłam sama... Ale teraz już nie.

Byłam otoczona cudownymi osobami, które cały czas dawały mi wsparcie. Nie musiałam ich szukać, oni byli. I to było jedną z wielu różnic między nimi a nią. A ja mimo wszystko pojechałam ją uratować. Zrobiłam to dla niej i nie będę tego żałować.

– Pomyślałaś już? – wyszeptwała Francis.

– Tak, moje natrętne myśli zostały uspokojone.

Dziewczyna się uśmiechnęła i mocniej się do mnie przytuliła.

– Lubię ten twój *overthinking*.

– A ja go nie lubię – burknęłam.

Francis parsknęła, po czym mnie puściła i złapała w dłonie moją twarz. Przybliżyła się i z wielkim uśmiechem na twarzy odparła:

– Taka jesteś, to twój urok. Wielu to przygniecie, jednak nie mnie.

I właśnie to była prawdziwa przyjaźń. Cała jej kwintesencja mieściła się w nich wszystkich, a szczególnie w Isaacu i Francis.

– Już koniec ploteczek? Słońce zaczyna wschodzić, więc powinniśmy się zbierać. – Ezra przerwał tę pogawędkę. – Im szybciej to zrobimy, tym szybciej wrócimy.

Miał rację. Odsunęłam się od przyjaciółki i w tym samym momencie podszedł do mnie Aiden, wyciągając do mnie dłoń. Miał w niej chustę.

– Jak wszyscy, to wszyscy – oznajmił.

Bez większego zastanowienia wzięłam ją i założyłam na twarz. Wsunęłam na dłonie czarne rękawiczki, a gdy upewniłam się, że wszystko mam, zerknęłam na Aiden. Tak bardzo pragnęłam, by był tu Nicholas. Przy nim wszystko było łatwiejsze.

Po wymknięciu się z pokoju uważnie się rozglądaliśmy w poszukiwaniu kamer. Wybraliśmy taką porę, bo przecież nie mogliśmy wyjść w biały dzień cali uzbrojeni. Wsiadliśmy do samochodu, lecz przed odjechaniem Ezra wyjaśnił nam, gdzie jedziemy. Moje serce zabiło mocniej, kiedy dowiedziałam się, gdzie była moja przyjaciółka. Jechaliśmy do magazynów Jamesa, w którym były przetrzymywane kobiety. Nasza piątka przeciwko wyszkolonym zabójcom. To było niemożliwe, ale Aiden i Ezra mieli plan. Musieliśmy się go tylko trzymać.

A przecież nic nigdy nie idzie z planem.

Rozglądałam się, gdy Aiden razem z Francis próbowali włamać się do systemu. Łatwiej by było rozpiardzić zamek, ale to byłoby zbyt głośne. Mieliśmy działać cicho. Widziałam dwóch mężczyzn stojących przed wejściem do jednego z magazynów – tego, w którym podobno była Lilly. Ezra i Armando mieli kreta w szeregach Jamesa, wiele osób chciało zniszczyć Scotta. Nie popierali jego działań, bo naruszał tym kodeks zabójców. To brzmiało zabawnie. Płatni zabójcy mieli swój kodeks. A James Scott złamał go już kilka razy. Był na celowniku wielu ludzi, jednak nikt nie mógł go tknąć.

Złamanie kodeksu.

Wystawienie na niego zlecenia też wiązało się ze złamaniem kodeksu.

Założyciele całej tej „instytucji” byli nietykalni, a przodkowie Jamesa do nich należeli, więc na nasze nieszczęście nikt nie mógł nic zrobić. Mogliśmy tylko się przyglądać, jak rozpiardala nasze życie. Albo... Albo wziąć to w swoje ręce. Bo jeśli okaże się, że spadek nie jest jego, jedyne osoby, które mają prawo wydać na niego wyrok, to członkowie rodziny. I wtedy nie miała znaczenia jego nietykalność. Jeśli będą dowody, że James oszukał i sfalszował testament, niszcząc wszystko, co budowała jego rodzina od lat, zabójcy przymkną oko. A Nicholas będzie mógł się zemścić na tym skurwysynie.

Ojciec wtajemniczył mnie w ten świat. Miałam za złe Nicholasowi, że on tego nie zrobił, lecz im dłużej o tym myślałam, tym częściej się zastanawiałam, kiedy miałby to zrobić. Wtedy, gdy się poznaliśmy? A może w dniu, kiedy musiał wykonać wyrok na mojej matce? A może gdy wrócił? Każdy czas był nieodpowiedni, a po jego powrocie chcieliśmy skupić się na sobie, by choć na chwilę zapomnieć. I ten czas był najlepszym w moim życiu. Nie żałowałam, że dowiedziałam się tak późno, nawet przez sekundę. Tak miało być. Nicholas wypowiedział kiedyś słowa, które do dziś tkwiły w mojej głowie.

„Czasami wyjaśnienie przychodzi w ostatnim tomie książki”.

I może właśnie to był nasz ostatni tom. Ostateczna bitwa o wolność. Ostatnie wejście w czeluści piekła, by potem razem z nich wylecieć ku niebu. I gdy to się wydarzy, nasze skrzydła z czarnych i poranionych tą walką staną się białe. Nieskazitelne i czyste. Może tak miało być.

Chciałam w to wierzyć.

Isaac mnie szturchnął, a ja zerknęłam na niego.

– Widzisz go? – Wskazał palcem na jednego z mężczyzn.

– No widzę, i co?

– Naprawdę nie zauważyłaś, co robi?

Skupiłam się na mężczyźnie. Analizowałam każdy jego ruch, ale nie mogłam nic znaleźć. Isaac czekał na moją reakcję, jednak kiedy nie nadeszła, wziął w dłonie moją twarz i skierował ją w lewo.

– Auroro, on nie ma broni.

I wtedy to dostrzegłam. Spojrzałam automatycznie na jego druha, lecz z tej perspektywy nie było to

widoczne. Jeśli on nie miał broni i przypadkiem jego kompan też...

– Jeśli nie są uzbrojeni, to będzie łatwiejsze, niż zakładaliśmy.

– Od dziś, Warren, masz ksywkę „Sokole Oko”. – Klepnęłam go i wstałam.

Francis i Aiden nadal kombinowali przy wejściu. Podeszłam do nich powoli, nie chcąc ich rozproszyć, ale spojrzenie Aiden'a skierowało się w moją stronę w chwili, gdy tylko się poruszyłam. Cholera jasna...

– Co, wisienko? – mruknął.

– Nie mają broni.

– Co? – Aiden znów na mnie spojrzał.

– Ludzie przed hangarem nie mają broni – powtórzyłam.

I wtedy odsunął dłoń od zabezpieczenia i zrobił krok w moją stronę. Kiedy był blisko mnie, odwrócił głowę i spojrzał na mężczyzn. Chwilę milczał, a ja widziałam, jak jego oczy wszystko analizują.

– Bułka z masłem – wyszeptał.

– Nie do końca...

– Właśnie tak, Auroro. Jeśli nie mają broni, a ona jest w tym hangarze, będzie łatwiej. Załatwimy to cicho, bez rozlewu krwi.

Chciałam wierzyć, że naprawdę pójdzie bez problemu, lecz niestety wiedziałam, że tak się nie stanie.

– Mam! – krzyknęła Francis.

Od razu wszyscy zgromiliśmy ją wzrokiem.

– Sorry, zapomniałam się. Zabójcy lubią ciszę. – Machnęła ręką. – Ta-dam. – Popchnęła metalowe drzwi, a te się otworzyły. – Wystarczyło, by ten pajac odszedł.

Aiden tego nie skomentował, tylko wyciągnął nóż ze spodni i wszedł do środka. Taka była umowa: miał sprawdzić, czy droga jest czysta. Miał iść na pierwszy ogień, co mi się nie podobało, ale nie miałam nic do gadania. Chwilę czekaliśmy, a gdy usłyszałam dziwną szamotaninę, wiedziałam, że działa. Zagryzłam wargę, a moje serce zaczęło bić szybciej. Czekaliśmy minutę, drugą... To trwało zbyt długo. Zamierzałam już tam iść, jednak Ezra złapał mnie za rękę i pociągnął do siebie. W jego spojrzeniu wyczytałam komunikat „daj mu to załatwić”. Tylko skąd pewność, że Aiden to zrobi? A może...

Chłopak wychylił się i pomachał, a ja nawet z tej odległości dojrzałam, że miał krew na policzku. Właśnie kogoś zabił, a wyglądał jak zawsze. Jego oczy wyglądały tak jak zawsze. Mimo to poczułam dziwną ulgę, której sama nie potrafiłam zrozumieć. Nie martwiłam się o Aiden'a, nawet go nie lubiłam... *A może okłamywałam samą siebie?*

Nie wiedziałam, czy dam radę. Pierwszy szedł Aiden, potem Isaac, ja, Francis a na końcu Ezra. Wszystko było przemyślane i dogadane, a ja i tak czułam, że to nie wystarczy. Bałam się, że zrobimy jakiś zły krok albo że kret Armando wpakował nas w pułapkę. James wiedział, że tu przyjedziemy, namierzył nas, więc dlaczego jego ludzie nie byli uzbrojeni? Coś tu nie grało, i to bardzo.

Po wejściu do środka zobaczyłam trzy ciała. Aiden zabił trzech masywnych mężczyzn, znacznie większych od niego. To mnie zaskoczyło. Dłoń trzymałam na pistolecie – umiałam się nim posługiwać i chciałam być gotowa. Gotowa na odebranie życia komuś, kto spróbuje zaatakować moją rodzinę. Bo tylko dla nich byłam w stanie zabić.

Schowaliśmy się za budynkiem, a magazyn był już kilka metrów od nas, lecz żeby do niego wejść, musieliśmy wystawić się na widok. Zabójcy nie lubią działać w dzień, a właśnie wschodziło słońce.

– Ja pójdę. – Aiden zrobił krok, ale złapałam go za nadgarstek.

– Idę z tobą.

– Nie...

– Nie dyskutuj, osłaniacie nas, tak? – Odwróciłam się do reszty.

Gdy niepewnie skinęli głowami, znów popatrzyłam na Scotta.

– Razem.

Niechętnie przytaknął.

– Biegniemy, Auroro, rozumiesz? Ja biorę lewego, ty prawego, szybka śmierć, nie pistolet, a nóż.

Zabijanie ostrzem było osobiste. Ja...

– Pomyśl, że oni robią coś złego. – Aiden chwycił mnie za dłoń, a jego oczy skupiły się na mnie. –

Pomyśl, że...

– Dam radę.

Wyciągnęłam nóż i spojrzałam na faceta, którego zaraz miałam zabić. A co, jeśli ma rodzinę... Dzieci...

– Nie myśl. – Aiden jednym ruchem przyciągnął mnie do siebie. – Nie myśl, kurwa, o tym, że zabijasz kogoś, kto może być ojcem, synem. Nie myśl o tym.

– Skąd ty...

– Może teraz taki jestem, ale nie zawsze tak było. Pierwsze zabójstwo mnie zmieniło, a było naprawdę osobiste. I zabiłem czyjeś dziecko.

Zamilkłam.

– Zróbmy to szybko.

Pokiwałam głową i zerknęłam ostatni raz na Isaaca i Francis. Ich spojrzenia niczego nie zdradzały. Pierwszy raz w oczach przyjaciół nie widziałam niczego. Zaciśnęłam szczękę i wróciłam wzrokiem do Aiden, a kiedy ten mrugnął, zaczęliśmy biec. Nasze ruchy były takie same, tyle że chłopak był szybszy. Popatrzyłam na niego, a on na mnie. I wtedy wszystko zaczęło się dziać zbyt szybko. Przyciągnęliśmy uwagę ochroniarzy i już wiedziałam, że może zrobić się hałas. Zamiast uderzyć od razu w krtań, dźgnęłam go w udo, co okazało się błędem. Cholernie wielkim błędem. Mężczyzna zdążył krzyknąć, a ja w ostatniej chwili wbiłam mu nóż w kark. Nie upadł. On jeszcze, kurwa, żył. Rzucił się na mnie, a gdy przewrócił mnie na ziemię, zapowietrzyłam się. Nie trafiłam dobrze. Ja pierdolę. Facet zatoczył się kilka kroków do tyłu; wyglądał, jakby miał świadomość, że umiera, jednak nie chciał umrzeć sam. Wsuwał dłoń do kieszeni i kiedy już myślałam, że to koniec... Krew trysnęła prosto na moją twarz. Mężczyzna upadł, a przede mną pojawił się Aiden, który wyciągał do mnie dłoń. Chwyciłam ją.

Nasze klatki piersiowe się zderzyły. To trwało zaledwie chwilę, jednak zdążyłam dostrzec coś w jego oczach. To był strach.

– Mogłaś, kurwa, zginąć.

– Nie zginęłam.

– Idiotka.

– Kutas.

Chciałam coś dodać, lecz usłyszałam za sobą Isaaca. Podbiegł do mnie i zaczął sprawdzać, czy wszystko ze mną w porządku. Nie mogliśmy tracić czasu.

– Zabierzmy ją stąd i spierdalamy. – Ezra podszedł do drzwi i zaczął je otwierać.

A gdy wszyscy weszliśmy do środka, widok, który tam zastałam... O mój, kurwa, Boże. Wszędzie były materace, puste materace. To oznaczało jedno. Łzy zaczęły piec mnie w oczy. Powoli wchodziliśmy w głąb magazynu w poszukiwaniu Lilly. Nie mogłam myśleć o tym, co tu się działo i ile kobiet przeżywało tu piekło, siedząc i czekając na wyrok. Skupiłam się na Lilly. Nigdzie jej nie widziałam.

Chłopacy zaczęli przerzucać materace, a ja z dłonią na broni rozglądałam się po całym magazynie. Byłam już w połowie i moja nadzieja gasła, aż nagle zobaczyłam czyjąś sylwetkę. Ktoś siedział pod ścianą na samym końcu. Zaczęłam przyspieszać, mijałam coraz więcej starych ubrań, widziałam coraz więcej krwi. Żółć podchodziła mi do gardła. Miałam świadomość, co tu się musiało dziać. Handel żywym towarem. Setki przerażonych kobiet, które nie powinny się tu znaleźć. Setki złamanych dusz i serc. Wszystko za sprawą potwora. A on nie był jedyny. James Scott był jednym z milionów potworów na świecie. Stałam jak wryta, kiedy dojrzałam rude postrzępione włosy. Dziewczyna była sama. Zachowując ostrożność, podeszłam do niej, a kiedy chwyciłam ją za ramię, odwróciła się. Jej reakcja była nagła i instynktowna, nie zdążyłam nawet się poruszyć, gdy dźgnęła mnie czymś w rękę.

Zawyłam z bólu i zrobiłam kilka kroków do tyłu. Szkło, wbiła mi w skórę pierdolone szkło. Uniosłam wzrok i napotkałam te brązowe oczy. Wiedziałam, że miałam przed sobą Lilly. Tyle że to nie była ta dziewczyna, którą znałam od dziecka. W jej spojrzeniu była przerażająca dzikość. Miała powyrywane włosy, rany na ciele...

– Lilly, to ja, Aurora. – Zrobiłam krok w jej stronę, mimo że ból w rękę był niesamowity. – Przyjechałam po ciebie.

I wtedy coś w jej oczach błysnęło.

– Aurora?

Moje imię w jej ustach brzmiało tak obco. Serce mi się złamało, kiedy ujrzałam ją przerażoną i zrujnowaną. Trafiła tu przeze mnie. Wszystko było przeze mnie. Musiałam zachować spokój, więc wzięłam

głęboki wdech i odpowiedziałam:

– Tak, to ja. Musimy iść...

– Ja... Ja nie chciałam. – Zaczęła drżeć, a gdy chciała już wstać, ponownie upadła. – Auroro ja...
Płatała się, a słowa ledwo przechodziły jej przez gardło. Co oni jej zrobili? Boże...

– To ona? – Aiden stanął obok mnie. – Aurora, co jest, kurwa?

Jego ręce powędrowały na moje ramię, ale zrobił to tak delikatnie, że nawet nie poczułam. On nie był bez uczuć. Chciał, by ludzie tak myśleli, jednak wiedziałam, że Aiden Scott miał więcej uczuć, niż sam się przyznawał. Lub świetnie grał.

– Weźcie ją, ona nie może wstać. Potem się tym zajmiemy.

Aiden spojrzał na mnie. W jego wzroku nie widziałam aprobaty, a wkurwienie. Mimo to posłuchał.

– Isaac, chodź, weźmiesz ją.

Zniżyłam się do rudowłosej.

– Aiden i Isaac ci pomogą, dobrze? – Dziewczyna skinęła głową. – Zabieramy cię stąd.

W jej oczach dojrzałam nadzieję i ulgę. Nie myśląc dłużej, zaczęłam ściągać kamizelkę kuloodporną, a kiedy Scott to zobaczył, chwycił mnie za drugą rękę. Szarpnięcie było mocne, przez co syknęłam.

– Nie waż się.

– Ona ma na sobie strzępki szmat, Aiden, nie dam już jej zranić.

– A ja nie dam zabić ciebie, więc się, kurwa, nie waż.

Zbagatelizowałam chłopaka. Ściągnęłam kamizelkę i zaczęłam zakładać ją na dziewczynę. Nicholas pewnie po prostu by mnie przytrzymał lub przerzucił przez ramię, uniemożliwiając taki ruch. Ale nie było go tu, a ja mogłam działać, jak chciałam.

Isaac wziął w ramiona Lilly, jednak nie omieszkał spojrzeć na mnie z gniewem w oczach. Rozumiałam ich, lecz to był mój wybór. Przed nami było tylko wyjście stąd. Bułka z masłem. Aiden szedł za mną, Isaac z Lilly przede mną, a prowadzili Ezra i Francis. Nic mi nie groziło. Zerknęłam ostatni raz na mężczyznę, którego pozbawiłam życia. Coś ścisnęło mnie w sercu. *On mógł być...* Skupiłam się na słowach Aiden. „Nie myśl o tym”.

Opuściłam broń i kiedy dochodziliśmy do bramy, zatrzymałam się. Gdy reszta była już z przodu, Aiden złapał mnie za nadgarstek. Jego dotyk nadal wprawiał mnie w dziwny stan – różnił się od dotyku Nicholasa, lecz mimo wszystko nie był złym dotykiem.

Scott był wkurwiony.

– Mielśmy w chuj szczęścia, wiesz?

– Nie, nie mieliśmy – odparłam. – James pozwolił nam ją zabrać.

Aiden ściągnął chustę.

To było zbyt banalne. On musiał pozwolić nam ją zabrać. Zdjęłam z ust materiał i dodałam:

– Naprawdę myślisz, że...

Zatkało mnie.

Zachłysnęłam się. Poczułam, jak coś przeszyło moją łopatkę spojrzałam na Aiden. Wszystko zaczęła ogarniać dziwna mgła. Słyszałam wystrzał. Nie wiedziałam, co się działo, ale upadłam na kolana, próbując złapać oddech. Ból był przeraźliwy. Dotknęłam łopatkę, a gdy dojrzałam na rękawiczce dziwny połysk, wiedziałam, co to jest. Krew. To była krew. Powoli osuwałam się na ziemię. Znałam ból dźgnięcia, jednak to było inne. Nagłe, silniejsze. Pocisk. Ktoś we mnie strzelił. Brałam małe wdechy. I kiedy już myślałam, że zostanę tu sama, skazana na śmierć, ktoś wziął mnie w ramiona. Wszystko mnie bolało, chyba nawet płakałam, lecz nie czułam łez spływających po policzkach, bo skupiałam się tylko na oddychaniu i niezасыpaniu. Nie miałam siły się niczego złapać, ale zanim wszystko zniknęło, zobaczyłam te niebieskie oczy.

– Aiden, to bardzo boli – wyszeptałam.

Wszystko pokryła czerń.

XXX



– Sirius! Ares!

Krzyk dziewczyny obudziłby całą okolicę, ale żyły razem z matką samotnie pośród lasu. Wołała swoje czworonogi, patrząc w ciemność. Serce waliło w jej piersi. One zawsze wracały. Już chciała zejść z ganku, gdy rozległo się szczekanie. Psy z zawrotną prędkością wpadły na właścicielkę, omal jej nie przewracając. Dziewczyna klęknęła na drewnianej podłodze i zaczęła przytulać do siebie ukochanych towarzyszków.

Matka chociaż tym ją uszczęśliwiła.

– Gdzie się błakaliście? – Głaskała je po łbach.

Psy cieszyły się na widok właścicielki. Były w nią tak wpatrzone, że zabiłyby dla niej. Dziewczyna miała wiele czasu, by je wytrenować. I wytrenowała. Te dwa dobermanów uśmierciłyby człowieka w ułamku sekundy, wgrzając się w jego aortę. Ich wygląd już świadczył o tym, jak były niebezpieczne, jednak wielu ludzi nie doceniało zwierząt. Myślą, że to uległe maskotki, które można przytulać. Zapominając o tym, że wiele z nich odgryzłoby im rękę w jedną chwilę. Nesta je doceniała.

Nigdy nie wywyższała się nad nimi, pokazywała im swoje słabości, traktowała jak prawdziwych przyjaciół. A psy jej się odwdzięczyły bezgraniczną miłością i posłuszeństwem. Wystarczyłoby, że wydałaby jedno polecenie. Jedno słowo, które padłoby z jej ust, a one by ruszyły do ataku. Dziewczyna zaczęła im ściągać kamizelki, które zawsze zakładała. Wiedziała, że w lasach mogą być kłusownicy, którzy polują na dzikie zwierzęta, a to chociaż chroniło je przed możliwym strzałem w tułów. Bo jeśli celowałiby w głowę... Nie przyjmowała takiego scenariusza.

Kiedy zdjęła im kamizelki, oparła się o ścianę domku i przyglądała się zwierzętom, które za sobą ganiały. Po latach zamknięcia w tym domku doceniała takie momenty. Drzwi się uchyliły, a przez nie wyszła jej matka.

Nesta była na nią wściekła, więc szybko odwróciła spojrzenie. Matka nie chciała odpuścić, dlatego usiadła obok niej i oparła głowę o jej ramię.

– Obiecay mi jedno – wyszeptała.

Nesta wiele razy składała jej przysięgę. Nie była pewna, czy jest gotowa na kolejną. Przecież matka też wiele razy jej coś obiecywała i nigdy nie dotrzymała danego słowa.

– Co tym razem? – spytała.

– Jeśli poznasz prawdę o mnie, nie porzucisz mnie.

Po tych słowach dziewczyna gwałtownie się poruszyła. Wbiła wzrok w matkę, która wyglądała na przygnębioną. Nie rozumiała...

– O czym ty mówisz?

– Po prostu mi to obiecay.

Dziewczyna, patrząc w oczy kobiety, miała coraz więcej wątpliwości. A co, jeśli kobieta, która podawała się za jej matkę, nią nie była? Już nieraz łągała jej prosto w twarz. Zamknęła ją tu, a przez czternaście lat swojego życia żyła tu samotnie. Bez matki, ojca... Żyła pośród niań, które ją wychowywały. Nagle wróciła. Ale więź, która rodzi się między dzieckiem a rodzicem, powstaje od pierwszych dni. Nesta nie miała z nią takiej więzi.

Wiedziała, że ona się starała, jednak starania nie były dla niej wystarczające, więc bez większego zawahania odparła:

– Nie.

W spojrzeniu matki coś błysło.

– Niedługo...

– Niedługo co?! – Podniosła głos. – Niedługo stąd uciekniemy? Pierdolisz tak od kilku lat! Jestem tu, kurwa, zamknięta! A moje ucieczki kończą się fiaskiem! Powiedz mi w końcu prawdę! Ja nawet nie wiem, jak mam, kurwa, na nazwisko! To jest pojebane, nie rozumiesz? Wychowałam się w tym lesie! Z niańkami, bo ciebie nie było! Nigdy mi nie powiedziałaś, gdzie byłaś i co robiłaś! Przyjechałaś po czternastu latach, jakbyśmy nie widziały się tydzień. Kobieto, rozmowy na kamerce to nie to samo! Nie miałam matki, a gdy ta wróciła, założyła mi smycz!

Nesta wpadła w szal. Często poddawała się emocjom, lecz wiele osób, będąc na jej miejscu, zwariowałoby. Była zamknięta w klatce, karmiona tym, co matka jej dała. A każda próba ucieczki kończyła się złapaniem i zamknięciem w pokoju na kilka tygodni.

– Mam ci powiedzieć, jak się nazywasz? – Matka wstała.

Po dwudziestu pięciu latach dziewczyna mogła się dowiedzieć, jak się nazywa. Nie byłaby już tylko Nestą. Nie czułaby się jak pusty wazon, który nie ma żadnej zawartości i służy tylko jako ozdoba. Byłaby czymś więcej.

– Tak, chcę wiedzieć.





Nicholas

Patrzyłem na grób matki – lał deszcz, a ja stałem w garniturze, trzymając w dłoni pojedynczą różę. Zawsze kupowałem czerwoną, ale odkąd w moim życiu pojawiła się Aurora, czerwień była dla mnie zbyt ważna. Nie mogłem czegoś tak ważnego zostawić na grobie, który oznaczał śmierć. To tak, jakbym skazał ją i siebie na okropny los. Nienawidziłem matki tak bardzo, że gdybym mógł, to sam bym ją zabił za to, że mnie zostawiła. Złamała mnie. Śmierć mamy mnie złamała, musiałem sam walczyć z potworem, który uważał się za mojego ojca. Przyklęknąłem, chcąc ułożyć kwiat na marmurowej płycie, i wtedy dojrzałem literki. Deszcz je rozmył, jednak niektóre były widoczne. Im dłużej się w nie wpatrywałem, tym więcej rozjaśniało się w mojej głowie. To był szyfr. Mój i mamy. Co on...

I wtedy poczułem, jak na moim barku zaciskają się palce. Powoli odwróciłem głowę – były smukłe, kościste i blade. Do tego paznokcie tak długie, że bardziej przypominały pazury. Poczułem ich ostrość, gdy zaczęły mi się wbijać w skórę. Chyba przebiły materiał marynarki. Uniósłem wzrok i zetknąłem się z niebieskimi oczami, które były puste i martwe. To była moja matka. A raczej jej truchło. Policzki miała zapadnięte, strzępki włosów na głowie, a po jej twarzy pełzały robaki.

To nie była moja matka. Tylko jej trup. Pozostałości po niej.

I kiedy na siebie spojrzeliśmy, przebiła mi kości paznokciami. Ryk, który wydobył się z moich ust, obudziłby zmarłych. Ale ja właśnie stałem przed zmarłym, który zaczął rozszarpywać mnie na kawałki. Upadłem na ziemię, a ona się na mnie rzuciła.

– Mamo... – wyszeptalem ostatkami sił.

Potwór, który miał być moją mamą, nachylił się do mojej twarzy i przesunął po niej językiem. Był chropowaty, zdierał mi skórę, czułem tylko ból. Nie mogłem krzyczeć, moje struny głosowe pękły jak bańki mydlane. Nie mogłem się bronić, gdy siedziała na mnie i zgniatała mi żebra. To tak bardzo bolało. I gdy myślałem, że to już koniec, potwór wbił rękę w moją klatkę piersiową i chwycił za serce.

– Mamy tu nie ma.

– Nicholas!

W jednej chwili wszystko stało się wyraźne. Moja klatka piersiowa unosiła się i opadała w zawrotnym tempie. Serce waliło tak mocno, że prawie wyskoczyło mi z piersi. Byłem cały mokry, zlany potem. Kiedy wszystko zaczęło do mnie dochodzić, zrozumiałem, że to był koszmar. Cholernie przerażający koszmar. Nigdy nie obudziłem się z takim przerażeniem i paniką. W głowie huczało mi jedno zdanie. „Mamy tu nie ma”. Przetarłem dłonią twarz i chciałem przeczesać włosy, jednak gdy tylko wsunąłem w nie palce, poczułem, że są wilgotne. Ja pierdolę. Miewałem koszmary, lecz ten był nadzwyczajnie pojebany.

Instynktownie zacząłem rozglądać się wokół. Leżałem w jakimś pokoju. Nie pamiętałem nic od momentu na jej grobie... Urwał mi się film, ale dlaczego? Nie piłem... To było niezrozumiałe. Choć czy w moim życiu było coś jasnego? Nie. Moje życie było jebaną płataniną, która zaczynała się zmieniać w turecką telenowelę. Mogłem narzekać, jednak nawet lubiłem tureckie telenowełe... Wzrokiem zacząłem szukać czegoś do picia. Gardło mnie drapało, może krzyczałem przez sen? Na szafce nocnej obok łóżka stała butelka wody, chwyciłem ją i opróżniłem. Oparłem się o zagłówek i wtedy przypomniałem sobie, że nie jestem sam. Xavier siedział na fotelu. Wyglądał na zmartwionego. Martwiliśmy się o siebie, lecz nie mieliśmy w zwyczaju tego pokazywać.

– Koszmar? – spytał.

– Ta...

Wypuściłem kotłujące się we mnie powietrze.

– Możesz mi wyjaśnić, jak się tu znaleźliśmy? – Skierowałem na niego spojrzenie.
– Po nieudolnym podpaleniu przez ciebie nagrobka wsiedliśmy do samochodu, a ty odpłynąłeś. Każdy z nas potrzebował odpoczynku i zatrzymaliśmy się w najbliższym hotelu.
– No dobra, ale jak mnie wnieśliście?
– Poudawaliśmy, że mamy kolegę zalanego w trupa. Niezbyt chętnie wydali nam pokoje, jednak jakoś się udało.

Nawet sprytne.

– Jak się czujesz? – Pytanie Xaviera lekko mnie zaskoczyło.
– Jak figura na szachownicy, która miała służyć tylko do wygranej.
– A nie o to chodzi w szachach, by wygrać?
– Tylko ja w tej grze nie byłem królową, a pionkiem. – Zacisnąłem mocniej szczękę. – Pieprzonym pionkiem, który miał tańczyć, jak ktoś mu zagra. Będąc królową na planszy szachowej, jesteś najsilniejszą figurą. Pionki sąajsłabsze.

Xavier zamilkł. Porównanie mojej sytuacji do szachów było dość nietypowe.

– Masz zamiar powiedzieć Aidenowi i Zane’owi o swoich przypuszczeniach?
– Zane ma na głowie coś innego, dodatkowo odbudowuje coś, na czym mu zależy. A ja doskonale wiem, jak to jest być w jego sytuacji. Nie chcę mu dokładać.

– Może się wkurwić, że mu nie powiedziałaś – stwierdził.

– Może, ale nie zależy mi na tym tak bardzo.

– On cię chronił, Nicholas. Z tego, co wiem, jak tylko zobaczył, że ktoś do ciebie celuje, ruszył.

Miał rację. Miał cholerną rację i wkurwiało mnie to.

– Przeżyję – mruknąłem.

– A Aiden?

– Jest mi potrzebny.

– Do czego?

Cisza, która między nami powstała, trwała kilka sekund, lecz zdążyłem znaleźć odpowiednie słowa.

– Chcę ją zabić, Xavier. Jeśli ona żyje, nie odpuszczę. Zadziałam instynktownie, a wiesz, jak trudno mnie powstrzymać. – Umilkłem na chwilę, a przyjaciel wpatrywał się we mnie. – Nic nie zrobicie, nie będziecie chcieli mnie zranić. Aiden wbije mi nóż, by mnie powstrzymać, a tego potrzebuję.

Brwi Xaviera się uniosły; znaliśmy się już trochę. Wiedział, że nie byłem normalny, więc nie rozumiałem tego zaskoczenia, które odmalowało się na jego twarzy.

– Dasz się zabić?

– Nie zabić, tylko zranić.

Zacząłem się podnosić; czułem się już niekomfortowo, leżąc w łóżku w samych bokserkach. Nawet mnie rozebrali. Dobrze, że nie byłem świadomy. Zacząłem wsuwać na nogi spodnie, gdy Xavier przerwał ciszę:

– Mamy jeszcze jeden problem.

Nie zdążyłem nawet zapiąć paska. Odwróciłem się w stronę przyjaciela. Co? Jaki problem? Nowy problem, który właśnie się napatoczył, nazywał się Valentina. Więc co tym, kurwa, razem się odjechało? Xavier wyglądał na zestresowanego, nie dziwiłem mu się. Nie dość, że wczoraj prawie podпалиłem siebie i ich, to teraz właśnie wybudziłem się z pojebanego koszmaru. A on miał dla mnie złe wieści.

– Postaram się cię nie zabić – odparłem.

Nie brzmiałem przekonująco. Ale wiedziałem, jakie brzemień ciąży na osobie, która musi przekazać nieciekawę wieści. Mój ojciec takich ludzi często zabijał. Założyciele naszej „organizacji” wkurwiali się na niego za liczne łamanie kodeksu, więc wysyłali swoich pachołków, kiedy potrzebne było dostarczenie informacji, jednak wszyscy ginęli. Nie od razu. Nie u nas. Łapał ich w domach, na ulicy, tak by uniknąć podejrzeń. Choć każdy i tak wiedział, że to on za tym stał. A i tak nikt na niego nie ruszył.

Nie pomogli mi...

– Znaleźli Lilly. – Dostrzegłem, że jabłko Adama Xaviera lekko się poruszyło. – Była w tym magazynie i...

– Do rzeczy, Xav.

Chłopak wziął głęboki wdech. Jeśli tak długo przeciągał, to nie mogło się wydarzyć nic dobrego.

Czułem to w kościach.

– Aurora oberwała.

Chyba się przesłyszałem. Zadziałałem automatycznie: podszedłem do chłopaka, który hardo patrzył mi w oczy. Nie wiedząc czemu, chwyciłem go za koszulkę i przyciągnąłem do siebie. Od wczoraj byłem naładowany złymi emocjami, koszmar to pogłębił, a to? To sprawiło, że zacząłem płonąć. Wszystko, co dotyczyło tej dziewczyny, mnie nakręcało, lecz jej krzywdą... Jej krzywdą mnie przerażała.

– Co? – wydusiłem przez zaciśnięte zęby.

– Żyje, ale...

– Gdzie ona jest?

Powoli traciłem nad sobą kontrolę.

– Jada do jej rodzinnego domu, tam mają najbliżej.

Puściłem chłopaka i wzrokiem odszukałem resztę rzeczy.

– Nic jej nie jest, to tylko odłamek, to nie była prawdziwa rana postrzałowa. Aidenowi udało się ogarnąć wszystko w samochodzie. Teraz, gdy odzyskała świadomość, wracają do domu, by jeszcze ją skontrolować.

W milczeniu zacząłem się ubierać. Komórkę schowałem do kieszeni, sprawdziłem, czy wszystko mam, a gdy zorientowałem się, czego mi brakuje, odwróciłem się do przyjaciela.

– Daj mi kluczyki.

Xavier bez najmniejszego zawahania wstał i podał mi kluczyki do samochodu. Chyba przyjaciele mieli świadomość, że pierwsze, co zrobię po takiej wiadomości, to pojadę do niej. Dziwiło mnie jednak, dlaczego Mateo ani Gabriel nie... Oni są w drodze. Chuje mnie zostawili. To ja powinienem być u niej pierwszy, bo nie widziałem innej opcji, jak wsiąść w auto i pognać prosto do niej. Nie było dla mnie, kurwa, innej opcji.

Liczyła się tylko ona.

– To nie ich wina...

Patrząc w oczy chłopaka, widziałem przerażenie. Od kiedy oni się mnie bali? Zagryzłem wargę i zaraz po tym odpowiedziałem:

– Oczywiście, że ich.

Nic więcej nie mówiąc, wyszedłem z pokoju hotelowego i skierowałem się do wyjścia. Xavier próbował mnie dogonić, lecz ja już zamknąłem się w swoim świecie. Miałem wyjebane na przysięgę. Chciałem go zabić. Mógł mnie niszczyć, łamać i nękać. Ale jeśli te krzywdy dotyczyły jej, traciłem rozsądek, który powinienem zachować. Szczególnie w takich sytuacjach. Bo to pokazywało, jak słaby i podatny byłem, gdy coś dotyczyło Aurory. Jak łatwo było mną manewrować, mając ją w rękach.

Musiałem ją zobaczyć. W tym momencie liczyło się tylko to. Nie obchodziło mnie, że właśnie powinienem jechać w miejsce „wskazane” na grobie mojej matki. Naprawdę nie interesowała mnie w tym momencie jej żyjąca lub nieżyjąca osoba. Nie interesowało mnie to, że część mojego życia być może okazała się kłamstwem, a rodzice, odkąd się urodziłem, sterowali mną. Manipulowali, łamali, układali od nowa i wpajali różne pojebane wartości. Ważniejsza była dla mnie ta część życia, w której była ona. Aurora. Bo ona była prawdziwa, a każde wspomnienie z nią przynosiło uśmiech. Nie potrzebowałem niczego więcej.

Absolutnie niczego poza moją uroczą Aurorą Devis. Gówniarą, która próbowała mieć niewyparzoną buźkę, jednak okazała się strachliwa. Krucha i jednocześnie tak silna w środku. To mi wystarczało.

Wsiadłem do samochodu i czekałem, aż przyjaciel mnie dogoni. Kiedy drzwi od strony pasażera się otworzyły, a Xavier usadził tyłek na fotelu, spojrzałem na niego i odpaliłem silnik. Czekala go bardzo szybka podróż do Burnsville. Miejsca, w którym wszystko się zaczęło i skończyło. *Oby nie tym razem.*

Zaczynało się ściemniać, kiedy dojechałem pod dom dziewczyny. Tak dawno w nim nie byłem, że poczułem dziwny ucisk w piersi. Zakradanie się do niej w nocy. Seks z tą maską. To wszystko zaczęło się od tego miejsca. Od Burnsville. A ten dom... Ten dom przywoływał wspomnienia. Ona siedząca w szafie. Do tej pory tego, kurwa, nie rozumiałem. Dlaczego ona, do chuja, siedziała w szafie? Nigdy jej o to nie zapytałem, ale jak sobie o tym przypomniałem, miałem taki zamiar. Nie wysiadłem od razu, bo gdy dostrzegłem palące się światła w środku, serce podeszło mi do gardła.

Oboje zostaliśmy zranieni. W tak krótkim czasie, jednak oboje otarliśmy się o śmierć. Choć nadal uważałem, że jeśli mielibyśmy zginąć, już dawno by nas zabili. Byliśmy Jamesowi jeszcze potrzebni albo jego

popierdolona strona chciała się nami pobawić. Xavier wyszedł pierwszy, ja wysiadłem chwilę po nim. Oparłem się o maskę i odpaliłem papierosa. W dłoni trzymałem różową zapalniczkę, której niby nie zmieniłem... Niby, bo tak naprawdę, kiedy skończył się gaz, jeździłem po kilkunastu sklepach, by znaleźć taką samą. Za bardzo kojarzyła mi się z Aurorą i nie chciałem tego zmieniać.

Odchyliłem delikatnie głowę do tyłu i spojrzałem w niebo. W głowie przeleciało mi każde wspomnienie z nią. Te kilkanaście wspólnych chwil, które uświadamiały mi, że na mojej drodze stanęła bratnia dusza. Osoba, która istniała tylko w filmach i książkach.

Zgasiałem papierosa i zdeptałem go, po czym podniosłem peta i wyrzuciłem go do śmietnika.

Zapukałem do drzwi. Z tego, co widziałem, Xavier tego nie zrobił, a nigdy tu nie był. Został we mnie jakiś dziwny... przecież ja, kurwa, nigdy nie pukałem. Zawsze wchodziłem tylnymi drzwiami. Byłem zmęczony, tak, byłem zmęczony. Drzwi się otworzyły, a w progu stanął Mateo. Od razu zauważyłem zmęczenie na jego twarzy. Świetnie, nie byłem jedyny.

– Dojechałeś.

– A wy pojechaliście beze mnie. – Minałem go i wszedłem do środka.

Zacząłem wodzić wzrokiem po domu. Wiele mebli było zakrytych prześcieradłami i nawet z daleka można było dostrzec kurz. Dom był pusty od ponad trzech lat.

– Gdzie ona jest? – Odwróciłem się do chłopaka.

– Na górze, śpi.

Widziałem, że usta Mateo się otwierają, by coś powiedzieć, lecz osrałem to i zacząłem wspinać się po schodach. Pokonywałem kilka stopni naraz. A gdy już skręciłem do pokoju, zobaczyłem przed drzwiami opartego o ścianę Aiden. Chyba nawet spał, ale kiedy zrobiłem krok, natychmiast uniósł głowę. Czujny. Szkoda, że dopiero teraz. Chciałem go opierdolić, jednak miał szczęście, że spała. Inaczej już bym go zrzucił ze schodów.

Aiden nie wstał, jedynie mi się przyglądał.

– Mam nadzieję, że wiesz o tym, że jestem wkurwiony? – Spojrzałem na niego, gdy stanąłem obok. – Miałeś jedno zadanie.

– Nie jesteś moim szefem, Nicholas.

– A kto nim jest? – parsknąłem.

Aiden wrzucił ramionami i odpowiedział:

– W tym rzecz, że nikt.

Wziąłem głęboki wdech, by zdusić w sobie chęć wbicia mu ostrza w czaszkę. Miałem mocny powód do zabicia go, lecz uznałem, że wielu by tego nie zrozumiało.

– Dobrze, nie wydaję ci poleceń, ale jesteś moim bratem. Gdyby była odwrotna...

– Ty nie uważasz nas za braci, więc skończ głupio pierdolić.

Jebany łapał za słówka.

– To, że do was jeszcze nie przywykłem, nie zmieni tego, że jesteśmy rodziną. Przez więzy krwi mamy ze sobą wiele wspólnego, a ja próbuję odnaleźć się w tej nowej braterskiej sytuacji i jeśli chcemy, by jakoś to funkcjonowało...

– Brzmisz jak Zane.

Na chwilę mnie zatkało.

– Nie pierdol tak, bo wystarczy już nam taki jeden. – Aiden zaczął się podnosić. – Twoja panienska jest uparta, a ja nie będę stosował wobec niej przemocy, skoro mnie nie słucha.

Posłałem mu pytające spojrzenie.

– Ściągnęła kamizelkę kuloodporną, by dać ją tej rudej pizdzie. Sama wystawiła się na celownik. Może to ją nauczy, że czasami lepiej posłuchać starszych.

To wiele wyjaśniało. Choć nadal uważałem, że mógł się uprzeć, ale cieszyło mnie, że mój brat nie chciał użyć na niej odpowiednich środków. To oznaczało, że ją szanował. Więcej mi nie było potrzebna.

– Czyli jeszcze cztery problemy – westchnąłem.

– Cztery?

– Three Angels, choć z tego, co wiem, to Lorenzo się tym zajmuje, testamenty, James i... – przerwałem. Kurwa. – Nasza matka.

Musiałem to z siebie wyrzucić jak najszybciej. Aiden zmarszczył brwi, a jego oczy zmieniły barwę.

Możliwe, że mi się to wydawało, jednak miałem wrażenie, że ściemniały.

– Matka? – powtórzył.

– Wyjaśnię to, ale najpierw muszę ją zobaczyć.

Aiden uniósł rękę.

– Dobrze, że jestem cierpliwy.

– Wspaniale, Aiden.

Poklepałem go po barku i sam złapałem się na tym, że właśnie dotknąłem go w inny sposób niż zazwyczaj. Spojrzeliśmy sobie w oczy w tej samej chwili. Szybko cofnąłem rękę i chwyciłem za klamkę od pokoju. W kolejnej sekundzie zamykałem za sobą drzwi. To było dziwne. W pomieszczeniu nie było zupełnie ciemno, przy łóżku paliła się lampka. Uśmiechnąłem się, bo sypialnia wyglądała tak, jak zapamiętałem.

Plakaty na ścianach, czarna farba, delikatny bałagan. To wszystko do niej pasowało. A teraz patrzyłem na nią, gdy spała w swoim łóżku, a na poduszce leżały jej bordowe włosy. Chciałem od razu wsunąć się pod kołdrę obok niej. Nie zrobiłem tego. Usiadłem na krawędzi materaca i wpatrywałem się w jej klatkę piersiową. Nie wiedziałem, czy potrzebowałem jakiegoś zapewnienia, że jej serce pracuje poprawnie, ale nawet jeśli... Nawet jeśli to miało mi pomóc w wyciszeniu emocji, chciałem patrzeć na to całą wieczność.

Wczoraj miałem ochotę rozszarpać cały świat i wszystkich wokół, a teraz? Teraz pragnąłem trzymać ją w ramionach i oddać się najprzyjemniejszemu uczuciu na świecie. Temu uczuciu, przed którym ojciec mnie ostrzegał. Za to uczucie miałem łamane kości, wypalane dziury w plecach. Lecz jeśli to była droga, którą musiałem przejść, by teraz móc wpatrywać się w kobietę swoich marzeń, nie rozpacziałem. Nie żałowałem. Nie bolało mnie to. Dla niej mógłbym przejść przez to samo jeszcze raz. Nie zahałałbym się. Oddałem się ojcu i gdyby nie ona, pewnie zacząłbym działać dla niego.

Poruszyła się niespokojnie, a ja cały zadrżałem. Jej język nieco wysunął się z ust, a ręka z opatrunkiem delikatnie przesunęła się w moją stronę. Mówili o lekkim draśnięciu, ale raczej nie dostała odłamkiem w tym miejscu. Czyli została zraniona dwa razy.

– Ja pierdolę – Ostrożnie chwyciłem jej dłoń. – Tak bardzo mi przykro, moje pojawienie się sprawiło ci tak wiele bólu. Nie zasłużyłaś na to.

Nie wiedziałem, dlaczego do niej mówiłem. Przecież spała, ale miałem taką potrzebę.

– Miałem ciężkie dni i myślałem, że dłużej cię nie będę widzieć – ciągnąłem. – Jednak los z nas drwi i sami to powtarzamy. Mówiłaś, że chcesz, bym się zwierzał i pewnie miałaś na myśli, żebym to robił, kiedy możesz to słyszeć, jednak spróbuję ci powiedzieć o tym, co czuję, gdy śpisz. Może potem będzie mi łatwiej.

Przełknąłem ślinę. Nie sądziłem, że może mnie to kosztować tak wiele.

– Byłem przerażony, tak bardzo przestraszony, że może ci się coś stać, ale znam cię, wiem, że dostałbym zębę, gdybym się nie skupił. I skupiłem, a przez to dowiedziałem się czegoś, co naprawdę mnie złamało. – Wziętem głęboki wdech. – Jest prawdopodobieństwo, że moja matka żyje, wiem, to pojebane. Sam nie do końca w to wierzę, jednak na samą myśl o tym chce mi się płakać. Po prostu nie potrafię zrozumieć tego, że mogła mnie zostawić. Skazać na życie z potworem.

Z każdym słowem szło mi coraz lepiej.

– Miałem też dziś koszmar. Ona odgrywała w nim główną rolę, a raczej jej truchło. Ale nawet w tym koszmarze pojawiłaś się ty. Nawet w tak mrocznym momencie ty jesteś w moim sercu. Koszmar się nie kończył: potwór, który miał być moją matką, zaczął mnie rozrywać, kawałek po kawałku. Wiem, brzmi to źle i tak też było, a potem... Potem się obudziłem i dowiedziałem się, że jesteś ranna. I jeśli sądziłem, że myśl o tym, że mama żyje, jest bolesna, to się grubo myliłem. Bo tak naprawdę coś ukłuło mnie w serce w momencie, gdy usłyszałem, że jesteś ranna. Świat mi się zawalił. Nie wiem, czemu tak się dzieje. – Kolejny raz przerwałem. Musiałem się do tego przyznać na głos. Nie w obcym języku. Nie mogłem uciekać. – Nie, ja wiem, dlaczego to się stało. Kocham cię, Auroro.

Po wypowiedzeniu tych słów zamilkłem. Musiałem się upewnić, że śpi. Spała.

– Kocham cię tak bardzo, Auroro, że brakuje mi rozsądku, kieruję się wyłącznie sercem, kiedy chodzi o ciebie. A serce lubi zawodzić. Nigdy w życiu nie kierowałem się sercem, zawsze kontrolowała mnie złość. Ty to zmieniałaś, nie wiem, kurwa, jak. Wielu osobom potrzeba miesięcy, lat, by czuć coś takiego. Ale nie mnie. Ja jestem pewien tego, co do ciebie czuję i jestem pewien, że chcę się z tobą zestarzeć. Po tym wszystkim pragnę wybudować nam dom, zbudować ci własnoręcznie bibliotekę i wypełnić ją po brzegi książkami. Chcę stworzyć miejsce, które będziesz nazywać naszym domem, a potem... Potem chcę, byś urodziła nasze dzieci.

Jesteśmy młodzi, jednak nie zamierzam tracić nawet dnia. Chcę z tobą przeżyć wszystko, a życie jest krótkie. Chcę wykorzystać każdą sekundę, minutę, godzinę z tobą. Chcę ci oddać moją młodość, starość. Siebie. Chcę ci oddać siebie.

Wyrzucałem wszystko, co w sobie gnieździłem. Sam się nie poznawałem, lecz wiedziałem, że byłem na dobrej drodze i nie mogę przestać. Czułem, że coś spada z mojego serca, a był to żelazny mur, który szczelnie je chronił. W końcu się przez niego przebiłem.

– Nie jestem idealny i nigdy nie będę, ale spróbuję być dla ciebie najlepszą wersją siebie. Każdego dnia będę walczył, będę się bardziej otwierał. Kiedyś powiem ci to prosto w twarz, nie wtedy, gdy będziesz spać. Przestaną się bać i to zrobię. Spełnię każde twoje marzenie i pragnienie, nawet jeśli miałbym być z tego powodu lekko wkurzony. Bo kiedy widzę w twoich oczach szczęście, ja też jestem szczęśliwy. I niech mój ojciec spłonie w piekle, ponieważ miłość jest pięknym uczuciem. Nie jest słabością, jest siłą. Tą siłą, której potrzebowałem, bo gdyby nie ty, nie stanąłbym do walki. Żyłbym w cieniu i nienawiści, czekając, aż zdechnę. A teraz? Teraz chcę żyć. Chcę żyć dla ciebie i z tobą.

Mocniej ścisnąłem jej palce.

– Kocham cię, Auroro Devis, i zrobię wszystko, by zmienić twoje nazwisko na swoje.



Aurora

Patrzyłam na mamę, która klóciła się z wujkiem J. Czasami się sprzecjali, a ich krzyki doprowadzały mnie do szału. Zawsze bolała mnie głowa od ich jazgotów, jednak tym razem poszli do ogrodu. Mama nie wyglądała na szczęśliwą, lecz przybrała sztuczny uśmiech. Próbowwała udawać, że ma wszystko pod kontrolą. Mateo wyszedł z kolegami, więc byłam skazana przetrwać to sama. Wyciągnęłam słuchawki z plecaka i gdy włączałam muzykę, wkroczyłam do pokoju.

Zamykając się na klucz, czułam się choć trochę bezpiecznej. Z daleka od ich jazgotu, który rozwaliał mi bębenki. Miałam się dziś uczyć do testu z matematyki, ale moja motywacja do zrobienia dzisiaj czegokolwiek była na poziomie zerowym.

Przyzwyczaiłam się już do naszej dziwnej sytuacji rodzinnej. Jednak było wiele pytań, które zadawałam sobie cały czas. Jak to było możliwe, że nikt w naszym mieście nie zorientował się, że jesteśmy rodzeństwem? To samo nazwisko, wygląd, liceum. To było nierealne. Tylko na początku chodziliśmy do innych szkół. Wtedy mama bardziej tego pilnowała, a teraz? Teraz trzymaliśmy się danego słowa, które kazala nam złożyć, kiedy byliśmy dziećmi. To też było powalone, bo jak dzieci mogły coś takiego rozumieć? Wcześniej normalnie... Aż mnie rozboleła głowa.

Rozłożyłam się na łóżku i sięgnęłam po książkę, która leżała na szafce nocnej. Miałam dokończyć Wichrowe Wzgórza Emily Brontë. Byłam w połowie i naprawdę podobała mi się ta powieść. Jednak nie pochłonęła mnie tak, żebym chciała ją skończyć za jednym zamachem. Rzadko się to zdarzało, ale kilka książek wciągnęłam w kilka godzin. Chociaż to pomagało mi uciec od rzeczywistości, której tak bardzo nie lubiłam. Była zbyt skomplikowana. A pytań rodziło się coraz więcej z wiekiem.

Po godzinie musiałam wstać i rozprostować nogi. Odłożyłam powieść na szafkę i ściągnęłam słuchawki, by dać odpocząć uszom. Schodząc po schodach, nie słyszałam już żadnej kłótni, więc mogłam odetchnąć z ulgą. Naprawdę nic bardziej nie doprowadzało mnie do szału, jak krzyk. Zanim weszłam do kuchni, zauważyłam mamę, która stała w korytarzu prowadzącym do tylnych drzwi. Nie miałam w zwyczaju jej podsłuchiwać. W sumie to skłamałam – podsłuchiwałam ją, gdy tylko nadarzyła się okazja. Skryłam się za rogiem.

– Tak, do tego domku w górach – szeptała. – No tego drugiego, w głębi lasu. – Przerwała. – Jak zwał, tak zwał, nie denerwuj mnie, wiesz, o co mi chodzi. Nie pukaj do drzwi, nie wchodź na posesję, tylko zostaw paczkę przed bramą. Tak, tak.

Przysłuchiwałam się uważnie.

– Tak, niedaleko akademii, Boże, ale ty nierozgarnięty jesteś. Pamiętaj, nie do naszego, a do tego dalej. Dzięki, no cześć.

Drugiego domku? Przecież mieliśmy jeden i to bliżej gór, nie w lesie. Próbowалам sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek rozmawiałam z mamą o jakiejś posiadłości w lesie. Nic sobie nie przypominałam.

Musiałam szybko i bezszelestnie przebiec do kuchni. Otworzyłam lodówkę i w tym samym momencie mama weszła do pomieszczenia.

– Zgłodniałaś? – spytała z uśmiechem.

– Tak, a ty skończyłaś się klócić z wujkiem?

Mina jej zrzędała.

– O co wy się tak zaciekle klóćcie? Jakies interesy? – Zamknęłam lodówkę i się o nią oparłam. – Nie rozumiem.

– Wujek jest dość nietypowym człowiekiem, mam wobec niego pewien dług.

- *Dług? – Uniosłam brew.*
- *Coś w tym stylu – odpowiedziała i podeszła do ekspresu. – Chcesz?*
- *Proponujesz nastolatce kawę?*
- *Wiem, że byś odmówiła.*

Parsknęłam. Fakt.

Poczułam przerażający ból, który dochodził z moich pleców. Otwierając oczy, zorientowałam się, że oprócz tego dokucza mi przedramię. Przetarłam ostrożnie powieki. Wszystko zaczynało się wyostrzać, a gdy dojrzałam plakaty na ścianie... O mój, kurwa, Boże. Byłam w domu. Podniosłam się do pozycji siedzącej i próbowałam uspokoić szalejące serce, a wówczas zauważyłam Nicholasa, który leżał na łóżku. W pełni ubrany, skulony na skrawku materaca. Co on tu robił?

Potrząsnęłam nim kilka razy, a kiedy zaczął się wybudzać, uśmiechnęłam się. Był zaspany i ledwo co kontaktował, jednak zamrugał i jego spojrzenie stało się bardziej świadome. Zaczął się przeciągać jak kot. Chciałam się cofnąć, by dać mu więcej miejsca, lecz nie zdążyłam. Otoczył mnie ramionami i przyciągnął do siebie. Syknęłam z bólu. I wtedy oczy Nicholasa się rozszerzyły.

- *Boże, zapomniałem, przepraszam.*

Wyglądał uroczo, gdy tak się przejmował i troszczył. I całe szczęście nie robił tego tylko wtedy, kiedy byłam ranna.

- *Szwów chyba mi nie rozerwałeś, więc wybaczę.*
- *Bardzo zabawne.*

Jego brwi lekko się zmarszczyły, a ja nie mogłam się powstrzymać, by nie chwycić go za nos. Zawył, gdy ścisnęłam jego kolczyk. Oj...

- *Chcesz mi go wyrwać?! – Strzepnął moje palce. – Terrorystka.*

Zapominałam, gdzie się znajdowałam, kiedy Nicholas przebywał w pobliżu. Zawsze zapominałam o całym wszechświecie, mając go obok. I tak nie powinno być, oboje powinniśmy być skupieni, ale... Ale nic mnie nie interesowało, jak tylko był na wyciągnięcie ręki.

Przysunęłam się do jego ust. Czas jakby się zatrzymał. Wpatrywaliśmy się w swoje oczy. Nic nie mogło im umknąć. A ja, im dłużej spoglądałam w te niebieskie tęczęwki, tym głębiej tonęłam. Nie chciałam się nawet ratować. Przysunęłam się o milimetr, lekko otwierając usta. Napięcie było coraz większe. Nicholas delikatnie musnął językiem swoje wargi, przez co jego ciepły oddech omiótł moją skórę. Drżałam, jednak chciałam jeszcze to pociągnąć. Znow przysunęłam się o milimetr, nasze usta prawie się stykały, a oddechy mieszały w jedno. Było mi coraz bardziej gorąco. Żar, który poczułam pierwszy raz, gdy mnie dotknął, cały czas we mnie płonął. Nie zgasł nawet po tylu latach. W takich momentach dawał o sobie jasny znak.

Oboje nie chcieliśmy zrobić pierwszego ruchu. Powoli zaczynałam wspinać się na niego, aż ostatecznie zawisłam nad chłopakiem. Oparłam ręce po bokach jego głowy i nachyliłam się ponownie. Zasłoniłam go nieco włosami, więc odgarnął je sobie z twarzy, a kiedy się zbliżyłam, przechylił nieco głowę. Nawet nie czułam bólu, który kilka minut temu był intensywny. Tak jakby przestał być w centrum mojej uwagi, a zamiast niego pojawił się on. Złapałam zębami jego wargę, delikatnie i z wyczuciem. Klatka Nicholasa podnosiła się i opadała coraz szybciej. Puściłam go i złożyłam na jego ustach pocałunek. Był łagodny, lecz oczy Nicholasa nieco się rozszerzyły. Czułam jego wzwód.

Językiem sunęłam po jego wargach, a potem wysunął swój i przegraliśmy. Przyciągnął mnie do siebie, a jego ręka wplątała się w moje włosy. Jego pocałunki były lekarstwem na wszystko. Przymknęłam oczy i dałam sobie odpłynąć. Nasze usta idealnie ze sobą współgrały.

To mogłoby trwać wiecznie. Każda chwila z Nicholasem mogłaby się nie kończyć. Mogłabym ją odtwarzać w zapętleniu jak ukochaną piosenkę. Nicholas cofnął się odrobinę i dłonią odgarnął mi włosy.

- *Nie rób już mi tak – wyszeptał.*

– *Jak?*

- *Nie każ mi się o ciebie martwić.*

Moje serce zabiło mocniej.

- *Nicholas Scott się martwi?*

- *I to, kurwa, bardzo, jeśli chodzi o ciebie.*

Coś we mnie wybuchło. Tysiące uczuć nagle zaczęło rozprawadzać się po moim ciele. Nie wiedziałam, czy to samo szczęście czy... Miłość. A może to i to? Może eksplodowały we mnie uczucia, do których jeszcze

sama nie przyznałam się na głos. A one po tym jednym zdaniu chciały wydostać się na zewnątrz.

– Co, zatkało? – Uniosł zadziornie kącik ust.

– To po prostu zadziwiające zjawisko – stwierdziłam z pewnym uśmieszkiem. – Jak łatwo z groźnego wilka zrobić potulnego pieska.

Chciałam się zaśmiać, ale Nicholas szybko wpił się w moje wargi. Zabrał sobie pocałunek, który nie był już delikatny i słodki. Właśnie próbował mi udowodnić, że jest wielkim, groźnym samcem alfa. A ja nadal wiedziałam, że jest słodkim labradorkiem, który sprzeda się za chwilę pieszczot. I odpowiadało mi to.

Oderwałam się od jego ust.

– Słodki...

– Zamknij się, Auroro, i po prostu mnie pocałuj – wtrącił się Nicholas. – Po prostu mnie pocałuj, niczego więcej nie pragnę.

Z wielką przyjemnością spełniłam jego prośbę.

Każdy pocałunek był inny od poprzedniego, każdy był wyjątkowy i godny zapamiętania. Jednak ja potrzebowałam go całego. Oparłam cały ciężar na jednej dłoni i sięgnęłam do jego spodni. Wzdrygnął się, gdy moje palce wsunęły się pod materiał. Powoli zaczęłam mu je zsuwać, a on mi pomagał, unosząc biodra. Patrząc mu prosto w oczy, zaczęłam ściągać z siebie koszulkę, majtki... Aż zostałam całkowicie naga. Usiadłam na jego kroczu, czując, jak jego wzwód naciska na moją kobiecość. Nicholas zrzucił T-shirt. Jego ciało było perfekcyjne. Każdy mięsień się wybijał, a tatuaże dodawały mu zadziorności. Nachyliłam się do jego klatki piersiowej i zaczęłam obsypywać pocałunkami każdy rysunek. Podgryzałam mu skórę. Jego dłonie sunęły po moich plecach, ale zatrzymywał się, kiedy pod palcami wyczuwał opatrunek.

Miałam wyjebane na tę ranę.

– Auroro, jesteś ranna... – wydusił.

– To się mną zajmij. – Uniosłam głowę, napotykając jego rozżarzone spojrzenie.

To było polecenie, a Nicholas go wysłuchał. Delikatnie położył mnie na plecach i sprawdził, czy mi wygodnie, a gdy posłałam mu uśmiech, opuszkami zaczął gładzić moją brodę.

– Jesteś tak bardzo piękna. – Jego palce doprowadzały mnie do szału. – Chciałbym cię kiedyś namalować.

– Po co? – spytałam.

– By kiedyś wykupić miejsce w galerii sztuki i móc tam powiesić ten obraz. Chcę, by każdy cię podziwiał, a największą satysfakcję przyniesie mi to, że nikt nie będzie mógł cię mieć. Tylko ja.

Moje serce przy nim wędrowało gdzieś w obłokach.

– A to możliwe? Wiesz, by wykupić miejsce...

– Nawet jeśli nie, to pogrozę troszkę właścicielowi i sądzę, że się zgodzi.

No tak, pewne nawyki nigdy nie wyjdą mu z krwi.

Rozłożyłam bardziej nogi, a on, patrząc mi w oczy, jednym ruchem wbił się we mnie. Odchyliłam głowę, gdy wsunął się cały. Nicholas cały czas spoglądał na mnie. Wykonywał delikatnie pchnięcia, bał się. Bał się, że jakimś gwałtownym ruchem sprawi mi ból. Nicholas Scott miał w sobie więcej dobra niż zła. James go nie zniszczył, złamał go, ale on się nie zatracił. Nadal miał w sobie wiele empatii, a reszta nie miała dla mnie znaczenia. Bo kiedyś to będzie naszą przeszłością. Przeszłością, która nie była najcudowniejsza. Oboje dopuszczaliśmy się złych rzeczy, ale zostawimy to za sobą. Przyszłość będzie inna. Wiedziałam to.

Jęknęłam, kiedy wykonał mocniejsze pchnięcie.

– Kiedyś przestaniesz używać tabletek – wyszeptał.

Podniosłam głowę i gdy napotkałam jego dzikie spojrzenie, wydusiłam:

– Co?

– Chcę mieć z tobą dzieci, Auroro.

Ja się chyba przesłyszałam. Nicholas... Nicholas chciał mieć ze mną dzieci? Przecież miałam dopiero dwadzieścia jeden lat, on dwadzieścia pięć. Byliśmy za młodzi... Ja, ja...

Zwolnił na chwilę i ujął mój policzek.

– Oczywiście, jak będziesz gotowa. Bez pośpiechu.

– Czy ty musisz zawsze takie rzeczy wyznawać podczas seksu?

– Wtedy jestem bardziej otwarty. – Zafalował brwiami, a ja poczułam się zażenowana. – Nie narzekaj, słodziutka, bo jeszcze się zamknę w sobie.

– Nie przerywaj, Nicholas – zażądałam.

Chłopak wznowił ruchy, a ja oddałam się przyjemności. Nasze ciała się o siebie ocierały, a Nicholas całował mnie po szyi, brodzie, twarzy. Wszędzie, gdzie sięgały jego usta. Czułam, że jestem już blisko, więc złapałam go za włosy i pociągnęłam. Przyśpieszył, a moje jęki stawały się coraz głośniejsze. Byłam już na krawędzi. A po upadku czekało mnie tylko ponowne wzbicie się w górę i szczytowanie. Moje ciało zalała fala rozkoszy – cała się spięłam i wydałam z siebie głośny jęk. Ta euforia nie równała się z innymi. Ten orgazm miał w sobie coś wyjątkowego. Złapałam się karku Nicholas, gdy on jeszcze się poruszał. Zawsze dochodził po mnie. Chciałam to zmienić.

Poczułam, jak drży, a moją kobiecość zalewa ciepło. Jęknęłam, kiedy Nicholas podczas szczytowania chwycił zębami mój sutek. W kolejnej sekundzie opadł obok, jednak jego ramiona zacisnęły się na moim ciele, a głowa wtuliła w mój bark. Ten, kurwa, postrzelony. Próbowałam robić dobrą minę do złej gry, ale chłopak zorientował się chwilę później. Podniósł się i wbił we mnie wzrok.

– Kurwa, nie chciałem.

– Ja też nie chciałam być postrzelona.

Nicholas posłał mi osądzące spojrzenie. Nie mogłam powstrzymać śmiechu, więc dałam mu ujęcie, a chłopak wpatrywał się we mnie ze spokojem.

– Bardzo zabawne. – Przewrócił oczami. – I oberwałaś odłamkiem.

– Daj mi poddramatyzować. Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha. – Uszczypnęłam go w policzek. – Nie bój żaby, wielkoludzie, jest dobrze.

– Nie bój żaby?

– Jakiś problem?

Nicholas pokiwał głową.

– Żaden, maleńka. – Zaczął się uśmiechać. – A wiesz, dlaczego? – Zrobił przerwę, a ta chwilowa cisza mnie nakręciła. – Dlatego, że gdy ty jesteś obok to nie interesuje mnie nic poza tobą. Problemy po prostu znikają.

Nicholas miał zdolność do operowania pięknie słowami. Kiedy wybrzmiewały w jego ustach, moje serce po prostu było podane mu na tacy. I kompletnie mnie nie obchodziło, czy je pożre, zdepcze, czy rozgniecie. Chciałam, by było w jego rękach.

Chwyciłam jego twarz między dłonie.

– Jesteś piękny – wyszeptalam, a jego oczy się rozszerzyły. – Piękny, a twoja dusza jest pełna dobroci. On cię nie zniszczył. – Przyciągnęłam go bliżej. – Twój ojciec cię nie zniszczył, jesteś dobry, Nicholas. Jesteś piękny, dobry i będę to powtarzać do usranej śmierci, rozumiesz?

Coś zaczęło się zmieniać i nie wiedziałam, czy to świadomość tego, co do siebie czuliśmy, czy to, że w końcu łamaliśmy bariery. W końcu pozwalaliśmy sobie na to, by emocje nami kierowały, choć robiliśmy to od początku, lecz teraz było inaczej. Powtarzałam to często. Zawsze mówiłam, że jest inaczej. Dostrzegałam każdą małą zmianę: w ruchach naszych warg, spojrzeniu i mowie. I każda ta zmiana powodowała, że nasza relacja się zmieniała. Stawała się inna. I każde kolejne wspomnienie miało w sobie więcej wyjątkowości.

Niech każda chwila będzie inna i wyjątkowa. Niech każda będzie niepowtarzalna.

Nicholas nachylił się do mojego czoła i złożył na nim krótki pocałunek. Kochałam pocałunki w głowę, były urocze. Należały do moich ulubionych.

– Nic nie odpowiesz?

– A co mam ci odpowiedzieć, Auroro?

Wzruszyłam ramionami i w tej samej sekundzie zasyczałam. Pierdolona dziura w ciele.

– Cokolwiek. Gapisz się na mnie, a ja czuję się lekko skołowana – wyjaśniłam, zagryzając lekko wargę. – Mrugnij chociaż.

Scott uraczył mnie lekkim śmiechem. Od razu wzbudził on w moim ciele reakcję; kochałam jego głos. Był męski, ale nieprzesadnie, czuć było w nim moc, a jednocześnie był melodyjny i naprawdę kochałam go słuchać. A gdy się śmiał... O mój Boże, gdy on się śmiał. To tak, jakby anioły zaczęły wygrywać wesołe pieśni. W dodatku na jego policzkach pojawiały się dołeczki.

– Nie muszę być w oczach innych dobrym człowiekiem – zaczął. – Nie interesuje mnie ich zdanie i nigdy nie będę walczył o ich szacunek. Zależy mi na opinii tylko jednej osoby.

Przerwał, a cisza, która nastała, utrzymywała napięcie. Nicholas uwielbiał napięcie. Dlatego cierpliwie

czekałam. I kiedy znów się uśmiechnął, rozpląnęłam się, pofrunęłam w nieznane.

- To na twojej opinii mi zależy. – Zaczął bawić się moimi włosami. – I, ja pierdolę, co ty ze mną robisz.
- Same dobre rzeczy – odparłam z wielkim uśmiechem.
- Jestem zbyt słodki. – Chłopak wyglądał, jakby miał zwymiotować po wypowiedzeniu tego słowa. –

To słowo nawet do mnie nie pasuje, chujowo brzmi w moich ustach.

- A mnie się podoba.
- Dzieci zdania nie mają.

Zmarszczyłam brwi i gdy chciałam go uszczypnąć, szybko złapał moją dłoń. Przysunął sobie ją do ust i patrząc mi w oczy, złożył na niej pocałunek. *Fikolka, moje serce zrobiło fikolka.*

- Czas wstać, młoda – stwierdził, nadal z wargami przy mojej skórze. – Przyjemnie się leży, ale...
- Mamy robotę – dokończyłam.
- Bystra diablica.
- A mogę jeszcze coś powiedzieć? – spytałam.

Nicholas nie puszczał mojej ręki, tylko skubał ją wargami, lecz skinął głową. Ten dotyk przyprawiał mnie o dreszcz i brak stu procentowego skupienia. Wzięłam wdech i skoncentrowałam się na sklejeniu sensownego zdania, zamiast na tym, co bym chciała, żeby Nicholas zrobił mi tymi ustami.

– Nieważne, co się stanie, nie odtrącaj mnie. Przejdziemy przez to razem, jeśli będziesz potrzebował przestrzeni, dam ci ją. Jednak proszę, przejdźmy przez to razem.

Nicholas odsunął moją dłoń. Jego spojrzenie niczego mi nie zdradzało, może i w jakimś stopniu go znałam, lecz wciąż był tak skomplikowaną zagadką, że przejrzenie go całego było niemożliwe. Z każdą sekundą odczuwałam coraz większy stres. Nie wiedziałam, jakiej reakcji mogę się spodziewać, jakie słowa do mnie skieruje... Jak on to widzi.

Przysunął się bliżej.

Moje serce już podchodziło do gardła. Jebany umiał trzymać w napięciu.

– Nie mam zamiaru iść przez to piekło sam. Wybacz, Auroro, ale musisz mi potowarzyszyć w tej podróży. – Ulga. Poczułam tak wielką ulgę. – Nie wymięknij.

– Ja? Nigdy.

Nicholas uśmiechnął się po raz... Tysięczny? Już nie wiedziałam, który raz. Choć z początku każdy jego uśmiech liczyłam, ponieważ był to rzadki widok, a teraz? Teraz cieszył on moje oko często, jednak nie znudził mi się. I nigdy nie znudzi.

– Wstajemy! – W jednej chwili się podniósł. – Dość tych słodkości, bo się porzygam.

Wracamy. Cudownie.

– Nie rób takiej miny, nie za to mnie uwielbiasz. – Puścił mi oczko.

A gdy wstał z łóżka, zaserwował mi widok w postaci swoich gołych pośladków. Bardzo ładnych gołych pośladków.

– Nie gap się na mój tyłek, tylko wstawaj.

Westchnęłam i z wielką niechęcią zaczęłam się podnosić.

– Obyś spłonął w piekle – mruknęłam.

– A ty spłoniesz razem ze mną – odpowiedział z zadziornym uśmiechem.



Nicholas

Gdybym mógł, to zacząłbym skakać. Dosłownie skakać. A może nawet tańczyć? To nie było do mnie podobne. Ja w ogóle nie byłem podobny do siebie. Ta dziewczyna sprawiała, że zmieniałem się w innego człowieka. W takiego, którym zawsze chciałem być. Marzyłem, by mieć takie życie. Spokojne, pełne miłości i z osobą, która nie tylko wskoczy za mną w ogień, ale i go dla mnie rozpali. A ona spaliłaby dla mnie cały świat.

Wszystko odchodziło w zapomnienie. Nie myślałem o matce, o nadal szalejącej burzy wokół nas. I wiedziałem, że to nie było dobre. Powinienem być skupiony, jednak gdy napotykałem te zielone tęczęwki, chciałem się w nich zatracać. Musieliśmy być już na ostatniej prostej, czułem to w kościach. Przed nami zostało niewiele. Musiało tak być.

Byłem tym zmęczony.

Wpatrywałem się w Aiden, który siedział na krześle. Przebywanie w tym miejscu w takim składzie wprawiało mnie w dziwny stan. To było zbyt nienaturalne, a mając świadomość, że to był dom Mateo i Aurory... Że w tym domu mieszkała ich matka, której strzeliłem w serce... Doprowadzało mnie to do poczucia winy, które było słuszne.

Musiałem się przełamać i przekazać najnowsze wieści. Obawiałem się tylko jego furii. Nie znałem go na tyle. Aiden tak naprawdę był mi obcy, a jedyna osoba, która go znała, była kilka godzin od nas. Nie chciałem informować Zane'a. Nie teraz. Czułem większą presję, kiedy Aurora mnie obserwowała i cierpliwie czekała. Dla niej też będzie to szok...

– Po wizycie u mojej ciotki – zacząłem, czując na sobie spojrzenie każdego – przypominałem sobie pewną grę, w którą grałem z mamą. Nawet nie wiem, skąd to się wzięło, ale to był taki nasz tajemny szyfr.

Musiałem na chwilę przerwać. Gabriel skinął głową i odparł:

– Dodam, że znał ją tylko Nicholas i Valentina, ja tylko o niej słyszałem. Jakoś nigdy nie miałem parcia, by ją poznać.

Jego uwaga mi pomogła.

– Po prostu porozumiewaliśmy się przez ten szyfr, żeby mama mogła mi coś przekazać, gdy obok był ojciec. Zapisywała na telefonie lub karteczce i mi dyskretnie podawała – wyjaśniłem.

Kątem oka zerknąłem na Aurorę – patrzyła na mnie z wielką troską. Jakby chciała mi powiedzieć „dasz radę”.

– I wtedy przypominałem sobie, że co rok w rocznicę śmierci na grobie matki pojawiały się pojedyncze literki. Nie przykładałem wtedy do tego uwagi. Ojciec też szybko interweniował, więc nasi pracownicy zmywali je w ciągu kilku dni. A teraz nikt nie zajmuje się tamtym domem, on nawet tam nie przyjeżdża. Wtedy to nie miało znaczenia...

– A teraz ułożyło się w jedną całość – wypalił Isaac.

Warren wytrzeszczył oczy i wyglądał, jakby właśnie połączył wszystkie kropki. Jakby zrozumiał, co chcę wyznać. Spoglądając na niego, delikatnie pokiwałem głową, a z jego ust wydobyło się ciche westchnienie.

– Teraz była rocznica. – Spojrzałem na brata. – I znów były te literki.

Nigdy nie dostrzegłem prawdziwej emocji na twarzy Aiden. Emocji, która różniła się od tych kontrolowanych. Teraz właśnie coś błysło w jego oczach, a szczęka się zacisnęła. Zrozumiał. Włożył ostatni element do układanki. On wiedział.

– Odczytałem je. – Coraz trudniej mi się mówiło.

– I co? – wydusił Aiden.

– „Na północ stąd w lesie blisko Akademii” – powtórzyłem słowa, które rozszyfrowałem. – Lokalizacja domku.

Przeniósłem wzrok na Aurorę – była tak cholernie blada. Gapiła się ślepo w ścianę, a oczy miała wielkości piłeczek pingpongowych. Automatycznie wstałem i ruszyłem w jej stronę; im bliżej byłem, tym większy szok malował się na jej twarzy. Uklęknąłem przed nią i dotknąłem jej kolana. Dziewczyna opuściła na mnie spojrzenie. Widziałem pustkę w jej oczach.

Miała lekko rozchyłone usta i wyglądała, jakby chciała coś powiedzieć, jednak nie mogła tego z siebie wydusić. Wszyscy w pomieszczeniu zaczęli dodawać brakujące elementy, wszystko z każdą sekundą stawało się jaśniejsze. Tyle że Aurora wiedziała o czymś jeszcze...

– Auroro, co wiesz? – spytałem cicho.

Wpatrywała się we mnie tym pustym spojrzeniem, a ja szykowałem się na wybuch bomby. Każde wspomnienie mogło w sobie kryć coś ważnego. A im dłużej w tym tkwiliśmy, tym więcej sobie przypominaliśmy. Podświadomie szukaliśmy w swoim umyśle podpowiedzi, niejasności lub rzeczy, które mogły nas na coś naprowadzić. Czasem nawet własny mózg nas zaskakiwał i podkładał nam pod nos odpowiedzi. Jakby sam chciał nas nakierować.

– Armando, gdy do nas dzwonił, mówił, że był na jej grobie...

– Może ktoś czekał, by wymalować szyfr później? – Isaac się wtrącił.

– Mój ojciec w Nowym Jorku postawił jej posąg, miał jej „grób” w pobliżu – wyjaśniłem. – Więc pewnie o to mu chodziło.

– To nie wszystko, miałam sen – wydusiła.

– Jaki sen? – drążyłem.

– Moja mama i wujek J. – Spojrzała na Mateo. – Już te trzy lata temu zrozumiałam, że wujek J to James, ale...

Wujek J?

– Wujek J? – Odwróciłem się do Mateo. – Mówiliście na mojego ojca wujek J? Dlaczego...

Odsunąłem się od dziewczyny.

– Zaraz to wyjaśnię – odparł Mateo. – Auroro, co ci się śniło?

– Kłócili się jak zawsze – zaczęła mówić, jednak jej wzrok nadal był błędny. – Jak zwykle schowałam się w pokoju, a ciebie nie było. Po jakiejś godzinie zesłam na dół, jego już nie było, a mama z kimś rozmawiała.

Głowa zaczęła mi pękać.

– A ja oczywiście podsłuchiwałam. – I dopiero wtedy posłała mi w pełni świadome spojrzenie. – Mówiła o naszym domku w górach i domku, który jest za nim. W lesie, blisko akademii.

Domek blisko Akademii. Domek...

– Ja pierdolę – wydusił Isaac. – Pęka mi łeb.

– Czy wy sugerujecie... – Aiden wstał. – Czy ty, czy wy... Sugerujecie, że nasza matka żyje i ukrywa się w domku obok Akademii?

Przełknąłem ślinę.

– Tak. – Hardo spoglądałem w oczy Aidenowi.

Mój brat zaczął kręcić głową; wyglądał, jakby tracił kontrolę.

– Nie, nie. Doszukujecie się rozwiązania tam, gdzie go nie ma.

– Aiden, to są fakty. – Zrobiłem krok w jego kierunku. – Nie chcę takiej prawdy.

– To twoja błędna teoria. Nie umiesz sobie poradzić z ojcem, kurwa, bawisz się w jebane podchody. To nie zagadka, a prosta gra. Nie baw się w zajebistego...

– Sprawdźmy to – wtrąciła Aurora. – Jeśli uważasz, że to błędna teoria, sprawdźmy to. James milczy, a ja nadal uważam, że pozwolił nam zabrać Lilly, ale kiedyś się odezwie. Bądźmy przed nim. Wyprzedźmy go.

Aiden odwrócił się do Aurory. Nie zdążyłem zareagować, gdy do niej doskoczył. Stałem za nim, chcąc go już chwycić, lecz dziewczyna potrzęsła głową.

– I co, wisiemko? Co potem? – Zaciskał szczękę, a Aurora wpatrywała się w niego ze spokojem. – Stracimy czas.

– A jeśli nie? Jeśli to ten domek i tam coś na nas czeka?

– Nie jesteś bohaterką książki fantastycznej, która musi uratować świat przed złym królem. W tej bajce nie ma smoków, a prawdziwi ludzie, którzy nas zajądą.

– Nie wierzyłam kiedyś w istnienie płatnych zabójców. – Wzruszyła lekceważąco ramionami. – Lekko się zdziwiłam, nie sądzisz?

Aurora właśnie utemperowała swojego brata.

Mnie też, kurwa, utemperowała.

Dwa posłuszne pieski. Cudownie.

– Dobra, pojedziemy tam. – Aiden był wściekły. – Pakujcie manatki.

– A Lilly? – spytała Francis. – Ktoś musi z nią zostać.

Kurwa, ta głupia ruda...

– Nie możemy jej po prostu odstawić do domu? – Xavier spojrzał na Aurorę. – Wiesz, nie znamy jej, to twoja...

– Ja już pójdę. – Rozległ się głos z korytarza.

Rudowłosa podtrzymała się ściany. Miała świeże ubrania, ale nie wyglądała dobrze. Lilly, którą poznałem trzy lata temu, już nie było. Mój ojciec skrupulatnie ją złamał. Miała postrzępione, matowe włosy. Trudno się na nią patrzyło. Miałem świadomość, co musiało ją spotkać. I wiedziałem, że to nie było nic przyjemnego. Ona cierpiała.

– Dziękuję wam, naraziliście się dla mnie. – Patrzyła cały czas na Aurorę. – Przepraszam, Rora.

Automatycznie spojrzałem na moją dziewczynę... Chwila. Moją dziewczynę? Kurwa. Wziąłem głęboki wdech. Aurora sprawiała wrażenie strasznie przybitej, a to łamało mi serce. Nie chciałem widzieć smutku w jej oczach, on po prostu do niej nie pasował.

Podniosła się i podeszła do swojej dawnej przyjaciółki.

– I co, po prostu pójdziesz? Znikniesz? – Głos Aurory się łamał. – Łatwo się ucieka, prawda? Zostawia innych, gdy na ciebie liczą?

Lilly spoglądała na nią ze spokojem. A Aurora zręcznie ciskała w nią bolesną prawdą, bo nie dało się ukryć, że Liliana nigdy nie była przy niej. Byłem z niej cholernie dumny. Pomogła jej, nie zostawiła jej. Teraz mogła się z nią pożegnać raz na zawsze. A ja załatam tę dziurę w jej sercu.

– Auroro, ja...

– Ty po prostu nigdy nie byłaś moją przyjaciółką – odparła bez zawahania Devis.

– Nie, to nieprawda.

– Prawda, tylko szkoda, że odkryłam to tak późno. – Wzruszyła ramionami. – Pomogłam ci, jednak masz rację, na tym się kończy. Udanego życia, Liliano Jones. Nigdy nie wracaj do mojego.

Rudowłosa gapiała się na nią szeroko otwartymi oczami. Udało się jej. Aurora zrobiła coś, co przyniosło jej ulgę, a ja byłem z niej dumny. Dziewczyna nie odpowiedziała, jedynie pokiwała głową i bez słowa wyszła. Tylko gdzie ona, kurwa, pójdzie? Wróci do domu, jak gdyby nigdy nic? W takim stanie? A w sumie dla czego mnie to, kurwa, interesowało? Ona nie była moim problemem. Już nie. Kolejny z głowy.

– Jedźmy stąd jak najszybciej się da. – Aurora odwróciła się do nas. – Nie traćmy czasu.

– Wiecie, skoro jest z nas taka grupa detektywistyczna, to może się jakoś nazwiemy? – Isaac szczyrzył się jak głupi. – Łowcy tajemnic? Pogromcy dziedzictw? Odnajdywacze testamentów? A może...

– Boże, skończ – jęknął Aiden. – Jazgoczesz.

– A ja uważam, że to świetny pomysł – oświadczył Xavier. – Najbardziej podoba mi się „Pogromcy dziewic”!

Wziąłem głęboki wdech.

– Dziedzictw, idioto. – Klepnąłem go. – A nie, kurwa, dziewic.

Xavier zmarszczył czoło. Zagryzł dolną wargę i wyglądał na skołowanego. Naprawdę próbowałem się nie zaśmiać. W tej sytuacji było to dość niekomfortowe. Ale ktoś mnie uprzedził: Francis zaczęła się śmiać, a Xav zrobił się cały czerwony.

– Przesłyszałem się. – Speszył się jeszcze bardziej. – Nawet najlepszym się zdarza, nie?

Isaac chyba chciał wesprzeć kompana, bo podeszedł do niego i zgarnął go ramieniem. Z wielkim uśmiechem na ustach orzekł:

– Co w rodzinie, to nie zginie, orzeszku. – Potrząsnął nim lekko. – W końcu ktoś musi przejąć rolę

naczelnego błazna.

Odsunął się i klęknął. Co tu się...

– Od dziś to ty, Xavierze, pełnisz rolę ekipowego klauna.

Myślałem, że dłużej wytrzymamy. Jednak po tym zdaniu każdy z nas parsknął śmiechem. Aurora, bracia Devis, Francis, Isaac, Xavier, Ezra i... i nawet mój brat.

Czułem wielką satysfakcję, że ten nadęty chuj się uśmiechnął. Ludzie, którzy mnie otaczali, byli dobrzy i zdjęcie przy nich maski było łatwe. Sami ją zdzierali. Słowami, czynami czy spojrzeniem. Wiedziałem, że to moi prawdziwi przyjaciele. Dlatego nie bałem się przy nich być sobą. Dlatego się śmiałem i miałem nadzieję, że Aiden też w końcu stanie się sobą.

Może i go nie lubiłem, lecz byłem na niego skazany. Niech chociaż będzie w tej przeprawie znośny. Miałem dość jego miny, która sugerowała, że chce mi wbić nóż w krtań.

– Pośmiane? – Gabriel jako pierwszy się uspokoił. – Spakujmy się i spierdalajmy w nieznane.

– W nieznane? – powtórzył Isaac.

– No chuj wie, gdzie to, więc nieznane. – Gabriel wzruszył ramionami.

– Nie do końca – wtrąciła się Aurora. – Wiemy, gdzie jest nasz domek w górach, a to podobno w tej samej okolicy. Musimy tylko podjechać do sklepu po jakieś zimowe rzeczy, tam będzie mnóstwo śniegu.

Jeszcze jej nie pieprzyłem w śniegu... Kurwa.

– To na zakupy i w nieznane – zarządził Isaac.

Każdy skinął głową. W nieznane... Na samą myśl żółć podchodziła mi do gardła. Aiden może mieć rację. To moja błędna teoria, szukam tam, gdzie nie powinienem, marnuję czas... Ale Aurora też miała rację: jeśli tego nie sprawdzimy, to się po prostu nie dowiem.

Nie odpuszczę, nie kiedy jestem na ostatniej prostej.

Podzieliliśmy się na trzy samochody. Mateo, Gabriel i Ezra w jednym. Isaac, Xavier, Francis w drugim. A ja jechałem, kurwa, z Aidenem. No i Aurorę, jednak to mi nie przeszkadzało. Wkurwiało mnie tylko, że Aiden komentował moją jazdę. Byłem zmęczony, a poruszaliśmy się po krętych, wąskich drogach. Było już ciemno, a droga była śliska. Miałem zapierdalać, żeby nas zabić? Nie teraz. Teraz już bym tego nie zrobił. Nie zaryzykowałabym jej i swojego życia. Wołałem jechać wolniej i jak cipa, lecz mieć pewność, że Aurora dojedzie tam cała. Dlatego za każdym razem, gdy ten kutafon coś komentował, pokazywałem mu środkowy palec.

Nie spoglądałem na zegarek, ale jechaliśmy już dobre kilka godzin. Aurora była mało rozmowna. Włączyła tylko GPS-a i wpatrywała się w okno.

Mnie samemu nie chciało się gadać, jednak to było do niej niepodobne. Ona zawsze mówiła. Widziałem na nawigacji, że zostało dwadzieścia minut. Za mną jechał Gabriel, a za nim pędził Xavier. Chciałem już wyjść z samochodu i rozprostować kości. I zapalić. O tak. Chciałem zapalić na tarasie. Tylko czy mają taras... Jeśli nie, to zajaram przed domkiem.

Wjechałem w ciemny las, a jedyne, co oświetlało drogę, to światła auta. GPS oznajmił, że byliśmy na miejscu.

– Jedź prosto i pierwsza w lewo – poinstruowała mnie Aurora.

Tak zrobiłem: od razu skręciłem i później dalej słuchałem dziewczyny. Kilka zakrętów, płatanin, aż pośród drzew zrobiła się luka. Im bliżej podjeżdżaliśmy, tym więcej widziałem. Dom był cały drewniany, postawiony tuż przy jeziorze, a z niego rozciągał się widok na góry. O kurwa.

Zaparkowałem i wysiadłem. Nie zgasiłem silnika, chciałem przyjrzeć się wszystkiemu, co było wokół. Myślałem, że miałem zajebisty dom w lesie, ale dom Aurory... Był piętrowy, miał ganek, a z tyłu było coś jeszcze. Zacząłem iść w tamtą stronę i dostrzegłem taras. Jebany taras! Aurora stanęła obok mnie.

– Może wejdziemy do środka, jest zimno. – Otuliła się ramionami.

Fakt, kurwa, tu był śnieg. Nic nie mówiąc, wziąłem ją w ramiona, a kiedy tak ją niosłem, patrzyła na mnie wkurwiona. No tak. Przecież była samodzielna. Odstawiłem ją na ziemię przy samochodzie. Mateo wyłonił się z ciemności i wspiął po schodach, a następnie otworzył drzwi. Na moment zniknął w środku. W tym czasie wyjęliśmy rzeczy. Problem był taki, że mieliśmy ze sobą po jednym pistolecie i to nie każdy.

– Myślisz, że skoro twoja matka i cała rodzina okazali się płatnymi zabójcami, to coś tu znajdziemy?

– Szturchnąłem Aurorę.

– W piwnicy jest pokój, który zawsze był zamknięty na kłódkę.

– Daj mi młot, a rozjebię tę kłódkę. – Nachyliłem się i złożyłem pocałunek na jej policzku. – Może znajdziemy tam fajne fanty.

Dziewczyna wzruszyła ramionami. Po wniesieniu bagaży musiałem się zatrzymać. W środku było ciepło i klimatycznie. Wszędzie były ciemne meble, jasne dodatki. Lubiłem dobrze wyglądające pomieszczenia, a moje oko artysty dostrzegało każdy element. Otwarta kuchnia, połączona z salonem. Przeszklone szyby i drzwi na taras. Naprawdę wyglądało to dobrze.

Mateo zaprowadził mnie na piętro, gdzie było kilka pokoi. Wskazał mi jeden, a kiedy do niego wszedłem, poczułem zapach książek i drewna. Po jednej stronie było wielkie łóżko, a naprzeciwko niego wielka szafa wypełniona po brzegi różnymi książkami. Zacnie.

Płatni zabójcy to jednak mają rozmach. Skurwysyny.

Z zewnątrz dom prezentował się skromnie, za to w środku wyglądał perfekcyjnie. Rzuciłem torbę na łóżko i odwróciłem się do Mateo.

– Ogarnij mi jakiś młotek, podobno jest tu jakaś kłódka do rozjebania.

Parsknął.

– Zapraszam za mną.

Chwilę później znaleźliśmy się w piwnicy i trzymałem już nie młotek, a, kurwa, wielki młot. Aurora razem z Mateo zaprowadzili mnie pod tajemnicze drzwi. Byłem pewien, że rodzeństwo Devis nieraz próbowało się tu dostać. Pomogę im spełnić marzenie z dzieciństwa.

Zamachnąłem się, a kiedy młot zderzył się z kłódką rozbrzmiał trzask. Za pierwszym razem się nie rozwaliała, więc uniosłem ponownie narzędzie i uderzyłem mocniej. Kolejny huk. Kłódka spadła z klamki i przy okazji ją rozwaliała. Do tego uszkodziłem delikatnie drzwi. Wyklepie się to. Lub wstawi nowe.

Odłożyłem młot na ziemię i popchnąłem drzwi. Dłonią odszukałem włącznik światła i gdy go nacisnąłem, światło oświetliło pokój. Natychmiast zrozumiałem, dlaczego był zamknięty na kłódkę.



Aurora

Wiedziałam, że ciąg jej kłamstw nie miał końca, ale tego się nie spodziewałam. Za drzwiami, które za dzieciaka mnie intrygowały, był zwykły pokój. Na środku stał fotel, a obok niego stolik kawowy. Wszędzie były regały z książkami i porozwieszane zdjęcia, na których znajdowałam się wraz z Mateo. Mama nie ustawiała w naszym domu wspólnych zdjęć, za to tu były wszystkie. Podeszłam do jednego z nich i mnie zatkało... Ja i brat mieliśmy na sobie czapki świętego Mikołaja. Nie pamiętałam tego. Oglądając kolejne, niczego nie mogłam sobie przypomnieć. Wszystkie zdjęcia przedstawiały naszą trójkę, jednak nie miałam pojęcia, kiedy zostały zrobione.

I wtedy natrafiłam na jedno ujęcie...

Na zdjęciu była moja mama, ja, Mateo i inne dziecko razem z nieznaną mi kobietą. Im dłużej na nie patrzyłam, tym bardziej uświadamiałam sobie, kto to był. Fotografia została zrobiona tutaj. A poza moją rodziną widniał na niej Nicholas ze swoją matką. Poczułam ramiona chłopaka, które mnie otoczyły.

– Całe życie byliśmy pionkami – wyszeptał do mojego ucha.

To nie my graliśmy w niebezpieczną grę, której reguł nie znaliśmy. Te reguły były już od dawna ustalone. A nasi rodzice zapewnili nam niezły rollercoaster.

– Nie chcę już być pionkiem – odpowiedziałam, opierając głowę o jego bark. – Nie chcę grać w ich grę.

– Jeszcze chwila, maleńka, jesteśmy blisko.

– Skąd wiesz?

– Czuję to, nie zadawaj zbyt wielu pytań. – Odsunął się i chwycił zdjęcie. Odwrócił je, jakby nie chciał na nie patrzeć. – Myślicie, że może być coś za szafami?

– Agentami chyba nie byli, nie chowaliby broni w ścianie – mruknął Aiden, który przypalał się tu wraz z resztą.

Nicholas stanął na środku małego pokoju i zaczął delikatnie skakać. Podłoga zaskrzypiała. Na usta chłopaka wpełzł uśmiešek zadowolenia.

– Klasycznie – stwierdził.

Uklęknął i zaczął obmacywać deskę, aż w pewnym momencie ją uniósł. A potem kolejną i jeszcze jedną, a naszym oczom ukazała się skrzynia. Ja pierdołę. Wyciągnął ją na podłogę, a Mateo gapił się na mnie szeroko rozwartymi oczami.

– Ty to widzisz? – prychnął. – Kurwa, jak w filmie akcji!

– Bardzo zabawne – mruknęłam.

– To nie jest zabawne, siostrze, to jest ostro pojebane.

Fakt.

Skinęłam głową i przyglądałam się, jak Nicholas wkłada deski na ich miejsce. Aiden opierał się o regał; ledwo mieściliśmy się w tym pokoju, lecz każdy był zaaferowany tym magicznym pomieszczeniem. Czułam się, jakbym była w Komnacie Tajemnic. Brakowało tylko Zgredka⁷. Nicholas sięgnął po skrzynię, ale zanim ją otworzył, spojrzał na mnie.

– Dawaj – zarządziłam.

I zrobił to.

– No nieźle – parsknął. Zaczął coś z niej wyjmować, a gdy ujrzałam, co to było... – Twoja matka się nie pierdoliła. Snajperka.

– Jest tam coś jeszcze? – Aiden podszedł do wielkiej skrzyni. – O, moje ulubione. – Nachylił się

i wyciągnął kilka noży. – Fajną miałaś tę mamę, Auroro.

– Zamknij ryj, bo zaraz wbiję ci te ostrza w gardło.

Uniósł ręce w obronnym geście.

– Po prostu nie mów o mojej mamie, Aiden – dodałam, czując, że lekko mnie poniosło. – Wybacz, jestem cała zestresowana.

Nicholas chwilę na mnie spoglądał, a potem przeniósł spojrzenie na swojego brata. Aiden cały czas wbijał wzrok we mnie. Widząc to, czułam się niekomfortowo, jakbym była zamknięta z nim w klatce. Dostrzegłam, że się uśmiechał.

– Trzeba cię rozluźnić, wisienko.

Zerknęłam na Nicholasa, który w jednej sekundzie wstał, nadal trzymając broń.

– Uważaj, jak się do niej zwracasz przy mnie.

Cała się spięłam, a reszta przyjaciół oniemiała. Chyba nawet wstrzymali powietrze, gdy dwójka braci zbliżyła się do siebie niebezpiecznie. Jeden w dłoni miał najperkę, a drugi noże. Świetnie.

– To tylko ksywka, wyluzuj się, bo chyba też jesteś spięty. – Aiden wbił palec w klatkę piersiową Nicholasa. – Mam pewien pomysł na odstresowanie.

Ja pierdołę. Zrobiło mi się gorąco. Mój brat spojrzał na mnie podejrzliwie, ale szybko odwróciłam wzrok. W tym pokoju nie byli tylko nasi przyjaciele, był też Ezra, który z założonymi rękami opierał się o framugę drzwi. Patrzył na mnie, a na jego twarzy pojawił się uśmiešek. Zaraz coś jebnie...

– Widzę, że wredotka wielu facetom miesza w głowie – palnął siwy chuj.

Nicholas gwałtownie się do niego obrócił.

– Nie jestem żadną wisienką i wredotką! Ja pierdołę! Wkurwiający jesteście! – wydarłam się. – Interesuje mnie jeden facet w tym pokoju i całym moim życiu. Opuśćcie sobie.

– O mnie mówisz, ruda? – wciął się Isaac.

– Nie jestem ruda!

– Delikatnie ci się ta czerwień wyplukała i wyglądasz jak ruda. – Wzruszył ramionami. – Ja ci zawsze powiem prawdę!

– Zamknij się, Isaac!

Każdy w pokoju gapił się na mnie. Cudownie.

– Weźcie co chcecie, tylko dajcie mi spokój. Idę spać.

Nie obejrzałam się już na nikogo, tylko minęłam Ezrę i wyszłam z pokoju. Chciałam znaleźć się jak najszybciej na górze. W całym domku było strasznie zimno, Mateo i Gabriel mieli dopiero rozpaść ogień w kominku. Ale zanim się nagrzej, troszkę minie. Wspięłam się po schodach, a kiedy wkroczyłam do swojej starej sypialni, na łóżku dostrzegłam torby. Moją i Nicholasa. Czyli już się wprowadził.

Uśmiechnęłam się do siebie. To sprawiło mi niesamowitą radość. Położyłam bagaże na podłogę i wyciągnęłam zimową piżamę. Idealną na tę pogodę. Wyjście do galerii na szybkie zakupy było bardzo czasochłonne. Każdy z nas musiał nakupować sobie ciuchów na kilka dni. Nikt z nas nie spodziewał się, że będziemy w Minnesocie tak długo. Sam Isaac musiał błagać wujka Lorenzo, by zaopiekował się Blancikiem. Nie był on z tego powodu zadowolony, bo miał dużo na głowie ze względu na Three Angels.

Wypad z tymi ludźmi do galerii okazał się ciekawym doświadczeniem. Aiden wyglądał, jakby pierwszy raz był w takim miejscu. Nie wiedział, jak się odnaleźć, a wszystko trzeba było mu tłumaczyć. Nicholas jak to Nicholas, marudził i stękał. Sama wybierałam za niego rzeczy. Francis szalała po sklepach i brała same ładne ubrania, jakby przyjechała tu na wybieg. Ezra i moi bracia chodzili w trójkę, też niezbyt zadowoleni. Oni uwinęli się najszybciej. Xavier i Isaac lecieli w kulki, bo poszli się najeść i musiałam ich potem ponaglić. Cała ta wyprawa na długo zostanie w mojej pamięci. Wyglądaliśmy zapewne jak banda idiotów.

A teraz mogłam w końcu położyć się w nowej piżamie w łóżku. Wpatrywałam się w biblioteczkę naprzeciwko mnie. Ten pokój należał kiedyś do mamy, ale wymęczyłam go od niej. I nie chodziło o to, że miał największe i najlepsze łóżko. Chodziło o tę szafę z książkami. Fotel, który stał przy oknie tuż przed regałem, był idealny do czytania. Kochałam się w nim zatapiać. Szkoda, że teraz nie po to przyjechałam. Gdybyśmy przyjechali tu odpocząć, to pewnie byłby to świetny weekend.

Brakowało tylko Zane'a Scotta.

Nie wiedziałam o nim za wiele, lecz wywarł na mnie dobre wrażenie. Ciekawiło mnie, kim była dla

niego ta Silver i co takiego odwalil. Miałam nadzieję, że po tym wszystkim będę mogła go poznać bliżej.

Obróciłam się do ściany i zamknęłam oczy. Niestety nie było mi dane zasnąć, bo drzwi od pokoju się uchyliły. Wiedziałam, że to Nicholas, jak tylko poczułam jego perfumy. Kilka minut później materac się ugiął, a gdy wsunął się pod pościel, jego ręce sięgnęły po mnie. Przyciągnął mnie do siebie, a brodę ułożył na moim barku. Tak miło było mieć go obok siebie. Jego ciepłe ciało, które koilo każdą ranę. Byłam na mocnych lekach, ale na szczęście rana nie była groźna. Zemdlałam, bo straciłam dużo krwi. Nie dość, że wcześniej zostałam dźgnięta, to te draśnięcie wprowadziło mój organizm w szok. Padł samoistnie. Całe szczęście nic poważniejszego się nie stało, a Aidenowi udało się mnie opatrzeć w samochodzie. Potem okazało się, że nie dostałam kulka, a odłamkiem. Miałam w chuj dużo szczęścia.

Usta Nicholasa złożyły ciepły pocałunek na mojej szyi.

– Czemu kiedyś schowałaś się w szafie? – spytał cicho.

Co?

– Chyba nie rozumiem – mruknęłam lekko skołowana.

– Tamten pierwszy wspólny wyjazd. Przyszedłem do ciebie do pokoju, a ty siedziałaś w szafie – wyjaśnił.

– Aaaa, to... – wymamrotałam. – Po prostu nie chciałam z wami jechać, myślałam, że jak się schowam, to może odpuścicie.

– Jeśli się z kimś nie chce gdzieś jechać, to się nie jedzie. A z tego, co wiem, to sama zgłosiłaś swój udział.

– Jakaś część mnie tego chciała, a jakaś nie – wytłumaczyłam, choć to było bez sensu. – A ty dlaczego po mnie przyszedłeś? To też było dziwne.

– Zadzwoiłem do Mateo, kiedy byłem pod domem, a on kazał mi wejść na górę. Nie wiedziałem, który to jego pokój.

– Zwyczajnie pomyliłeś pokoje? – spytałam.

– Dokładnie tak. – Jego wargi muskały moją szyję. – Wiesz, jaki zdziwiony byłem, gdy cię zobaczyłem? To było dla mnie pojebane. Laska siedząca w szafie i czytająca książkę to naprawdę niecodzienny widok.

Nie mogłam się powstrzymać. Wybuchłam śmiechem. Nicholas miał rację, to było irracjonalne i dziwaczne. Musiał uznać mnie za wariatkę, zresztą wiele się nie pomylił. Ale właśnie w tym momencie trzymał mnie w ramionach. Wariatkę z szafy.

– Dlaczego nie powiedziałaś Zane’owi?

– O czym, małeńka? – mruknął, muskając mnie nosem.

– O waszej matce.

Nicholas przestał się poruszać. Jego dłonie zniknęły. Odsunął się nieco i położył na plecach. Szybko odwróciłam się w jego stronę i oparłam łokieć na poduszce.

– Bo Zane ma ważniejsze sprawy.

– Wydaje mi się, że to jest bardziej istotne.

Chłopak zacisnął szczękę, a tatuaż skrzydeł na jego krtani się poruszył.

– Chcę, by odbudował relację z tą dziewczyną – wyjaśnił. – Dodatkowo ta zagadka... Może odnajdzie testament ich ojca i dowie się, że Six należy do nich. Choć to nie będzie ważne, ponieważ kiedy zabiję Jamesa, nie będzie nikogo, kto by chciał im to odebrać.

– Myślisz, że zrobimy to przed Zane’em?

– Myślę, że tak.

– I nie powiesz mu, dopóki do ciebie nie przyjedzie?

– Dokładnie.

– A Aiden? – drażyłam.

– Też tego nie robi. – Spojrzał na mnie. – Zane jest najbardziej kruchy z naszej trójki. Jeśli powiemy mu teraz, nie skupi się. Zaprzepaści szansę na związenie się z naprawdę świetną dziewczyną. Chcę dla niego dobrze. Wiem, że Zane powinien wiedzieć, jednak to ja wezmę na klatę jego wkurwienie. Kiedyś mu przejdzie.

Byłam w szoku. Nie było to najlepsze podejście – zatajanie przed bliskim czegoś tak ważnego nie było w porządku. Mimo to się zdziwiłam, bo Nicholas miał dobre intencje. Nie znał brata, nie zdążył się z nim żyć, lecz myślał o nim. Myślał o jego szczęściu. A to oznaczało, że Nicholas stawał się najlepszą wersją samego

siebie.

– Zane cię zabije – stwierdziłam.

– Zrobiłby to samo dla mnie.

– Skąd ta pewność?

– Bo tak jak powiedziałem, jest najbardziej kruchy. Odziedziczył same pozytywne cechy po matce i ojcu. Ma wielkie serce, a to, że czasem z niego chuj, to już nasza natura. Dowie się wtedy, gdy ułoży sobie sprawy z tą dziewczyną. Wtedy będzie miał podporę, a teraz? Teraz jej nie ma, Auroro. Mnie też jest lżej, ponieważ mam ciebie.

– Myślisz, że oni będą razem?

– Bratnie dusze zawsze się odnajdą. – Palcami odgarnął włosy z mojej twarzy. – Nawet w pokoju tak ciemnym jak otchłań piekła. Jeśli są dla siebie stworzeni, to tak.

Rozpływałam się, bo te słowa brzmiały, jakby Nicholas nie mówił tylko o swoim bracie, ale też o nas.

– To miłe z twojej strony, jednak nie pochwalę tego. Wciąż uważam, że powinienes mu powiedzieć.

– Na szczęście to ja biorę za to odpowiedzialność, a nie ty, maleńka.

– Całe szczęście.

– Wujek J? – Uniósł brew.

– Jak byłam młodsza, do mamy przychodził jej przyjaciel, nazywałam go wujkiem J. Wtedy nie wiedziałam, kim był, dopiero jak pojawiłeś się ty, zrozumiałam, że to James.

– Kręcił się wokół ciebie, odkąd byłaś dzieckiem.

Zagryzłam wargę.

– Teraz jest inaczej – dodał. – Teraz jestem obok.

Przysunęłam się bliżej. Ostatnio często zasypiałam w jego ramionach i zaczynało mi się to naprawdę podobać. Nicholas mnie przytulił, a ja zamknęłam oczy. Zanim odpłynęłam, usłyszałam:

– Śpij dobrze. – Ucałował moją głowę. – *Jeg elsker dig*⁸.

Chciałam coś powiedzieć, lecz moje ciało stawało się coraz bardziej lekkie.

Siedziałam w salonie i wpatrywałam się w Isaaca, który bawił się nożami. Chciałam na niego krzyknąć, by to odłożył, ale nie była to zapalniczka, więc mu zaufałam. Sprawnie przesuwał je sobie między palcami. Jakby to nie był jego pierwszy raz. Nic mnie już nie zdziwi. Nawet Isaac ninja.

– Gapisz się, ruda – zanucił.

– Nie jestem ruda, cepie.

Warren stanął w miejscu i skierował w moją stronę ostrze. Gdyby trzymał w taki sposób broń, to pewnie lekko bym się wystraszyła.

– Co o tym wszystkim sądzisz? – spytał i wrócił do zabawy. – Wiesz, o tej akcji z matką, o tym, że Aiden i Nicholas nie chcą powiedzieć Zane’owi i zamierzają zająć się tym sami?

– Uważam, że jeśli ich matka żyje, to powinni mu to powiedzieć.

– Ja bym się lekko wkurwił.

– Ja nawet bardzo – oświadczyłam.

Isaac wyglądał, jakby właśnie nad czymś bardzo intensywnie się zastanawiał. Jego zielone oczy błędziły po całym pomieszczeniu; ani razu nie spojrzął na noże, którymi się bawił. To musiało oznaczać, że naprawdę był w tym obeznany.

– Ale jeśli bym się dowiedział w takim momencie, w jakim jest Zane, mogłoby się dużo zjechać – odparł Isaac.

– W sensie? – dopytałam.

– W sensie to, że próbuje odbudować relację, Auroro, i z tego, co wiem, jako tako mu to idzie. Jeśli dowiedziałby się teraz, nie skupiłby się na tej dziewczynie, a na swoich myślach. Straciłby ją.

– Nie wspierałaby go?

– Na pewno by wspierała, Nicholas wypowiadał się o niej w samych superlatywach.

Ach tak...

– Tak? A co mówił? – Zacisnęłam szczękę.

– No, że to miła laska. Ładna i ogarnięta w naszym świecie. Wiesz, że jest znakomitą złodziejką? Nie

bawi się w zleceniówkę. Kradnie dla zabawy.

– To świetnie – burknęłam.

– Może kiedyś ją poznamy! Podobno jest blondynką, fajnie mieć w ekipie kolejnego blondyna, rozrastamy się!

Nie skomentowałam tego. Isaac chciał coś jeszcze dodać, jednak z góry zszedł Nicholasa i... O kurwa. Zatkalo mnie, kiedy go zobaczyłam. Miał na sobie czarną obcisłą koszulkę z długim rękawem oraz obszerne czarne spodnie, które miały wiele kieszonek. Pasek miał mocno ściągnięty, a że jego spodnie posiadały troszkę wyższy stan, to wyeksponowało jego talię. Buty wojskowe z wysoką cholewką również były w kolorze czerni. W pasie przypiął kaburę z pistoletem. Kamizelka kuloodporna poszerzyła jego klatkę piersiową. A broń przewieszona przez ramię... Ja pierdole, zakochałam się w płatnym zabójcy.

Wpatrywałam się w niego i chyba otworzyłam usta z wrażenia. Podszedł do mnie powoli i nachylił się do moich ust. Skradł sobie pocałunek, a jego zęby zadrasnęły moją wargę. Jeśli on zaraz nie przestanie, to poproszę go, by mnie wziął.

Odsunął się z cwany uśmiechem.

– A wy nadal w piżamach? – spytał, prostując się jak struna. – Z takim tempem to my do niczego nie dojdziemy, a James powybijają nas jak kaczki.

– Jesteś strasznym pesymistą, Nicholas – mruknęłam.

Przeniósł na mnie wzrok, a tatuaż, który wystawał mu spod koszulki, doprowadzał mnie do szału. Miałam ochotę całować te skrzydła.

– Nie, Auroro. – Nachylił się lekko w moją stronę. – Nienawidzę spóźnień i dobrze o tym wiesz.

Stałam na palcach i ugryzłam go w brodę.

– A ja nie lubię marud.

Posłał mi zażenowane spojrzenie.

– Idź się ubrać, nie traćmy czasu. – Brzmiał poważnie. – Ty też, Isaac, ładnie proszę.

Warren odłożył noże na stolik i się uklonił.

– Jak Nicholas Scott prosi, to nawet bym mu pałę...

– Wypierdalaj na górę. – Nicholas w jednej sekundzie wyciągnął pistolet z kabury i wycelował w Isaaca. – Już, spierdalaj.

Blondyn uniósł ręce. Nie mogłam wytrzymać, zaczęłam się śmiać. Jak mieliśmy zachować powagę? Jak, gdy obok był taki Isaac, który jednym słowem odwracał naszą uwagę od mroku, który nas otaczał? Uśmiechnęłam się do Nicholasa, który ostatecznie też parsknął śmiechem. Tak, jego też to bawiło.

Cieszyło mnie, że mimo tego, że czekał nas ciężki dzień, to on się uśmiechał. A ja kochałam ten uśmiech.

27.



XXX

Wszystkie tajemnice i kłamstwa w końcu wyjdą na wierzch.
Przed przeznaczeniem nie da się uciec.
A dobro nie zawsze wygrywa.





Nicholas

Siedziałem w samochodzie, czekając na brata. To ja i Aiden tam jedziemy. Nikt więcej. Mieliśmy wybrać się wszyscy, tak naprawdę byliśmy już gotowi. I gdy tak na nich wszystkich spojrzałem, zrozumiałem, że to nie ich walka. Tylko my dwaj mogliśmy stawić temu czoła. Wciąganie w to bliskich było głupotą. Może ojciec był chujem, ale nauczył mnie jednego. Członków rodziny chronimy piersią. Ja chronię swoją.

Całe szczęście James nie był moją rodziną.

Oczywiście, że wszyscy z początku się na nas rzucili. Jednak nie Aurora i Isaac. Oboje wpatrywali się we mnie ze zrozumieniem. Gdybym chciał, poszliby ze mną, lecz liczyli się z moim słowem. Aurora była uparta, ale była też rozsądna. Czasami. Isaac był po prostu moim najlepszym przyjacielem. Najbardziej zdziwiło ich co innego. Zszokował ich moment, kiedy z Aidenem odłożyliśmy całą broń. Po zrobieniu tego zerknęliśmy na siebie. Tak powinniśmy to zrobić. Nieuzbrojeni, nadzy, zdani tylko na los.

A teraz czekałem na tego chuja, bo musiał się odlać. Stałem w środku lasu; było już południe, a ja coraz bardziej chciałem odpuścić. Jechaliśmy teoretycznie na oślep, jednak umiejętności Aidena do tej pory mnie zaskakiwały. Wziął ze sobą jedynie laptopa. Zanim ruszyliśmy, wyszukał naszą lokalizację i położenie Six. Bo tylko uczniowie i nauczyciele je znali. GPS wskazał, że do celu dzieliła nas godzina. Aiden był zaskoczony, ponieważ znał te okolice. Wychodziło na to, że nie tylko nasza matka i matka Aurory wiedziały o tym miejscu. Arron zapewne też.

Od Akademii będziemy poruszać się na oślep. To było totalnie bez sensu – nie mieliśmy dokładnej lokalizacji, a nie jesteśmy w stanie przeszukać całego terenu. Albo los będzie nam sprzyjał, albo wrócimy do domu z niczym. Nadzieja była jeszcze w Lorenzo. Aurora miała się z nim jak najszybciej skontaktować. Może on coś będzie wiedział, choć to było niemożliwe.

Aiden wrócił do auta, a ja nie omieszkalem go zlustrować wkurwionym spojrzeniem.

- Dzwoniła twoja dziewczyna? – Uniósł brwi. – Czy musimy zgadywać drogę?
- Dobrze powiedziałaś, moja dziewczyna. – Uśmiechnąłem się sztucznie. – I nie, nie dzwoniła.
- Nie pamiętasz nic więcej? – spytał. – Czegokolwiek?
- A ty? Może Arron próbował wam to jakoś przekazać?

Aiden westchnął.

- Mój ojciec nie musiał wszystkiego wiedzieć, nie mieszaj go w to.
- Spokojnie, tylko pytam. To wy co weekend rozwiązywaliście jakieś pojebane...
- Kurwa, czekaj. – Aiden gwałtownie odwrócił się w moją stronę. – Jego tatuaż, kompas... Zawsze pytałem...

Bełkotał jak jakiś pojebany.

- Możesz po naszymu? – mruknąłem.
- Arron miał wytatuowany kompas.

Musiałem dwa razy zamrunąć. Serio? Przypomniał sobie o tym dopiero teraz? Świetny, kurwa, refleks.

– Długo ci to zajęło.

- Nie sądziłem, że mój ojciec może być w to, kurwa, zamieszany, więc zejdź ze mnie, okej? – Był wkurwiony. – Czasami go o niego pytałem, wtedy mówił, że to droga do jego szczęścia. Lubił pierdolić szyframi, więc nie przykładałem do tego wagi. Było to dla mnie normalne.

Droga do szczęścia.

– Co było na tym kompasie?

- Myślisz, że mam skaner w oczach? Nie wiem – burknął. – Muszę przeszukać nasze zdjęcia, może

napiszę do Silver...

– Nie pisz do nich – przerwałem mu. – Zane zacznie pytać, lepiej, żeby skupili się na sobie.

– Co ty tak panikujesz? – Aiden wyciągnął telefon. – Nie chciałeś, by Zane się dowiedział i zgodziłem się z tobą, ale ty wariujesz na samą myśl.

Mój młodszy brat nie wiedział, co to za uczucie stracić kogoś, na kim ci zależy. Ja straciłem Aurorę i walczyłem o nią każdego dnia. Walczę do dziś. Chciałem, by Zane miał siłę podjąć rękawice, a z taką wiadomością... Wolałbym, żeby chociaż on obył się bez ran.

– Nie zrozumiesz tego, Aiden.

– Ta?

– Kochałeś kogoś? – spytałem i zacisnąłem na moment usta. – Czy kochałeś jakąś dziewczynę do takiego stopnia, że wyrwałbyś sobie dla niej serce?

Aiden milczał.

A to było dla mnie wystarczającą odpowiedzią: nigdy się nie zakochał. Nie wiedział, jak silne jest to uczucie i co robi z człowiekiem. Miłości nie da się zrozumieć, bo gdy próbujemy, miesza nam w umyśle. Robi z niego papkę. Jest niebezpieczna i nieokiełznana jak żywioł. Kiedy próbujemy okiełznać szalejące tornado, wciąga nas.

A kiedy chcemy uciec, łapie nas. Potem i tak stajemy się jej więźniem.

Ja byłem więźniem miłości. Więc możliwe, że dlatego robiłem to, co robiłem. Kiedyś powiedziałem, że dla niej zrujnowałbym cały świat. Zatopił piekło, spalił niebo. Dla niej zniszczyłbym siebie. I nic, ale to nic się nie zmieniło. Właśnie świadomie wchodziłem w oko cyklonu. I wyjdę z niego, ponieważ byłem nierozsądnym, zakochanym chłopakiem, który dla miłości zrobi najgłupszą rzecz na świecie.

Nie bałem się.

– Nie wiesz, co znaczy miłość, więc daj jej się rządzić swoimi prawami. Daj Zane’owi odzyskać miłość swojego życia.

Aiden zwilżył językiem usta, po czym je zagryzł. Jednak nie spodziewałem się, że to co zaraz usłyszę, wprawi mnie w aż takie osłupienie. I nie dlatego, że było to dziwne, tylko dlatego, że wypłynęło to z jego ust.

– To miłe? – wydukał. – Kochać i być kochanym?

Twarz miał bez wyrazu, a spojrzenie puste. Te słowa nie pasowały do niego i on sam to wyczuwał. Mimo to spytał. Nie znał definicji tego słowa. Nie rozumiał jej tak, jak ja kiedyś, dopóki sam jej nie doświadczyłem. Tyle że ja nigdy nie miałem odwagi się o to spytać. Tym się różniliśmy.

– Chyba tak – odpowiedziałem.

– Wszyscy mówią o tych motylkach w brzuchu, to prawda?

– No, drga ci tak ciało.

– Nie mówimy o fiucie? – Uniósł brew.

Zabawne w chuj.

– Nie, po prostu w całym ciele czujesz mrowienie, gdy dotyka cię właśnie ta osoba. – Dałem nacisk na słowo „ta”, chcąc, by wyczuł, co próbuję mu przekazać. – Przy tej osobie tracisz rozsądek, a tobą kieruje coś tak obcego, że z jednej strony chcesz dać się prowadzić, a z drugiej się przed tym wzbranasz.

– To cię lekko nie przeraża?

– Miłość? – dopytałem.

– No tak. Jesteś zdany tylko na swoje uczucia, które bardzo często zawodzą. Nie chciałbym im ufać, to nie są dobrzy doradcy.

– Twój ojciec im zaufał, więc spróbuj coś znaleźć, Aiden. Miłość ma siłę i właśnie próbują nam to pokazać. Otwórz oczy.

Brat wpatrywał się we mnie ze spokojem.

Ten spokój był przerażający. Jakby te słowa nic mu nie dały. Może i spróbował w głębi siebie odnaleźć takie wspomnienie, które by nim poruszyło. A jednak napotkał pustkę. I było mi go żal, choć zazwyczaj nie żalowałem ludzi. A tym bardziej jego.

Właśnie tym były emocje. Były zarazem pięknem i zmorą. Sam się do nich przyzwyczajałem, lecz to było coś innego. On nie miał się do czego przyzwyczaić, bo tego nie doświadczył. A ja bez tego byłem pusty, to Aurora napełniła mnie uczuciami. To dzięki niej chciałem walczyć.

Może byłem chujem, ale życzyłem tego Aidenowi. *Jednak nigdy tego nie powiem na głos.*

Rozłożyłem sobie fotel i przymknąłem oczy. Czekałem, aż coś znajdzie, mój telefon też milczał, a na zewnątrz zaczynało się ściemniać. Nie bałem się siedzieć w środku ciemnego lasu. Bałem się coraz bardziej tego, że moje przypuszczenia mogą okazać się trafne. A nie chciałem, by to było prawdą. Wtedy moja tęsknota i miłość do matki stałaby się wspomnieniem. Nie mógłbym jej dalej kochać. Nie, jeśli mnie zostawiła. Zawsze się powtarza, że od miłości do nienawiści jest cienka nić. Łatwo ją zerwać. Wiele bym wybaczył, naprawdę wiele, ale nie to. Nie mógłbym patrzeć w jej oczy, mając świadomość, na co mnie skazała.

Więc modliłem się w duchu, żebym się mylił.

I chyba nie tylko ja. Aiden może i nie nauczył się kochać, jednak znakomicie opanował sztukę nienawiści. Obracał nią tak znakomicie jak ostrzami. Przez to najniebezpieczniejsza nienawiść wobec mnie nie byłaby moja, tylko jego.

Poczułem delikatne szturchanie. Aiden wyciągał w moją stronę telefon, a ekran mnie oślepił. To była nawigacja. Pokazywała godzinę jazdy. Chłopak odwrócił komórkę, chwilę coś poklikał i znów pokazał mi ekran.

– Widzisz?

Zabrałem mu urządzenie i zacząłem się przyglądać zdjęciu. Kompas zamiast tarczy miał rysunki. Po każdej stronie było coś innego. Między północą i wschodem domek. Między południem i zachodem Akademia Six. Między południem i wschodem las. A między zachodem i północą klify. Na rysunku z domkiem znajdowała się szóstka, a na rysunku z Akademią dziewiątka. I gdy się przyjrzałem, zauważyłem, że jeden róg kompasu jest dłuższy. Ten między północą i wschodem. A na nim były dwie cyferki: dwójka i zero. Jakby pokazywał...

– Dziewięćdziesiąt sześć na północ od Akademii, od klifów dwadzieścia – wyjaśnił Aiden. – Mapa. To była mapa.

Ja pierdolę. Genialne. Arron Scott był genialny.

– Twój ojciec był geniuszem.

Aiden skinął głową.

– Był, fakt.

I mogłem przysiąc, że w oczach mojego brata ujrzałem coś nowego. Tęsknotę. Aiden tęsknił za ojcem.

– Myślisz, że to była jedna z jego zagadek? – spytałem, chcąc go jakoś zagadać. – Pewnie gdybyśmy się nie spotkali...

Zamrugałem dwa razy, a mój brat zrobił to samo.

Gdybyśmy się nie spotkali i nie zaczęli ze sobą współpracować, nie doszedłbym do tego. On też.

„Wujek Arron mnie tego nauczył, on jest dobry w zagadkach, a ja chcę, byś ty był jeszcze lepszy, dobra?”

Gra. Nasze życie było pierdoloną grą.

– Czy ty myślisz o tym samym, co ja? – wydusiłem.

– O tym, że mieliśmy się spotkać i dojść do tego razem? – Zaczął kiwać głową. – Tak.

Ja pierdolę.

Nie mogłem dłużej czekać – wymieniłem się spojrzeniami z bratem. On wpiął telefon w uchwyt w samochodzie, a ja ruszyłem. Jeśli Aiden dobrze wyliczył te współrzędne, to jechaliśmy prosto do domku, który miał się stać naszym koszmarem lub ulgą.

Jeszcze nie wiedzieliśmy w co się wpakowaliśmy.

Do celu zostało półtora kilometra. Wysiedliśmy z auta i odpaliliśmy latarki w komórkach. *Jak na prawdziwych przestępców przystało.* Próbowałem zachować spokój. Wyciszyłem powiadomienia, musiałem się skupić. Ale nie potrafiłem. Wewnątrz trząsałem się jak dziecko. Dziecko, które obawiało się potwora ukrytego pod łóżkiem lub w szafie. Zawsze w takich sytuacjach dzieci wołają rodziców. Jeden mój rodzic mnie opuścił, drugi był potworem. Mnie nikt nie pomógł.

Nie wtedy.

Im dłużej szliśmy, tym więcej przychodziło zwątpienia. To mogły być przypadkowe cyferki, Aiden mógł to źle wyliczyć. Jednak znał te klify. Znał te okolice. Byłem też pewien, że się nie mylił, mimo że tego chciałem. Chciałem, by się okazało, że ten tatuaż nie ma znaczenia. Łatwiej by się żyło z myślą, że spotkała ją

tragedia i mnie opuściła niż...

Cały czas nie mogłem tego pojąć.

Niepotrzebnie się nakręcałem. Rozkładałem to na części pierwsze i wierciłem w nich. Sam sobie to robiłem. Sam sobie wyrządzałem największą krzywdę.

Całą drogę milczeliśmy. W lesie było cicho. Przerazająco cicho. Ta cisza potrafiła przytłaczać, a ludzki umysł oszukiwać. Usłyszałem dziwny dźwięk dobiegający z krzaków. Zatrzymałem się i szybko popukałem palcem w plecy Aiden. Kiedy odwrócił się do mnie, wskazałem mu głową w lewo. Stamtąd dobiegał ten dźwięk. Wyłączyłem latarkę, a brat zrobił to chwilę po mnie. Nie mieliśmy żadnej broni. Nie wzięliśmy nawet noży.

Dwójka idiotów.

Zrobiłem ostrożny i powolny krok w kierunku Aiden. Gdy się do niego dostałem, zetknęliśmy się plecami. Ja patrzyłem w lewo, on w prawo. Poświata księżycyca delikatnie przebijała się przez ciemność, która nas otaczała. A im dłużej wpatrywałem się w mrok, tym bardziej się wyostrzał. Opierając się o siebie nawzajem, byliśmy gotowi na atak. Przesunęliśmy się ostrożnie w bok. Nasze ruchy idealnie się zsynchronizowały, ale obaj trafiliśmy na gałąź. A kiedy chrupnęła, wydając z siebie trzask, zza krzaka zaczęło się coś wyłaniać. Sięgało mi może powyżej kolana. Było czarne...

Poruszało się powoli. Aiden dotknął mnie dwa razy w tył uda.

– Psy – wyszeptał.

I wtedy dojrzałem sterczące uszy i białe, ostre kły. To nie były wilki, a wielkie psy. Zrobiliśmy kolejny krok, a zwierzęta szły za nami. Im bliżej były, tym więcej widziałem. Dobermany. Ogromne, kurwa, dobermany. Wiedziałem, co te psy potrafią, jeśli są dobrze wyszkolone. A gdy dojrzałem na ich tułowiu kamizelki, byłem pewien. Te psy rozszarpią nas w ułamku sekundy. Nie mieliśmy nic do obrony.

Odwróciłem się szybko do Aiden. Psy były bliźniaczo do siebie podobne. Ich chód był niczym zaprogramowany. Robiliśmy krok, a one to powtarzały. Jakby nas...

– One nas zaganiają – wyszeptałem.

– No co ty, kurwa, nie powiesz.

Czyli on też się zorientował.

Cudownie.

Próbowałem spojrzeć w oczy temu zwierzęciu, które było najbliżej, jednak były tak czarne, że nie dostrzegałem w nich niczego. Wystawił szereg zębów i cicho warczał. Jakby dawał mi do zrozumienia, że jestem na jego terenie, a on może zrobić sobie ze mnie kolację. Nie miałbym serca zabić psa, lecz w obronie życia nawet i jemu spróbuję skrócić łeb. Chyba że wcześniej przegryzie mi krtań. Te psy rzucały się automatycznie na szyję, jakby miały zakodowane w swoim DNA, że tak najszybciej zabije się przyszłą ofiarę. Dlatego wolałem, kurwa, koty. Taki mały jak Blacik nie odgryzie ci aorty, a jedynie wbije pazury w skórę. Były puszyste i słodkie, choć czasem wyglądały jak uosobienie diabła.

Uniosłem automatycznie ręce. Jeśli był wyszkolony, wiedział, że pokazałem mu sygnał poddania się. Mój ojciec miał kiedyś kilka psów. Były to owczarki, nie dobermany, ale były maszynami do zabijania. Moja jedyna styczność z nimi była wtedy, gdy James chciał wypróbować na mnie ich nowe umiejętności. Ubierał mnie w jebany skafander pełen pierza i kazał uciekać. Jeśli stwór mnie złapał, miałem lekcję. *Chłosta na gołych plecach, jak w średniowieczu. Zawsze mnie doganiały. Zawsze wgrzyzały się w skórę, a moja „ochrona” nigdy nie działała.* Dlatego skryłem każdą bliźnę pod czarnym tuszem. Nie pokryłem nim tylko pleców.

Ich nie chciałem zakrywać. Chciałem, by pokazywały, co przeszedłem aż do momentu, w którym moja przeszłość stała się nieistotna. Dlatego wytatuowałem sobie czerwone skrzydło. Kolor jej rodziny i to, co przy niej czułem: że latałem.

Tym razem im ucieknę.

Nie wiedziałem, ile już tak szliśmy prowadzeni przez psy, lecz w pewnym momencie stanęły w miejscu, a my, żeby sprawdzić sytuację, zrobiliśmy kolejny krok. Nadal się nie poruszyły. Wpatrywały się w nas, ale usiadły na ziemi. Byłem delikatnie zdezorientowany. Pozwoliłem sobie odwrócić głowę i wtedy ujrzałem światło. Światło dobiegające z domku. Kilka metrów przed nami znajdował się drewniany budynek. Nic go nie oświetlało z zewnątrz, ale ta poświata z wnętrza pozwoliła mi go ujrzeć. Aiden drgnął.

– Geniusz – wydusił. – Mój ojciec był pieprzonym geniuszem.

– Nasza matka też – dodałem.

Odłączyliśmy się od siebie. Obaj wpatrywaliśmy się w domek, który miał okazać się błędną teorią. A jednak... Jednak się nie okazał. Nie mogłem w to uwierzyć. Nie mogłem i nie chciałem. Zrobiłem krok do przodu, a wtedy jeden z psów zawarczał. Cofnąłem się, a warczenie ucichło. Pilnowały, żebyśmy się za bardzo nie zbliżyli. Czyli ktoś tu był. Ktoś, kto świetnie wyszkolił te zwierzaki.

Przez moją głowę przepłynęło milion myśli, wspomnień i zapomnianych słów.

I wtedy drzwi od domku powoli zaczęły się otwierać, a w lesie zabrzmiał damski, delikatny głos, który sprawił, że moim ciałem wstrząsnął dreszcz.

– Sirius! – Pies obok Aideny się poruszył. – Ares! – Drugi zrównał się ze mną. – Do domu!

Drzwi zaczęły się coraz bardziej uchylać. Serce podeszło mi już do gardła. Powstrzymałem się z całych sił, by nie wydać żadnego dźwięku. Drapanie w gardle było przeokropne. Musiałem milczeć. Nie mogłem się też poruszyć. Po prostu wpatrywałem się w te drzwi. A kiedy zza nich powoli zaczęła się wyłaniać smukła sylwetka, musiałem zmarszczyć brwi i wyteńczyć wzrok. Postura pasowała do młodej dziewczyny. Była dość wysoka.

Aż ukazała nam się cała.

Jej włosy były długie i ciemne, miała nagie nogi. Nie widziałem jej twarzy, ale ona zauważyła nas.

– Do nogi! – krzyknęła, a psy ruszyły.

Biegły prosto do właścicielki. A ja w tym momencie odważyłem się zrobić krok do przodu. Wyłoniłem się z ciemności. Pewnie szedłem w stronę dziewczyny. Możliwe, że zaraz wyda komendę, a te zwierzaki się na mnie rzucą. Możliwe... Jednak jakoś przestało mnie to interesować. I gdy stanąłem wystarczająco blisko, a nad nią rozblysnęło światło, które oświetliło ganek, zobaczyłem coś, co mnie zdziwiło. Była młoda, bardzo młoda. Możliwe, że była w moim wieku. A to niszczyło dotychczasową teorię. Ale nie to mnie zaskoczyło. Jej włosy były kruczoczarne, a oczy przeraźliwie jasne. To światło ukazało mi ją całą, a ja poczułem dziwne ukłucie. Tak jakbym już widział te oczy...

Tak jakby były one moim lustrzanym odbiciem.

Myślałem, że to koniec, jednak wtedy coś za dziewczyną się poruszyło. Dopiero po kilku sekundach zorientowałem się, że to nie było coś, a ktoś. Tajemnicza postać zaczynała się powoli wyłaniać. Moje tętno chyba pobiło rekordy świata, a natłok myśli rozpierdalał mi czaszkę. Kiedy cała jej sylwetka i twarz zostały oświetlone, spojrzałem w oczy, które były soplami lodu.

Moim odbiciem.



Nesta

Wystarczyło mi spojrzeć w te oczy, bym zrozumiała. Zrozumiałam, o czym mówiła matka. O tym, że prawda, którą poznam, może zniszczyć naszą relację. Była tego świadoma. Jej istnienie już było dla mnie pełne kłamstw. A to?

Chłopak, który wystąpił przed swojego druha, wyglądał, jakby wyszedł z mroku. Z daleka nie widziałam dokładnie jego twarzy, ale z każdym krokiem... Wyteńczyłam wzrok. Sirius i Ares uważnie obserwowały obcych. Jeśli wykona ruch, który mi się nie spodoba, wydam komendę. Patrzyliśmy sobie hardo w oczy, jednak ciemność, która go otaczała... Rozbłysło światło, a ja usłyszałam kroki dobiegające ze środka. Matka. Wzięłam głęboki wdech i mrugnęłam. Chłopak stał się wyraźniejszy. I wtedy poczułam, jak dłoń matki zaciska się na moim barku. Nieznajomy, gdy ją dojrzał, oniemiał.

Sprawił wrażenie, jakby zobaczył ducha.

Z ciemności wyłonił się drugi chłopak. Tak bardzo podobny do swojego towarzysza. O ile w spojrzeniu pierwszego potrafiłam rozróżnić emocje, o tyle tu widziałam pustkę. Obaj wydawali się niebezpieczni. A ja miałam bardzo niebezpieczne psy.

Zrobiłam krok do przodu, lecz matka pociągnęła mnie do tyłu. Dwójka nieznajomych zaczęła wchodzić na naszą posesję, a wówczas się nie zawahałam.

– *Uccidili*. – „Zabij ich”.

Ares i Sirius ruszyły. Zawsze marzyłam, by wypowiedzieć tę komendę. *Zabić ich*.

– *Seduto* – odezwał się ten z tatuażem.

Wydał im komendę. Siad. Co za... Ares i Sirius posłuchały. Co do chuja...

– *Conosci l'italiano, complimenti*. – „Znasz włoski, gratulacje”.

Odpowiadając po włosku, zaczęłam się zbliżać do nieznajomych.

– *E i tuoi cani mi obbediscono*. – „A wasze psy są mi posłuszne”.

Nie mogłam dłużej wytrzymać: wyciągnęłam nóż zza paska. I wtedy ten drugi facet parsknął. Przeniosłam na niego wzrok. Obaj byli bardzo do siebie podobni, a im dłużej im się przyglądałam... Byli też podobni do mnie.

– Waruj, dziewczynko – wyszeptał ten drugi.

Nie zawahałam się. Cisnęłam nożem w jego głowę, a gdy wykonał precyzyjny unik, w jednej sekundzie znalazł się obok mnie. Nie zdążyłam zareagować, kiedy jego palce zacisnęły się na mojej krtani. Ten z tatuażem... tatuażem skrzydeł... patrzył na moją matkę. Ale w pewnym momencie przybliżył się do mnie i chwycił moją twarz. Uścisk był bolesny. Próbowałam się wyrwać, jednak obaj mocno mnie trzymali. Jedyne, co mnie zastanawiało, to milczenie mamy. Patrzyłam dwójce nieznajomych prosto w oczy. W lodowatą otchłań, która była bliźniaczo podobna do mojej. Musiałam zadać to pytanie. Musiałam znać prawdę.

– Jak się nazywacie? – wydusiłam.

Wymienili się tajemniczymi spojrzeniami. Na ustach jednego z nich pojawił się przerażający uśmiech. Mama mówiła, że chronimy się w tym lesie, że tu jesteśmy bezpieczne. Czy chodziło o nich? Czy to przed nimi mnie chroniła? A jeśli tak, to dlaczego nie reagowała? Po prostu stała i wpatrywała się w nas.

Dlaczego nic nie zrobiła...

– Mamo, może jej powiesz – odezwał się ten z tatuażem.

– Mamo? – jęknęłam.

Jeden z nich mnie popchnął, a ja potknęłam się o własne nogi. Wylądowałam na tyłku, a moje psy pojawiły się przy mnie w sekundę. Szkoda, że teraz...

– Nicholasie. – Matka zaczęła się zbliżać. – Aidenie.

Skąd ona ich... *Bliźniaczo podobni do mnie... Te same oczy... Włosy.*

– Zachowujecie się niegrzecznie – dodała.

Dwójka chłopaków parsknęła.

– Jak się nazywacie? – powtórzyłam, czując, jak panika zalewa całe moje ciało. – Jak!

Ten z tatuażem to był Nicholas. I to Nicholas przyklęknął obok mnie. Zrobił to powoli, a jego ciało pracowało z wielką gracją. Gdy oparł rękę o kolano i delikatnie przechylił głowę, by spojrzeć mi w oczy, zadrżałam. Diabelski uśmiech zaczął wpełzać na jego usta. Powinnam drżeć ze strachu, lecz tak nie było. Drżałam, bo właśnie moje całe życie okazywało się kłamstwem.

– Nicholas Scott.

Scott. O Boże. Na ułamek sekundy zapomniałam, jak się oddycha. Kiedy wypowiedział to nazwisko, wzdrygnęłam się. Już je słyszałam. Poznałam je niedawno.

– Nesta Scott – odpowiedziałam łamiącym się głosem. – Jestem Nesta Scott. – Panikowałam. – Jak ty.

Chłopak rozszerzył oczy ze zdziwienia. To był mój brat. Brat. Chyba że zbieżność nazwisk była przypadkowa. Ale ich obecność nie była przypadkowa. Oni się znali. Więc to była prawda. On był moim bratem.

– No nieźle, kurwa! – Ten drugi klasnął. – Miło cię poznać. – Wyciągnął do mnie rękę. – Aiden Scott.

Dwóch. Ich było, kurwa, dwóch.

Panika, która się we mnie zebrała i wybuchła, była mi nieznana. Nigdy nie czułam takiego paraliżu. Nie wiedziałam, co zrobić. Zaczęłam się podnosić, ale moje nogi drżały. To był kiepski, kurwa, żart. Nie mogłam się dowiedzieć po dwudziestu pięciu latach, że mam braci! Jak to, kurwa, brzmiało! Zerknęłam na matkę, modląc się, by w jej spojrzeniu dostrzec coś, co powie mi, że to kłamstwo. Tak się nie stało. Matka spoglądała na mnie ze smutkiem.

Przecież mówiła, że prawda, którą poznam, może zniszczyć naszą relację.

– Mamo – wyszeptałam. – Powiedz coś...

– Przepraszam. – To było jedyne, co z siebie wydusiła.

Przepraszam. Przepraszam, że twoje całe życie było kłamstwem. Przepraszam, że zamknęłam cię w tym domku. Przepraszam, że połowę twojego życia byłam gdzie indziej. Przepraszam za kłamstwa. Jebać to przepraszam. To słowo nie miało żadnej wartości. Ludzie go nadużywali. Myśleli, że załagodzi wszystkie problemy. Nie. Nic nie załagodziło.

– Sirius! Ares! – zawołałam psy. – Idziemy!

Często płakałam. Cholernie często. Jednak tamten płacz był spowodowany frustracją, oburzeniem i samotnością. Ten był inny. Nigdy czegoś takiego nie czułam. Nie wiedziałam nawet, do czego to porównać. Może było to podobne do wyrwania serca z piersi? A może do ugodzenia w plecy? *Metaforycznie.* Nie byłam pewna, lecz byłam pewna tego, że nie chciałam tego czuć.

– Nesta, dziecko, gdzie ty...

– Zamknij się, pieprzona kłamczucho! – wydarłam się na matkę. – Nie chcę na ciebie patrzeć! Nienawidzę cię! Nienawidzę, rozumiesz? Mogę ci to, kurwa, przeliterować!

I gdy chciałam na nią ruszyć, czyjaś ręka mnie powstrzymała. Chłopak z tatuażem na krtani wpatrywał się we mnie z niesamowitym spokojem. Jeśli był moim bratem, może mnie zrozumie? Może... A może okaże się zupełnie co innego. Mimo wszystko byłam mu wdzięczna za to, że mnie zatrzymał. Nawet nie wiem, co chciałam zrobić. Nie miałabym odwagi podnieść na nią ręki.

– Chyba mamy do pogadania – odezwał się Nicholas.

Dziwnie mi było... Nicholas, Aiden... Oni byli moimi braćmi. Ale to patrząc w oczy Nicholasa, czułam dziwną więź. Jakbyśmy byli połączeni. Nie znałam go, a pozwoliłam mu się dotknąć, choć wcześniej nie był wobec mnie delikatny. I moje psy go posłuchały...

Całe moje okropne życie przeleciało mi przed oczami. A kiedy wpatrywałam się w oczy brata, odnajdywałam tam głupią nadzieję. Może mnie stąd zabiorą? Pokażą inne życie? A co, jeśli to przed nimi mama mnie chroniła?

– Synu...

– Zamknij, kurwa, ryj. – Aiden. To Aiden się odezwał. – Pierdolona kłamczucha. Wiesz, co ty, kurwa, zrobiłaś?!

To, co zauważyłam w jego spojrzeniu, nie było spokojem. Jego brat był spokojny, jednak nie on. On

wyglądał, jakby miał rozszarpać moją... naszą matkę na strzępy. *Niech rwie.*

– Aiden, kochanie. – Kobieta zeszła z ganku i stanęła na trawniku. – Porozmawiajmy.

Ręce miała wyciągnięte, jakby chciała go objąć. Albo jakby chciała utrzymać równowagę, bo właśnie sypało się jej całe życie.

– Prędeż wbiję sobie nóż w aortę, niż będę słuchać zakłamanej pizdy – parsknął Aiden. – Co jeszcze sfingowałaś oprócz swojej śmierci?

Co?

– Sfingowałaś swoją śmierć? – Wyrwałam się z uścisku. – Kim ty, kurwa, jesteś?!

– Potworem – odparł ze spokojem Nicholas. – Pieprzonym potworem bez serca.

Nic nie rozumiałam. Łzy samoistnie zaczęły spływać po moich policzkach. Żyłam życiem, które było mi przypisane. A napisała je moja matka. To ona mnie karmiła kłamstwami... To ona skazała mnie na ten las. Na ten los.

– Możecie się uspokoić? – wykrztusiła. Brzmiała bardzo źle. Może to był głos osoby, której serce rozwaliło się na tysiące kawałków. – Dajcie mi wyjaśnić...

– A wyjaśnisz czternastoletniemu mnie, że jego matka go zostawiła? – odezwał się Nicholas. – Wyjaśnisz mi, dlaczego zostawiłaś mnie z tym potworem? – Głos mu się łamał. – Najpierw ja ci coś wyjaśnię, matko.

Zrobił krok do przodu. Widziałam, jak mocno zaciska szczękę. Dłonie schował zza plecami, lecz widziałam je. Trzęsły się. Jego spojrzenie może i było spokojne, ale w tym delikatnym świetle dostrzegałam, że się szklily.

– Krzyczałem, każdej pieprzonej nocy zdierałem sobie gardło. – Był nad wyraz opanowany, choć słycać było, że się powstrzymywał. – On się nie wahał. Po prostu mnie łamał. I doskonale wiesz, że nie mówię tego w przenośni. – Powoli zbliżał się do mamy. – Nie miałem jak się bronić. Byłem skazany na siebie. Skazany na ból.

Moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Nie wiedziałam, o kim mówił, ale czasami łatwo było dodać dwa do dwóch. Więc dodałam.

– Nicholas, ja nie chciałam...

– Nie chciałaś? – parsknął. – Jej też nie chciałaś okłamywać? – Wskazał na mnie. – A Aiden i Zane?

– Zane? – wymamrotałam.

Aiden podszedł do mnie i z dziwnym uśmiechem odpowiedział:

– Twój najstarszy braciszek, wilczyco.

Trójka. I chuj, miałam trójkę braci.

Nie wiedziałam, czy wołałabym, by ten dzień się nie wydarzył. Żyłabym zamknięta w tym domku, lecz bez tej wiedzy. Czy może jednak wołałam poznać tę prawdę, choć wydawało mi się to zbyt abstrakcyjne.

– Możecie mnie stąd zabrać? – Popatrzyłam na tego obok mnie, czyli Aiden. – Proszę, jesteście moimi braćmi...

– A skąd mam wiedzieć, że nie poderzniesz mi gardła? – syknął. Staliśmy teraz bardzo blisko siebie. – Może to plan Jamesa?

– Kim jest James?

I wtedy oczy chłopaka się rozszerzyły, a Nicholas odwrócił się w moją stronę. Zakasłał, a jego wzrok był przerażająco pusty.

– Ty pierdolona oszustko – wydusił Nicholas. – Ty wiesz, co ty, kurwa, zrobiłaś? Ja pierdołę, jak ja cię nienawidzę. Współczuję ci, że żyjesz, bo to, co nastąpi, będzie gorsze od bycia trupem.

Gniew, który wokół nich krążył, zaczął przenosić się na mnie.

– Kim jest James? – powtórzyłam. – Ja naprawdę nie wiem!

Byłam tak przerażona i skołowana, że zapragnęłam, by okazało się to koszmarem. Okropnym snem, ponieważ mój umysł wariował. Wariowałam w tym domku. W tym lesie... Ja...

– To ojciec twój i Nicholas. – Matka spoglądała na mnie ze łzami w oczach. – Jesteście bliźniętami dwujajowymi. Nie mogłam wam powiedzieć, ale nie chciałam tego. Tak bardzo was przepraszam. Ciebie, Nicholasie, Aidenie i Nesto. Przepraszam.

Nie czułam już swojego ciała. Powoli zaczęłam się osuwać na ziemię, aż wszystko zlało się w głuchą ciemność. Moje życie było kłamstwem.



Nicholas

Gdy tylko ją zobaczyłem, wiedziałem. Twarz się jej postarzała, a włosy nie miały już takiego blasku. Ubrana była w luźne ciuchy, a zapamiętałem ją noszącą piękne eleganckie stroje. Nie wyglądała jak moja matka, ale wystarczyło spojrzeć jej w oczy. Tam znalazłem odpowiedź. Moja teoria okazała się prawdziwa. Pożałowałem tego, że na to wpadłem. Jednak cały czas powtarzałem sobie w głowie jak mantrę: *przejdiesz przez to. To jest warte szczęścia. Dasz radę, ona na ciebie czeka*. Skupiałem się na tym tak bardzo, że utrzymywałem swój gniew na krótkiej smyczy, mimo że bardzo chciałem skoczyć jej do gardła. Nie zrobiłbym tego, nie teraz. Musiałem dowiedzieć się wszystkiego. A kiedy ta kobieta mi wszystko powie, a ta wiedza umożliwi mi zajełanie ojca, będę miał święty spokój. A jej już nigdy nie zobaczę.

Bo Valentina nie była moją matką. Była nią do wczoraj. Moją matką była osoba spoczywająca w grobie.

Może bym sobie nie przypomniał tego, że pochowali pustą trumnę. Może nie, lecz ojciec zmusił mnie, bym sięgnął w głąb swoich wspomnień. I sięgnąłem wystarczająco głęboko. Nie przeszperałem ich dla przyjemności. Przeszukiwałem je dla niej i dla siebie. Dla swoich przyjaciół, ponieważ dzięki nim zrozumiałem wartość tego słowa. Wartość słowa przyjaźń. Poszliby za mną w ogień i dla mnie by go rozpalili. Nie opuścili mnie. Nie Isaac. Robiłem to też dla niego. Dla głupiego blondyna, który w życiu przeżył już zbyt wiele. A mimo tego każdego dnia chodził uśmiechnięty i szukał rozwiązania. To on mnie motywował. Dawał siłę do walki każdego dnia. Byłoby mi wstyd nie spróbować. On podniósł się, po czymś co było tragedią.

Więc jeśli on potrafił, to ja też. Dlatego patrzyłem hardo w oczy matce, wiedząc, że Isaac byłby ze mnie dumny. A ja dziękowałem sobie, że pozwoliłem, by moim życiem kierowały emocje. W tym momencie byli najlepszymi doradcami, chociaż czasem zawodzili. Ale w tej chwili utrzymywali mnie w pionie.

Nie myślałem o złości i smutku, kiedy na nią spoglądałem. Myślałem o oczach w odcieniu zieleni, który był moim ulubionym kolorem i miejscem na ziemi.

Chciałem coś powiedzieć, jednak wpatrywałem się w tę dziewczynę, którą Aiden ułożył na kanapie. Domek w środku był ładny, wyglądał praktycznie tak samo jak posiadłość. Niemniej tutaj czułem się obco. Jak intruz.

– A Zane? – usłyszałem cichy głos matki. – Gdzie jest Zane?

Zacisnąłem szczękę i uniosłem wzrok. Miałem ochotę ją udusić. Powstrzymałem się z całych sił.

– Myślisz, że u niego odnajdziesz wybaczenie? – Aiden parsknął. – Jak Zane się dowie, że jego ukochana mamusia żyje, zajełbie cię.

On się nie kontrolował.

– Zrobicie, co chcecie, ale najpierw muszę wam wszystko opowiedzieć.

Próbowałem nie parsknąć. Nie wytrzymałem. Wybuchłem śmiechem, lecz nie był on spowodowany rozbawieniem. Zrobiłem krok w stronę matki.

– A ja mam uwierzyć w twoje słowa? – Uniosłem brew. – Po tym, jak oszukiwałaś mnie praktycznie przez całe moje życie?

Sylwetka spiętej Valentyny była lekko pochylona. A smutek w jej oczach wręcz raził. Nie ruszyło mnie to. Nawet przez chwilę w to nie uwierzyłem. I nieważne, co mi powie, jak będzie się usprawiedliwiać, nie uwierzę. Była dla mnie nikim.

– Kłamanie mamy we krwi. – Aiden mnie szturchnął – Ją też karmiłaś kłamstwami, zasłużyłaś na order zajełbiście chujowej matki.

Każde słowo, którym w nią ciskaliśmy, raniło ją. I o to, kurwa, chodziło. Zasłużyła na to, zasłużyła

na nasz gniew i nienawiść. Nawet jeśli jej wyjaśnienia będą sensowne, niczego to nie zmieni. Nigdy jej tego nie wybaczę.

– Mogę wam coś pokazać? – spytała drżącym głosem.

Nie mogłem na nią patrzeć, bo im dłużej spoglądałem w jej oczy... coraz bardziej miałem ochotę ją zabić.

– Obudź ją. – Wskazałem głową na leżącą dziewczynę.

Mój brat bez zawahania podszedł do naszej... Do dziewczyny i zaczął ją cucić. Zemdlała. Czy mnie to zaskoczyło? Nie. W jej oczach było tak wielkie przerażenie, że jej organizm się zbuntował. Ciekawiło mnie tylko, jak poradzi sobie z tymi wszystkimi informacjami. Ja się do tego szykowałem, jej ciśnięto brutalną prawdą prosto w oczy w momencie, w którym pewnie się tego nie spodziewała.

Miałem ochotę powiedzieć jej: „Witaj w matrixie”.

Bo tak nasze życie wyglądało. Jak pieprzony matrix.

Dziewczyna zaczęła się wybudzać, a kiedy jej wzrok powędrował na Aiden, a potem na mnie, pisnęła. Ten dźwięk prawie mi rozerwał bębenki. Przewróciłem oczami, gdy ze strachem podciągnęła kolana pod brodę. Wlepiła we mnie spojrzenie. Tak cholernie przestraszone spojrzenie, że było mi jej autentycznie szkoda.

Matka ją niszczyła przez wiele lat.

Strzeliłem palcami, a potem wróciłem wzrokiem do matki. Byłem gotowy.

– Masz godzinę – oświadczyłem. – Potem ją stąd zabieram.

– Nicholasie, nie możesz tego zrobić. – Matka zrobiła krok w moją stronę. – On nie może wiedzieć, że ma córkę.

Co? Zmarszczyłem brwi i na chwilę zerknąłem na dziewczynę. Ona nic, kurwa, nie wiedziała.

– Wyjebane mam na twoje prośby. Mów.

Aiden stanął obok mnie. Matka chyba nie spodziewała się takiego obrotu sprawy. A może spodziewała? Może doskonale zdawała sobie sprawę, co się stanie. Odwróciła się i wyszła na chwilę z pokoju. W tym czasie dziewczyna się odezwała:

– Ja naprawdę nic nie wiedziałam.

– Żyłaś tu cały czas? – spytałem.

Skinęła głową. Ja pierdolę. Całe życie zamknięta w jednym domku, który był w cholernym lesie. Daleko od jakiegokolwiek cywilizacji. Była zdana tylko na siebie i na naszą matkę. Współczułem jej.

– Nie wiedziałaś o nas? – mruknął Aiden.

– Nie, nie miałam nawet pojęcia, gdzie była moja matka przez prawie czternaście lat.

Czternaście lat była ze mną, potem sfingowała swoją śmierć.

– Nie myślałaś, że to podejrzane? – Podszedłem do niej. – Nikt normalny nie żyje w takich warunkach.

– Myślałam, ale nie miałam nawet cholernego telefonu. Czasami uciekałam do pobliskiego miasteczka, kiedy mama była na zakupach lub spała. Zawsze mnie odnajdywała.

Jej głos się łamał. A mnie łamała myśl, że matka, którą kochałem najbardziej na świecie, okazała się takim samym potworem jak James.

– I co się wtedy działo? – Usiadłem obok niej, a Aiden uważnie nam się przyglądał. – Co się działo przez całe twoje życie, Nesto Scott?

Gdy wypowiedziałem jej pełne imię i nazwisko, jej oczy się zaszklily. To nie ja potrzebowałem podpory, to ona jej potrzebowała. Moja siostra bliźniaczka.

– Dzieciństwo jest wręcz wspomnieniem, jednak byłam wychowywana przez Klarę, pracowała dla jakiegoś przyjaciela mamy. To ona mnie wychowała, ale jak wróciła mama, odeszła. Nie widziałam jej już wiele lat.

Spojrzałem na Aiden, który był blady jak ściana. Ta mina oznaczała jedno.

– Klara? – powtórzył.

Nesta przytaknęła.

– Miała brązowe włosy? – dopytał.

Nesta znów skinęła głową.

– Ja pierdolę – jęknął. – Oni wszyscy wiedzieli, Nicholas, wszyscy oprócz nas.

Nie rozumiałem. Zmarszczyłem brwi i posłałem bratu pytające spojrzenie. Aiden właśnie dodał dwa

do dwóch.

– Klara była naszą pomocą domową, zajmowała się kuchnią – wyjaśnił. – Przyjaciel mamy to mój ojciec, Klara pracowała dla niego. Wiedział, że nasza matka żyje i nie pisał słowa. Okłamywał nas całe życie. Nie sądziłem, że Aiden uda się złamać. A jednak.

– Widziałeś jego ciało? – Nie wiem, dlaczego o to spytałem.

– Tak. On nie żyje.

Poczułem ulgę, choć nie powinienem. Ale w tym momencie nic by mnie nie zaskoczyło. Nie chciałem kolejnego magicznego zmartwychwstania. Wystarczy nam emocji.

– Czyli...

– Tak, twój ojciec wiedział. – Matka weszła do salonu i popatrzyła na Aiden. – Wiedział o mnie, o Ness. Wiedział wszystko.

Aiden stał się górą lodową. Spoglądał na matkę z pustką w oczach. Zauważyłem, jak zaciska palce, by nie zrobić czegoś głupiego. Nawet jeśli by coś zrobił, nie winiłbym go. Ja chociaż wychowałem się z matką, oni jej nigdy nie poznali. A ojciec ukrywał prawdę o niej. Okazało się, że Arron Scott nie był bez skazy. On też kłamał. Wszyscy wysłużyli się nami, byliśmy pionkami na ich szachownicy. *Zwykłymi pionkami*. I mój brat właśnie to sobie uświadomił. Zrozumiał, że ojciec, którego kochał i szanował, nie szanował jego. Potraktował go jak zwykłą marionetkę. A Aiden nie nadawał się na bycie bezużyteczną figurą. To on musiał mieć wszystko pod kontrolą. Właśnie stanął twarzą w twarz z brutalną prawdą.

Odkąd się urodziliśmy, byliśmy skazani na bycie kukiełkami.

Dziewczyna siedziała z szokiem wymalowanym na twarzy.

– Mamy innych ojców. – Odwróciłem się do niej. – Nasza matka dała dupy dwójce braci. James jest naszym ojcem, Arron jest ojcem Aiden i Zane'a.

Nie poczułem się źle, kiedy wyraziłem się o niej w ten sposób. Nie teraz. Wcześniej nie przeszłoby mi to przez gardło, lecz teraz... Teraz wszystko się zmieniło.

– Co to za telenowela – westchnęła. – Może jeszcze mi powiecie, że jesteśmy rodziną jakichś przestępców? Mafiosów? Czy chuj...

– Rodziną płatnych zabójców i złodziei – wyjaśnił Aiden. – W wielkim skrócie.

Nesta wyglądała, jakby miała kolejny raz zemdleć. Nie wiedziałem dlaczego, ale czułem obowiązek, by o nią zadbać. Może to było spowodowane faktem, że właśnie się dowiedziałem, że to moja siostra bliźniaczka. Zaczęło mnie zastanawiać, jak udało się im nas rozdzielić...

Czułem się źle. Bardzo źle. Nie chciałem tu być. Nie chciałem patrzeć na matkę. A musiałem. Musiałem to przetrwać. Aiden usiadł w fotelu naprzeciwko mnie i dziewczyny. Matka ostrożnie zbliżyła się do nas. W dłoni miała cztery koperty. Czerwoną, zieloną, niebieską i fioletową. Podeszła do mnie i dała mi czerwoną... Odwróciła się do Aiden i dała mu niebieską... Zieloną odłożyła. A fioletową podała córce.

– Nicholas, otwórz – odezwała się spokojnym tonem.

I tak zrobiłem. Rozerwałem kopertę i wyciągnąłem kartkę.

– Nie czytaj. Aiden, twoja kolej.

Brat zerknął na mnie i rozdarł swoją kopertę.

– Nesto.

Moja... siostra. Z trudem tak o niej myślałem. Nesta otworzyła kopertę, a gdy każdy z nas trzymał w dłoni kartkę, matka spojrzała na naszą trójkę.

– Nicholas, przeczytaj. – Wiedziałem, jak zaciska ze stresu szczękę.

Nie czekając dłużej, spojrzałem na papier. I od razu jak zobaczyłem grube literki, wiedziałem, co to było. Coś, co miało wielkie znaczenie. To był testament. Wziętem głęboki wdech i zacząłem go odczytywać:

– Ja, Rafael Scott, na wypadek swojej śmierci powołuję do spadku... – Musiałem przerwać. – Powołuję do spadku Valentinę Di Costanzi Scott i jej wszystkie dzieci. Mojej synowej, Valentinie Di Costanzi Scott, oddaję całe dziedzictwo, wszystkie firmy, udziały i miejsce w radzie. – Uniosłem wzrok na Aiden. Ja pierdolę. – Moim wnukom i wnuczce oddaję wszystkie rezydencje, połowę majątku, który ma być rozdzielony po równo dla każdego z nich. Synowi, Arronowi, przekazuję wszystkie cenne relikty i obrazy. Mojego drugiego syna, Jamesa Scotta, wydziedziczam.

Umilkłem. Ja pierdolę. Musiałem to rozchodzić. To my mieliśmy spadek, więc...

– Synu, proszę, doczytaj do końca. – Matka obserwowała mnie ze łzami w oczach. – Dokończ.

Odetchnąłem głęboko.

– Jednak, kiedy moja ostatnia wola nie zostanie wypełniona, testament nie będzie ważny. – Jebany dziadek. – Zobowiązuję Valentine Di Costanzi Scott i jej dzieci do wypełnienia mojej ostatniej woli. O tym, czy moi wnukowie godni są spadku, zadecyduje moja ostateczna zagadka. – Gra. – Valentino, gdy Nicholas osiągnie pełnię wieku, masz sfingować swoją śmierć. Uciec i zająć się moją wnuczką, która do dnia ostatecznego ma nie poznać prawdy co do swoich korzeni. Aiden i Zane nie mogą Cię poznać. Razem z moim synem Arronem macie ukryć Ciebie i Nestę. Co rok w rocznicę swojej śmierci będziesz zostawiać podpowiedzi synowi, a mojemu wnukowi, Nicholasowi. Arron i Ty macie podstępem połączyć Nicholasa, Zane’a i Aidena. Ta trójka musi znaleźć wspólny cel. Do tego czasu mój syn James ma w dłoniach fałszywy testament, który daje mu władzę nad całym spadkiem. Valentino przekażesz mu go. – Było mi coraz bardziej słabo. – Jeśli twoi synowie Cię odnajdą, wręcz im ten testament. Możesz zrobić kopię dla każdego z nich. Wraz z odnalezieniem Ciebie testament zyska na mocy, a wszystko będzie Wasze. Wybaczcie mi, dzieci, tę brutalną grę, ale ten świat jest brutalny. Ja, jako Wasz dziadek, musiałem mieć pewność, że... – Nie mogłem, ja już nie mogłem.

– ...że jesteście godni tego wielkiego brzemienia – dokończył za mnie Aiden. – Jeśli byliście dobrymi strategami i potrafiliście przeszperać swój umysł, by znaleźć się w tym miejscu, jesteście godni. A ja, Rafael Scott, jestem z Was dumny. Testament, który jest w rękach mojego syna, Jamesa, z dniem, w którym odczytujecie ten testament, nie ma już mocy. Jeśli nastaną problemy, moi drodzy przyjaciele z rady Wam pomogą. Nagrałem film, który im dostarczyłem, mogą go odtworzyć w momencie, gdy któryś z moich wnuków się do nich zgłosi. Jeśli nastanie dzień, kiedy zapukacie do drzwi mojego pierworodnego, pozdrówcie go od ojca. I przekazcie te słowa: Do zobaczenia w piekle, synu. – Aiden uśmiechnął się pod nosem. – Dziękuję Ci, Valentino, że uświadomiłaś mi, jak złym człowiekiem jest James. Wychowałem na swojej piersi węża, utnijcie mu głowę, zanim zniszczy nasze dziedzictwo. Jako radny organizacji płatnych zabójców zobowiązuję Was do wykonania na nim wyroku. W tym przypadku prawo ochrony wobec rodzin założycieli i radnych nie ma mocy. Przynieście chwałę nazwisku Scott.

O kurwa.

Nie wiedziałem już, w co wierzyć...

– Nie wiedziałam, że to aż tak wymknie się spod kontroli. – Matka usiadła na dywanie. – Arron mi mówił, co się działo, ale nie sądziłam, że James aż tak oszaleje. Byłam bezradna. Jeślibym się wychyliła, nie mielibyśmy nic. James miałby spadek, ponieważ ten...

– Myślisz, że cię to, kurwa, usprawiedliwia?! – wybuchłem. – Ten jeden, kurwa, papierek ma zatuszować twoją winę? Bo dziadek tak, kurwa, chciał?!

– Nie, nie usprawiedliwia mnie – odparła bez zawahania. – Wciągnęłam w tę grę zbyt wielu, straciłam w niej też wielu.

– Czyli wiesz, co musiałem zrobić, by wykupić swoją wolność.

– Tak, wiem, synu.

– Zabiłem twoją przyjaciółkę. Jej matkę. – Głos mi się łamał. – Dopiero co ją poznałem, a już straciłem. Straciłem jedyną jebaną nadzieję.

– Aurora przecież...

– Nie wypowiadaj jej imienia, jeśli cenisz sobie swój język. – Wstałem z kanapy i podszedłem do niej. – Może i nie miałaś wyjścia, jednak przez ciebie i dziadka zginęli niewinni. Matka Aurory, mój przyjaciel. To wszystko przez waszą chorą gierkę.

Brat milczał. Pewnie obserwował sytuację z wielkim uśmiechem. Napawał się moją nienawiścią i bólem matki. Niech się napawa. Teraz ja rozpocznę swoją grę.

– A dlaczego zginął Arron? – wypaliłem.

Matka delikatnie skuliła się na dywanie. Podciągnęła kolana, kiedy nad nią stanąłem niczym jej kat.

– Six miało was połączyć, to był pomysł Arrona – wydusiła. – Mijaliście się na korytarzach, wiedziałam, że ty nigdy byś nie wyszedł z inicjatywą. Pewnie gdy ujrzałeś podobieństwo i poznałeś ich nazwisko, myślałeś, że nigdy cię nie kochałam. A to nieprawda.

Nie chciałem tego słuchać.

– Wróciłeś do Burnsville na ostatnią klasę, nie rozumiałam tego wyboru. Dziwiło mnie też to, że James się zgodził, ale zrozumiałam, dlaczego cię tam puścił.

Kolejny raz coś błysnęło w moim umyśle.

– On chciał, bym zbliżył się do Aurory – wymamrotałem.

Matka skinęła głową.

– Z Mateo poznałeś się całkiem przypadkowo, wtedy zaczęłam się martwić. Miałam świadomość, że syn mojej przyjaciółki jest u nas. Bałam się, że się dowie, a Bea by mnie za to znenawidziła, choć dbałam o Gabriela, traktowałam go jak własnego syna i trudno było mi łączyć jej prosto w oczy.

– Jak ty to, kurwa, ukrywałaś? – parsknął Aiden. – Jak można aż tak kłamać?

– Bea nas nie odwiedzała, to ja przyjeżdżałam do niej.

– Nie było to dla niej dziwne? – spytałem.

– Nie, bo wiedziała, jakim człowiekiem jest James. Sama nigdy by nie przysłała do gniazda węży.

– Mój ojciec musiał się poświęcić dla tego jebanego papierka? – Aiden zgniótł kartkę i rzucił ją. – Dla czegoś takiego?!

– Nie wiedziałam, że zginie. – Głos matki się łamał. – Kochałam Arrona, spisanie nowego testamentu miało to tylko poruszyć. My... Ja...

– Nie wiedzieliście, że James będzie chciał go zająć? – Aiden przykucnął przy matce. – Głupia pizda.

Te słowa nawet dla mnie były zbyt mocne. Ale cały czas w głowie sobie powtarzałem, że zasłużyła na coś gorszego niż te epitety.

– Ty nie wiedziałaś, że tak się stanie. Arron wiedział. – Rozmasowałem sobie skronie. – On wiedział, że James go zabije.

– Nie powiedział ci, bo jesteś... – zaczął mój brat.

– Zamilcz, Aiden.

– Zasłużyła na to.

Tak, zasłużyła, jednak nadal nie byłem w stanie tego wszystkiego przyswoić.

– Jutro ma być burza śnieżna – odezwała się Nesta. – Jeśli dziś stąd nie wyjedziemy, to utkniemy tu.

Odwrociłem się w jej stronę. Nie patrzyła na mnie ani na Aiden. Ani nawet na matkę. Gapiła się na ścianę, była zresztą blada jak ona. Dziadek swoją grą zniszczył więcej osób, niż mógł pomyśleć. Nienawidziłem ich wszystkich. Matki, dziadka, ojca, Arrona. Wszystkich ich, kurwa, nienawidziłem.

– Dlaczego czerwona koperta? – wypaliłem.

– Chyba znasz odpowiedź – wydukała matka.

Obserwowała mnie. Wiedziała, że oddałem się jej.

– A inne? – dopytywałem.

– Zane ma słabość do zieleni, a Aiden lubi niebieskie samochody.

Skąd ona... No tak, osiedlowy, kurwa, monitoring.

– A ja? – Nesta w końcu na nas spojrzała – Nie mam niczego fioletowego.

– Ten kolor kojarzy się z magią, bogactwem...

– Magią? – Nesta uniosła brwi. – Co ty, kurwa, światy pomyliłaś?

– Twoje przeżycie było cudem, ukrycie cię też. – Matka wstała z podłogi. – Wy wszyscy jesteście...

– A zamknij ten zakłamywany ryj – wtrącił Aiden. – Zabieramy testament, Nestę, a ciebie nie. Miłego życia, *adiós!*

Zatkało mnie.

– Musimy to robić razem, jak rodzina – odparła Valentina. – Wiem, że....

– Rodzina?! – parsknąłem. – Ty nie jesteś naszą rodziną. Swoim bliskim nie robi się czegoś takiego.

Wiąże nas tylko krew, nic poza tym. Zabieramy Nestę, wrócimy tu jutro i uwolnimy się od Jamesa, ale po tym... – przerwałem. – Po tym wszystkim nie spodziewaj się, że kiedykolwiek ci wybaczę.

– Jest wiele rzeczy, których nie wiecie, dzieci.

– To je nam opowiesz, jednak nie dziś. Dziś wracam do kogoś, kto w przeciwieństwie do ciebie jest moją rodziną.

– Nesta, leć po rzeczy. – Aiden kiwnął na nią głową. – Już, już.

– Sirius i Ares też jadą.

– Taa... – prychnąłem.

Moja siostra zrobiła krok w moją stronę. W jej oczach, mimo przerażenia, dojrzałem pewną iskierkę. Ogień. Miała w oczach żywy ogień. Moja krew.

– Jada. – To nie było pytanie, a polecenie.

– Jada – powtórzyłem.

A ja jechałem do swojego domu. Domu, w którym była Aurora. Musiałem jej o tym wszystkim opowiedzieć... O kurwa. Właśnie w tym momencie złapałem się na tym, że sam z siebie chciałem jej o tym opowiedzieć. Podzielić się z nią uczuciami.

Tak, to był ten znak. Właśnie ten. Byłem gotowy.



Aurora

Był już środek nocy, a ja nie potrafiłam zasnąć. Słyszałam dźwięki dobiegające z dołu, więc oznaczało to, że nie tylko ja nie mogłam spać. Nie miałam od niego żadnego znaku życia. Wuj też niczego nie miał, a gdy chciałam zadzwonić do Nicholasa, połączenie się urywało po pierwszym sygnale. Nie byłam w stanie pójść spać z myślą, że on właśnie przeżywa swój koszmar. Tak naprawdę wolałabym, by okazało się, że jego mama nie żyje. Każdy z nas wolałby taki scenariusz. A ja z każdą minutą czułam, że będzie zupełnie odwrotnie.

Zagryzałam wargę, wkładając w to sporo siły. Musiałam się skupić na czymś innym. Na bólu. Ból zawsze odwracał moją uwagę. To było najskuteczniejsze. Już nie chciałam go zagłuszać, sama go przywoływałam. Ignorowanie go nic nie przynosiło. Czasem wręcz odwrotnie – kiedy chciałam go uciszyć, on wracał. Potężniejszy. Uczylałam się go, zaznajamiałam się z nim, aż przyszedł taki moment, że to ból łągodził inne emocje.

Drzwi od mojego pokoju się otworzyły i nawet w ciemności dojrzałam te blond loczki. Isaac rzucił się na moje łóżko, a ja aż podskoczyłam. Mało brakowało, żeby zdzielił mnie łokciem.

– Wypiłem już dziś piątą kawę i ja pierdolę! – pisnął. – Mam ochotę wleźć do jeziora!

Zmarszczyłam brwi i się podniosłam.

– Isaac, pada śnieg.

– Chuj z tym śniegiem! – Machnął ręką. – Wykąpałabyś się ze mną?

Przetarłam dłonią twarz. Warren szybko złapał moją rękę. Przysunął się tak blisko, że nie zdziwiłabym się, gdyby na mnie wlaźł. Jego zielone oczy błyszczały.

– Kurwa, ale z ciebie stypiara!

– Sty... co? – Zmarszczyłam brwi.

– Stypiara – powtórzył. – Wiesz, stypa, stypiara.

Wzięłam głęboki wdech i odpowiedziałam:

– Ty lepiej już nie pij kawy.

Isaac obdarował mnie pogardliwym spojrzeniem.

– Mam jacuzzi, wolę ci je odpalić – dodałam. – Chociaż zapalenia płuc się nie nabawisz.

– Co to za zabawa bez nutki...

– Możesz po prostu mnie przytulić i się zamknąć? – wyszeptałam, zamykając oczy.

Nie usłyszałam odpowiedzi, jednak ramiona Isaaca otoczyły moje ciało. Przyciągnął mnie do siebie. Czułam się w jego objęciach bezpiecznie. I wydawało mi się, że Isaac Warren też czuł się dobrze przy mnie.

– Kocham cię – wyszeptałam.

– A ja ciebie – odparł. – Jak stąd do kosmosu i jeszcze dalej.

Moje serce zabiło mocniej.

Nie wierzyłam, że taka przyjaźń może istnieć. Bałam się, że któreś z nas prędzej czy później się w sobie zauroczy. Ale tak się nie stało. Całe szczęście. Ja i Isaac byliśmy swoimi bratnimi duszami. Ja i Nicholas też. Tyle że Warren był częścią mnie, którą zgubiłam i odzyskałam. Nicholas był moją duszą, bez której nie mogłabym żyć.

Obaj byli mi potrzebni do życia.

Każdy z nich odgrywał inną rolę, jednak idealnie się dopasowaliśmy.

Mój telefon wydał dźwięk, a ja wystartowałam do niego jak poparzona. Chyba nawet uderzyłam Isaaca nogą w jaja. Ajć...

– Aha. Koniec przytulania, no fajnie – westchnął. – Książę krwi się odezwał?

Odblokowałam komórkę i gdy zobaczyłam wiadomość od Nicholasa, odetchnęłam. Z początku nie zwróciłam uwagi na jej zawartość. Serce zabiło mi szybciej, gdy ją odczytałam.

Nicholas: Wyjdź tylnymi drzwiami i wejdź w głąb lasu.

Prychnęłam pod nosem. Zabawa w lesie? Wróciło mi wspomnienie z naszego wyjścia nad jezioro. I jego wiadomości... Pamiętałam do tej pory swoje przerażenie, lecz ono mi się podobało. Nic nie mówiąc, wyskoczyłam z łóżka.

– No to cześć, miło było! – krzyknął za mną Warren.

– Kocham cię! – wydarłam się.

Cały czas trzymałam w dłoniach telefon, wyczekując kolejnej wiadomości. Przemknęłam przez salon i w ostatniej chwili chwyciłam buty. Całe szczęście, że miałam na sobie ocieplaną piżamę. Kiedy już wyszłam i zrobiłam jeden krok, komórka zawibrowała.

Nicholas: Zdejmij koszulkę.

Co? Nie. Było cholernie zimno. Padał śnieg...

Aurora: Będę chora.

Stałam w miejscu i zaczęłam się obracać. Próbowałam go odszukać wzrokiem, ale otaczał mnie ciemny las. Nic poza tym.

Nicholas: Zdejmij ją.

Przełknęłam ślinę, która utknęła mi w gardle. Nie zrobiłam tego. Może i jarały mnie takie podchody, ale nie chciałam by zawsze osiągał to czego pragnął.

Nicholas: Jesteś nieposłuszna, więc chociaż grzecznie wejdź do lasu.

Moja krew buzowała. Nigdy w życiu nie weszłabym do lasu sama. A jemu dałam się do niego wciągnąć już drugi raz. Tym razem miałam nadzieję, że zrobi to, czym kiedyś mi odgrażał. Bo teraz pragnęłam tego bardziej niż cegokolwiek na świecie. Jego pragnęłam najbardziej na świecie. Każdy krok oddalał mnie od domku, zagłębiałam się między drzewa. Było tu przerażająco cicho. Za cicho. Nie dostawałam żadnego SMS-a. Przygryzłam wargi i powoli się przemieszczałam; trzask gałązki pod butem postawił na moim ciele każdy włos.

Zacząłam pisać wiadomość do chłopaka.

Aurora: Nicholas, to już nie jest śmieszne.

Otrzymałam komunikat, że SMS nie został wysłany. Co jest? Zatrzymałam się i zaczęłam rozglądać wokół. Otaczały mnie same drzewa i niekończąca się ciemność. Moje serce zaczęło bić coraz szybciej i mogłabym przysiąc, że słyszałam, jak dudni. Zrobiłam krok, a kolejna gałązka trzasnęła pod moją nogą. Włączyłam latarkę w telefonie, by się jej przyjrzeć i... Nie było żadnej gałązki. Instynktownie odwróciłam się do tyłu i poświeciłam latarką. Nic. Nikogo za mną nie było. Nie chciałam już wchodzić dalej. Wolałam zawrócić. Czułam się nieswojo, a ta przerażająca cisza mnie tłamsiła.

Zacząłam się wycofywać. Mocno otuliłam się ramionami, bo naprawdę było zimno. Śniegu nie było dużo, ale był. Nie chciałam się rozchorować. I wtedy usłyszałam kolejny trzask. Za sobą. Zacząłam biec. Nie odwróciłam się już.

To działo się tak szybko, że nawet nie zdążyłam pisnąć. Ktoś przyłożył mi dłoń do ust. Uchyliłam powieki, które przed sekundą zamknęłam. Przed twarzą ujrzałam maskę Ghostface'a. We krwi. Zauważyłam te skrzydła na jego krtani, więc moje ciało się uspokoiło. Jednak nie spodziewałam się tego. Nicholas chwycił mnie za nadgarstek i zaczął na nim coś zawiązywać. To był sznur.

– Nicholas, co ty...

Znów zakrył mi usta. Serce waliło mi jak szalone. Po chwili mnie puścił, lecz gdy obwiązał mi nadgarstki, zniknął za drzewem. Poczułam mocniejsze szarpnięcie, a moje ręce się uniosły. On mnie, kurwa, przywiązał do drzewa. Szarpnęłam za sznur, ale to nic nie dało.

Kiedy stanął przede mną, lekko przechylił głowę. Stał i wpatrywał się we mnie. Nic nie mówił. Zacząłam się poruszać. Chłopak podniósł telefon, który upuściłam, i ponownie włączył latarkę. Jeszcze w tym momencie myślałam, że to latarka. Zniknął na chwilę, a ja zaczęłam się szamotać ze sznurem. Co on odpierdalał?

– Nicholas! – wydarłam się.

Cisza. Żadnej odpowiedzi.

I wtedy poczułam, jak jego dłoń sunie po moim udzie. Odwróciłam się, a on klękał obok mnie. Jak

tylko poczułam, jak jego ręka styka się z moją skórą, odleciałam. Wodził opuszkami palców po materiale moich spodni. Było to przyjemne. Moje ciało rozgrzało się w ułamku sekundy i gdy oparłam głowę o drzewo, chłopak jednym ruchem zsunął dolną część mojej piżamy do kostek.

– Co ty...

Ponownie przyłożył dłoń do moich warg.

– Csi... – Wykonał palcem gest wskazujący, że powinnam być cicho. – Mogę się tobą zabawić?

Moim ciałem wstrząsnął dreszcz.

– Mną czy ze mną?

– A jak mi pozwolisz? – Przybliżył się i odchylił maskę. – Mogę paść na kolana.

Nachyliłam się do jego ust, które odsłonił, i chwyciłam zębami jego wargę. Pocałunek, który sobie wyrwałam, był dynamiczny i brutalny. Nicholas napał na mnie, a ja wbiłam się w korę drzewa. Udo wsunął między moje nogi i poczułam, jak napiera na moją kobiecość. Zaczęła boleśnie pulsować. Nie mogłam dotknąć jego włosów, bo miałam ograniczone ruchy. Za to Nicholas wodził palcami po moim ciele, doprowadzając mnie do istnego szału. Maskę zsunęła mu się bardziej, a jego twarz została odsłonięta całkowicie. Smakował desperacją i bólem.

Stało się coś złego i potrzebował ulokować gdzieś emocje. Pozwolę mu je ulokować we mnie.

– Wlej we mnie cały swój ból – wydyszałam. – Ale najpierw... – Nadal go całowałam. – Możesz paść.

– Przygryzłam mu język.

Chłopak odsunął się i patrząc mi w oczy, padł na kolana. Nie zawahał się. Po prostu to zrobił i opuścił głowę. Ja pierdole, musiało stać się coś naprawdę złego. On wyglądał na złamanego... Powoli uniósł wzrok, a jego ręce zaczęły zsuwać mi majtki.

– Czy mogę? – spytał.

Serce łamało mi się na pół. Wyczuwałam w jego głosie cierpienie.

– Tak.

Nie czekał dłużej, tylko wpił się w moją kobiecość, a jego język zaczął wsuwać się w jej głąb. Jęknęłam, gdy zaczął ją ssać, całować i podgryzać. Wywróciłam oczami, wbijając sobie paznokcie we wnętrze dłoni. To było tak podniecające. Byłam przyczepiona do drzewa w cholernym lesie. Teoretycznie byłam zdana na niego. A jednak nie... Nicholas pytał, co może ze mną zrobić. Jakby bał się, że może mnie skrzywdzić. Wydawało mi się, że obawiał się tego, co właśnie w sobie trzymał, ponieważ to było niebezpieczne. A on miał świadomość tego, że jeśli to wypuści, przestanie nad sobą panować.

Jakaś część mnie tego chciała... Ale on tego nie chciał.

Jęknęłam, kiedy wsunął we mnie palec. O mój, kurwa, Boże.

– Nicholas, proszę – wyjęczałam. – Proszę...

Wiedział, o co błagałam. O to, by mnie wziął. W tym momencie. Odsunął się, a ja poczułam chłód. Gdy znów zniknął mi z oczu, nagle sznury na moich nadgarstkach zaczęły się rozluźniać, aż całkowicie opadły.

Chłopak pojawił się naprzeciwko mnie. Nawet nie zdążyłam nic powiedzieć, gdy chwycił mnie w ramiona. Oplotłam nogi wokół jego talii, a on oparł mnie o drzewo. Patrzyłam mu w oczy, które miały w sobie tajemnicze iskierki.

Nie poznałam ich jeszcze. A tak bardzo chciałam. Chwyciłam jego twarz między dłonie i go pocałowałam. Ten pocałunek był delikatniejszy, a ja poczułam smak łez. Otworzyłam oczy i kiedy zobaczyłam, że na policzki Nicholasa spływają łzy, zamrugałam. Widziałam go już kilka razy, kiedy opuścił gardę. Widziałam jego łzy, lecz miałam dziwne wrażenie, że te oznaczają coś innego. Chciałam coś powiedzieć, ale mnie uprzedził.

– *Ti amo, piccolina*².

Co... Ja się chyba, kurwa, przesyłałam. I w tym samym momencie przypomniałam sobie wszystkie tajemnicze słowa. To, jak mówił do mnie w nieznanym mi językach... Ale włoski znałam. Nauczyłam się go dla niego. Nie... On nie mógł mi tego powiedzieć. Spoglądałam mu w oczy, próbując uspokoić szalejące serce. Nie wiedziałam nawet, co odpowiedzieć. Bo jeśli on... Jeśli właśnie wyznał mi, że mnie kocha... O Boże.

To chyba był sen. Mój wymarzony sen.

– „Daremnie walczyłem ze sobą. Nie poradzę, nie zdławię mego uczucia. Pozwól mi, pani, wyznać, jak gorąco cię wielbię i kocham”¹⁰. – On to, kurwa, zacytował.

Zacytował... Zacytował mi pieprzoną *Dumę i uprzedzenie*. Trzymając mnie w ramionach, gdy byłam

pólnaga. W pieprzonym lesie, który... Czy mógł mi wyznać miłość w inny sposób? Oczywiście, że tak. Mógł mnie zabrać do restauracji i zrobić to przy kolacji. Mógł też to zrobić w domu. W jakimkolwiek miejscu na świecie. Jednak czy to byłoby w jego stylu? Nie. Do Nicholasa to nie pasowało. Ale to tak. To było w jego stylu.

Wyznanie miłości w popieprzonej sytuacji, kiedy kierowały nami skrajne emocje.

Szybko wpiłam się w jego usta. Łzy spływały mi po policzkach. Całowałam go właśnie tak, jak zawsze chciałam. Z miłością. Cholerną miłością, którą już dawno zaakceptowałam. Nicholas właśnie zrobił to samo. Oderwałam się od jego ust i przyłożyłam czoło do jego. Obejmował mnie mocno.

– Myślałam, że szybciej się zorientujesz – wyszeptał. – Dopiero po włosku zrozumiałaś?

– Ty cholerny dupku! – Uderzyłam go w bark.

Śmiał się. Nicholas się śmiał.

– Obstawiałem też, że zapisałaś jakieś słowo i wpisałaś je do tłumacza. – Cmoknął. – Moja sprytna bestyjka tym razem nie była sprytna!

Zmarszczyłam brwi.

– No co? – Przechylił głowę.

– Powiedz to.

– Co mam powiedzieć? – droczył się.

Chciał mnie trzymać w niepewności.

– Powiedz, że mnie kochasz. Powiedz to, Nicholasie.

Chłopak zwilżył językiem usta. Moje serce zaraz nie wyrobi i padnę tu na zawał. Musiałam to usłyszeć. Nie w innym języku. Nie poprzez cytowanie naszej ukochanej książki. Musiałam to usłyszeć w całości. Bez owijania w bawełnę. Nicholas zacisnął szczękę, a jego dłoń ujęła mój policzek. Przysunął się bliżej.

– Auroro, kocham cię.

O kurwa.

Chyba właśnie poszybowałam do innego świata. Do świata, w którym liczył się tylko on. Do świata, który był tylko nasz. A do niego mogłam się dostać jedynie za pomocą skrzydeł. Skrzydeł, które dzięki niemu wyhodowałam.

– Kocham cię, Nicholasie – wyszeptalam. – Kocham cię.

Jego oczy się rozszerzyły. Dostrzegłam w nich ulgę.

– Kocham cię, tak bardzo cię kocham – mówiłam dalej, a łzy spływały coraz szybciej. – Ciebie, Nicholasie.

Gdy jego wargi znów zetknęły się z moimi, poczułam, jak moje skrzydła właśnie się otrzepały. Z popiołu, kurzu i całego syfu. Stały się silne, białe i puszyste. I nie tylko moje. Jego też.

Oderwał się ode mnie i przyłożył czoło do mojego. Czułam się jak w domu, cholernym domu. I ten dom nie miał ścian i dachu. Miał uśmiech, piękne oczy i najcudowniejsze serce, jakie było mi dane poznać. Moim domem był Nicholas.

Nie pragnęłam nikogo więcej.

– Chciałabyś tego? – Uniósł wzrok.

Nie rozumiałam.

– Bym ja i mój brat...

Widziałam, jak ciężko przeszło mu to przez gardło. Przyciągnęłam go do siebie i z uśmiechem odpowiedziałam:

– Uwolniłeś we mnie przeróżne emocje, a to chyba moja skryta fantazja. Nie potrzebuję tego, to ciebie kocham. Nigdy bym czegoś takiego od ciebie nie wymagała.

– Ja też mam różne fantazje – odparł.

– Tak? Jakie?

– Też bym chciał tego spróbować, tyle że boję się jednego.

Wiedziałam, co miał na myśli.

– Że go zabijesz?

Nicholas skinął głową.

Dla mnie to było urocze. *Tak, właśnie stwierdziłam, że zabicie z zazdrości byłoby urocze...* No tak, przecież takie zachowania czasem przechodzą na... partnerów? W moim brzuchu się przewracało, a serce już

dawno latało między obłokami.

– Potrzebowałbym tego teraz – oznajmił. – Takiego bólu.

Powoli odstawił mnie na ziemię, a ja wciągnęłam spodnie. Oparłam się o drzewo i czekałam, aż dokończy.

– Potrzebuję bodźca, by to wszystko zamaskować. Bólu, dużego bólu...

– Żyje – wydusiłam.

W spojrzeniu Nicholasa coś się zmieniło. Wiedziałam, co to było. On cierpiał. Moja bratnia dusza cierpiała. A ja to czułam. Czułam wszystko, co on. Jakbyśmy byli powiązani magiczną nicią.

Nie zawahałam się. Podeszłam do niego i wtuliłam się w jego tors. Trochę minęło, zanim Nicholas objął mnie ramieniem. Tak jakby bał się zwykłego przytulenia. A kiedy mocno mnie ścisnął, zaczęłam wsłuchiwać się w bicie jego serca.

– Mam siostrę.

Puściłam go i zrobiłam krok do tyłu. Ręce Nicholasa opadły bezwładnie wzdłuż jego ciała. Tak jakby stracił już nadzieję. Tak jakby to wszystko już go przerosło. Jakby cały ten zapał i chęć wygrania „wojny” nie miały już dla niego znaczenia. Każdy kolejny fakt godził go prosto w serce.

– Siostrę? – powtórzyłam.

– Bliźniaczkę.

Co? Jak...

– Nie wiem jeszcze, jak do tego doszło. – Był zagubiony. – Przez te kilka godzin dowiedziałem się, że moje życie od początku było zaplanowane. Miałem odegrać rolę, moi bracia też. Dziadek w ostatniej woli zażyczył sobie mojego cierpienia. Gdyby nie on...

Chwyciłam go za dłonie.

– A wiesz, co nie było zaplanowane? – spytałam, patrząc mu prosto w oczy. – My.

Delikatnie się uśmiechnął.

– Naszego uczucia nikt nie zaplanował. Ani twój ojciec, ani matka, ani dziadek. To jest nasze i tylko nasze. I nikt nam tego nie odbierze.

– Wiesz, o czym myślałem, gdy na nią patrzyłem? Gdy chciałem ją udusić własnymi rękami? – Przygryzł wargę. – O tobie i Isaacu. O tym, że bylibyście ze mnie dumni. Tylko to utrzymywało mnie na krótkiej smyczy. Wy.

Takiego Nicholasa kochałam. Nagiego. Bez żelaznego muru. Pełnego emocji.

– Nie złamała mnie Aurora. Ona mnie nie złamała. Będę walczył do końca, bo chcę się z tobą zestarzeć, chcę z tobą spędzić całe życie. Przetrwam to.

– Razem przetrwamy. – Mocniej ścisnęłam jego rękę.

Nicholas skinął głową, a ja znów wtuliłam się w jego tors.

Tak, ja i Nicholas wyhodowaliśmy piękne skrzydła. Silniejsze niż kiedykolwiek i nikt ich już nie zrani. Żadna stal się przez nie nie przebije, żaden pocisk ich nie przeszyje. Nie tym razem. Tym razem nam się uda. Sięgnijemy tych cholernych gwiazd. Wspólnie.



Nicholas

Budzenie się i zasypianie przy niej było lekarstwem na wszystko. Na każdą odniesioną ranę. Po prostu, kurwa, na wszystko. Nie chciałem, by wczoraj poznała moją siostrę. Podobno gdy Mateo zobaczył dwa wielkie dobermany, lekko się przeraził. Na noc zamknęli psy w tajemniczym pokoju, który tajemniczy już nie był. Nesta okazała się bardzo uparta i spała razem z nimi. Całe szczęście, kiedy weszli do środka, to wszyscy oprócz Mateo już spali. Jeśli w środku nocy Aiden miałby zrobić jej oficjalne przedstawienie, mogłoby być nieciekawie.

Siedziałem na kanapie, a obok mnie usadowiły się dwa wielkie psy. Próbowałem wypić kawę, ale szturchały mnie cały czas łapami. Nesta zajęła fotel naprzeciwko mnie. Nic nie mówiła. Aiden odstawił mnie pod dom, jednak przyjechali jakoś godzinę po mnie. Podobno dziewczyna chciała sobie to wszystko ułożyć w głowie, przez co brat był skazany na siedzenie w samochodzie, aż będzie gotowa.

A teraz wpatrywała się we mnie wyraźnie wkurwionym spojrzeniem. Usłyszałem, jak ktoś zbiega ze schodów, a psy się spięły. Gdy ze schodów zeskoczył Isaac, ruszyły jak wściekłe. Blondyn nie zarejestrował ich, to działo się zbyt szybko. Jeden złapał go za nogawkę, a drugi za rękaw od bluzy. Szarpały za nie, a chłopak przewrócił się na podłogę.

– Kurwa! – wydarł się. – Pomocy!

– Możesz je jakoś, kurwa, odwołać? – Popatrzyłem na Nestę i wstałem z kanapy. – Pożrą mi przyjaciela.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Nie lubią flanelowych koszul.

– Mówiłem, że są chujowe, to nie słuchał – westchnąłem. – *Seduto!*

Psy puściły i usiadły. Isaac nadal leżał na posadzce i krzyczał. Postawił cały dom na nogi. Na schodach znaleźli się Gabriel i Ezra, którzy wyglądali na zaspanych. Ale dojrzałem coś... Dojrzałem, że Ezra miał na sobie jego koszulkę. Chodziłem z nim na salę treningową, więc łatwo było mi to zauważyć. No nieźle.

– Co jest? – Gabriel przetarł dłonią oczy. – Dlaczego tu są psy? I dlaczego Isaac leży na podłodze?

– Weźcie je! Weźcie te potwory! – Warren nadal się wydzierał.

– Isaac, one cię puściły. – Nachyliłem się nad blondynem. – Jakaś minutę temu.

Chłopak się podniósł, a kiedy zobaczył, że psy siedzą grzecznie przy moich nogach, przysunął się do ściany. Wycelował palcem w jednego z nich.

– Czyje to, kurwa, psy?! – ryknął. – I dlaczego zaatakowały akurat mnie?!

Nastąpiła chwilowa cisza.

– Moje. – Usłyszałem za sobą głos Nesty.

Isaac odwrócił się w jej stronę, a jego oczy rozszerzyły się jeszcze bardziej. Palec skierował na nią.

– A ty kim, kurwa, jesteś? – Machnął ręką.

Dziewczyna zerknęła na mnie, a ja skinąłem głową. Nesta zrównała się ze mną. Była niższa, lecz nie tak mała jak Aurora. Miała na oko ponad metr siedemdziesiąt.

– Nesta Scott, miło poznać.

Isaac złapał się za serce. Gabriel i Ezra zmarszczyli brwi.

– Ja pierdołę! O kurwa! – krzyknął Warren. – Kobieta z nazwiskiem Scott to nic dobrego! Skąd ją, kurwa, wytrzasnąłeś?!

Moja siostra gapiła się na chłopaka jak na idiotę. Prawie się nie pomyliła. Ta cała sytuacja była abstrakcyjna.

- Kinder niespodzianka. – Wzruszyłem ramionami. – Nie bądź chamem, Isaac.
- Ja chamem? – Wskazał na siebie. – Ty chyba mówisz o sobie!

Przewróciłem oczami. Ktoś próbował się przedostać między Gabrielem i Ezrą, a kiedy dostrzegłem te czerwone włosy, serce zabiło mi mocniej. Była zaspana, a jej oczy ledwo nadażały, by zarejestrować każdego w pomieszczeniu. Jak tylko jej wzrok odnalazł Nestę, otworzyła szeroko usta. Wodziła spojrzeniem między mną a dziewczyną. Dostrzegała podobieństwo. Trudno byłoby go nie dostrzec, byliśmy bliźniakami. Może i dwujajowymi, ale jednak bliźniakami.

- Cześć. – Aurora wyciągnęła do niej dłoń. – Miło cię poznać.

Nesta wyglądała na zaskoczoną. Ja w sumie też byłem zaskoczony. Aurora się uśmiechała, choć jej oczy były niesamowicie zaspane. Delikatnie się szklily, lecz cały czas się uśmiechała. Moja siostra niepewnie uściśnęła jej dłoń. Zacząłem się zastanawiać, czy pierwszy raz była w takiej sytuacji. Chyba nie musiałem znać odpowiedzi, bo przypomniałem sobie, że była zamknięta całe swoje życie w tym przeklętym domku.

To było jej pierwsze „oficjalne” poznanie kogoś. Ja pierdolę... Moja matka zgotowała jej piekło.

Powiedziałem Aurorze o mojej siostrze... A jej reakcja przeszła moje oczekiwania.

– Pewnie ta banda idiotów się nie przedstawiła. – Devis zachowała odległość od Nesty. – Ten tu – wskazała na Warrena – to Isaac, a za nim – teraz wskazała na Gabriela. – To mój brat, Gabriel, a jeśli cię to pocieszy, też nie wiedziałam o jego istnieniu.

– Czyli widzę, że to u was naturalne? – parsknęła Nesta.

– Można tak powiedzieć – mruknąłem.

– Za Gabrielem jest Ezra, przydupas mojego ojca – dodała Aurora.

– Ej! Wredoto, uważaj! – zawołał siwy chuj.

Ten pseudonim się przyjął. Aurora nawet na niego nie spojrzała.

– Wczoraj poznałam jakiegoś Mateo. – Nesta zerknęła na mnie.

– Mojego brata. – Aurora cały czas się uśmiechała. – Spoko, o nim wiedziałam!

Moja siostra cicho się zaśmiała. Aurora popatrzyła na mnie szybko; uśmiechała się, ogólnie wyglądała na szczęśliwą. To było miłe z jej strony. To, co robiła dla niej. Bo byłem pewien, że Nesta czuła się teraz bardziej komfortowo. Ktoś wyszedł do niej z otwartymi ramionami. A ona była cholernie zagubiona. Wiedziałem, że Aurora jest dobra, ale za każdym razem mnie zaskakiwała.

– Co to za schadzka? – Drzwi od domu huknęły.

Aiden właśnie otrzepywał sobie czapkę ze śniegu.

– Wiecie, że dziś Boże Narodzenie? – Poprawił sobie włosy. – Ja tam świąt nie obchodzę, jednak daję znać, byście nie pojebali dni.

– A wiesz, co to za skrót wctm? – Isaac uśmiechnął się podejrzliwie.

– Oświeć mnie. – Aiden wzruszył ramionami.

– W chuju to mam!

Ja pierdolę.

– Ej, kurwa. – Warren odwrócił się w moją stronę. – Jeśli ona tu jest, to znaczy...

– Tak, nasza matka żyje. – Aiden klepnął w bark blondyna. – I wiesz, co ci na to powiem?

– No co? – zdziwił się Warren.

– W chuju to mam!

Cudownie się dogadują, cudownie. Zacznę się modlić, by Aiden nie wyłupał Warrenowi gałek ocznych. A w tym wszystkim Ezra i Gabriel stali i się przyglądali. Nie wiedziałem, gdzie jest, kurwa, Mateo i Francis...

– Val żyje? – Gabriel w końcu się odezwał. – Ona żyje?

Skinąłem głową.

– Jak się czujesz, Nicholas? – spytał.

Gabriel właśnie mnie spytał, jak się czuję. Jak ja się czuję. Ja. W środku byłem chaosem, buzowało we mnie wiele emocji. I wiele z nich już dawno by mnie przytłoczyło. Ale jak miałem się czymś przejmować, skoro pozwalali mi od tego odetchnąć. Najskuteczniejszy był w tym Isaac, który był totalnie sobą i swoim „urokiem” osobistym rozśmieszał nawet mnie. Odciągał mnie od tych myśli, które chciały rozgnieść mój umysł.

Jednak musiałem im powiedzieć. Musiałem im opowiedzieć o testamencie. O tym, czego dowiedzieliśmy się z Aidenem. Musiałem też wybać, co u Zane’a...

On mi tego nie wybaczy, jednak kiedyś mi za to podziękuje.

– Musimy pogadać. – Wszyscy patrzyli na mnie. – Mam testament.

Aurora wbiła we mnie wzrok.

– I musimy to rozegrać strategicznie – dodałem.

– A twoja matka? – zagadnął Ezra. – Znaczy wasza.

Odwrociłem się w stronę Nesty. Zaciśnęła szczękę, a ból w jej oczach był wyraźny.

– Ona wam się przysłuży – oznajmiła, patrząc na mnie. – To twoja gra, nie moja.

Miała rację. To była moja gra. Ona nie była w nią wplątana. To ja musiałem się tym zająć. Ja, Aiden...

Nikt więcej. Nie mogłem ich narażać.

– Zawołajcie Mateo i Francis, a potem zaczynamy.

Czas wyjąć wszystkie karty na stół.

Czułem się, jakby przejechał po mnie pociąg. Przeczytanie im tego testamentu kosztowało mnie więcej, niż myślałem. Aurora siedziała obok mnie i zaciskała dłoń na moim udzie. To było miłe. Miałem od niej pełne wsparcie. Gdy się wahałem, wzmacniała uścisk, a ja dostawałem kopa motywacyjnego. Wszyscy milczeli i uważnie mi się przysłuchiwali. Wiedziałem, że matka pewnie ma jeszcze wiele do zaoferowania, a jej odpowiedzi mogą nam wiele ułatwić. Większość rzeczy, która nas zastanawiała, została wyjaśniona. Jednak były jeszcze pytania bez odpowiedzi.

Miałem nadzieję, że wszystko wyjaśni się już na dniach. Chciałem to zakończyć w tym miesiącu. W nowy rok chciałem wejść z nią i zapomnieć o przeszłości. Nowy rok miał zarazem rozpocząć nowy rozdział w naszym życiu. Nie zamierzałem ciągnąć za sobą tego syfu.

– Znów mi łeb pulsuje – mruknął Isaac. – Wam jeszcze nie wybuchł?

– Tobie wybuchnie, jak ci przymocuję do szyi ładunek wybuchowy – odparł Aiden. – Bum!

Westchnąłem. W tym momencie nie umiałem się śmiać. Nie umiałem nawet się uśmiechnąć. Moje życie było grą. Chorą grą dziadka, który chciał sprawdzić, czy jestem godny dziedzictwa. Czy jestem godny bycia zabójcą, który nosi nazwisko Scott. Oni mnie zniszczyli. Moje dzieciństwo było spaczone. Ojciec zrobił wszystko, by wracanie do przeszłości przynosiło mi ból. Moje dzieciństwo nie niosło za sobą dobrych wspomnień. Nie miałem takich. Te, które uważałem za dobre, okazały się kłamstwem.

Matka zniszczyła każde dobre wspomnienie.

Odłożyłem kartkę na stół.

– A Zane? Co z nim? – wydukała Francis. – Czy on wie?

– Nie – odpowiedziałem.

– A kiedy mu to powiesz? – Była cholernie wścibska.

– Wtedy, kiedy uznam, że to ten czas. – Uśmiechnąłem się sztucznie.

– Wiesz, że to nie ty...

– Francis, przestań – wtrąciła Aurora. – To oni są jego rodziną, nie my. To oni będą mieć przejebane, nie wpieprzajmy się we wszystko.

Byłem w jebanym szoku. Aurora się za mną wstawiła. To mnie podnieciło. W jednej sekundzie zacząłem myśleć o bardzo nieprzyzwoitych rzeczach. Dlatego z całych sił starałem się wybić z głowy wyobrażenie o tym, że właśnie się w nią wsuwam. Ale na samo wspomnienie jej jęków mój kutas twardniał. Jej jęki były urocze i uzależniające. To zmierzało w złym kierunku. Potrzebowałem innego bodźca. Musiałem coś wymyślić.

– Co wy na to, byśmy zrobili sobie wspólną kolację? – zaproponowałem. – Nie świąteczną, po prostu taką ostatnią przed tym, co się stanie. Spędzimy ten czas razem.

– Jestem za – oznajmił Mateo.

Gabriel i Ezra skinęli głowami.

– No dobra, tylko kto pojedzie na zakupy? – spytał Isaac.

– Chciałbym jeszcze pogadać z Aidenem. – Kłamstwo. – Mogę was wykorzystać? – Zerknąłem na Mateo, Gabriela i resztę. – Taki prezent urodzinowy.

– Miałeś urodziny w listopadzie. – Gabriel przewrócił oczami. – Ale dobra, pojedziemy do pobliskiego miasteczka, o ile nie zakopimy się w tym śniegu.

– Pojadę z wami, potrzebujecie baby – odezwała się Francis. – Bo jestem pewna, że Aurora zostanie z braćmi Scott, by zaplanować zabójstwo Jamesa.

I tak by, kurwa, nie pojechała. Miałem wobec niej inne plany.

– Świetnie! – Klasnąłem w dłonie. – To ruszajcie!

Wszyscy obdarowali mnie pogardliwymi spojrzeniami. Miałem to w chuju. Chciałem zrobić coś, co było niemoralne. Coś, co miało wzbudzić we mnie cholerny ból. Tak wielki ból, by rozdarł mi serce. Musiałem poczuć coś o wiele gorszego. Po prostu, kurwa, tego potrzebowałem. A by to poczuć, musiałem pozbyć się niektórych z domu.

Byłem gotowy zrobić coś, co miało mnie rozgnieść...

W domu zostałem tylko ja Aiden, Aurora, Nesta i Isaac. Warren próbował się jakoś przypodobać mojej siostrze. Opowiadał jej swoje historie, a gdy ich słuchałem, miałem ochotę zatkać sobie uszy. Aiden robił coś z Aurorą w kuchni. Poczulem bodziec, który powiedział mi, że to ten czas. Wcześniej poszedłem do pokoju i przymocowałem do torsu pas z nożami. Schowałem go pod koszulkę. A teraz ruszyłem prosto do dziewczyny. Chciałem spełnić jej fantazję. Fantazję, która miała zrodzić we mnie niesamowity ból.

Stanąłem obok i przyciągnąłem ją do siebie. Zatopiłem palce w jej talii, na co pisnęła, trzymając łyżkę w dłoni.

– Nicholas!

– Co piłaś? – Wsunąłem twarz w zagłębienie jej barku. – Śmierdzisz alkoholem.

Aurora parsknęła. Językiem sunąłem po jej skórze.

– Wypiłam trochę wina, to zbrodnia? – Zaczęła się szamotać. – Puszczaj mnie!

Mój brat cały czas patrzył na mnie. Jak zwykle jego wyraz twarzy był obojętny, lecz miał mętny wzrok. Chyba oboje wypili.

– Macie to wino? – Odwróciłem dziewczynę twarzą do siebie.

– Może mamy.

Aiden podał mi butelkę, a ja szybko ją przechwyciłem. Przyłożyłem szyjkę butelki do ust i upiłem duży łyk. Kurwa, jakie to było mocne. Bez zawahania przechyliłem butelkę po raz kolejny i kolejny... I kolejny. Aurora w końcu mi ją wyrwała.

– Ty chcesz się upić czy co?

– Chcę spełnić twoją fantazję – odparłem, przysuwając się do niej.

Jej oczy się rozszerzyły. Dojrzałem na ustach Aideny uśmiešek. Pożaluję tego, kurwa, pożaluję. Alkohol zaczął już krążyć w moich żyłach. Wyrwałem dziewczynie butelkę i dopiłem końcówkę wina. Dziewczyna chwyciła mnie za dłoń i zaczęła mnie prowadzić.

Co mnie, kurwa, podkusiło. Co ja, kurwa, robiłem.

Aurora maszerowała przede mną i moim młodszym bratem; wspinając się po drewnianych schodach, czułem, jak mój penis napiera na bieliznę. Kurwa. Byłem tak na nią napalony, że jeśli jej zaraz nie wezmę, to eksploduję.

Dziewczyna zachwiała się na stopniach, jednak Aiden zdążył ją podtrzymać – jego dłoń wylądowała na jej pośladku. Coś we mnie zawrzało. Ale nie był to stuprocentowy gniew. Aurora uśmiechnęła się lekko i wyprostowała. Resztę schodów pokonała bezbłędnie. Noże delikatnie wbijały mi się w skórę. Miałem ochotę zrobić nimi wiele złych rzeczy. Devis otworzyła drzwi od naszego pokoju. Gestem ręki zachęciła nas do wejścia. Zamknęła drzwi na klucz i podeszła powolnym krokiem do łóżka. Miała na sobie kusą sukienkę. Zastanawiałem się, czy nie było jej zimno. Ja byłem ubrany w obszerne spodnie i przylegającą koszulkę. W tym domu było naprawdę cholernie zimno. Nawet mój brat był podobnie ubrany.

Aiden rozsiadł się na fotelu, a ja oparłem się o regał z książkami. Milczeliśmy, gdy dziewczyna wdrapywała się na łóżko. Nie mogłem uwierzyć w to, że właśnie chciałem spełnić jej fantazję o trójkącie. Jeszcze z moim bratem. Ta mała cholera miała na mnie niesamowity wpływ. Zresztą nie powiedziałem, że pozwolę mu jej dotknąć. Niech ona się pobawi, lecz ostatecznie tylko ja będę ją pieprzył.

Opuściła nogi, a cienki materiał jej sukienki podwinął się do góry. Od razu zauważyłem, że nie miała na sobie majtek. Czerwone wypieki na twarzy dodawały jej uroku.

– Mam zacząć sama? – spytała zachrypniętym głosem.

Mój kutas się poruszył, a Aiden zerknął na mnie.

– Wsun w siebie palce, *piccolina*. – Nie rozkazałem, a poprosiłem.

Aiden przygryzł wargę i rozparł się na fotelu. A ja cierpliwie czekałem, aż Aurora wykona moją prośbę. Podwinęła delikatnie sukienkę i ukazała nam swoją kobiecość, a ja ledwo się powstrzymałem, by do niej nie dopaść. Kurwa, babranie się we krwi wyzwalalo coś pierwotnego. Jednak to? To było czymś innym...

Wsunęła w siebie jeden palec i jęknęła. Dojrzałem kątem oka, że mój brat drgnął. Odchyliła głowę do tyłu i z każdą sekundą przyspieszała, pieprząc się bezlitośnie. Jej wygięte ciało, wargi, które przygryzała i włosy, które były rozwalone w każdą stronę, nakręcały mnie.

– Jestem zdana na siebie? – Uniosła głowę i spojrzała najpierw na mnie. – Czy może chcecie mi w tym pomóc?

Aiden wyszczerzył się w diabelskim uśmiechu.

– Pomóc? Nie wiem, czy jesteś gotowa na moją pomoc – wyszeptał.

Nawet mną wstrząsnął dreszcz. Aurora oblizwała językiem usta i zaczęła przyspieszać, wydając z siebie coraz głośniejsze odgłosy. Nie mogłem dłużej wytrzymać. Ściągnąłem koszulkę przez głowę, a ona od razu skupiła spojrzenie na nożach, które były przyłączone do mojej klatki piersiowej. Wyciągnąłem jeden z ulubionych i podszedłem do niej. Nie hamowałem się. Przyłożyłem dłoń do jej ust i popchnąłem ją na łóżko. Nachyliłem się nad jej wargami, a potem powędrowałem wzrokiem do miejsca, gdzie tkwiła jej dłoń. Nawet na chwilę nie przestała się zadowalać.

– Pamiętasz, jak mówiłem, że zrobię to nożem? – spytałem.

Pokiwała głową.

– Nie blefowałem.

A potem złapałem za skrawek jej sukienki i rozciąłem materiał. Ostrze zatrzymałem przy jej szyi – pisnęła, kiedy poczuła jego końcówkę na gardle. Mała kropelka krwi pojawiła się na ostrzu. Jak cudownie.

Ciało Aurory przeszył dreszcz, a jęk pod moją ręką był tak głośny, że obudziłby zmarłego. Odsunąłem nóż i zlizalem ślad po krwi, sunąc językiem po jej brodzie, aż dotarłem do jej ust. Włożyłem język między jej wargi, a ona go ugryzła.

Przyłożyłem nóż do jej krtani i wyszeptałem:

– Czuję bicie twojego serca.

– Bo bije dla ciebie. – Jej głos był rozdygotany.

– I przestanie też dla mnie – stwierdziłem chłodno.

W oczach Aurory zapłonęła pierwotna emocja, która była w ludziach od początku. Czysta żądza. Odgarnąłem z jej ciała skrawki materiału, ukazując jej nagie ciało bratu. Aiden nawet nie drgnął. Spojrzałem na niego i rzuciłem:

– Chciałbyś ją mieć, bracie?

Aiden poruszył się niespokojnie.

– Może pozwolę ci ją pocałować, więc korzystaj, dopóki nie mam ochoty wbić ci ostrza prosto w serce. – Odsunąłem się i usiadłem na fotelu, który zwolnił Aiden.

Aiden rozsunął nogi Aurory tak mocno, że dziewczyna pisnęła.

– Taki pocałunek jest dozwolony, bracie? – Odwrócił się w moją stronę.

Kurwa. Nie wiedziałem. Nie wiedziałem, czy tego chcę...

I wtedy Aurora jęknęła. Język Aideny sunął po jej udzie, a ja obserwowałem jak mój brat pieści językiem moją kobietę. To mnie bolało, lecz tego potrzebowałem. Właśnie takiego rodzaju bólu. Był on cholernie intensywny i przenikał przez każdy zakamarek mojego ciała. Ale to pomogło mi zapomnieć. Zapomnieć na chwilę o tym, jak moja matka rozdarła mnie na strzępy. Zapomniałem na chwilę, że ojciec wypalił we mnie piętno, które zostanie ze mną aż do śmierci. W tym momencie ten ból przewyższył wszystko, co się we mnie tliło.

Aurora wsunęła palce we włosy Aideny i zaczęła go za nie ciągnąć. Chłopak zbliżał się do jej kobiecości. Jęczała tak głośno, że miałem pewność, że Isaac i Nesta doskonale wiedzą, co tu robiliśmy. A to nakręcało mnie jeszcze bardziej.

Dłużej nie mogłem wytrzymać. Podszedłem do brata i pociągnąłem go za włosy, a następnie przyłożyłem ostrze do jego krtani. Oblizwał językiem wargi, które lśniły.

– Wybacz, bracie, jednak nie pozwolę ci jej mieć.

– Boisz się, że lepiej by było jej ze mną? – Chciał wsunąć w nią palec, mimo że nie odsunąłem noża. – Jej się to podoba, Nicholasie.

Zacisnąłem mocno szczękę. Moja klatka piersiowa unosiła się i opadała w zawrotnym tempie. Mogłem to poprowadzić dalej, lecz nie chciałem.

– Nie, nie boję, Aiden, ale nie powstrzymam się i po prostu cię zabiję.

– Spektakularna śmierć, chyba skorzystam z tej oferty, bracie.

Aurora oparła się na łokciach, a sutki jej sterczały.

– Będziesz to oglądał. – Pociągnąłem go za głowę, opierając mocniej ostrze na jego krtani. – To, że Zane podzielił się z tobą cipką Silver, nie oznacza, że dostaniesz Aurorę.

– Już dostałem. To tylko przedsmak.

Skurwiel.

Aiden wstał i wrócił na fotel. Dziewczyna wyglądała na spragnioną. Musiałem zacząć działać. Wspiąłem się na łóżko i zawisłem nad nią. Nadal trzymałem nóż, a Aurora go złapała. Ostrze wbiło się w jej skórę.

– Robisz sobie krzywdę.

– A może chcę, byś to ty zrobił mi krzywdę?

Nie mogłem powstrzymać uśmiechu, który pojawił się na moich ustach. Ostrożnie wyjąłem ostrze z jej dłoni. Chwyciłem sukienkę, którą rozerwałem i obwiązałem materiałem nadgarstki dziewczyny. Aurora cały czas wpatrywała się w moją twarz. Zrobiłem mocny supeł, na co cicho zasyczała.

– Spodobało mi się związywanie ciebie.

– Mnie też.

Nachyliłem się do jej ust.

– Może kiedyś ty mnie zwiążesz? – spytałem.

– Tak, błagam – wyszeptała. – Błagam.

Przyłożyłem usta do jej ucha.

– Kocham cię i dlatego nie pozwolę mu na więcej.

Przyciągnęła mnie do siebie i pocałowała. Na chwilę zapomniałem, że Aiden nas obserwował. Ciągnęło go do niej. Więc niech patrzy. To dla niego jedyna okazja. Jebany dzień dziecka. Rozchyliłem jej nogi i wsunąłem się między jej uda. Dłonią sięgnąłem do rozporoka swoich spodni i kiedy zacząłem je ściągać, dziewczyna się spięła.

– Kocham cię. – Pocałowałem wewnątrz jej uda.

Aurora jęknęła, jak tylko zetknąłem się z jej skórą.

– A teraz rozchyl bardziej nogi.



Aurora

Cała buzowałam. Nigdy nie czułam aż tak sprzecznych emocji naraz. Pożądanie mieszało się ze strachem. Dryfowałam gdzieś między tymi uczuciami. Nicholas całował moje uda, a ja patrzyłam na Aiden, który siedział na fotelu. To było nowe doświadczenie. Zagryzłam wnętrze policzka, gdy Nicholas przybliżył do mojego uda nóż.

Nie mogłam powstrzymać jęków, które wydobywały się ze mnie. Minimalny dotyk wzbudzał we mnie wybuch euforii. Nicholas nawet nie musiał mnie dotykać, by moje ciało tak reagowało. Wystarczyło mi spojrzeć w jego oczy. Kontakt wzrokowy był bardziej podniecający. Jego spojrzenie zmieniało się z każdą sekundą, a moje ciało napinało się pod jego minimalnym ruchem. Poczułam, jak sunie ostrzem po łydce. Nawet na chwilę nie spuścił ze mnie wzroku. Przełknęłam ślinę, która ugrzęzła mi w gardle. Chciałam więcej. Nóż był coraz wyżej, bo czułam go już przy biodrze. Nicholas przechylał delikatnie głowę i badał mnie spojrzeniem. Interesowało go to, jaką reakcję u mnie wywołuje.

Cholernie, kurwa, wielką.

– Podoba ci się to? – spytał, a jego ciepły szept muskał moją szyję.

Pulsowałam cała. Chłopak tym nożem pobudził całe moje ciało. Każda komórka w nim zaczęła buzować. Mój oddech był płytki. Nicholas nachylił się do mojego brzucha, a jego język zaczął sunąć po mojej skórze. Zatopiłam palce w pościeli. Nogami podparłam się na materacu. Wygięłam delikatnie plecy, gdy jego język i ostrze sunęły po moim ciele.

– Podoba? – Zagryzł skórę.

– Tak – wydusiłam.

Ssał moją skórę, a nóż był już na wysokości żeber. Zalała mnie gęsia skórka. A w tym wszystkim pożądlivy wzrok Aiden wodził po moim ciele. Nawet nie zarejestrowałam, kiedy wstał i chwycił ostrze w dłoń. Nicholas obdarował go nijakim spojrzeniem, a chłopak wspiał się na materac. Ułożył moją głowę na swoich kolanach, a ostrzem zataczał kółka wokół moich piersi. Nie dotykał mnie. Jego dłoń nawet mnie nie musnęła.

Nicholas uniósł moje udo i zaczął zsuwać spodnie.

– Spróbuj jej dotknąć, Aiden.

Aiden nachylił się do moich ust. O kurwa.

– A jak dotknę, to co? – Wysunął język. – Zabijesz mnie, prawda?

– Nie.

Nicholas został w samych bokserkach.

– Zrobię ci o wiele gorszą rzecz.

Nie zdążyłam mrugnąć, gdy Nicholas jednym ruchem ściągnął bieliznę i wszedł we mnie. Moja głowa wsunęła się wyżej na kolana Aiden. Chłopak złapał mnie za krtań.

– Ciekawe doświadczenie. – Jego usta wisiały nad moimi. – Mam ochotę cię pocałować.

Nicholas chwycił moją nogę i uniósł ją, napierając na mnie coraz bardziej. A jego brat bawił się nożem, który raz krążył wokół mojej piersi, a raz sunął po szyi. To było popierdolone. Jęki wydobywały się z moich ust, aż w pewnym momencie Aiden ułożył na nich ostrze. Było chłodne, a ja rozszerzyłam oczy. Uśmiech, który wpełził na jego wargi, nie zwiastował niczego dobrego. Nicholas nachylił się do mojej piersi i zaczął ją obsypywać pocałunkami, cały czas się we mnie poruszając. Palce jego brata wślizgnęły się w moje włosy. Jedną ręką trzymał mnie za gardło, a drugą zaczął rozmasowywać mi głowę. Nóż zostawił na moich ustach. Nie mogłam się, kurwa, ruszyć. Oprócz delikatnego poruszania, które było spowodowane gwałtownym

wbijaniem się Nicholasa we mnie.

Nigdy się tak nie czułam. To, co kumulowało się w moim podbrzuszu, było pieprzoną kwintesencją pożądania. Chciałam eksplodować. Mój oddech był coraz cięższy.

– Zawsze chciałem cię porządnie zbrukać – wyszeptał Nicholas, liżąc moją szyję. – Tym razem mi się udało. Ale zbrukałem też siebie.

Odsunął nóż, a ja jęknęłam.

– Kurwa. – Zagryzłam wargę.

Aiden bawił się moimi włosami, przez co zaczęłam się kulić z podniecenia. Nicholas lizał moją szyję, co chwilę ją podgryzając. Jego ruchy stawały się mocniejsze. Pieprzył mnie bezlitośnie, a ja chciałam chwycić go za ramię. Pragnęłam wbić mu w nie paznokcie. Jednak nie mogłam. Moje ręce były związane. Z całych sił zacisnęłam wargi, a na czubku języka poczułam metaliczny smak. Oczy samoistnie mi się wywijają, a gdy delikatnie rozchyliłam powieki, napotykałam intensywne spojrzenie Aideny.

Chciałam poczuć coś takiego. Potrzebowałam tego, lecz nie tylko ja. Nicholas też potrzebował takiego bodźca. Gdyby tego nie chciał, to by do tego nie doszło. A Aiden... Aiden chyba napawał się tym widokiem. Dłoń chłopaka wysunęła się z moich włosów i sięgnęła po nóż.

– Co mogę jej nim zrobić? – To pytanie skierował do Nicholasa.

Nicholas zwolnił i pocałował moje kolano.

– A co byś chciała, Auroro?

– Chcę, by przyłożył mi go do gardła, kiedy będę szczytować – wydusiłam.

Twarz młodszego brata nachyliła się do mojej.

Czułam, że balansuję na krawędzi. Wszyscy balansowaliśmy na krawędzi, ale to od nas zależało, czy wpadniemy w tę otchłań. Mocniej wygięłam plecy i lekko uniosłam biodra. Jęk, który wydobył się z ust Nicholasa, mną poruszył.

– Teraz – jęknęłam.

Aiden przyłożył ostrze do mojej krtani, a ja zaczęłam drżeć. Zalała mnie fala rozkoszy. Zamknęłam oczy i dałam się pochłonąć euforii, która rozlewała się po każdym zakamarku mojego ciała. To było... To było kurewsko uwalniające. Żadne moje szczytowanie nie równało się z tym. Usta Nicholasa szybko odnalazły moje. Złożył na nich namiętny pocałunek i wbił się we mnie mocno. Odchylił głowę do tyłu, a kropelki potu idealnie odbijały się na jego klatce piersiowej. Chwilę później poczułam niesamowite ciepło. Wsunął się we mnie jeszcze kilka razy, po czym opadł na mnie. Aiden odsunął nóż.

– Kurwa – westchnął Nicholas. – Spłonę w piekle.

Chciało mi się śmiać. Co ja właśnie... Co my właśnie zrobiliśmy?

– Mogę śmiało stwierdzić, że każdy z nazwiskiem Scott jest mocno popierdolony – zauważył Aiden. – Gdy zmieni ci nazwisko, wisienko, ta kłątwa dosięgnie i ciebie.

Słowa Aideny zawisły nade mną. *Gdy zmieni ci nazwisko...*

Może i wyznaliśmy sobie miłość, może i wyznał mi, że chce ze mną spędzić całe życie. Jednak ślub? To nie pasowało do Nicholasa. Większość kobiet marzy o ślubie z miłością swojego życia. Ja też tego cicho pragnęłam. Ale wiedziałam, że to było niemożliwe.

Chwilę leżeliśmy w ciszy: ja nadal opierałam głowę na nogach Aideny. Nicholas leżał obok mnie, a jego ramiona opadły bezwładnie na mój brzuch. Usłyszałam skrzypienie...

Jak poparzona wyskoczyłam z łóżka i pobiegłam do walizki...

– Kurwa! Rozetnij to! – wydarłam się na Nicholasa.

– Ale co ty...

I wtedy ktoś szarpnął za klamkę. Aiden rozparł się na łóżku, a nagi Nicholas przeturlał się po materacu. Do klatki piersiowej miał nadal przyczepione noże. Wyciągnął jeden z nich i rozciął materiał, który krępował moje nadgarstki. Ktoś zaczął walić w drzwi. Szybko wyjęłam pierwszą lepszą koszulkę i dresowe spodnie. Nicholas w tym czasie się ubrał. Aiden leżał na łóżku z rękami za głową.

– Widzę, że jesteś zrelaksowany – mruknęłam, poprawiając T-shirt.

– Nie do końca – westchnął. – Bola mnie jaja.

Przewróciłam na to oczami. Wzięłam głęboki wdech i otworzyłam drzwi. Isaac opierał się o ścianę, a spojrzenie, którym mnie obdarował, było pełne wkurwienia.

– Mamy gościa.

– Co? – Nicholas wychylił się zza mnie. – O czym...

I wtedy pojawiła się kobieta. Automatycznie zrobiłam krok do tyłu.

– Synu, musimy... – przerwała, kiedy na mnie spojrzała.

Kolor jej oczu był błękitny, włosy miała czarne... Wiedziałam, kto to jest. Jacy oni byli do niej podobni. Nicholas, Aiden, Zane... Oni wszyscy byli tak bardzo podobni do swojej matki. Moje serce zabiło mocniej, gdy tylko nasze spojrzenia się zetknęły. Nie wiedziałam czemu, lecz poczułam, jak coś ściska mnie w klatce piersiowej. Chyba jakaś część mnie zazdrościła braciom, że ich matka żyła. Mimo krzywdy, jaką im wyrządziła, żyła... A ja nie będę miała już okazji porozmawiać ze swoją. Odeszła w moich ramionach. Zostawiła mnie samą z wieloma niewiadomymi.

A teraz wpatrywałam się w jej przyjaciółkę. W matkę Nicholas.

Zrobiła niepewny krok w moją stronę, a Nicholas w sekundę odgrodził mnie od niej ramieniem. Zasłonił mnie własnym ciałem. Tak jakby bał się, że ona coś może mi zrobić.

– To ona? – spytała.

Nicholas nie odpowiedział.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – warknął. – Powiedziałem, że przyjadę. Wypierdalaj stąd.

Aiden wstał z łóżka i podszedł do drzwi. On też mnie zasłonił.

– Zejdź na dół, nie rób szopki – odezwał się.

– To ona? – powtórzyła kobieta. – To Aurora?

Moje imię w jej ustach brzmiało... brzmiało dziwnie. Przecisnęłam się przez chłopaków. Nicholas próbował mnie złapać i wepchnąć z powrotem za siebie.

– A czy pani przypadkiem miała nie żyć?

Słyszałam, jak Aiden prychnął pod nosem. Ich matka cała się spięła. Powinnam zwrócić się do niej grzeczniej. Okazać jakiś szacunek. Ale kiedy na nią patrzyłam, przypomniałam sobie listy Nicholas. Jego wyznania. To wszystko wróciło. I gdy tak na nią patrzyłam, nie potrafiłam znaleźć w sobie choćby szczypty empatii. Nie zasłużyła na to.

– Widzę, że nie nauczyli cię kultury.

Parsknęłam.

– A panią nie nauczyli, że dziecka nie zostawia się na pastwę losu? – Buzowałam. Cała, kurwa, buzowałam. – Co pani mi pierdoli o kulturze?

Nicholas objął mnie w talii i przyciągnął do siebie.

– Pyskata po mamie – prychnęła.

I wtedy coś się we mnie zapaliło.

– Aurora, nie. – Isaac zgromił mnie spojrzeniem. – Zejdziemy na dół. – Warren złapał za ramię matkę Nicholas i Aiden. – Proszę.

Kobieta skinęła głową i kiedy zniknęła mi z pola widzenia, Aiden zamknął nas w pokoju. Zaczęłam się trząść. Wspomnienia o mojej matce wywoływały we mnie furię i smutek. A gdy usłyszałam, jak... Ona nie powiedziała nic złego. A jednak to wystarczyło. Panika zaczęła rozpraszać się po moim ciele. Ramiona Nicholas mnie otoczyły. Oparł brodę o moją głowę.

– Spokojnie – wyszeptał. – Już, spokojnie.

Nie mogłam płakać. To bracia więcej przeszli. Nie mogłam płakać z takiego powodu, nie kiedy ich całe życie okazało się kłamstwem. Po prostu nie mogłam. Nie mogłam być tak samolubna. To oni mnie potrzebowali. To Nicholas mnie potrzebował. Moje problemy nie równały się z jego...

– Przepraszam – wydusiłam.

– Csii... – Pogładził mnie po plecach. – Nie masz za co.

– Mam. Nie powinnam. To wy...

– Oddychaj, maleńka.

Wzięłam głęboki wdech i wtuliłam się w jego ciało. Objął mnie mocniej. To było przyjemne. Takie przytulenie. Nie potrzebowałam niczego więcej, niczego poza nim. Wszystko było prostsze, gdy on był obok. Kochałam go od długiego czasu, lecz dopiero teraz mu to wyznałam. Swoje uczucie do niego już dawno zdefiniowałam. Zaakceptowałam go takim, jakim był. A tylko miłość miała taką siłę.

Patrzyłam na niego i nie widziałam w nim złego człowieka. Widziałam w nim zagubionego chłopca, który pragnął miłości. A ja chciałam mu ją dać.

Chciałam mu dać siebie.

– Trzeba z nią porozmawiać – odezwał się Aiden. – Też mi się to nie podoba, miałem ochotę zjeść kolację, najebać się i pójść spać. No cóż, obowiązki.

– Aiden, możesz na chwilę wyjść? – Nicholas delikatnie rozluźnił ramiona.

Nie widziałam jego brata, bo cały czas wtulałam się w Nicholasa. Usłyszałam tylko, jak drzwi się otwierają, a on wychodzi z pokoju. Chłopak odsunął mnie od siebie i wziął moją twarz między dłonie. Jego oczy były przepiękne. Kochałam je. Kochałam go.

– Przepraszam, powinnam się skupić na was. Moje problemy przy waszych są niczym, zachowałam się jak egoistka, przepraszam.

Nicholas nachylił się do mnie.

– Twoje problemy nie są niczym – odparł. – Nie jesteś egoistką i nie powinnaś skupiać się na nas. Powinnaś się skupić na sobie, a nie na mnie. Przestań poświęcać się dla kogoś. – Przyniósł się bliżej. – Przestań poświęcać się dla mnie.

Chyba się rozpadałam.

– Nigdy nie porównuj mnie do siebie, rozumiesz?

Skinęłam głową.

– Twoje problemy są tak samo ważne jak moje.

– Nicholas, ale to twoje życie...

– Moje życie stało się lepsze dzięki tobie – wtrącił się, nie dając mi dokończyć. – Dzięki tobie, Auroro, moje problemy nie mają dla mnie znaczenia. Dzięki tobie moja przeszłość jest dla mnie tylko nic niewartym skrawkiem wspomnień. To dzięki tobie walczę o siebie i dzięki tobie wygram z ojcem. Bo robię to dla nas. Dla naszej cholerycznej przyszłości.

Łzy zaczęły spływać mi po policzkach.

– Dziewczyno, zrobiłaś mi z mózgu papkę. – Przyłożył czoło do mojego. – Otworzyłaś mi oczy.

Nie mogłam dłużej czekać, chwyciłam go za policzki i pocałowałam. Nicholas objął mnie i lekko uniosł. Będąc w jego ramionach, czułam się jak w domu. I nie chciałam, by to się skończyło. Chciałam się z nim zestarzeć, chciałam mieć z nim dom. Chciałam mieć z nim dzieci... Co on ze mną zrobił?

Nasze wargi się rozłączyły, a gdy spojrzałam w jego oczy, dojrzałam mój piękny ocean gwiazd. Moje miejsce na ziemi.

– Kocham cię – wyszeptałam. – Chcę to powtarzać bez przerwy.

Uśmiech wpełzł na jego usta.

– A czy nie mówiłaś, że to słowo jest powtarzane przez wielu i dlatego straciło swoją wartość? – Uśmiechnął się zadziornie.

– Jestem niezdecydowana – odpowiedziałam mu z takim samym uśmiechem. – Mam nadzieję, że u nas te słowa mają wartość. Mam nadzieję, że one coś znaczą. Bo naprawdę cię kocham.

– A ja kocham cię, Auroro, i będę to powtarzać bez przerwy.

W milczeniu wpatrywaliśmy się w siebie. Uwielbiałam na niego patrzeć. Kochałam spoglądać w głąb jego pięknych niebieskich oczu. Kochałam w nim wszystko. Jego dołeczki, gęste brwi i długie rzęsy. Jego piękne czarne włosy i idealnie zarysowaną szczękę. Kochałam go całego. Tego nagiego i bezbronniego oraz tego pełnego mroku. Kochałam każdą jego wersję. Z maską czy bez niej. I zakochiwałam się w nim coraz bardziej każdego dnia.

Miłość tłamsiła i uczyniła mnie swoim niewolnikiem.

Byłam zakuta w kajdany i przypięta do niego. Los nas złączył.

Byłam mu za to cholernie wdzięczna.

– Załatwmy to – rzuciłam. – Porozmawiajmy z twoją matką, wyjaśnijmy to i zakończmy. Już dość czekania, Nicholas. Dość.

Chłopak pokiwał głową.

– Dość czekania – powtórzył. – Zapytaj ją, o co chcesz, ty też zasługujesz na kilka wyjaśnień.

– Zapytam, ale najpierw James.

Chłopak złożył pocałunek na moim czole.

Zeszliśmy do salonu razem, a nasze dłonie były splecione. Na nasze szczęście każdy był już na miejscu. Gabriel wpatrywał się w Valentinę z wymalowaną na twarzy pogardą. On też ją stracił, jego również oszukała.

To ona, James, ich dziadek i moja rodzina zranili wiele osób swoją chorą grą. A konsekwencje ich czynów będą się za nami ciągnąć i ciągnąć...

Valentina usiadła obok córki, jednak Nesta nie wyglądała na zadowoloną. Myślałam o niej. O tym, co musiała przeżyć... To dopiero musiał być dla niej szok. Nicholas, Aiden i ja zajęliśmy miejsca na fotelach naprzeciwko ich matki. A reszta usiadła przy stole. Ten domek nigdy nie był tak pełen. To miejsce miało mi się kojarzyć tylko z mamą i miłymi wspomnieniami. Wiele się zmieniło. I wiele się zmieni.

– No to słucham. – Nicholas rozparł się na fotelu, przygarniając mnie do siebie. – Co masz nam jeszcze do powiedzenia?

Miał świadomość, że to on kontrolował sytuację.

– Kiedy byłam w ciąży z tobą i Nestą, miałam świadomość, że jeśli James się dowie, że urodzę mu córkę, wykorzysta ją – zaczęła. – Jego myślenie się zmieniło, a zmiany, które chciał wprowadzić, były okropne. Wiedziałam, że nie może poznać prawdy o Neście. Musiałam ją ukryć.

– I pomogła ci w tym moja matka? – spytałam.

Kobieta przeniosła na mnie spojrzenie.

– Tak, twoja mama mi pomogła. – Uśmiechnęła się. – Bea była cudowną przyjaciółką, przekupiła pielęgniarki, by podłożyły martwe dziecko, gdyby James chciał je zobaczyć. Dość brutalne i okropne działanie, ale to był jedyny sposób. – Wzięła głęboki wdech. – Na szczęście obyło się bez tego, bo James wpadł w furję i zostawił mnie samą w szpitalu.

– A ty miałaś mojego brata i okłamywałaś moją matkę.

– Tak, Gabriel był u nas, a ja nie powiedziałam nic waszej mamie. – Skinęła głową. – Gdybym powiedziała, to James zabiłby mnie, Nicholasa, twoją matkę, ciebie, Gabriela i Mateo. – Serce podeszło mi do gardła. – Wybrałam mniejsze zło.

– No dobra, czyli Bea nie podłożyła bachora, więc jak to było? – odezwał się Aiden. – Od razu wywiozłyście Nestę? A pogrzeb rzekomego zmarłego dziecka?

– Arron mi we wszystkim pomagał. Wybłagałam wtedy mojego męża, twojego ojca – spojrzała na Nicholasa – by pozwolił mi pochować dziecko samej. Przygotował całą ceremonię, ale nie brał w niej udziału. Nawet nie wiem, gdzie wtedy był. A Nesta została na jakiś czas w szpitalu, a gdy była gotowa do transportu...

– Mówisz o niej, jakby była bydłem – wtrącił Nicholas. – Nie mów tak o mojej siostrze.

Jego twarz była poważna, a oczy Nesty się rozszerzyły. Nie znał jej, była dla niego obca, a chciał o nią dbać. Była jeszcze bardziej zagubiona od niego, a on pragnął jej pomóc. Wyciągnąć do niej dłoń. Nicholas zamierzał pomóc swojej siostrze przejść przez ten syf. Tak, Nicholas Scott był dobrym człowiekiem.

Niech cały świat to dostrzeże.

– Te domy należą do Arrona, wybudował je, kiedy zaczął tworzyć akademię. Jeden oddał mnie, a drugi oddał waszej matce.

– I dlaczego akurat po czternastu latach stwierdziłaś, że sfingujesz swoją śmierć? – spytał Nicholas. Słyszałam jak jego głos się załamał. – Dlaczego po takim czasie? Widziałas, co mi robił, musiałaś mieć świadomość, że będzie tylko gorzej. Zostawiłaś mnie samego.

Mimo że nienawidziłam jego matki, to gdy zobaczyłam, że jej oczy się zaszklily, uwierzyłam jej. Uwierzyłam w to, że żałowała i nie miała wyjścia. Jedynym sposobem na uratowanie jej dzieci i całego dziedzictwa było wykonanie woli ich dziadka. Uniosłam wzrok i dojrzałam Isaaca. Ze spokojem wpatrywał się w Nicholasa, jakby czekał na jakiś ruch, który miałby dać sygnał do działania. Isaac Warren czujnie obserwował, czy jego przyjaciel nie potrzebuje pomocy. A jeśli tak się stanie, on będzie gotowy. Jak wszyscy. Xavier, moi bracia, Francis i nawet Ezra. Każdy był gotowy, by pomóc Nicholasowi.

Ponieważ każdy wiedział, że na to zasługiwał.

– Im dłużej bym przy tobie tkwiła, tym dłużej by to trwało – odparła. – Już wtedy było mi ciężko, jednak musiałam to zrobić. Pewnie chcesz wiedzieć jak?

– Tak, chcę wiedzieć jak. – Skinęła głową.

– Beatrice mi pomogła. Wiedziała, że James nie może jej tknąć, bo mimo wszystko obowiązywał nas kodeks zabójców. Więc udałyśmy kłótnię. Najpierw zrobiłam to przy twoim ojcu, by doskonale słyszał, a potem powiedziałam mu, że jadę do niej.

– I już nie wróciłaś – dodałam. – A James uwziął się na moją matkę i nas. Zabił ją, bo myślał...

– Bo myślał, że Beatrice mnie zabiła – dokończyła za mnie. – Poświęciła się dla mnie, poświęciła wasze bezpieczeństwo dla mnie. Twoja matka była dobrym człowiekiem i nigdy nie zapomnę, co dla mnie zrobiła.

Nie powstrzymałam łez, które zaczęły spływać po moich policzkach. Poświęciła siebie i nas dla swojej przyjaciółki. Byłam na nią wściekła, tak bardzo wściekła. Zostawiła mnie. Mnie, Mateo i Gabriela. Zostawiła swoje dzieci, bo była tak oddana przyjaciółce. Ale kiedy patrzyłam na matkę Nicholasa, widziałam wdzięczność. Dzięki mojej mamie żyła. Ona, Nicholas, jego siostra, bracia... Moja mama ocaliła wiele istnień. A Valentina poświęciła ich za dużo. Tym się różniły.

Jednak, czy ja nie poświęciłabym wielu istnień dla Isaaca czy Nicholasa? Czy dla moich bliskich nie poświęciłabym wszystkiego? Czy moja mama mogła przewidzieć, że tak się to wszystko potoczy? Nie mogła przewidzieć, że James wpadnie w paranoję i wir zemsty. Nie sądziła, że zrani ją czy nas. Myślała, że kodeks czy inne gówno nas chroni.

Przed tym potworem nic nas nie chroniło.

Ale teraz wszystko się zmieniło. To Nicholas miał wszystko w swoich rękach.

– Jak się z tym czujesz? – odezwał się Mateo.

Valentina odwróciła się w jego stronę.

– Jak się czujesz z tym, że tak wiele osób przez ciebie zginęło?

Kobieta zacisnęła szczękę i odpowiedziała:

– Jak potwór.

Widziałam, jak Nicholas wodzi wzrokiem po pokoju. To wszystko go przygniatało, on chciał już to zakończyć. I gdyby mógł, to pewnie pojechałby już teraz do ojca.

– Zakończmy to – oznajmił, wpatrując się w ścianę. – Zwabmy go tutaj.

– Tutaj? – Aiden spojrzał na niego. – Że do Minnesoty?

– Do Burnsville. Tu się to rozpętało, tutaj to zakończę.

Położyłam dłoń na jego udzie.

– Chcę to już zakończyć. – Odwrócił się w moją stronę. – Jak najszybciej.



Nicholas

Dwa dni, minęły dwa dni. Wpatrywałem się właśnie w Aurorę, która kłóciła się o coś z Mateo. Myślam krążyłem wokół czegoś innego. Myślałem tylko o planie. Obgadaliśmy każdy szczegół. Mając świadomość, że wszystko oficjalnie należy do nas, a żadna przysięga, którą dałem ojcu, mnie nie zobowiązuje, czułem się, jakby wielki kamień spadł mi z serca. Nie działałem pochopnie, bo wiedziałem, że ludzie ojca wytropiliby mnie. A co by było, gdybym miał dziecko z Aurorą? Co by było, gdyby znaleźli mnie po dwudziestu latach i dokonali zemsty na moim dziecku? Nie zabiliby mnie. Zabiliby kogoś, kogo kocham. Odkąd ona pojawiła się w moim życiu, myślałem o każdej ewentualności. Przed poznaniem jej nawet nie chciałem walczyć o swoją wolność.

Po prostu bym egzystował, modląc się o śmierć.

A teraz mogłem żyć. Matka przejmie całe dziedzictwo i doprowadzi go do porządku. Ludzie z rady zajmą się pacholkami Jamesa. Wszystko się wyklaruje. A ja zacznę żyć z Aurorą. Nie będę się martwił, że ktoś będzie chciał nas skrzywdzić. Bo mój ojciec będzie już dawno dwa metry pod ziemią. Będę wolny.

Dosłownie wolny.

Niech tylko Zane odnajdzie testament Arrona i będziemy mieć z głowy te pojebane zagadki. Dzwonił do mnie. Gdy tylko zobaczyłem, że mój starszy brat do mnie dzwonił, poczułem na czubku języka gorycz. Nie powinienem go okłamywać. Powinienem mu o wszystkim powiedzieć. Ale chciałem, by miał szansę na szczęście. By chociaż on nie ucierpiał. On dopiero odzyskiwał tę dziewczynę, ja Aurorę już odzyskałem. Chciałem tego dla niego. Zane się nie zawahał i ruszył w moją stronę, kiedy we mnie wycelowali. Byłem mu coś za to winien.

Musiałem dobrze grać. Podobno byli już blisko, a między nimi zaczęło się układać. Cieszyłem się. Naprawdę. Pytał, co u nas, więc musiałem kłamać. Kazałem mu przyjechać, gdy znajda testament. Miałem nadzieję, że do tego czasu zdążę załatwić sprawę z Jamesem.

Plan był taki, że miałem zwabić tu ojca. Z jednej strony było to proste, przecież i tak planował zemstę na nas. Tyle że wszyscy moi bliscy myśleli, że będą brać w tym udział. Nie chciałem ich w to wciągać. Nie mogłem ich w to wciągać. Ich życie było dla mnie priorytetem.

Zadzwoiłem do niego i poprosiłem o spotkanie. Wszyscy mieli myśleć, że spotkamy się z nim w naszej rezydencji, a ja, matka i Aiden mieliśmy inny plan. Nie wiedziałem, czy ojciec przyjedzie, czy uwierzy w moje intencje. Przecież go oszukałem. Jedyne, co mi powiedział, to że się zastanowi, a jak przyjedzie, to się odezwie. Na pewno przeczuwał, że to pułapka. Zbyt długo milczeliśmy. Jednak wyciągnąłem as z rękawa...

Oznajmiłem mu, że mam informacje na temat tego, gdzie spoczywa ciało matki.

To była moja jedyna szansa. Najlepsza przynęta, jaką miałem. Ojciec nadal myślał, że nie tknę go palcem. Wiedział, że nie zabiłbym go, nie zaryzykowałbym życia Aurory. Ale teraz, gdy wszystko było moje, rodzeństwa i matki, mogłem ryzykować. Jego sługusy nie będą mogły nas tknąć, bo rada skaze ich na śmierć. Działanie przeciwko rodzinie założycieli równało się ze śmiercią. A my mieliśmy zezwolenie na zabicie Jamesa.

W końcu to ja byłem kilka kroków przed nim.

A gdyby nie jego wyznanie, nie przegrzebałbym swoich wspomnień. Aurora nie poleciałaby do Włoch... Gdyby nie mój ojciec, to mogłoby się nie wydarzyć. Swoją śmierć będzie zawdzięczał sobie.

Aurora usiadła obok mnie i chwyciła między dłonie moją twarz.

– Znów się zamysliłeś.

Wyciągnąłem do niej rękę. Jej skóra była delikatna, a jej dotyk kołło moje najbardziej rozżarzone myśli.

– Przepraszam, małeńka. – Ucałowałem jej dłonie. – Coś mówiłaś?

– To nic ważnego. – Uśmiechnęła się lekko.

– Wszystko, co pada z twoich ust, jest ważne.

Oczy dziewczyny się rozszerzyły, a uśmiech nie schodził jej z twarzy. Lubiłem, gdy się uśmiechała.

Nie, ja nie lubiłem, gdy się uśmiechała, ja to kochałem. Chciałem, by jej szczęście trwało wiecznie.

– Pamiętasz, jak spytałeś, czemu siedziałam w szafie? – Przysunęła się bliżej, a ja skinąłem głową. –

Mnie też zastanawia jedna rzecz.

– Jaka? – spytałem.

– Skąd wiedziałeś, co robię w wannie.

Parsknąłem. Czekałem na to pytanie.

– Znam cię, to było do przewidzenia.

– Nieprawda!

– Strzelałem, Auroro, przysięgam.

Na jej policzkach pojawił się rumieniec. Właśnie się zorientowała, że przyznała mi się do tego, co tam robiła. Umiałem podpuszczać ludzi. A mój strzał był wtedy w ciemno, choć się domyślałem. Odpisywała po czasie, a nasze wiadomości były pełne podtekstów. Ja sam się dotykałem, więc miałem cichą nadzieję, że ona też. I trafiłem.

– Dupek – mruknęła.

– A to niby za co? – Uniosłem brew. – I w sumie nie wiedziałem, że byłaś w wannie.

Uderzyła mnie w bark.

– A to za co? – jęknąłem.

– Doskonale wiesz za co.

Chwyciłem ją i jednym ruchem wciągnąłem na siebie. Kiedy jej tyłek był na moich kolanach, wsunąłem delikatnie dłoń pod jej koszulkę. Moje palce zaczęły podążać wzdłuż jej żeber. Kochałem ją dotykać... I oczywiście zapomniałem, że w pokoju był Mateo.

– Kurwa, nie przy mnie – stęknął.

– No tak, bo ty nie wiesz, co to seks – mruknąłem. – Już nie przesadzaj, księżniczko.

– Nie przesadzam, ale czy ty byś chciał widzieć, jak twoją siostrę ktoś obmacuje?

Chuj miał teraz idealny argument. Bo miałem cholerną siostrę, a gdy zacząłem się nad tym zastanawiać, zrozumiałem go. Nie chciałem, by jakiś gościu obmacywał Nestę przy mnie. Jednak ja to co innego, byłem jego przyjacielem od lat.

– Możesz zamknąć oczy albo iść na górę. – Uśmiechnąłem się sztucznie.

Mateo skrzyżował ramiona na klatce piersiowej.

– To mój dom, Nicholas.

– Tak? – Wychyliłem się do niego. – Nie zauważyłem.

Mateo już tego nie skomentował. A ja przyciągnąłem do siebie jeszcze mocniej dziewczynę. Jej ramiona zaplotły się wokół mojego karku. To nie była moja wina, że ta kobieta tak na mnie działała. Kiedy była obok, moje problemy nie miały znaczenia. Nie myślałem o matce, o ojcu i o ich chorej grze. Skupiałem się tylko na niej.

– Potrzebujesz rozmowy? – spytała.

Aurora przez te dwa dni przechodziła samą siebie. Broniła mnie jak lwica swoich dzieci, wspierała każdą moją decyzję i myślała jak ja. Porozumiewaliśmy się bez słów. Nie wiem, czy to było spowodowane wyznaniem sobie miłości, lecz działaliśmy jak jeden organizm.

Jakbyśmy połączyli się w jedną duszę.

– Nie. Wiesz, czego potrzebuję? – Przysunąłem się bliżej jej ust. – Ciebie.

– Przecież mnie masz.

– Nie w ten sposób. – Przewróciłem oczami.

– W ciągu tych dwóch dni zrobiliśmy to...

– Sześć razy – odpowiedziałem za nią.

Aurora zwilżyła językiem wargi.

– Twoja mama niedługo przyjeżdża, mamy jeszcze raz wszystko przegadać.

- Zdążę – odparłem.
- Nicholas.
- Też wolę się delektować każdym naszym zbliżeniem, ale jeśli trzeba, umiem być szybki.

Przetarła dłonią twarz, ewidentnie zażenowana moim zachowaniem. Nawet ją rozumiałem. Ale ja potrzebowałem w tym momencie samych miłych chwil. A każda chwila z nią była miła. Nie miałem pewności, czy wyjdę żywy po spotkaniu z ojcem. Aurora nie miała pojęcia o moich obawach. Nie o tych. Wiedziałem, że gdybym wyjawiał jej swój plan, wkurwiłaby się. I oczywiście nie zgodziłaby się na niego.

Nie mogłem zaryzykować jej życia. Już nie. Byliśmy na ostatniej prostej, musiałem załatwić to sam. Mając pewność, że ona jest bezpieczna, mogłem działać. Nie skupiłbym się na planie, gdyby była obok. Cały czas byłbym skoncentrowany na niej, a to mogłoby mnie zwieść. Bo zawsze wybrałbym jej bezpieczeństwo.

Dodatkowo robiłem sobie trening przed wkurwieniem Zane'a, gdy dowie się, co razem z Aidenem przed nim zatailiśmy. Jeśli przeżyję gniew Aurory i spotkanie z ojcem, Zane nie będzie mi straszny.

- Dobra, dobra. – Uniosłem ręce. – Będę grzeczny.

Aurora złożyła pocałunek na moim policzku.

- Idę zająć. – Klepnąłem ją w tyłek. – Złaz.

- Sam mnie...

Zacząłem wstawać, a Aurora zsunęła się na kanapę. Aiden od dwudziestu minut nie wrócił z papierosa. Musiałem sprawdzić, czy nie spierdolił. Wsunąłem buty i wyszedłem przed dom. Wsadziłem fajkę między wargi i ją odpaliłem. Brat opierał się o mój samochód. Uniósł na mnie spojrzenie. Przyzwyczailem się do jego obojętnej twarzy. Sam kiedyś przybierałem tylko taką minę. Oparłem się o maskę tuż obok niego.

Wyciągnąłem do niego paczkę z papierosami. Wziął jednego, a ja podałem mu zapalniczkę. Kiedy Aiden chciał już ją schować do kieszeni, szybko mu ją wyrwałem.

- Spokojnie, zapomniałem się.

Włożyłem zapalniczkę do kieszeni. Zaciągnąłem się papierosem i wypuściłem dym.

- Myślisz, że ten plan jest dobry? – spytałem.

– Myślę, że tak. – Aiden odwrócił się w moją stronę. – Ale wiem też, że jeśli ona się zorientuje, zabije cię – dodał. – Nienawidzi kłamstw, a teoretycznie okłamujesz ją.

Tak, okłamywałem ją. Ten ostatni raz.

- A ty na moim miejscu co byś zrobił? – Cały czas wpatrywałem się w Aideną.

Nie wiem, co mnie podkuśiło, by zadać to pytanie jemu. Jak Aiden miał mi w czymś takim doradzić? Wybrałem sobie naprawdę świetnego doradcę. Ewidentnie padło mi już na głowę.

- Zrobiłbym to samo.

Musiałem zamrugać, bo miałem wrażenie, że się przesłyszałem. Nie wiem, dlaczego, jednak poczułem ulgę. Jeśli mój brat, bezuczuciowy skurwiol, tak by zrobił, to nie mogło być to złą decyzją. Oczywiście wiedziałem, że Aurora pewnie mnie zbluzga i będzie się dąsać. Ale jeśli wyjdę z tego cały i wszystko potoczy się tak, jak mam to zaplanowane, przed nami będzie tylko piękne i spokojne życie. A to było moim cholernym priorytetem.

Zgaśnię papierosa i niedopałek wyrzuciłem do kosza.

- Na cmentarzu? – zagadnął Aiden.

– W miejscu, gdzie pierwszy raz w życiu płakałem – wyjaśniłem. – Chcę to tam zrobić. – Odwróciłem się do niego. – Tak jak ustalaliśmy, piętnaście minut i wchodzisz z matką.

Aiden pokiwał głową.

- Tam spoczywa mama Aurory?

Na samo jej wspomnienie poczułem, jak moje wnętrze się zaciskają. Kiedy tylko o niej myślałem, przypominałem sobie tamten dzień. To, jak musiałem wykonać wyrok. I tu już nie chodziło o odkupienie mojej wolności. Jamesowi chodziło o zemstę i przy okazji zniszczenie mnie. Chciał mojego cierpienia i udało mu się to. Chciał cierpienia Aurory, udało mu się to. A przez ten wybór byłem skazany na trzy lata samotności. Musiałem nauczyć się żyć z poczuciem winy. To nie było łatwe. Nie gdy każdy sen był taki sam, a w zapętleniu odgrywała się tamta scena. Przez trzy lata o tym śniłem, a gdy budziłem się rano i nie pamiętałem niczego, byłem za to wdzięczny. Bo chociaż na chwilę mogłem o tym zapomnieć.

- Tak.

Aiden znów pokiwał głową.

– Ty chcesz to zrobić?
– Chciałbym zadać ostateczny cios – odpowiedziałem. – Chciałbym, by to w moje oczy patrzył, kiedy złapie ostatni oddech. Śniłem o tym przez wiele lat, odkąd byłem dzieckiem. Może to chujowo zabrzmieć, jednak to było moje pierdolone marzenie.

Aiden zagryzł wargę.

– Szczerze mówiąc, dla mnie to normalne.

Parsknąłem.

– Ty sam jesteś popierdolony, więc mnie to nie dziwi.

– Zaslugujesz na tę zemstę, Nicholas.

– Ty też, zabił twój ojca.

– A tam, zadowolę się obserwowaniem, jak uchodzi z niego życie. – Na jego usta wpłynął diabelski uśmiešek. – Szkoda, że Zane tego nie zobaczy.

Zrobiłem krok w jego stronę.

– Bardzo będzie wkurwiony? – spytałem.

– Szykujmy się na mocnego prawego.

Zaśmiałem się. Oj tak... Przyszykuję się na mocnego prawego. Bo obaj z Aidenem na niego zasłużymy. Ale przyjmę go z wielkim uśmiechem. Ponieważ kiedy będę mieć świadomość, że mój starszy brat dzięki temu zdobył Silver, będę mieć wyjebane na złamany nos czy wybitą szczękę. Chociaż jeden z nas może uniknąć tego syfu.

I przywilej przeszedł na najstarszego.

– Matka niedługo będzie.

Aiden znów skinął głową.

– Myślisz, że przyjedzie?

– Myślę, że zastawiliśmy dobrą przynętę.

Miałem taką nadzieję. Bo jeśli to nie wystarczy, to będę musiał się pofatygować do Nowego Jorku, a chciałem wydać na nim wyrok tutaj. Tu, gdzie wszystko się zaczęło.

Aurora wtuliła się w mój tors, a ja trzymałem w dłoni telefon. Włączyła jakiś film na Netflixie, a ja robiłem za podstawkę. Film był ciekawy i mi się podobał, ale cała ręka mnie nakurwiała od trzymania jej w jednej pozycji. Jak spytałem, czy możemy obejrzeć coś na laptopie, to zanegowała mój pomysł. Wytłumaczyła to tym, że musiałyby leżeć między nami, a ona nie ma ze sobą swojej ulubionej poduszki i tylko ja jestem wystarczająco wygodny. Schlebiali mi to, tyle że było mi już po prostu, kurwa, niewygodnie.

Moja mama miała się spóźnić, więc, by zabić czas, zaszyliśmy się w pokoju. W sumie to każdy z nas zaszył się sam ze sobą – potrzebowaliśmy chwili wytchnienia. Moi przyjaciele myśleli, że będą brać czynny udział w planie. Źle się z tym czułem, nie chciałem ich okłamywać, jednak cały czas sobie powtarzałem, że to dla ich dobra. Robiłem to dla ich bezpieczeństwa. Nie mogłem ich w to wciągać. Wiedziałem, że jego śmierć powinna być spektakularna, tyle lat na to czekałem. A teraz... teraz tego nie chciałem. Bo im większy spektakl, tym większe zagrożenie dla moich bliskich.

Zamierzałem to załatwić szybko i po cichu.

– Boli mnie ręka – westchnąłem.

– Nie marudź. – Nawet na mnie nie spojrziała.

Poprawiłem lekko uchwyt, a dziewczyna mruknęła z poirytowaniem.

– No, kurwa, co?

Aurora uniosła na mnie wzrok.

– Ruszasz się, Nicholas.

– Wow! Ruszam się, bo żyję, jakbyś, kurwa, nie wiedziała.

Dziewczyna spiorunowała mnie spojrzeniem. Gdybym jej nie znał, to może wzbudziłoby to u mnie jakiś respekt. Ale ją znałem, więc niezbyt się tym przejąłem. Wyglądała jak wkurwiona czerwona wiewiórka.

– To może ty potrzyмай telefon? – spytałem, a mój głos był pełen złości.

– Ty masz dłuższą rękę.

Nie patrzyła już na mnie, tylko znów skupiła się na oglądaniu. Miałem już ten film w dupie, chciałem

odłożyć ten telefon. Ręka mi tak ścierpła, że zaraz mi, kurwa, odpadnie. Próbowałem wytrzymać do końca. Naprawdę dzielnie walczyłem, lecz moja dłoń odmówiła posłuszeństwa i puściła telefon. Jęknąłem z ulgą, gdy poczułem swobodę w nadgarstku.

– Nicholas! To była już końcówka!

– Sama, kurwa, trzymaj ten telefon. Pierdolę takie interesy.

Aurora znów próbowała mnie spiorunować wzrokiem.

– Nie patrz tak na mnie – burknąłem.

– Tak, czyli jak?

– Tak jakbyś chciała mi wbić w czaszkę nóż.

Uśmiech wpełzł na jej usta.

– Jestem śpiąca. – Zaczęła ziewać.

Mocniej wtuliła się w moje ciało. Nie chciałem stąd wychodzić, nie chciałem jej opuszczać na krok. To z każdą chwilą stawało się coraz cięższe.

– No to idź spać – odpowiedziałem, zarzucając na nią rękę. – Nie musisz czekać na moją mamę, ogarnę to.

Uniosła na mnie spojrzenie – jej oczy były zaspane i delikatnie się szklily. Aurora wyglądała na bardzo zmęczoną, a to dodawało jej uroku. Kurwa, jaka ona była piękna.

– Na pewno?

– Tak, maleńka, idź spać. – Złożyłem pocałunek na jej głowie. – Przyjdę do ciebie, jak tylko dogadamy szczegóły, dobra?

Aurora skinęła głową. Zanim wyszedłem z pokoju, upewniłem się, że okryłem ją kołdrą. Pocałowałem ją szybko w usta i opuściłem sypialnię. Miałem nadzieję, że matka niebawem się pojawi, mój organizm też potrzebował snu. Wszedłem do kuchni, w której zastałem Ezrę. On i Gabriel... coś mi tu śmierdziało. Nie wtrącałem się i nie pytałem. Ważne, że siwy chuj odpuścił sobie Aurorę. Skupił się na innym Devisie, a mnie to cieszyło. Choć nigdy nie uważałem, by Ezra był jakąś konkurencją dla mnie.

Wyciągnąłem butelkę wody z lodówki, a gdy upiłem łyk, Ezra przerwał ciszę, która nas otaczała:

– Armando do mnie dzwonił.

– Ta? I co mówił?

– Że trzyma kciuki i przeprosza, że wcześniej wam nie pomógł.

Chciałem się zaśmiać. Teraz przeproszał? Nic nie zrobił, gdy James kazał mi na oczach jego i jego dzieci zabić Beatrice. Nawet, kurwa, nie mrugnął. Spoglądał ze spokojem na swoją córkę, która straciła matkę i błagała go o pomoc. Gdyby nie fakt, że jego też chronił kodeks, zajełabym go tuż po moim ojcu.

– Mam to w chuju.

– On nie mógł nic zrobić, Nicholas.

– Świetnie, a ja nadal mam to w chuju.

Odłożyłem butelkę na blat. Chciałem jeszcze coś dodać, lecz mój telefon zawibrował. Wyciągnąłem go z kieszeni. I gdy odczytałem wiadomość, poczułem, jak serce podchodzi mi do gardła. Wybiła ta godzina...

Nieznany: Będę o trzeciej.

Nicholas: Spotkajmy się na cmentarzu.

Złapał haczyk. Chciałem krzyknąć z ekscytacji, ale się powstrzymałem. Ezra zbyt ciekawsko się we mnie wpatrywał. Wszedłem z kuchni bez słowa i szybko wysłałem Aidenowi wiadomość ze screenem z rozmowy z Jamesem. Kiedy wróciłem do pokoju dziewczyny, zauważyłem, że oddech Aurory stał się równomierny. Wyglądała tak pięknie, kiedy spała. Mógłbym na nią patrzeć bez końca. Jednak nie mogłem. Trzecia miała wybić za niecałe dwie godziny, a ja musiałem poczekać, aż każdy domownik zaśnie. Czekałem na ten dzień latami, a wszystko rozwiązywało się tak szybko, że sam nad tym nie nadążałem.

Zanim wyszedłem, nachyliłem się do jej twarzy i pocałowałem ją.

– Wybacz mi, maleńka, to ostatnie takie moje zachowanie – wyszeptalem. – Ale nie mogę ciebie narazić, już wiele razy to zrobiłem, jednak nie tym razem. Chcę mieć pewność, że będziesz bezpieczna. Kocham cię.



Nicholas

Stałem nad grobem mamy Aurory. Czuję ucisk na całej klatce piersiowej. Nie zmyłem z siebie poczucia winy, nawet po ponad trzech latach brzydziłem się siebie. Ukłęknałem na śniegu i odgarnąłem z płyty nagrobkowej biały puch. Bella Devis. Na nagrobku było jej fałszywe imię i nazwisko. Aurora i Mateo znali ją jako Bellę, nie chcieli zamazywać tego wspomnienia. A ja nadal nie potrafiłem sobie tego wybaczyć.

Wsunąłem papierosa między wargi i go odpaliłem. Zaciągnąłem się może z dwa razy, gdy usłyszałem za sobą kroki. Śnieg skrzypiał mu pod butami. Nie wstałem, kiedy ojciec zrównał się ze mną. Nawet na niego nie spojrzałem. Cały czas patrzyłem na grób. To wszystko było jego winą. Całe zło, które spotkało mnie i moich bliskich, było przez niego. James przykucnął obok. Odwróciłem się w jego stronę i gdy na niego spojrzałem, dojrzałem jego zarost. Lekko się zapuścił.

– Pewnie Bea teraz przewraca się w grobie – mruknął.

– Może chcesz do niej dołączyć? – Wypuściłem dym z ust prosto na niego.

Ojciec zagryzł wargi i zaczął kiwać głową.

– Dlaczego cmentarz? I dlaczego Burnsville?

Podniosłem się i otrzepałem śnieg ze spodni. Mój ojciec zrobił to samo. Czekałem na ten dzień całe swoje życie. A kiedy na niego patrzyłem ze świadomością, że chcę dziś to zakończyć, czułem niedosyt. Powinienem się nim pobawić, tak jak on robił mi to całe życie. I jakaś część mnie chciała go torturować. Przeciągać jego koniec. Napawać się jego bólem... Pragnąłem tego, jednak jednej rzeczy pragnąłem bardziej niż najznakomitszej zemsty.

Pragnąłem spokoju i życia obok Aurory.

A odwlekając to w nieskończoność, mogę przysporzyć sobie nowych problemów. James będzie mógł grać na czas, a ja chciałem już zakończyć jego żywot na tym świecie. To był ten czas. Musiałem położyć temu kres jak najszybciej.

– A dlaczego nie? – Zgasilem papierosa. – Chyba lubisz cmentarze.

Mój ojciec prychnął.

– To ty masz firmę pogrzebową.

– Dlatego mogę ubijać swoich wrogów i bezpłatnie ich chować – odparłem.

– Nicholas, czego ty chcesz? Nie przyjechałem tu po nic.

– A, no tak, matka. – Wzruszyłem ramionami.

– Mówiłeś, że wiesz, gdzie jej ciało.

Zacząłem chodzić po śniegu, wbijając wzrok w czubki butów. Dłonie schowałem do kieszeni spodni.

– Mówiłeś, że moją matkę zabiła Beatrice.

– Tak mówiłem – odpowiedział. – I to jest prawda.

Uniosłem na niego wzrok.

– Mówiłeś też, że nie wiesz, gdzie jej ciało – dodałem.

Ojciec zmarszczył brwi. Zaczęliśmy wokół siebie krążyć. Ciekawiło mnie, czy przyjechał z obstawą, czy sam. Nie widziałem żadnych samochodów, lecz było ciemno, więc mogły być skryte za drzewami. Znając ojca, to nie był sam. Niezbyt się tym przejąłem. Chodziliśmy wokół siebie jak drapieźniki, które badały swojego rywala. Żaden z nas nie rzuci się pierwszy. Ja będę czekał na ruch ojca, on na mój. Dlatego albo to mój brat to rozpocznie, albo ja.

– Nie przypominam sobie. – Miał podejrzliwe spojrzenie.

– Ja też bym sobie nie przypomniał, ale zmotywowałeś mnie do przeszukania swoich wspomnień. –

Mój głos nie miał kształtu, był nijaki. – Wiesz, jak wielką motywację we mnie zrodziłeś?

– Wiem, że wyszkoliłem cię na świętego zabójcę.

– Chyba nie do końca ci to wyszło – parsknąłem.

– Jedno zlecenie zjebałeś, to fakt. – Skinął głową. – Jednak reszta twoich poczynań jest zadowolająca, choć myślałem, że zginiesz.

Zacząłem analizować jego słowa. *Myślałem, że zginiesz... Bal... Zabójca...*

– I zginąłbyś, gdyby nie twoja dziewczynka.

To on... On wysłał za mną swojego zabójcę. Domyślałem się, lecz teraz miałem pewność. Ojciec nie był dobrym strategiem. Już nie.

– Która to była jej ofiara? – spytał.

– Lilly – rzuciłem, by szybko zmienić temat. – Dałeś ją im uwolnić?

Ojciec zagryzł wargę. Dojrzałem, jak jego kącik ust lekko się uniosł. Oczywiście, że, kurwa, tak.

– Szybko zamaskowali swoje położenie, ale nie jestem idiotą. Wiedziałem, gdzie jada, jednak nie musieli zabijać moich ludzi. – Wzruszył ramionami. – Wystarczyło ich ogłuszyć.

– Kilka zjebów mniej, nie płacz – mruknąłem.

– Wzbudziłem w Aurorze mrok, pierwsze zabójstwo dzięki mnie. Drugie też i trzecie też, gdybym mógł...

– Kogo jej podłożyłeś te trzy lata temu?

James machnął ręką.

– Wisiał mi pieniądze nikt ważny i nikt, kogo znacie.

Całe, kurwa, szczęście.

– Możemy przejść do tego, po co tu przyjechałem? – Stanął w miejscu. – Mam ważne spotkania i naprawdę nie mam czasu na gierki, synu.

– A odpowiesz mi na jedno pytanie? – Zatrzymałem się naprzeciwko niego.

Ojciec kiwnął głową. To pytanie zadawałem sobie, odkąd byłem dzieckiem. Wiedziałem, że to ostatnia okazja, by mu je zadać. Dziś był dzień ostateczny. Jego koniec. Wziąłem głęboki wdech. Teraz byłem wystarczająco silny.

Teraz miałem odwagę.

– Dlaczego mi to zrobiłeś?

Oczy Jamesa się rozszerzyły.

– Dlaczego mnie katowałeś? Dlaczego tak bardzo mnie nienawidziłeś? – Nie przestawałem, musiałem to z siebie wyrzucić. – Co takie małe dziecko ci zawiniło? Chciałbym wiedzieć, dlaczego zgotowałeś mi taki los. Chcę znać na to odpowiedź, bo nie potrafię tego zrozumieć.

Już wiele razy udało mi się dojrzeć w spojrzeniu ojca szok. Ale dziś przeszedłem samego siebie. Nie musiałem tego robić, nie musiałem kaleczyć się dalej. Bo wracając za każdym razem do tych wspomnień, rozgrzebywałem stare rany. Tyle że dziś już mnie to tak nie bolało. Nauczyłem się z tym żyć. Zostały tylko blizny, które nie będą dla mnie oznaką cierpienia, a siły. Przeżyłem to. A mój ojciec mnie nie złamał.

Zrobiłem krok w jego stronę.

– Dlaczego ja? Dlaczego, kurwa, ja?! – wydarłem się. – Dlaczego mi to, kurwa, zrobiłeś? Łamałeś mi kości, biłeś do nieprzytomności, podpalałeś papierosami! Pozwoliłeś, by twoje służusy robiły sobie ze mnie worek treningowy! Dlaczego zabrałeś mi marzenia i możliwość szczęścia?! Odebrałeś mi coś, co, kurwa, było bezcenne. Powiedz mi, czym sobie, kurwa, zasłużyłem na ten los?! Odpowiedz mi.

– Bo nie mogłem na ciebie patrzeć – wydusił. – Wiedziałem, że ona mnie nie kochała, a twoje przyjscie na świat było jebanym szczęściem. Widziałem w tobie owoc nieszczęśliwego związku i przymusu. Nienawidziłem cię.

Uderzyło. To naprawdę we mnie uderzyło. Odwróciłem od niego wzrok i zacząłem szukać fajek. Musiałem, kurwa, zająć. Wsunąłem papierosa w usta i go odpaliłem. Gdy tylko wypuściłem dym, poczułem ulgę, lecz nie dosłowną.

Nienawidził dziecka, które nic mu nie zrobiło. On nie nienawidził mnie, a siebie.

– Chciałem cię złamać, chciałem, by wspomnienie twojego dzieciństwa zawsze przysparzało ci ból. Tak jak mi przysparza twoje życie. – Nie przerywał. – Do tej pory jestem w wielkim szoku, że nie udało mi się ciebie złamać. Miałeś naprawdę twardą skorupę i tak żałuję, że nie udało mi się zobaczyć, jak ona chrupie.

To byłyby niezapomniane doświadczenie.

– Nie złamiesz człowieka, który sam siebie nienawidzi.

– Powtórzę, bardzo żałuję, że mi się nie udało. Patrzenie na ciebie i moją żonę, mając świadomość, że urodziła mi ciebie z przymusu, wzbudzało we mnie gniew. Nie czułem nic, gdy łamałem ci palce, nie wahałem się.

Byłem tylko, kurwa, dzieckiem.

Niewinnym dzieckiem, które urodziło się w nieodpowiednim miejscu.

– Miałem dni, gdy rozważałem sprzedanie ciebie. – Mówił to tak swobodnie. – A potem przypominałem sobie, jak wiele satysfakcji sprawiał mi twój ból.

Wpatrywałem się w niego i nie potrafiłem tego wszystkiego przetworzyć. To, co uczynił mi własny ojciec, było dowodem na to, że potwory istniały. Ja miałem to szczęście, że mogłem uciąć mu głowę. A wiele dzieci na świecie nie mogło się uwolnić od swoich oprawców. I wiele dzieci nie wychodziło z tego żywych. Miałem naprawdę cholerne szczęście.

– Chociaż dzięki temu mam jedną dobrą cechę. – Zaciągnąłem się papierosem.

Ojciec lekko przechylił głowę i spytał:

– Jaką?

– Taką, że jestem mściwym skurwielem.

Zmarszczył brwi.

– Zraniłeś kogoś, na kim mi zależy – zacząłem. – I szczerze mówiąc, gdyby nie chodziło o nią, to pewnie bym miał wyjebane. Gdybyś nie dał mi zlecenia na Aurorę przez Armando, osrałbym moje życie i czekałbym na swoją śmierć. Nie próbowałbym się doszukać prawdy.

Robiłem powolne kroki w jego stronę.

– Ale tknąłeś ją i moją rodzinę. – Uniosłem na niego wzrok. – A mnie to niemiłosiernie wkurwiło.

James się zaśmiał. *Zobaczmy, komu zaraz będzie do śmiechu...*

– Więc zacząłem szukać po naszym ostatnim spotkaniu. Wszyscy zaczęliśmy i nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak wiele ciekawych rzeczy znaleźliśmy.

– Może mi powiesz, co takiego? – spytał.

Wzruszyłem ramionami.

– Taki fajny papierek. – Uśmiechnąłem się sztucznie. – A! – Uniosłem palec. – I kogoś jeszcze!

– Kogoś? – prychnął.

– Tak. Wiesz, że niektórzy zmarli lubią wstawać z grobu? – Zrobiłem kolejny krok w jego stronę. – Myślałem, że to niemożliwe, a jednak.

Ojciec ponownie zmarszczył brwi. Widziałem za nim dwie postacie. Matkę i Aiden. To był ten czas. Byłem już bliski zakończenia tej katongi. Wyrzuciłem niedopałek i sięgnąłem do kieszeni, a następnie podszedłem do niego i podałem mu kartkę. Ojciec niepewnie chwycił ją między palce. Kiedy jego wzrok zaczął sunąć po literkach, wpatrywałem się w jego twarz. Chciałem być w pierwszym rzędzie, gdy w jego oczach dojrzę upadek. Bo zanim go zabiję, chcę, by upadł. Chcę, by miał świadomość, że to koniec i nie ma już dla niego ratunku. Może jego śmierć nie będzie spektakularna i długa, lecz wystarczy mi to.

Wystarczy mi świadomość, że to ja byłem ostatnią osobą, na którą spojrzy przed śmiercią. Jego zniechęcony syn. Nieudany eksperyment. Nie potrzebowałem niczego więcej, to zupełnie mi wystarczało.

Nie drgnął. Nawet na sekundę się nie zawahał. Jego wzrok właśnie docierał do ostatnich słów zapisanych przez dziadka. Do miejsca, gdzie wypisany był jego wyrok. Chwyciłem po nóż, który miałem za paskiem. Nie chciałem go od razu zabijać, chciałem go jedynie zranić. On też ugodził Aurorę. Podszedłem do niego, a kiedy ten uniósł na mnie spojrzenie, trzymając testament w dłoniach, wymierzyłem w idealne miejsce, by jego wykrwawianie się trwało długo.

– Do zobaczenia w piekle – zacząłem.

I gdy James zamrugał, wykonałem jeden precyzyjny ruch. Dźgnąłem go w brzuch. Nie poczułem nic. Wysunąłem ostrze i dokończyłem:

– Ojczy.

James zakasłał i od razu złapał się za miejsce, w które go ugodziłem.

– Chybiłeś. – Uśmiechnął się. – Co za...

I wtedy Aiden zaszedł go od tyłu i przyłożył do jego gardła nóż. Uśmiech, który ozdabiał twarz mojego

młodszy brata, nawet mnie przerażał. Wyglądał jak psychopata, który był gotowy na wszystko. Matka stała dalej i na razie nie podchodziła.

Dobrze, niech da nam chwilę.

– Cześć, wujku – wyszeptał do ucha Jamesa, Aiden. – Zagramy w grę, dobra?

James zaciskał mocno szczękę.

– Prawda czy wyzwanie?

– Pierdol się – wykrztusił ojciec.

– Niech będzie prawda. – Aiden wzruszył ramionami. – Czy to prawda, że zabiłeś mojego ojca?

James milczał, ale cały czas patrzył na mnie. Jeśli Aiden chciał się nim trochę pobawić, miał do tego cholerne prawo. Śnieg wokół ojca zmieniał kolor na czerwony. Życie ulatywało z niego powoli, czyli tak, jak chciałem. Zamierzałem się tym napawać.

– Musisz odpowiedzieć. – Aiden przycisnął mocniej ostrze do jego krtani.

– Zabiłem tego jebanego kundla.

I wtedy z ust Jamesa wydobył się jęk. Był on spowodowany szybkim i precyzyjnym cięciem. Aiden przeciął mu klatkę piersiową.

– Świetnie, to teraz wyzwanie, dobrze, wujku? – Aiden kopnął Jamesa, a ten upadł na kolana. – Musisz spróbować przeżyć, jeśli ci się nie uda, ja wygram, jeśli ci się uda... – Nachylił się do niego. – Żart, nie wygrasz.

Aiden stanął obok mnie.

– Ten testament jest fałszywy – prychnął James. – Myślicie, że rada wam uwierzy? Jesteście głupi!

– No nie do końca – rozległ się głos matki.

James zamrugał. A gdy się odwrócił i dojrzał swoją „martwą” żonę, zamarł. Valentina przykucnęła przy nim, a dłońmi objęła jego twarz. Nie mogłem na to patrzeć. Kobieta przysunęła się bliżej niego, a ojciec wyglądał, jakby zobaczył ducha. I w sumie trochę tak było – matka miała nie żyć, więc w jakimś stopniu to było spotkanie z duchem. I mimo że w testamencie jasno było wskazane na to, że żyje, nie wierzył w to. Myślał, że sfałszowaliśmy dokument. A tu taka niespodzianka.

Chciałem przerwać tę ciszę, ale matka mnie uprzedziła.

– Cześć, James.

Ojciec jeszcze bardziej rozszerzył oczy.

– Val? – Złapał ją za ramię. – To ty?

Kobieta skinęła głową. Jego ręce zaczęły sunąć po jej ciele. Żółć podchodziła mi do gardła. Chciałem to skończyć. Valenitna go puściła i wstała. Zaczęła iść w naszą stronę, a ojciec powoli się podnosił. Nigdy nie widziałem w jego oczach tak wielkiego przerażenia. Ojciec nie bał się mnie, Aidena, a nawet śmierci. James Scott obawiał się Valentyny.

– Jak? Przecież... – jąkał się.

– Jesteś tu sam? – spytała. – Jeśli nie, to niech twoi ludzie wiedzą, że jeśli tkną któregoś z moich synów i ich bliskich, zginą.

James zacisnął szczękę i gdy wstał, przycisnął dłoń do rany na brzuchu. Był powolny, a wszystkie ruchy wykonywał z wielką ostrożnością – te dwie rany lekko go uszkodziły. Jego druga dłoń zaczęła sięgać po coś zza paska.

– A jeśli powiem, że pierwszy raz przyjechałem bez ochrony, uwierzysz mi? – Nie patrzył na matkę, a na mnie. – Chciałem ci zaufać.

– Zaufać? – parsknąłem. – O czym ty mówisz?

I wtedy wyciągnął pistolet. To było pewne, tak samo jak to, że wyceluje we mnie.

– James, nie celuj w naszego syna.

– Nie zginę tu, nie ma, kurwa, opcji. – Zaśmiał się. – A jeśli zginę, to pociągnę ciebie za sobą. – Nadal spoglądał na mnie. – Nie odejdę sam. Zabiorę cię ze sobą.

Wiedziałem, że to robi. Wiedziałem, że pociągnie za spust. Dlatego bez większego zawahania zrobiłem krok w jego stronę. Poczulem, jak Aiden łapie mnie za ramię, jednak nie zareagowałem. Szedłem prosto do ojca. A gdy mierzył mi prosto w serce, spojrzałem mu prosto w oczy. Nienawidziłem go. Całym sobą go nienawidziłem, lecz nie miałem zamiaru umierać. Jeszcze nie i nie z jego ręki.

– Śniłem o tym, wiesz? O tym dniu – oznajmiłem. – O tym, jak cię zabiję. Z początku chciałem

zapewnić ci miesiąc, a może nawet lata tortur. Chciałem zrobić ci to, co ty uczyniłeś mi. Chciałem łamać ci palce, przypalać plecy papierosami. Łamać cię i każdą twoją kość. A dziś? – prychnąłem. – Dziś jedyne, czego chcę, to żebym to ja był twoim ostatnim wspomnieniem przed śmiercią.

Ojciec zacisnął mocniej szczękę.

– Nie chcę spektakularnej akcji, której strategia byłaby nieziemsko obmyślona. Nie potrzebuję aplauzu i braw od ciebie, że udało mi się cię przechytrzyć. – Wziąłem głęboki wdech. – Nie wierzyłem, że uda mi się cię tu ściągnąć. Myślałem, że nie złapiesz haczyka, a jednak się udało. Więc podstęp nie był czymś trudnym. Trudne było dojście do prawdy i odnalezienie matki, ale możesz podziękować sobie. Bo to w wielkiej części jest dzięki tobie.

– Nicholas. – Usłyszałem głos matki.

– Gdybyś się tak nie uwziął na Aurorę i jej rodzinę, gdybyś nie dał mi tego zlecenia... Nie stalibyśmy tu – mówiłem dalej. – Twoja śmierć jest tylko przez ciebie. I to sobie możesz być za to wdzięczny, nie musiałem cię przechytrzać. Sam mi się wystawiłeś.

Zrobiłem mały krok w jego stronę. Przez upływ krwi z jego ciała jego dłoń delikatnie się trzęsła, przez co wybiecie mu z ręki pistoletu było banalne. Musiałem go tylko zająć. I kiedy chciałem znów coś powiedzieć, dojrzałem za nim ruch. Ktoś szedł w naszą stronę. A gdy ujrzałem te czerwone włosy, zamarłem. Ręce opadły mi wzdłuż ciała. Ktoś krzyczał, lecz ja widziałem tylko Aurorę, która szła do mnie. Co ona, kurwa, robiła?

Ktoś mnie popchnął, a ja upadłem na ziemię. Głową uderzyłem o coś twardego, aż nagle rozległ się huk. Huk wystrzału. Złapałem się za skroń – kiedy tylko spojrzałem na swoją rękę, dojrzałem na palcach krew. Matka krzyczała. Zacząłem się podnosić. Wszystko wirowało. Byłem lekko zamroczony, lecz dostrzegłem, że ktoś leży na ziemi. Przetarłem oczy, ale wszystko nadal wirowało. Zamrugałem i zobaczyłem, kto leży w śniegu. Aiden, to był Aiden. Ruszyłem w jego stronę. Śnieg wokół niego zaczął zmieniać kolor. O kurwa. Złapałem go za ramię.

– Aiden! – Potrząsnąłem nim.

A kiedy skrzywił się z bólu, odetchnąłem z ulgą. Żył, całe szczęście żył. Od razu zauważyłem ranę postrzałową, kula przebiła bark. On mnie odepchnął. Mój brat mnie odepchnął i przyjął kulkę za mnie...

Uniosłem głowę, by odszukać dziewczynę i wtedy zobaczyłem, jak Aurora rzuca się na James'a. Mój ojciec znów uniosł pistolet. Celował we mnie. Nie zdążyłem wstać, kiedy padł drugi strzał. Widziałem tylko, jak Aurora zatacza się kilka kroków do tyłu. A potem upadła na ziemię...



Aurora

Zamroczyło mnie. Poleciałam prosto w zaspę śniegu, ale niefortunny upadek spowodował, że chyba skręciłam sobie kostkę. Jak tylko zobaczyłam, że James celuje w Nicholasa, zareagowałam instynktownie. Bo gdy się przebudziłam i nie zobaczyłam go obok siebie, czułam, że coś nie gra. Nie było go w domu, więc poszłam obudzić Xaviera. Nie chciałam stawiać na nogi całego domu, jednak Nicholas zabrał ze sobą swój telefon. Miałam dziwne przeczucie. Wiedziałam, że Xav ma jego lokalizację. I kiedy powiedział mi, że jest na cmentarzu, od razu wybiegłam z domu. Byłam w cholernej piżamie, zdążyłam tylko wsunąć na stopy trampki. Będzie na mnie wkurwiony.

Próbowałam się podnieść, jednak wszystko mnie bolało.

– Aurora! – Usłyszałam krzyk Nicholasa. – Aurora, kurwa!

Uniosłam dłonie i zobaczyłam, że mam na nich krew. O mój Boże... Dopiero teraz uświadomiłam sobie, co zrobiłam. Dostałam nagłego przyływu adrenaliny i powoli zaczęłam się podnosić. Nie spojrzałam na Nicholasa. Spojrzałam na jego ojca.

Kłęczał i wpatrywał się w coś. A dokładniej w jedno miejsce. Instynktownie dopadłam do niego i gdy wycelował w Nicholasa, wyciągnęłam nóż. Po prostu wbiłam mu go w brzuch. Mężczyzna próbował wyjąć ostrze ze swojego ciała. Pluł krwią, a śnieg wokół niego był czerwony. Wszędzie była krew.

Zabiłam go. Jakaś część mnie czuła się z tym źle. *Nie byłam potworem. Nie byłam jak James.* Wzięłam ze sobą ten nóż z domu. Wzięłam go i byłam gotowa go zabić. Zrobiłam to, będąc w pełni świadoma. Patrząc na swoje dłonie, które były w jego krwi, nie czułam nic poza pieprzoną satysfakcją. Umiałam zabijać, nie zawahałam się, kiedy chodziło o Nicholasa.

Zaczęłam szukać chłopaka wzrokiem i nagle poczułam, jak zostaję otoczona ramionami. Silnymi ramionami. Moje serce waliło jak szalone, lecz jego dotyk sprawił, że z każdą sekundą zaczęło się uspokajać.

– Csi... – Cichy szept musnął moją brodę.

Nicholas mocno przytulał mnie do siebie, a jego dłoń gładziła moje włosy. Jakby obawiał się, że mogę się rozpaść. Ale ja się nie rozpadałam, czułam się kurewsko dobrze.

– Zabiłam go. – Patrzyłam na ojca Nicholasa.

Próbował wyciągnąć nóż. James Scott spojrzał śmierci prosto w oczy. Wiedział, że jego koniec się zbliża. Nie było już odwrotu.

Aiden powoli podniósł się z ziemi i zaczął do nas podchodzić. On też krwawił. To jego postrzelił. Aiden odepchnął Nicholasa. On go uratował... Widziałam, jak bardzo jest wkurwiony, *on go uratował.* Trzymał się za bark, z którego sączyła się krew, a minę miał nietęgą. To musiało go kurewsko boleć. *Nawet jego...*

– Dokończ to.

Nicholas powoli zsunął mnie z kolan, a Aiden zajął jego miejsce. Zaczął sprawdzać, co mi się stało, jednak nie mogłam przestać patrzeć. Nicholas podszedł do Jamesa i dotknął rączki noża, a mężczyzna jęknął.

– To koniec – oznajmił pustym głosem Nicholas.

– Nie żałuję – wydusił James. – Nie żałuję tego, co ci zrobiłem, ale żałuję, że...

Nicholas docisnął nóż, a jęk wydobył się z ust jego ojca. Krew spływała ciurkiem z jego ust. To był koniec. Koniec Jamesa. Nie mogłam tego zrozumieć. To działo się zbyt szybko, przecież plan był inny... Miało to... To było kłamstwem. Nicholas nas oszukał. On od samego początku wiedział, jak chce to zrobić. Chciał odwrócić naszą uwagę. Moją...

– Ja też nie żałuję, że potoczyło się to tak szybko. Testament nam to ułatwił, bo gdyby nie on, to pewnie

wyglądałoby to inaczej. – Nicholas cały czas dociskał nóż. – Może i mnie katowałeś, może i mnie faszerowałeś narkotykami i zmusiłeś do złożenia jakiejś zjebanej przysięgi. Jednak nie zapomniałem wszystkiego. A dzięki cholernej determinacji osiągnąłem cel – przerwał na chwilę. – Choć Aurora nie była w planach, to cieszę się, że mogła zadać ci cios. Za wszystko, co jej zrobiłeś, zasłużyłeś na katusze, a dostaniesz szybką śmierć. To i tak wielkoduszne z mojej strony.

– I tak zginiesz.

– Kiedyś tak, ale to ty zostaniesz pochowany gdzieś na odludziu. Nikt nie będzie o tobie pamiętał, zapomni o tobie. A ja uczynię wszystko, by mnie moja rodzina zapamiętała.

James parsknął.

– Ty będziesz o mnie pamiętał zawsze, synu.

Nicholas mógł się wypierać, lecz nawet ja wiedziałam, że to prawda. Krzywda, którą wyrządził mu jego własny ojciec, nie zniknie. Do końca życia będzie się to za nim ciągnęło. Tak wielkiego bólu nie da się wyprzeć. Ten ból, strach i krzywda go ukształtowały. I nawet śmierć Jamesa tego nie zmieni. Może i zniknie nasz największy problem, może i pomścimy naszych bliskich. Ale to nie wymaże wspomnień chłopaka. Nicholas pomści samego siebie, jednak to nie zniknie. Te wspomnienia wciąż z nami będą. Nawet jeśli będę próbowała sprawić, by to zniknęło, tak się nie stanie. Każde z nas to wiedziało. Nicholas to wiedział, choć chciał to wyprzeć.

Zrozumienie jest cięższe od wyparcia.

– Tak, będę pamiętał – odpowiedział. – Będę pamiętał, jak umierałeś, patrząc mi w oczy.

Widziałam, że James otwierał usta, by coś powiedzieć, lecz Nicholas wyciągnął z jego brzucha nóż. Krew trysnęła na śnieg.

Chwilę się w niego wpatrywał, jakby chciał dojrzeć coś w oczach ojca. Nie wiedziałam, co próbował zobaczyć Nicholas. Jednak ta chwila, w której patrzyli na siebie, wyglądała jak wypowiedana obietnica. Chciałam, by to się skończyło. Pragnęłam dla Nicholasa spokoju, na który zasługiwał.

– Do zobaczenia w piekle – wyszeptał.

I wtedy zadał ostatni cios. Prosto w jego serce. Całym moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Wyobrażałam sobie ten dzień wiele razy, ale to... To było szybkie. Nicholas dał swojemu ojcu łaskę, na którą nie zasługiwał. A kiedy James upadł, coś się zakończyło.

Nicholas się nie poruszył. Tkwił przy martwym ciele ojca, więc zaczęłam się do niego czołgać, a gdy dotknęłam jego ramienia, odwrócił się. Spojrzenie miał puste. Tak przerażająco puste... Błądził w swoich myślach. Wiedziałam, że pewnie są tak czarne jak czeluści piekła, ale czy mu się dziwiłam? Nie. Nicholas wylądował w piekle, które sprowadził mu na ziemię ojciec. A teraz? Teraz on sprowadził ojca do piekła. Musieliśmy go stąd zabrać. Musiałam go stąd zabrać. Jak najszybciej...

Ktoś przy mnie przyklęknął – odwróciłam się i dojrzałam matkę Nicholasa. Wyglądała na bardzo spokojną. Byłam pewna, że Valentina czekała na ten dzień od lat. Ona też zaznała spokoju, gdy jej koszmar złapał ostatni oddech.

– Dacie radę wrócić do domu? – Matka Nicholasa złapała mnie za bark. – Ja się zajmę ciałem.

„Zajmę się ciałem”.

I tyle. Zakopie go i koniec. Koniec.

Nie mogłam uwierzyć, że to był koniec. Jak? Przecież czekaliśmy na ten dzień latami, a przyszło nam to tak łatwo. Bez żadnej trudności, bez zawahania. Patrząc w oczy Valentyny, dojrzałam w nich ulgę. Czekala na ten dzień tak długo. Musiała czekać, aż synowie ją odnajdą. Gdyby nie testament, nie poszłoby tak sprawnie. Nicholas by się wstrzymywał i odkładał to w czasie, a dziś? Dziś mógł bez zawahania odebrać mu życie.

– Nicholas, musimy iść. – Złapałam jego dłoń. – To koniec, możemy iść do domu.

Nie odpowiadał. Patrzył na mnie, lecz milczał. Zaczęłam się podnosić, ale ból w mojej kostce był przeraźliwy. Ktoś objął mnie ramieniem – odwróciłam się, a Aiden wpatrywał się we mnie. On by się nie zawahał. Jakaś część mnie czuła, że Aiden zabiłby go, nie zważając na konsekwencje. To Nicholas rozważał każdą ewentualność. Był ostrożny.

I czułam, że miało to związek ze mną.

– Zostałem postrzelony, a jeszcze muszę kogoś nosić – burknął.

Uśmiechnęłam się, a Aiden to odwzajemnił.

Wróciłam wzrokiem do Nicholasa, który wpatrywał się w ciało ojca. Musiałam go stąd zabrać.

Chciałam już coś powiedzieć, jednak powoli zaczął wstawać. Bez słowa podszedł do mnie i wsunął ręce pod moje nogi. W kolejnej sekundzie byłam już w jego ramionach. Jego niebieskie tęczywki wpatrywały się prosto we mnie. Dłonią sięgnęłam do jego twarzy. Kciukiem musnęłam jego brodę. Coś z mojego serca spadło... A ulga, jaką poczułam, była nieporównywalna do niczego.

– Do domu – wyszeptałam. – Wracamy do domu.

Skinął głową.

Koniec. To był koniec.

Ściągałam właśnie ubrania, cały czas spoglądając na Nicholasa. Odkąd wróciliśmy do domu, nic nie powiedział. Aiden kazał nam iść na górę, choć wszyscy czekali na nas w salonie. Spojrzałam tylko na Isaaca, który pokiwał do mnie głową. Całkiem naga podeszłam do Nicholasa i zaczęłam zdejmować z niego bluzę. Podniósł ręce, a ja mogłam bez większego problemu zsunąć ubranie. Potem przeszłam do koszulki, a gdy tylko chwyciłam za materiał, złapał mnie za nadgarstek. W jego spojrzeniu dostrzegałam czystą żądzę.

– Musimy się wykapać – wyszeptałam.

Nicholas wstał i zaczął do mnie zmierzać. Odsuwałam się powoli.

– Włączę wodę. – Chciałam się odwrócić. – Ja...

Nicholas przyciągnął mnie do siebie i wpił się w moje usta. Pocałunek oddałam w tej samej sekundzie. Oplótł ramiona wokół mojej talii i mnie uniósł. Automatycznie objęłam nogami jego ciało. Chłopak powoli zmierzał w kierunku prysznica. Nie odrywałam się od jego ust; to był koniec. W końcu byliśmy wolni.

On był wolny. Nicholas w końcu odzyskał wolność.

Przerwał pocałunek i postawił mnie przed wejściem do kabiny. Patrząc mi w oczy, zaczął ściągać buty, spodnie, a na samym końcu bokserki. A ja nie zerknęłam niżej, tylko cały czas patrzyłam w jego niebieskie oczy.

Nie błyszczały, jego oczy były matowe. Chciałam dojrzeć w nich te iskierki, które oznaczały, że żyje. Wiedziałam, że muszę być cierpliwa.

Wsunęłam się pod prysznic, a Nicholas zrobił to tuż za mną. Odkręciłam wodę, a z deszczownicy runął zimny strumień. Jęknęłam, kiedy zderzyła się z moim rozgrzanym ciałem. Z każdą sekundą woda stawała się coraz cieplejsza. A gdy ramiona Nicholasa mnie otuliły, nie było mi zimno. Oparłam głowę o jego nagą pierś i przymknęłam oczy. Woda otaczała nasze nagie ciała.

To było przyjemne, mieć go obok siebie ze świadomością, że możemy już żyć, jak chcemy. Nie musimy się bać o jutro i rozmyślać o tym, co czeka nas następnego dnia. To my decydowaliśmy, co się stanie każdego kolejnego dnia i nikt nam tego nie zepsuje.

Już nie.

– Kocham cię – wyszeptałam.

Nie dostałam odpowiedzi, jednak dłonie chłopaka chwyciły mnie za policzki. Naparł na mnie, a ja zderzyłam się z lodowatymi płytkami. Mój oddech stawał się coraz płytszy, a napięcie między nogami wzrastało.

– My nie powinniśmy...

– Nie? – Przysunął się do mojej twarzy. – Nie powinniśmy, czy nie wypada?

– A to nie to samo? – spytałam.

Jego dłoń sunęła po mojej talii. Nie robiliśmy tego pod prysznicem... Dotyk był inny... Bardziej intensywny... Każdy jego minimalny dotyk odczuwałam sto razy bardziej. Możliwe, że było to spowodowane tym, co się wydarzyło. A my potrzebowaliśmy ukojenia w postaci cielesności.

– Właśnie zabiliśmy mojego ojca, a ja chcę cię zerżnąć. – Chwycił mnie za gardło. – Wydaje mi się, że powinniśmy dać upust emocjom, a na to, czy to wypada, czy nie, mam wyjebane. Pragnę cię, Auroro. Ciebie i, kurwa, tylko ciebie.

Jego usta zaczęły obsypywać moją szyję pocałunkami. Nogę wsunął między moje uda. Ja pierdołę. Byliśmy naprawdę pojebani.

– To mnie weź – wyszeptałam. – Zerżnij mnie.

W oczach chłopaka coś zapłonęło. Jednym ruchem odwrócił mnie do ściany, rozchylił moje nogi i zaczął sunąć palcami po mojej kobiecości. Jęknęłam, gdy poczułam, jak wsuwa we mnie jeden palec.

– Kocham cię, Auroro – wyszeptał wprost do mojego ucha. – Kocham cię.

Zaczął pieprzyć mnie palcami, a ja próbowałam stłumić jęk, który chciał wydobyć się z moich ust. Jeśli myślałam, że nasz „trójkącik” wzbudził we mnie różne sprzeczne emocje, myliłam się. Dopiero co wróciliśmy do domu z krwią na rękach. *A ja zawsze wybiorę jego, nawet jeśli będziemy oblani od głów do stóp krwią, zawsze wybiorę jego...* Nicholas wysunął ze mnie palce i kiedy chciałam sięgnąć do jego ust, podniósł mnie i wsunął się we mnie. Tym razem nie stłumiłam jęku. Unosił mnie i opuszczał. Rozkoszowałam się każdą sekundą.

– Jesteś już moja. – Całował skórę na mojej szyi. – Jesteśmy już wolni.

Jęknęłam, gdy mocniej się we mnie wbił.

– Zawsze byłam twoja – wyszeptałam. – A teraz jesteś wolny. Wolny, rozumiesz?

Na ustach Nicholas'a pojawił się diabelski uśmiezek.

– Jesteśmy – odparł, muskając moją szyję.

– Jesteśmy – powtórzyłam.

Odrzuciłam głowę do tyłu, czując w każdej komórce ciała rozkosz, która mnie rozpierała. Nicholas przesunął nosem po moim karku i wyszeptał:

– Sama wpełzłaś do łóżka diabła, a ja cię ostrzegałem, *piccolina*. Z niego nie ma ucieczki.

Wpiłam się w jego wargi. Nasze ciała tworzyły spójną całość. Pasowaliśmy do siebie idealnie, a ja właśnie w tym momencie miałam wrażenie, że lataliśmy. Nasze skrzydła były gotowe do lotu. Prosto do nieba... I nic już nie stało nam na drodze, by sięgnąć po gwiazdy.

– Pamiętasz, jak kiedyś ci powiedziałem, że dzięki tobie czuję się wolny? – Zwolnił, a jego ręka ujęła moją twarz. – Jak mówiłem ci, że dzięki tobie wyrosły mi skrzydła?

Skinęłam głową.

– To teraz możemy zacząć latać, razem.

Moje serce wykonało kilka przewrotów naraz. Nie odpowiedziałam, po prostu go pocałowałam. I tak, to była prawda. W końcu mogliśmy zacząć latać, razem. Bez żadnych przeszkód. A nasze skrzydła się odrodziły. Wyrosły silniejsze i piękniejsze niż kiedykolwiek. Ich biel biła po oczach. A marzenia o wspólnej przyszłości były na wyciągnięcie ręki.

Przeszliśmy wiele. A nasze skrzydła, które były tylko metaforą, stały się realne.

One istniały...

Czasem człowiek musi przejść przez niesamowity mrok, by dojrzeć tę kropeczkę nadziei. I jeśli wytrwale do niej dąży i nie poddaje się, ta kropeczka zmieni się w coś większego. Rozbłyśnie tak mocno, że cały mrok zniknie, a zastąpi go światło.

My z Nicholasem rozbłyśniliśmy, bo mimo wielu upadków podnosiliśmy się. Mimo strachu, który nas otaczał, mimo kolców, które raniły nas z każdej strony, nie poddaliśmy się. Cały czas staliśmy, choć nasze nogi nie chciały nas już utrzymywać w pionie.

I dzięki nadziei, która pchała nas do przodu, byliśmy wolni.

Wolni.



Nicholas

Siedziałem na ławce i wpatrywałem się w jeden punkt przed sobą. W miejsce, gdzie wczoraj leżało ciało mojego ojca. Martwy, mój ojciec był martwy. Jego śmierć przyniosła mi ukojenie, ale byłem wkurwiony. Myślałem, że zabicie go sprawi mi większą satysfakcję. I nie wiedziałem, czy moje niezadowolenie było spowodowane tym, że zrobiłem to w taki sposób. Wszystko potoczyło się szybko i dynamicznie. Testament to ułatwił i przyspieszył. Powinienem się cieszyć. Jednak się nie cieszyłem. Śmierć, którą mu zadaliśmy, była błyskawiczna. Jego odejście było gwałtowne i niespodziewane. Nic spektakularnego. Nic porywającego. A odkąd myślałem o zabiciu go, widziałem przy tym otoczkę dramaturgii, naładowaną wieloma emocjami i nasączoną ogromnym bólem. Tak się nie stało.

Tylko czy to by coś zmieniło? Czy jego spektakularna śmierć, którą mógłbym się napawać godzinami, a nawet dniami, przyniosłaby mi satysfakcję? Przecież i tak by zginął. Znalazłby się dwa metry pod ziemią tak czy siak.

My, ludzie, będziemy zawsze niezadowoleni. Nasz gatunek jest stworzony do tego, by cały czas na coś narzekać. Mając dużo, chcemy jeszcze więcej. Nie mając nic, chcemy mieć wszystko. Mając sławę i pieniądze, chcemy skromnego życia. Będąc zwykłym człowiekiem, chcemy sławy. A ja? Chciałem cudownej zemsty nad ojcem. Nie miałem jej. A gdybym ją dostał? Gdybym ją dostał i kogoś przy tym utracił? Spektakl, który bym urządził, zabrałby mi kogoś, kogo kocham – co bym wtedy zrobił? Wtedy pragnąłbym prostej, szybkiej śmierci ojca. Bez żadnej otoczki, którą mógłbym się napawać.

I jak zawsze z pomocą przychodziła do mnie moja ulubiona książka. Słowa w niej zawarte były odpowiedzią i lekiem na każdy problem. W niej odnajdywałem rozwiązanie i ukojenie. Dzięki niej odnalazłem swoją miłość.

„Plan pod każdym względem doskonały nie ma szans na realizację, zaś niewielki powód do niezadowolenia uchroni mnie przed całkowitym zawodem”¹¹.

Ten cytat idealnie pasował do moich rozważań w tym momencie.

Żaden perfekcyjny plan, żadna idealna i spektakularna zemsta nie miała szans na bezbłędne zakończenie. Zawsze coś pójdzie nie po naszej myśli. Więc wolałem czuć smak niezadowolenia na czubku języka, a za to mieć świadomość, że wszyscy moi bliscy są bezpieczni.

Śmierć zadana w katuszach nie różni się od szybkiej śmierci. Może tylko tym, że miałbym z tego większą satysfakcję. Jednak koniec jest taki sam. Mojego ojca i tak czekał jeden scenariusz.

Ale to mnie patrzył w oczy, gdy umierał. To ja byłem ostatnią osobą, którą zobaczył przed odejściem w nieznanym mi świecie. Bo nie wiedziałem, co jest po śmierci. Miałem tylko nadzieję, że James nie odnajdzie spokoju.

Wstałem z ławki i wsunąłem między wargi papierosa. Odpaliłem go i się zaciągnąłem. Chwyciłem białą różę, którą miałem ze sobą. Szedłem prosto do grobu matki Aurory. Spoglądając na miejsce, w którym spoczywała, przypomniałem sobie scenę sprzed trzech lat. Tamta śmierć była niespodziewana i bolesna. Zraniła wiele dusz, a we mnie zostawiła piętno, które będzie mnie prześladować do końca życia. Śmierć przyjdzie po każdego z nas...

Przed nią nie da się uciec. Jednak czasami nie oznacza ona końca. Nie oznacza ona cierpienia i litrów wylanych łez. Czasami dzięki śmierci może narodzić się coś nowego. A jedno jest trudniejsze od śmierci i jest to życie.

Położyłem różę na śniegu i dokończyłem papierosa. Chciałem zamknąć ten rozdział, musiałem przepracować śmierć ojca sam. Musiałem się pogodzić z tym, co było. Nie mogłem cofnąć czasu.

Czy właśnie teraz byłem gotowy na życie? Zamknąłem wszystkie rozdziały i mogłem zacząć spisywać nowe. Czy byłem gotów na prawdziwe życie, o którym marzyłem? Jakaś część mnie była gotowa. A druga część mnie panicznie się bała. Ponieważ teraz czekała mnie najcięższa przeprawa... Podróż, która miała zdecydować, czy umiem żyć bez celu, którym była zemsta. A ja już nie chciałem żyć zemstą. Chciałem kierować się emocjami.

Czas na nową podróż o nazwie życie.

Oby mnie nie pokonało...



Aurora

Miesiąc później

Siedziałam w kawiarni i czekałam na mamę Nicholasa. Wróciliśmy do Nowego Jorku pozamykać tu kilka spraw. Ja chciałam zobaczyć, jak miewają się sprawy z Three Angels. Zobaczenie się z dziewczynami dało mi ukojenie. Wszystkie miały się dobrze, a darczyńcy nie przestali wpłacać pieniędzy. Lorenzo znalazł im tymczasowy dom i naprawdę radził sobie świetnie ze wszystkimi sprawami. Nawet zaproponował, że przejmie stery. Zgodziłam się, ale pod warunkiem, że to ja wybiorę miejsce i będę nadal miała możliwość pomagania im. Mój wuj zgodził się bez żadnego problemu.

Po ujawnieniu testamentu i rozmowie z radnymi organizacji, do której należały nasze rodziny, wszystko zaczęło się układać. Rada zwolniła braci z wykonywania zleceń. Poszli na wczesny „urlop”, jednak zawsze mogą zostać powołani. Ja na szczęście nie skończyłam żadnej akademii dla zabójców, więc mnie to nie dotyczyło. Nesty i Mateo też. To brzmiało strasznie abstrakcyjnie, lecz mieliśmy to za sobą. *Młodzi płatni zabójcy na urlopie. Świetnie.* Większość spraw podomykaliśmy. Lilly się nie odezwała, ale Warren ją namierzył. Wróciła do rodziców i zaczęła pracować w kawiarni w Burnsville. Mimo tego, że nie chciałam mieć z nią nic wspólnego, cieszyłam się, że była bezpieczna.

Mimo załatwienia spraw spadku, testamentu, Three Angels, ja nie domknęłam jednej. Nadal miałam kilka pytań, na które nie znałam odpowiedzi. A istniała jedna osoba, która mogła mi ich udzielić. I nie był to mój ojciec. Choć domagał się kontaktu ze mną, Ezra mówił mi o nim w każdej wolnej chwili. No właśnie... Ezra... Wyszła z nim całkiem ciekawa historia, bo zauważyłam, że bardzo zakolegował się z moim bratem. Nie rozmawiałam o tym jeszcze z Gabrielem, ponieważ wydawało mi się, że na to jeszcze za wcześnie. Jednak Ezra nie wrócił do mojego ojca, a z nami do Nowego Jorku i nie opuszczał mojego brata choćby na krok.

Cieszyłam się. Gabriel zasługiwał na szczęście.

– Cześć. – Z myśli wytrącił mnie kobiecy głos.

Uniosłam wzrok i dojrzałam Valentynę. Miała spięte włosy, a na sobie piękny czarny garnitur. Odkąd odziedziczyła spadek i dostała miejsce w radzie, codziennie walczyła z doprowadzeniem do ładu ich dziedzictwa. James narobił niezłego bałaganu.

– Cześć. – Uśmiechnęłam się. – Zamówiłam już kawę, nie wiem, jaką pijasz, ale moja mama zawsze na takie okazje latte.

Kobieta usiadła naprzeciwko mnie, cały czas się uśmiechając.

– Pamiętasz, jaką Bea pijała kawę?

– Na każdą okazję inną – odpowiedziałam z uśmiechem. – Sporządziłam w głowie taką listę, może to lekko irracjonalne i dziwaczne, jednak...

– To nie irracjonalne. Dlaczego uważasz, że to odbiega od zasad zdrowego rozsądku?

– Bo potrafię o tym myśleć w przypadkowym momencie.

– Na przykład? – Valentina odłożyła torebkę na stół.

– Na przykład myślę o czymś smutnym i nagle przypominam sobie to i wybieram w głowie, jaką kawę moja mama robiła na daną okazję.

Valentina cicho się zaśmiała, lecz nie był to prześmiewczy śmiech. Był naprawdę uroczy.

– Fakt, to dziwne – stwierdziła. – Może dla innych będzie to irracjonalne, ale chyba taki twój urok, co? Natarczywe myślenie, analizowanie wszystkiego i rozkładanie emocji na elementy pierwsze?

Skinęłam głową. To prawda, taka byłam. Choć troszkę to wyciszyłam.

– No dobrze, jednak nie spotkałyśmy się tu, by rozmawiać o ulubionej kawie twojej mamy, prawda? – Valentina przysunęła do siebie filiżankę. – Jakie masz pytania?

Zagryzłam wargę.

– Jak wyglądała ucieczka mojej mamy? – spytałam.

Kobieta upiła łyk kawy i lekko się uśmiechnęła.

– To, z jakiego powodu i jak Gabriel został porwany przez mojego byłego męża wiesz, prawda? – Przytaknęłam. – Kilka lat później Armando zaczął wariować, Bea obawiała się o wasze bezpieczeństwo i o to, że wyśle was do Akademii. Nie chciała dla was życia w organizacji. Poprosiła mnie o pomoc. A ja nigdy bym jej nie odmówiła, więc jej pomogłam. Zasługiwała na wolność, której pragnęła.

– Dlaczego Burnsville?

– Wiesz, że Minnesota to najspokojniejszy i najmniej problemowy stan w Stanach Zjednoczonych? – Kobieta cały czas się uśmiechała.

– Wiem.

– To dlatego Minnesota, a Burnsville wybrałam dlatego, że było blisko Akademii i mojego domu. Chciałam mieć was na oku, miałam też kontakty z burmistrzem.

Zagryzłam wargę. Czułam się dziwnie, rozmawiając z matką Nicholasa o mojej zmarłej mamie. Jednak to była jedyna okazja, by dowiedzieć się czegoś więcej... Może to przyniesie mi ukojenie...

– A jak ukrywaliście to, że ja i Mateo jesteśmy rodzeństwem? Przecież jesteśmy podobni, wprowadziliście się w tym samym czasie, to samo nazwisko.

– Może zabrzmi to dziwne, ale nie mam pojęcia, skarbie, dlaczego twoja matka prosiła was o coś takiego.

Rozszerzyłam oczy.

– Dowiedziałam się o tym dopiero przed moją ucieczką, dla mnie jest to tak samo abstrakcyjne jak dla ciebie, Auroro. To było niemożliwe, by ktoś nie połączył kropek, że jesteście rodziną. Możliwe było, że twoja matka wpadła w taką paranoję i obawę, że Armando będzie was chciał odnaleźć, że wołała przyćmić ten strach czymś takim? Naprawdę chciałabym wiedzieć, chciałabym móc odpowiedzieć ci na to pytanie.

– Ja też tego nie rozumiem.

Kobieta wzięła głęboki wdech i zanim mi na to odpowiedziała, napiła się kawy. Moja głowa właśnie teraz chyba gdzieś podryfowała. Nie rozumiałam już nic...

– Może było też tak, że wasza mama chciała zobaczyć, jak wiele jesteście w stanie poświęcić dla rodziny – odparła. – Nie wierzę w to, że wasi rówieśnicy nie znali prawdy, może nigdy się nie odzywali, bo przecież nie dawaliście im ku temu powodu. Nie pojawialiście się razem, nie rozmawialiście przy innych. Wasza obecność była dla nich obojętna. Ale sama nie rozumiem tej obietnicy.

– Przecież to jest bezsensu – prychnęłam.

– To prawda. – Skinęła głową. – Ale gdyby ktoś cię o to spytał, wyparłabyś się brata, prawda?

Przelknęłam gulę, która ugrzęzła mi w gardle.

– Tak.

– Czyli to, co twoja mama zrobiła, miało jakiś sens. – Uśmiechnęła się. – Może nie chodziło jej o ukrycie was przed innymi i by ludzie z waszego otoczenia nie wiedzieli. Może tu chodziło o to, że jeśli wpadłabyś na kogoś obcego, kto by drażył, to byś skłamała. Zrobiłabyś to ze względu na obietnicę. I może to ma sens.

Nigdy tak... Boże, ja nigdy tak na to nie spojrzałam.

– Wasi bliscy znajomi znali prawdę, bo nie byli głupi. Nauczyciele, rówieśnicy pewnie też, ale nie było o was głośno – mówiła dalej. – Bo nie pokazywaliście się razem, więc nie rzucaliście się w oczy. Wierzę, że właśnie o to chodziło twojej mamie.

– Czyli moje życie też było ustalone z góry – skomentowałam.

Delikatnie zmarszczyła brwi i wyciągnęła do mnie rękę. Nie chwyciłam jej, ale ten gest coś we mnie poruszył.

– Przykro mi. – Brzmiała szczerze. – Naprawdę przykro mi, że jako rodzice was zawiedliśmy.

Pokiwałam głową. Nie wiedziałam, na co jeszcze mogę się zdobyć.

– Czy masz jeszcze jakieś pytanie? – spytała cicho.

Gdy tak na nią patrzyłam, dostrzegałam w niej czułą kobietę. Matkę, która dla swoich dzieci zrobiłaby

wszystko. I zrobiła. Tyle że je straciła. Bo czasem poświęcenie, na które muszą się zdobyć nasi rodzice dla naszego dobra, jest zbyt wielkie. I Valentina tego doświadczyła. Nicholas nie chciał jej znać, Aiden i Nesta też, był jeszcze Zane... Z nim sprawa była skomplikowana.

Poświęcenie sprowadziło ją w takie miejsce. Bez dzieci. Była skazana na samotność. Czasem było mi jej szkoda, lecz tylko przez chwilę. Bo potem przypominałam sobie, co Nicholas przez nią przechodził.

– Nie – wymamrotałam. – Dziękuję.

– Zawsze służę pomocą. – Uśmiechnęła się. – Tobie, moim dzieciom i waszym bliskim.

– Miłego dnia. – Wstałam z krzesła.

Ale zanim wyszłam i zostawiłam ją samą, odwróciłam się w jej stronę.

– Czasami na wybaczenie trzeba poczekać.

Kobieta pokiwała głową.

Miałam cichą nadzieję, że kiedyś nastąpi taki dzień. Nawet ona zasługiwała na przebaczenie. Choć to będzie najtrudniejsze, z czym przyjdzie zmierzyć się jej dzieciom.

Leżałam obok Isaaca, który właśnie bawił się ze swoim rudym kotem. Nasze mieszkanie nieco się zapełniło. Ja przeniosłam się do Nicholasa, a dotychczasową sypialnię oddałam jego siostrze. Nesta potrzebowała przestrzeni i czasu na zaklimatyzowanie się. Dla niej ta cała sytuacja musiała być najcięższa, choć minął już miesiąc, a ona radziła sobie całkiem nieźle. I wiedziałam, czyja była to sprawka. Blondyna, który siedział obok mnie.

– No to co teraz? – Isaac zerknął na mnie. – Nasza grupa detektywistyczna się rozwiązuje?

– Możemy założyć swoją – odparł Xavier, który siedział na fotelu naprzeciwko. – I nie, nie łowcy dziewic.

Chciałam parsknąć, jednak się powstrzymałam. Xavier i Isaac byli tak podobni do siebie, że mnie samą to zaskakiwało.

– Tak naprawdę zastanawia mnie, co będziemy robić. Mam znaleźć normalną pracę? – Isaac był oburzony. – Ja się nie nadaję! Wyobraźcie sobie mnie jako baristę.

Przymrużyłam na chwilę oczy, próbując sobie to wyobrazić. I, kurwa, nie potrafiłam.

– Kawiarnia by spłonęła – mruknęłam.

Isaac lekko się podniósł i zmierzył mnie spojrzeniem.

– Bardzo zabawne. – Ułożył Blancika na kolanach i oparł się o poduszkę. – Myślałem, by serio spróbować z muzyką.

– Ja już dawno ci mówiłam, byś to zrobił.

– Ej! – krzyknął Xav. – Wiesz, czego brakuje firmie Nicholasa?

– Zaczyna się. – Do pokoju weszła Francis. – Uważajcie, to pierdolnie.

Isaac posłał chłopakowi pytające spojrzenie, a ja obawiałam się tego, co zaraz padnie z jego ust. Xavier był mocno pierdolnięty, czasem przebijał Warrena. Francis usiadła na fotelu obok Xaviera i wszyscy cierpliwie czekaliśmy, aż brunet przemówi.

– Podkładu muzycznego na stypach i podczas pochówku! Mógłbyś...

– Dobra, może jestem jebnięty, ale nie aż tak Xavier! – przerwał Isaac. – Zamilcz już.

Xav zrobił obrażoną minę i zaczął przeglądać telefon.

– Z kim ja żyję – westchnęła blondynka.

– Jakie plany na dziś? – Warren mnie szturchnął. – Znów mi uciekniesz?

– Nie zgadniesz. – Zafalowałam brwiami. – Idę na randkę.

Isaac wybuchł śmiechem. No tak, to było cholernie zabawne.

– Idziecie wybierać trumny?

Idiota.

– Tak, dla ciebie, ognioodporną. – Przewróciłam oczami.

Warren omiół mnie pogardliwym spojrzeniem. Rudy kot zszedł z jego kolan i położył się na mojej klatce piersiowej. On to miał dopiero życie. Kiedy my walczyliśmy o przetrwanie, Blancik miał wyjebane.

Mój telefon zawibrował.

Nicholas: Schodź.

Ściągnęłam z siebie kota i otrzepałam koszulkę z jego sierści. Złożyłam szybki pocałunek na policzku Isaaca i wyszłam z mieszkania. Czułam się podekscytowana, bo nie wiedziałam, gdzie mnie zabiera. Nie kazał mi się stroić, więc tego nie zrobiłam. Byłam ubrana w zwykłe czarne luźniejsze spodnie, czarną bluzę i kurtkę. Jak tylko zjechałam windą do holu, od razu dojrzałam jego samochód. Całe szczęście nie wybrał motocykla. W taką pogodę to na pierwszym lepszym zakręcie byśmy się rozjebali.

Szybko wskoczyłam na miejsce pasażera. Nachyliłam, się by złożyć na jego ustach pocałunek. Nicholas przycisnął wargi do moich. Ja pierdołę. Odsunęliśmy się od siebie, a ja zapięłam pasy.

– Gdzie jedziemy? – zagadnęłam.

Nicholas chwilę trzymał mnie w niepewności. Szturchnęłam go, a on odwrócił się w moją stronę. Na jego ustach pojawił się cwany uśmiezek, który rozepchał jego policzki, uwydatniając urocze dołeczki.

– Do biblioteki.



Nicholas

Jak tylko weszliśmy do biblioteki, Aurora wpadła w swój książkowy szał. Ostatnio tłumaczyła mi, że jest coś takiego jak booktok i bookstagram. Chuj wie, ale była tym straszliwie podjarana. Ja jednak, gdy słyszałem cokolwiek o książkach, w głowie miałem tego całego Casteela Da'Neera. Miała z nim koc. I przywlekała go ze sobą do mojego mieszkania. Leżał w salonie. Twarz tego gościa prześladowała mnie każdego dnia.

Od miesiąca pracowaliśmy na pełnych obrotach i mieliśmy mało czasu dla siebie. A ja obiecałem sobie, że każdą chwilę będę spędzał z nią. Załatwiłem wszystkie sprawy z testamentem. I firmą. A i z Zane'em... Ostatnio nawet do mnie zadzwonił, co było progresem, bo jak wyznaliśmy mu prawdę, to zrobiło się gorąco. Aiden nie żartował z prawym sierpowym. Goiłem się dwa tygodnie. Ale teraz dochodziliśmy do porozumienia. Choć to z Aidenem miałem lepszy kontakt, co było też dla mnie dużym zaskoczeniem.

Usiadłem na kanapie, kiedy dziewczyna buszowała między regałami. Tym razem sam wybrałem sobie jakąś książkę, jednak zajęło mi to pięć minut. Aurora pewnie przewertuje każdy regał i nadal nic nie wybierze. Zacząłem czytać, gdy dziewczyna rzuciła się z impetem na mnie. O mały włos nie przypierdoliłem sobie książką w brodę.

– Randka w bibliotece? – Pocałowała mnie w policzek.

– Mhmmm....

– A umiesz mówić? Czy język ci ucięli?

– Umiem robić świetne rzeczy tym językiem, mam ci to udowodnić? – Nachyliłem się do niej. – Chodź tu.

Dziewczyna rozejrzała się wokół. Nikogo tu nie było...

– Chodź. – Zniżyłem głos i poklepałem swoje kolana.

Aurora wspięła się na nie, a ja chwyciłem za jej pośladki i przycisnąłem ją do siebie. Wydała z siebie cichy jęk. Jak ja uwielbiałem ją dotykać.

– Jesteśmy w bibliotece.

– No i co? – Językiem zacząłem sunąć po jej szyi. – Boisz się miejsca publicznego, a trójkąci z moim bratem są ci niestraszne?

– To nie był prawdziwy trójkąt – jęknęła.

– No nie był, bo prędzej bym mu skręcił kark, niż pozwoliłbym na coś więcej.

Aurora odsunęła się, a ja westchnąłem.

– Widziałam się z twoją mamą.

Pokiwałem głową. Wiedziałem o tym, mówiła mi to. A swoją matkę miałem szczerze w dupie. Spotykałem się z nią tylko wtedy, kiedy musiałem. Tak poza tym nie chciałem mieć z nią nic wspólnego i z tego, co wiedziałem, to moje rodzeństwo też.

– Myślisz, że będziesz kiedyś w stanie jej wybaczyć? – spytała.

To pytanie mnie zaskoczyło. Szczerze mówiąc, nie myślałem o tym.

Wybaczenie jej nie było czymś prostym. Kochałem wspomnienie o niej, a nie ją. Bo kiedy okazało się, że miała się dobrze, a ja w tym czasie przechodziłem przez piekło, moje wyobrażenie o niej się zmieniło. Już nie była w moich oczach dobrą, kochającą matką. I nie widziałem na razie szansy na zmianę tej perspektywy.

Często się mówi, że do wybaczenia wystarczy miłość. Ale ja jej nie kochałem. Kochałem wspomnienie mojej matki, jednak nie Valentine.

– Nie wiem – odpowiedziałem. – Nie myślę o tym.

Aurora zarzuciła mi ramiona na kark.

– Czasami zastanawiam się, czy potrafiłabym wybaczyć ojcu.

– I do czego dochodzisz? – zapytałem.

Dziewczyna zagryzła wargi.

– Chyba nie potrafiłabym.

Rozumiałem ją. Ja sam na jej miejscu nie potrafiłbym mu wybaczyć. Przyciągnąłem ją do siebie, a nasze usta dzieliły milimetry. Nasza relacja podążała w dobrą stronę. I podobało mi się, jak to się rozwijało. Byłem naprawdę szczęśliwy.

W końcu miałem to, czego pragnąłem. Aurorę.

– Wybieraj jakąś książkę i spadamy do domu. – Cmoknąłem ją w policzek i zrzuciłem ze swoich kolan.
– Zrobię makaron.

Dziewczyna w jednej sekundzie wstała.

– Czyli to nie biblioteka jest miejscem randki?

– Nie.

– Twoje mieszkanie?

– Moją randką będziesz ty na moim blacie.

Policzki Aurory się zaróżowiły. Miałem wobec niej dziś wiele planów, biblioteka miała wybić ją z rytmu. I na razie mój plan szedł bezbłędnie.

Oby, kurwa, wszystko się udało.

Mieszałem sos na patelni, gdy dziewczyna szykowała talerze. Mogłem ją zabrać do restauracji i zrobić to bardziej profesjonalnie. Sam, kurwa, nie wiedziałem, jak się za to zabrać. Wybrałem miejsce, w którym czułem się najbardziej swobodnie. Odwróciłem się w jej stronę – dziewczyna nuciła pod nosem piosenkę, którą puściła na telewizorze. Z kuchni widziałem tę ogromną mordę na kocu.

Telepało mnie, kiedy tylko na niego patrzyłem.

– Możesz wynieść ten koc do sypialni? – Zerknąłem na nią. – Proszę.

– Zazdrosny jesteś? – parsknęła.

– Nie, ale wkurwia mnie to, że cały czas się na nas gapi.

– To koc, Nicholas.

Westchnąłem. Co za kobieta.

– Koc z twarzą i oczami, które się na mnie gapią. Wyniesiesz go, czy mam go wyjechać przez balkon?

Dziewczyna uniosła ręce w geście kapitulacji. Odstawiła na blat to, co miała w dłoni i poszła po koc. Gdy zniknęła w korytarzu, oparłem się o blat i wziąłem głęboki wdech. *Ja pierdolę, zaraz tu, kurwa, zejdę.* Pociły mi się ręce, a moje serce napierdalało jak dzwon kościelny. Nigdy nie czułem takiego stresu. Kurwa, nawet pierwsze zabójstwo było łatwiejsze.

Usłyszałem kroki Aurory i od razu wróciłem do mieszania sosu. Przyodziałem maskę niewzruszenia, choć w środku trząsałem się jak dziecko. Umiałem grać, lecz ta dziewczyna czytała ze mnie jak z otwartej księgi.

Kiedy makaron był gotowy, nałożyliśmy go do misek i usiedliśmy na kanapie. Na szczęście bez Casteela Da'Neera. Obiecałem Aurorze, że obejrzę z nią od początku *Shreka*. Do dziś pamiętałem jej minę, jak dowiedziała się, że nigdy go nie oglądałem. Oczywiście mogliśmy obejrzeć coś innego, ale ta dziewczyna wzbudzała we mnie takie emocje, że gdyby kazała mi zaszczekać, to bym to, kurwa, zrobił.

Aurora nawinęła sobie na widelec makaron, a gdy wsunęła go do ust i odwróciła się do mnie, miałem ochotę parsknąć. Napakowała go do buzi tyle, że jej policzki wyduły się jak u chomika.

– Spokojnie, bo się zadławisz – mruknąłem.

Przeżuła makaron, a gdy go przełknęła, odpowiedziała:

– On jest, kurwa, zbyt dobry.

Pokiwałem głową.

– Wiem, jestem zajebistym kucharzem.

– I kurewsko skromnym człowiekiem.

Spiorunowałem ją spojrzeniem. Kiedy zjedliśmy, dziewczyna wtuliła się w moje ciało, a maraton

Shreka się rozpoczął. Godzina. Chciałem wytrzymać jeszcze godzinę...

Film się skończył, a dziewczyna prawie zasnęła na moich kolanach. Delikatnie nią poruszyłem, a ona zaczęła się rozciągać i prężyć na moim ciele. Podobało mi się to. Pasowała do mnie idealnie, pod każdym względem. Ale nie mogłem przeciągać tego w nieskończoność. Musiałem się wziąć w garść.

– Możemy pogadać?

Aurora zmarszczyła brwi.

– To brzmi poważnie – stwierdziła. – Co zrobiłeś?

– Nic, chcę ci coś powiedzieć. Czy to musi od razu oznaczać, że coś zrobiłem?

Wzruszyła ramionami.

– Zamieniam się w słuch.

– Chodź. – Wyciągnąłem do niej rękę. – No chodź.

Dziewczyna chwyciła mnie za dłoń. Zacząłem ją ciągnąć na balkon... Moje serce waliło jak szalone. Kiedy tylko uchyliłem drzwi, a światło się zapaliło, dziewczyna stanęła w miejscu. Jej wzrok wędrował po tym, co znajdowało się na balkonie.

– Chciałem z tym poczekać – mruknąłem cicho. – Dlatego są tutaj.

Dziewczyna ostrożnie wyszła na balkon, który był cały mokry. Nie wyglądała na taką osobę, która by się przejmowała wilgotnymi dywanami.

– Zapamiętałem, że lubisz piwonie, ale to nie sezon na nie, więc kupiłem przeróżne kwiaty.

Aurora odwróciła się w moją stronę, a szok wymalowany na jej twarzy był dla mnie dobrym znakiem.

– Ile tu ich jest? – spytała.

– Ponad tysiąc – odparłem.

Zamrugnęła kilka razy i znów się odwróciła w stronę kwiatów. Wędrowała wzrokiem między mną a nimi.

– Dlaczego tyle? – Zaczęła iść w ich kierunku.

Zawaliły cały balkon, nie było żadnej wolnej przestrzeni, bo wszędzie leżały kwiaty.

– Bo ponad tysiąc dni czekałem na ciebie.

Powoli odwróciła się w moją stronę. Nie zdążyłem zareagować, gdy rzuciła się na mnie, a jej ręce zawiesiły się na moim karku. Zacisnąłem ramiona na jej talii i uniosłem ją. Dziewczyna wpiła się w moje usta, a ja zacząłem prowadzić nas do salonu. Położyłem nas na kanapie i zacząłem błądzić palcami po jej skórze. Musiałem to przerwać, bo zaraz się zagalopuję i nie zrobię tego, czego obawiałem się najbardziej.

Zawisłem nad nią i wlepiłem wzrok w jej oczy.

– Mam coś jeszcze – wyszeptalem, muskając jej wargi.

– Ja nie wiem, czy to przeżyję – odpowiedziała. – Chyba cię podmienili.

– Uważaj, inaczej zaraz się rozmyślę.

Przyciągnęła mnie do siebie i wyszeptala mi w usta:

– No, zaskocz mnie.

Wstałem, a moje serce waliło jak szalone.

Podciągnęła kolana pod brodę i wlepiła we mnie wzrok, a ja jeszcze bardziej się zestresowałem. Gdybym był wierzący, to pewnie odmówiłbym wszystkie modlitwy. Nie byłem, a i tak je odmawiałem.

– Ostatnio, jak spałaś, wyznałem ci coś – zacząłem. – I chyba powinienem ci to też powiedzieć, kiedy jesteś świadoma.

– No wypadaloby.

– Bądź cicho i daj mi powiedzieć.

Aurora się uśmiechnęła, a ja natychmiast zapragnąłem ją pocałować. Kurwa.

– Myślałem, że to kłamstwa matki zranią mnie najbardziej. Naprawdę zdawało mi się, że nie może być niczego gorszego od tego. Jednak to nie równa się z bólem, kiedy chodzi o ciebie. Już wcześniej wyznałem ci, że cię kocham. Bo doszło to do mnie najbardziej w momencie, kiedy usłyszałem, że jesteś ranna.

Musiałem zrobić chwilową przerwę. Mina Aurory się zmieniła – stała się poważniejsza, a jej spojrzenie był skupione tylko na mnie.

– Wiem, że serce lubi zawodzić, ojciec próbował mi wmówić, że emocje są słabością. Że miłość jest zła, ale ja nigdy w życiu nie kierowałem się sercem. Do czasu. Nie wiem, co to, kurwa, rozsądek, gdy jestem obok ciebie. – Dziewczyna się zaśmiała. – Zmieniłaś coś we mnie, a ja czuję się strasznie obco z nowym mną,

ponieważ dla mnie to też nowe doświadczenie.

– Jest aż tak źle? – Cały czas się uśmiechała.

– Właśnie w tym rzecz, że nie – odparłem. – Czuję się najlepiej. Nigdy tak dobrze się nie czułem i jestem w chuj zestresowany.

Aurora wybuchnęła śmiechem, a ja po chwili do niej dołączyłem.

– Mówiłem ci, że chcę się z tobą zestarzeć i nie kłamałem. Naprawdę nie kłamałem o naszej przyszłości. Chcę postawić nam dom i własnoręcznie zbudować ci bibliotekę, którą będziesz mogła zapełnić takimi Casteelami.

Jej oczy się zaszklily.

– Wszystko, co mówiłem, jest prawdą.

– Wszystko? – powtórzyła.

– Dosłownie wszystko, Auroro.

Nastąpiła chwilowa cisza, jednak wiedziałem, że nie mogę przestać.

– Chcę stworzyć miejsce, które będziesz mogła nazwać naszym domem, a nie moim mieszkaniem, bo straszliwie mnie to wkurwia.

– Nicholas...

– Proszę, daj mi dokończyć. – Skinęła głową. – Chcę wykorzystać każdą sekundę, minutę czy godzinę z tobą. Wiem, że życie jest krótkie i przelatuje przez palce jak piasek. Jednak chcę oddać ci moją młodość i starość. Chcę oddać ci siebie.

Jej usta się rozchyliły.

– Wszystko gnieźdź w sobie, ale mam już tego dość. To wszystko nauczyło mnie tego, że emocje nie są złe. A ja nie zamierzałem już ich skrywać w sobie.

Powtarzałem te wszystkie słowa, które do niej skierowałem, kiedy spała. Czułem się inaczej, bo teraz mnie słuchała. Już wtedy zniszczyłem żelazny mur, a w tym momencie pozbyłem się jego resztek. I czułem się z tym kurewsko dobrze.

– Nigdy nie będę idealny, ale dla ciebie postaram się być najlepszą wersją siebie. Będę walczył ze sobą i będę się otwierał. Choć uważam, że naprawdę się, kurwa, otworzyłem. Wiem też, że wiele rzeczy zjebałem i wiem też, że wiele błędów jeszcze popełnię.

Dojrzałem, że po jej policzku spływa łza.

– Ale jedyne, czego chcę, to cię uszczęśliwić.

Chwyciłem jej dłoń.

– Miłość jest pięknym uczuciem i żałuję, że zrozumiałem to tak późno. Bo gdyby nie ty żyłbym w cieniu i nienawiści, czekając na swój koniec. A teraz chcę żyć. Z tobą i dla ciebie.

Spojrzenie Aurory nie odrywało się ode mnie. Ja pierdolę. Umrę tu zaraz. Umrę, kurwa.

– Obiecałem coś sobie.

– Co takiego? – spytała rozdygotanym głosem.

Padłem już przed tą dziewczyną na kolana. Ukazałem się jej nagi i bezbronny. Teraz chciałem to powtórzyć. Spoglądając w jej oczy, zacząłem się schylać, aż uklęknąłem. I znów byłem bezbronny i nagi. Zdany tylko na jej łaskę. Jej oczy rozszerzyły się bardziej. Z kieszeni bluzy wyciągnąłem pierścionek.

– Obiecałem sobie, że zmienię twoje nazwisko na swoje.

Aurora rozchyliła jeszcze bardziej wargi, a jej wzrok wędrował od pierścionka do mojej twarzy. Cisza, która nas otoczyła, zaczęła mnie tłamsić. Niech, kurwa, odpowie...

I wtedy się na mnie rzuciła, a ja nie zdążyłem podeprzeć się ręką, więc huknęliśmy na podłogę. Całe szczęście pod nami był dywan, bo rozjebałbym sobie łeb. Usta Aurory napały na moje. Przymknąłem oczy i oddałem pocałunek. Jej wargi były zimne, a język wsunął się do środka. Mocno przycisnąłem ją do swojego ciała, nadal trzymając pierścionek. Nie wiem, ile leżeliśmy w takiej pozycji, lecz gdy oderwali się od siebie, Aurora spojrzała mi w oczy i odpowiedziała:

– A ja chcę zmienić nazwisko na twoje.

Wygrałem.

Wygrałem wolność, miłość, szczęście. Wygrałem wszystko. I nieważne, z czym przyjdzie mi się jeszcze zmierzyć. Wiedziałem, że dla niej mogę przejść ponownie przez piekło. Bo nie było cudowniejszego uczucia na świecie niż miłość. Aurora była moją bratnią duszą, która odnalazła mnie w najmroczniejszym

momencie w życiu.

To ona wpasowała się do dziury w moim sercu. Tak jakby była w jej kształcie. I nie było tam miejsca dla nikogo innego, tylko ona pasowała tam idealnie.

Moja bratnia dusza.

EPILOG



Trzy lata później

Słowa przepływały mi przez palce, które wystukiwały je na klawiaturze. Nie wiedziałem, ile już spędziłem nad pisaniem, nie miałem pojęcia, czy minęła cała noc, czy może kilka godzin. Oddając się temu, nigdy nie liczyłem czasu. Zwilżyłem językiem usta. Wpatrując się w ekran komputera, czułem, jak powoli zaczyna mnie boleć głowa. Nie było jeszcze ciemno, ale tuż po śniadaniu poszedłem pisać. Gdyby nie Aurora, nie siedziałbym właśnie nad tekstem do prologu mojej książki. Rozmawialiśmy o tym tyle razy, że gdybym nie spróbował, Aurora nabiłaby mnie na pal przed domem.

A ja chcę jeszcze żyć, bo trochę walczyłem o to życie.

Zacząłem czytać tekst.

Było pochmurnie. Grube chmury pochłaniały światło. Wszędzie było ciemno, a przechodniów otoczyła głucha cisza. Każdy odwracał się w stronę słońca, mając nadzieję, że ono zaraz przebije się przez czarne kłęby i rozświetli ich dzień. Tak się nie stało. Ciemność miała dziś swoje święto. Demony tańczyły wokół ludzi, a mrok przenikał przez ich czyste dusze. Diabeł szeptał do ucha i kusił do złego. Nie każdy miał tyle siły, by oprzeć się pokusie. Wielu uległo. Słabe dusze w słabych ludzkich ciałach. Zło jednak nie przenikało przez tych z pozoru najczystszych. Bo jak zło miało naznaczyć zło? Jak mrok mógł zagościć w sercach spowitych mrokiem? Nie mógł.

Wściekłość w nim rosła, gdy ktoś mu się opierał. Ciemność chciała więcej. Diabeł pragnął ich dusz. Nie starczała im uległość tych słabych, pragnęli uległości tych silnych. Nażarliby się tym do syta i oblizali zęby. Ale oni nie ulegali. Walczyli z demonami i mrokiem, który coraz ciaśniej zamykał ich w swoim uścisku. Dusił ich i łapał za gardła. Łamali ich kości, łamali ich duszę, lecz mimo tego oni nie ulegali. Hardo unosili brody i nie spuszczali wzroku z ciemności, diabła i ich demonów. Nie bali się. Nie przerażała ich śmierć ani katusze. Ból fizyczny był dla nich niczym. Dopiero kiedy diabeł i ciemność zrozumieli, że tortury ich ciał nic nie dadzą, dobrali się do ich umysłów. Wbili szpony w ich wspomnienia. Rozszarpywali je kawałek po kawałku. Cieszyli się z ich jęków i cierpienia. Jednak dopiero wtedy ciemność, diabeł, demony i mrok spojrzeli w ich głąb. Zaczęli oglądać ich wspomnienia. Powoli odpuszczali, ich pazury w umysłach tych ludzi zelzały. Aż nagle to oni się wydarli. To był jęk cierpienia. Samo zło struchlało, gdy ujrzeli wspomnienia tych ludzi. Zostawili ich.

A potem chmury się rozeszły, słońce zaś zaczęło ogrzewać ich policzki. Zło odeszło. Pokonał ich większy mrok. Przeszłość tak czarna i przerażająca, że sam diabeł i jego poddani nie mogli tego oglądać. Wrócili do swojej krainy, przeklinając ludzi. Bo to nie diabeł był tym, który był odpowiedzialny za całe zło świata. Tylko ludzie. My.

Dopracowywałem go i szlifowałem kilkanaście godzin. Chciałem, by był perfekcyjny. Każde słowo miało coś za sobą nieść. Cichy przekaz do moich przyszłych czytelników, których, mam nadzieję, znajdę.

Aurora wpadła w taką manię szukania wydawnictw, które mogłyby mnie wydać, że sam zacząłem się tym stresować. Nie zamierzałem wydawać pod imieniem i nazwiskiem, ponieważ nie mogłem. *Płatny zabójca na emeryturze pisze książki, świetnie.*

Sporządzenie umowy z anonimowym autorem też pewnie nie było łatwym zadaniem. Nie chciałem na tym zarabiać, postanowiłem sobie, że wszystkie pieniądze mają iść na cele charytatywne, jeśli ktoś by to kupił. Przez tę małą diabolicę miałem zaplanowane wszystko.

Ułożyłem ręce na blacie i odchyliłem głowę.

Już miałem zapisać plik, kiedy drzwi od mojego gabinetu się otworzyły. Powoli uchylały się coraz bardziej, więc delikatnie się odsunąłem od biurka i pochyliłem. Uśmiech sam wpłynął na moje usta, gdy dojrzałem, kto wsuwa się do pokoju. Aurora raczej by nie weszła do mojego sanktuarium i nie dlatego, że miała zakaz. Tylko dlatego, że tak bardzo chciała, bym zaczął pisać, że byłoby dla niej zbrodnią przerwać mi

pracę. I pewnie sama siedziała w korytarzu i nasłuchiwała, czy moje palce stukają w klawiaturę.

Przekrzywiłem głowę i czekałem, aż się odezwie.

Czarna gęsta czupryna opadała mu na czoło, a wielkie niebiesko-zielone oczy skupiały się na mnie. Jego małe rączki sunęły po drewnianych drzwiach; widziałem, jak zagryza wargę. Nie lubił mi przeszkadzać i byłem pewien, że Aurora mu coś nagadała. Przysunąłem się bliżej niego, a jego zakłopotanie mnie rozczuliło. To było nietypowe, bo słabość miałem tylko do Aurory. Do czasu.

– No, słucham cię. – Skinąłem głową, by go zachęcić.

Chłopiec wysunął język i niepewnie wymamrotał:

– Tatooo... pika?

Do tej pory nie przywykłem do tego słowa. *Tato. Byłem tatą.*

– Tak, Darcy, pokopimy piłkę. – Wstałem z krzesła i podszedłem do syna, po czym złapałem jego małą dłoń. – Myślisz, że mama się zezłości, jak pogramy w salonie? – spytałem, robiąc poważną minę.

Darcy potrząsnął głową.

– To super.

Schyliłem się i chwyciłem go w ramiona. Ręce mojego syna zaplątały się wokół mojego karku. Wychodziłem już z gabinetu i z uśmiechem na ustach chciałem dokończyć myśl:

– Bo pada, a ja nie chcę mieć jebanego...

– Nicholas! – Usłyszałem ryk Aurory. – Język!

Wychyliłem się zza drzwi. I kiedy dojrzałem dziewczynę, miałem ochotę parsknąć. Siedziała na podłodze w korytarzu. Czyli, kurwa, podsłuchiwała. Zmierzyłem ją wzrokiem. Uśmiechała się głupio, bo właśnie zorientowała się, że ją przyłapałem. No głupek.

– Czasem zapominam, że to dwulatek, ale ty też się zachowujesz jak on, siedząc pod moim gabinetem i podsłuchując.

Aurora wstała i otrzepała spodnie.

– Darcy mnie zmusił.

– Przyłożył ci gnata do głowy? – Uniosłem brew.

– Nicholas.

– On nie wie, co to gnata!

Darcy delikatnie się odchylił i na mnie spojrzał. Z palców ułożył pistolet i „wycelował” mi w głowę. O kurwa. Jednak wie. Ciekawe, który z wujków mu to pokazał. Aurora skrzyżowała ramiona na klatce piersiowej, a jej mina powiedziała: „A nie mówiłam?”

– Obstawiam, że Isaac go tego nauczył – stwierdziłem.

– Idź, inaczej cię kopnę.

Wystawiłem do niej policzek, a kiedy mnie pocałowała, moje serce zabiło mocniej.

Miałem rodzinę. Postawiłem dom. I zbudowałem tę cholerną bibliotekę, choć jebania przy niej było więcej, niż myślałem. Gdyby nie Gabriel i Mateo, spaliłbym ten pokój w pizdu. Bracia Aurory wykazali się większą cierpliwością niż ja. Mój ojciec mnie nie pokonał, a jebany regał miał to zrobić? Nie było takiej, kurwa, opcji.

Wchodząc do salonu, można było od razu dostrzec wielki obraz w ramie. Wisiał na ścianie, tak jak sobie to kiedyś obiecałem. Nasze ciała odbite na płótnie.

A teraz w rękach miałem owoc naszych igraszek. Nie planowaliśmy Darcy’ego. Była młodą mamą, lecz cholernie seksowną mamą. Próbowaliśmy dojść do tego, kiedy zaszła w ciążę. Walentynki, niecałe dwa miesiące po zakończeniu tego całego syfu... Szybcy byliśmy.

Odstawiłem syna na podłogę, a ten natychmiast pobiegł po piłkę.

– Isaac dziś przychodzi! – wydarła się Aurora z kuchni. – Powiesicie mi ten obraz? – Wychyliła się zza blatu, robiąc maślane oczy.

– Chcesz, żebym wieszał obraz z Warrenem?

Pokiwała głową.

– Czyli życie twojego męża jest ci obojętne? – jęknąłem.

– Myślisz, że jak dasz nacisk na słowo „mąż”, to się przejmę?

– Być może. – Wzruszyłem ramionami. – Nie mogę tego zrobić z Gabrielem?

Zmrużyła oczy.

- Mateo ma jutro wpaść, mogę to zrobić z nim!
- Aurora nadal miała poważną minę, przegrywałem...
- Dobra, powieszę ten jebany obraz.
- Język – skarciła mnie.

Co za cholera. Odkąd stała się matką, była nie do zniesienia. Chociaż niektóre rzeczy odpowiadały mi bardzo... Stała się bardziej wygłodniała. Nie mogłem się powstrzymać, choć nie powinienem takich słów wypowiadać w obecności syna. *No cóż, pewne nawyki nie wyjdą mi z krwi...*

- Mój język ma się świetnie i to nim dziś wieczorem zrobię ci dobrze.

Aurora tego nie skomentowała, ale dojrzałem, jak jej policzki się zaczerwieniły. To się nie zmieniło. Nasza relacja nie przestała się rozwijać. Ona nabrała tylko smaku, a wszystko cały czas rozkwitało. Moja miłość do niej rosła z każdym dniem. Każdy jej dotyk działał na mnie tak samo. Nie zmieniło się nic, tylko wzmogło.

Poczułem delikatne szarpnięcie za palec u ręki. Darcy stał i wpatrywał się we mnie.

- Tatooo...

Przykucnąłem i zgarnąłem ramieniem syna do siebie.

- Oć. – Pociągnął mnie za dłoń.

To było fajne uczucie. Być ojcem. Najgorsze w rodzicielstwie było to, by być dobrym rodzicem. Każdego dnia starałem się dawać z siebie wszystko. Obiecałem sobie, że będę dobrym ojcem dla Darcy'ego. *Nie pozwolę mu cierpieć.* Przeczytałem nawet stos książek o rodzicielstwie. Nie miałem dobrych wzorców. Nie wiedziałem, jak być rodzicem, więc sięgnąłem po pomoc. Panicznie bałem się narodzin syna. Jednak strach odszedł, gdy pierwszy raz wzięłem go w ramiona.

Poczułem wtedy coś, czego do dziś nie potrafiłem zapomnieć. To było coś na wzór więzi, która stworzyła się w momencie, kiedy na niego spojrzałem. Nie sądziłem, że będę potrafił obdarzyć kogoś miłością oprócz Aurory. A jednak... Kochałem mojego syna.

Kochałem moich bliskich, żonę i syna. Nauczyłem się kochać, ponieważ miłość nie była zła. A ta dziewczyna uświadamiała mi to każdego dnia. Darcy też to robił.

Darcy... No właśnie. Darcy jak z naszej ulubionej książki. *Duma i uprzedzenie* nas połączyła, a wybór imienia zajął nam sekundę. Gdy tylko dowiedzieliśmy się, że to syn, wiedzieliśmy. Nie potrzebowaliśmy tego nawet przedyskutować.

Spojrzeliliśmy sobie w oczy i to wystarczyło.

Miałem wszystko, o czym marzyłem. Cudowną dziewczynę obok siebie, którą uczyniłem swoją żoną i zmieniłem jej nazwisko tak, jak pragnąłem. Wybudowałem nam cholerny dom i każdego dnia walczyłem o jej serce. Bo moja walka o nią nie zakończyła się w dniu, kiedy odzyskaliśmy naszą wolność. To dopiero wtedy zaczęła się prawdziwa walka. Musiałem udowodnić, że nigdy jej nie zawiodę. Musiałem jej pokazać, że może ze mną osiągnąć stabilizację... Może Aurora tego nie oczekiwała, lecz musiałem to zrobić też dla samego siebie. Musiałem sobie udowodnić, że potrafię.

I chyba byłem w tym całkiem dobry.

Wszystko się układało. Aiden zajął się Six. Zane zamieszkał w rodzinnej rezydencji. Bracia Aurory mieszkali w Burnsville. Gabriel i Ezra byli w związku. Każdego z nas to zaskoczyło, ale nie negowaliśmy tego, najważniejsze było to, że mój najlepszy przyjaciel i mój brat byli szczęśliwi. Może i z Gabrielem nie łączyły mnie więzy krwi, jednak zawsze pozostanie dla mnie bratem.

Mateo zaczął pracować jako lekarz i z tego, co wiedziałem, to on i Francis mieli się ku sobie. No właśnie, Francis... Ten blond demon nie opuszczał Aurory choćby na krok. Z początku jej nie ufałem, lecz nieraz mi udowodniła, że oddałaby za nią życie. A nie ufałem jej dlatego, że już jedna dziewczyna skrzywdziła Aurorę... Nie chciałem tego dla niej ponownie. Gdy przesiadywały razem całe dni, a ich jazgot doprowadzał mnie do szału, czasem żałowałem, że tak się dogadały. Czasem...

Isaac. Nasz najlepszy przyjaciel. On nie zamierzał nas opuścić. Pojechał za nami, zabrał swojego rudego kota i wrócił do mieszkania w Burnsville. Był u nas codziennie. On też rozkwitał. Całkiem dobrze porozumiewał się z moją siostrą. Nie przeszkadzało mi to. To Warren pomógł się jej zaaklimatyzować i jako pierwszy wyciągnął do niej rękę. Nie wiedziałem, czy z tego coś będzie, bo znałem Warrena. Nie chciał związku. Ale jeśli coś miałyby między nimi powstać, to byłbym szczęśliwy.

Bo Isaac Warren nigdy by jej nie skrzywdził. Podarowałby jej słońce i całe światło świata.

Nesta, nasza Kinder niespodzianka. Okazała się naprawdę świetną dziewczyną. A Francis i Aurora o nią dbały. Traktowały ją jak swoją, a mnie to cieszyło, ponieważ moja siostra zasługiwała na to, co najlepsze. Żyła w zamknięciu tyle lat, chciałem, by zasmakowała prawdziwego życia. Bez cierpienia.

Wszyscy mieliśmy swój happy end. Udało nam się to. I każdego dnia byłem za to wdzięczny. Każdy z nas był za to wdzięczny. Mimo to nadal byliśmy czujni. Bo to, że wśród żywych nie było Jamesa, nie oznaczało, że nic nas już nie dosięgnie. To nie mógł być koniec naszych problemów. Weszliśmy w nowy etap, który miał nam przynieść nowe wyzwania, jednak wiedziałem jedno.

Dla niej byłem w stanie zniszczyć cały świat. A dla niej, mojego syna i mojej rodziny byłem w stanie ściągnąć piekło na ziemię, a to było gorsze od jego całkowitego zniszczenia.

KONIEC TRZECIEGO TOMU TRYLOGII HELLISH

Auroro, Nicholasie, dziękuję Wam, że pokazaliście mi, jak mam latać. Zaszczycem było Was stworzyć i nazywać swoimi dziećmi. Nigdy nie zapomnę, co dla mnie zrobiliście; pokazaliście mi światło, gdy stałam na środku pokoju pełnego mroku. Nigdy o Was nie zapomnę, ale czas się pożegnać. Choć nie na długo, bo przecież zawsze będziecie między wierszami w innych książkach. O Was nie można zapomnieć. Dzięki Wam mam swój happy end. Żegnajcie.

Stworzyłam dla Was kilka krótkich dodatkowych rozdziałów, mam nadzieję, że wywołają uśmiech na Waszej twarzy! Nie są one długie. To takie dodatki do epilogu!

Dodatkowe rozdziały

1.



Nicholas

Spojrzałem na Isaaca, który trzymał Darcy'ego na kolanach – młody wyglądał na zadowolonego. Nie byłem pewny, czy powinienem go zostawiać z nim samego. Znałem Warrena od lat i wiedziałem, do czego jest zdolny. Każdy z nas wiedział. Gdy trzymał mojego syna na kolanach, mogło wydarzyć się wszystko. Nawet, kurwa, mogła spaść na nich kometa. Tam, gdzie on, tam niemożliwe staje się możliwe.

Powoli podszedłem do przyjaciela, a wielkie niebiesko-zielone oczyska Darcy'ego od razu wylądowały na mnie. Dostrzegałem w nich coś, czego nie powinienem widzieć w oczach dwulatka. A jednak, kurwa, widziałem.

– Muszę na chwilę wyjść. Obiecuj mi, że nie podpalisz mi syna.

Isaac zmierzył mnie wkurwionym spojrzeniem.

– Zawsze będziesz mi to wypominać.

Wzruszyłem ramionami.

– Obiecuj mi, że jak wrócę, Darcy nie będzie zwęglony.

– Przecież z niego to nawet dobra porcja mięsa by nie była.

Udałem, że tego, kurwa, nie usłyszałem. Isaac chyba zauważył moją minę, bo po chwili dodał:

– Nie zwęglę ci syna, spierdalaj już.

Zanim odszedłem, dotknąłem głowy młodego i rozczochrałem mu te czarną czuprynę.

Musiałem wykonać telefon do Aideny. Odkąd to wszystko się zakończyło, staraliśmy się żyć normalnym życiem. Tyle że nie potrafiłem. Nie umiałem siedzieć beczynnym na dupie, gdy mój brat zmagał się z problemami w Six. Niestety żaden z tych chujów nie dopuszczał mnie do niczego, co mogłoby mi zagrozić. Tu już nie chodziło o mnie, Aurorę czy naszych przyjaciół.

Miałem syna.

Na szali było jego życie, a jego bezpieczeństwo było dla mnie najważniejsze. On i Aurora byli moją rodziną, której potrzebowałem, odkąd pamiętam. Nie mogłem tego stracić, bo mi się, kurwa, nudziło w domu.

Wyciągnąłem telefon i wybrałem numer Aideny. Ten gnojek zawsze odbierał przy ostatnim sygnale i to nie dlatego, że nie miał przy dupie komórki. Był skurwielem, który uwielbiał mnie doprowadzać do kurwicy.

– Wyjebie ci kiedyś – oznajmiłem, kiedy tylko usłyszałem, że odebrał.

– Ciebie też miło słyszeć.

– Co w Six? – spytałem, wsuwając papierosa do ust. – Dajesz radę? Myślałem, żeby może przyjechać na weekend.

– Nie.

– Co nie?

– Nie potrzebuję tu niańki.

– Dostaję w domu na głowę! Aurora doprowadza mnie do takiego szału, że jeśli nie wyjadę stąd choćby na parę dni, pieprzenie jej do upadłego nie ulży mojemu cierpieniu. Muszę zrobić coś...

– Dobra, dobra, przyjeżdż – skapitulował. – Ale błagam, nie mów mi o pieprzeniu Rory, nie chcę o tym słyszeć.

Zaśmiałem się. Mój młodszy brat przywiązał się do Aurory. Nie przeszkadzało mi to, ponieważ po naszym wybryku ich więź stała się inna. Zaprzyjaźnili się, a ona jako jedna z nielicznych potrafiła do niego dotrzeć. Cieszyłem się, że tamto wydarzenie nie wpłynęło negatywnie na naszą relację. Oczywiście Aiden nie

tylko Aurorę obdarował sympatią, bo tyczyło się to też Silver, jednak ją znał od wielu lat, więc sytuacja była inna. Udowodnił mi też, że nie zrobiłby jej krzywdy. Z tego względu osrałem temat, lecz zawsze coś we mnie wrzało, kiedy nazywał ją Rorą.

A nie, to palce mnie świerbiły, by mu wypierdolić.

– A Zane już się zadomowił?

– Nie chcę też rozmawiać na temat naszego domu, bo tam jest, kurwa, istna apokalipsa. Wyjechał mnie i muszę spać w szkole, ostro go odkleiło.

Coraz bardziej chciało mi się śmiać. Nie żyliśmy daleko od siebie, samochodem to było jakieś półtorej godziny, zatem widywaliśmy się często. Ale teraz, gdy Zane robił remont rezydencji, nie mieliśmy wstępu do posiadłości Arrona Scotta. Jak widać, nawet sam Aiden nie miał, choć to również jego dom.

– Przeżyj to, widzimy się.

– Do zobaczenia.

Nicholas

Wyszedłem z gabinetu i ruszyłem do salonu. Słyszałem, jak z głośników nakurwiała muzyka. Nie mogłem się skupić na pracy, więc zamknąłem laptopa, a w głowie układałem sobie wiązanke, jaką zjebię Aurorę. Nie znałem tej piosenki i pierwsze, co pomyślałem... Co to, kurwa, za gówno. Jednak kiedy tylko wszedłem do salonu, stanąłem jak wryty.

Aurora tańczyła na kanapie, wyginając się i kręcąc głową w każdą stronę. W dłoni miała pilota, do którego śpiewała.

– *Are you listening? Hear me talk, hear me sing. Open up the door. Is it less? Is it more? When you tell me to beware. Are you here? Are you there? Is it something I should know? Easy come, easy go.* – Miała zamknięte oczy i zdierała sobie gardło.

Jednak nie to mnie zdziwiło. Zdziwił mnie, kurwa, Isaac, który obok robił to samo. Machał rękami i kręcił biodrami tak, że byłem w jebanym szoku. Bębenki mi prawie wykurwiło od muzyki. A najzabawniejsze było to, że na dywanie siedział Darcy. Trzymał pluszowego aksolotla w ręce i delikatnie się poruszał. To był jego prezent od Isaaca. Aksolotl kojarzył mu się z Axelem. Mój syn wyglądał, jakby tańczył. Uśmiech na jego twarzy był ogromny, gdy patrzył na Aurorę i Isaaca.

Oparłem się o ścianę i zaplotłem ramiona na klatce piersiowej. Zerknąłem na telewizor, na którym leciała piosenka. Odczytałem jej tytuł: *Freak the Freak Out* Victorii Justice. Nie znałem jej. Isaac odwrócił się do Aurory i zaczęli śpiewać do siebie. Darcy próbował klaskać i jak na dwulatka szło mu to nawet dobrze. Dziewczyna uniosła głowę, a kiedy jej wzrok natrafił na mnie, uśmiechnęła się. Zeszła z kanapy i nadal śpiewając, podążyła w moją stronę. Kręciła biodrami, zarzucała włosami, a mnie, kurwa, zaczęło to się podobać. Isaac wziął mojego syna na ręce i już robiłem krok w jego stronę, gdy Aurora położyła dłoń na moim mostku.

On ma, kurwa, mojego syna. Ja pierdolę, on go upuści.

– Isaac ma Darcy’ego! – wydarłem się.

Aurora zaczęła się przede mną wyginać. Ja tylko spoglądałem z przerażeniem na Warrena, który zaczął tańczyć z moim synem. Oczywiście Darcy miał wyjebane, śmiał się jak głupi. No super, śmieć się ze swojej śmierci. Idiota po ojcu...

– Stop! – Wyrwałem jej pilota i wyłączyłem muzykę.

– Niszczyciel dobrej zabawy! – krzyknął Warren.

Syn obdarował mnie smutnym spojrzeniem. Świetnie, zjebałem im zabawę. Nie dziwiłem się, że wyzywali mnie od niszczyciela. Byłem nim. Przygryzłem wargi i wyłączyłem z powrotem muzykę. Aurora sięgnęła do moich ust i mnie pocałowała.

– Kocham cię – wyszeptała.

Wyrwała mi pilota i wróciła do tańca. A ja znów oparłem się o ścianę i przyglądałem się temu. Uśmiech sam wpełzł na moje usta. O to było warto walczyć.

3.

Aurora

Isaac i Francis wpatrywali się we mnie, a ja próbowałam nie parsknąć śmiechem. Bycie matką było czymś cudownym, ale mój syn często mnie zaskakiwał. Zostawiłam go na minutę samego. Nie do końca samego, bo z Warrenem. I przez tę chwilę wydarzyło się więcej, niżbym mogła pomyśleć. Patrzyłam na twarz mojego synka, która była umazana czekoladą.

– Zrobisz coś z tym? – Isaac trzymał Darcy’ego. – On mnie zaraz, kurwa, pobrudzi!

Francis obdarowała Warrena pogardliwym spojrzeniem.

– I co? Zniszczy ci twoją koszulkę od Gucciego? – prychnęła.

Nie mogłam wytrzymać. Wybuchłam, a mój śmiech rozniósł się po całym domu, a wzrok moich przyjaciół przeniósł się na mnie.

– Co za wyrodna matka! – zawołał Isaac. – Chodź, Darcy, wuja Isaac cię umyje.

Nie potrafiłam się ruszyć, skuliłam się i cały czas się śmiałam. Nie wiedziałam, co mi się stało, jednak to był tak zabawny widok. A najbardziej rozbawiła mnie panika w spojrzeniu mojego przyjaciela. Warren zabrał małego do łazienki, a ja ruszyłam za nim.

Obserwowałam ich. To było urocze i do tej pory dla mnie niewiarygodne...

Widok przyjaciela, który trzymał w dłoniach mojego syna, był dla mnie do dziś nietypowy. *Syna*. Byłam matką. Żoną... Nie żałowałam tego. I nigdy nie będę żałować. Dostałam swój happy end, o którym marzyłam. Może go wyblągałam, lecz dostałam go. I nic więcej się dla mnie nie liczyło.

Moja mama byłaby ze mnie dumna. Axel też... Czerpałam z każdego dnia, bo wiedziałam, że oni by tego chcieli. Wybrałam Darcy’emu drugie imię. Darcy Axel Scott.

Nigdy nie zapomnę tego, co dla mnie zrobił. I nigdy o nim nie zapomnę. Mój syn dowie się, kim był Axel Hyde i jak ważny był dla mnie i dla Nicholasa. On nie dostał swojego happy endu, ale zadbam o to, by pamięć o nim trwała wiecznie.

Ponieważ śmierć nie jest tylko końcem, a też początkiem do czegoś innego.

Aurora

Wpatrywałam się w Nicholasa, trzymając jego dłonie. Staliśmy na środku polany, a ubrani byliśmy w eleganckie stroje. Miałam na sobie czerwoną sukienkę, a Nicholas czarny garnitur. To, co właśnie robiliśmy, było moim marzeniem. Braliśmy cholerny ślub.

Mężczyzna wypowiadał uroczystą formułkę, a ja spoglądałam tylko w swój niebieski ocean gwiazd. Naszymi świadkami byli Isaac i Francis. Gdyby to było możliwe, to wzięlibyśmy ślub bez świadków, ale niestety to nie było wykonalne. Nasi najbliżsi towarzyszyli nam w tym dniu.

Ale chociaż jedno chcieliśmy zrobić po swojemu. Więc nasze przysięgi były stworzone przez nas.

Skinął nam głową, a to oznaczało, że mogliśmy mówić.

– Ja, Aurora Devis... – zaczęłam pierwsza, a oczy Nicholasa się rozszerzyły. – Nie nadaję się do takich formułek. – Chłopak parsknął. – Obiecuję, że będę twoim wsparciem i ramieniem w każdej chwili zawahania. Będę ci przyjaciółką, która potrafi cię rozśmieszyć, ale będę też po to, by dać dobrą radę. Nigdy cię nie opuszczę, nawet jeśli miałbyś dość słuchania o książkach, które ostatnio przeczytałam. Obiecuję ci, że jak będziesz chory, będę robić ci twoją ulubioną herbatę. – Mocniej zacisnęłam palce na jego dłoniach. – Obiecuję ci, że będę cię kochać do mojego ostatniego dnia. Nigdy cię nie skrzywdzę i zawsze będę o ciebie walczyć. Chcę być twoją żoną i zmienić nazwisko na twoje.

To nie była normalna przysięga, jednak taka też miała nie być. Nie chcieliśmy typowej formułki z urzędu. Chcieliśmy swoją, bo taka ma dla nas większe znaczenie.

– Ja, Nicholas Scott – zaczął – przysięgam ci wierność do końca naszego życia. Oddaję ci moją młodość, starość i duszę. Obiecuję ci, że nigdy nie pozwolę, by ktoś cię skrzywdził, zawsze będę stawiał cię na pierwszym miejscu. Będę cię wspierał w każdej decyzji i kupował ci wszystkie książki świata. – Zaśmiałam się cicho. – Do końca życia będę gotował ci twój ulubiony makaron. Będę ci przyjacielem, który będzie sprawiał, że będziesz się śmiać do upadłego. Oddaję się tobie, bo to ciebie kocham. I nic nigdy tego nie zmieni. – Zbliżył się do mnie. – Chcę być twoim mężem, ponieważ wkurwia mnie twoje nazwisko i chcę, byś już miała moje.

Gdy Nicholas skończył, z moich oczu spływały łzy. Łzy szczęścia. Mężczyzna uśmiechnął się w naszą stronę. Byłam pewna, że jeszcze takiej ceremonii nie przeprowadzał.

– Bez owijania w bawełnę – skomentował, a ja razem z Nicholasem parsknęliśmy, usłyszałam też śmiech naszych przyjaciół. – Oświadczam, że związek małżeński Aurory Devis oraz Nicholasa Scotta został zawarty. Możecie wymienić się obrączkami i skonstruować ten związek.

Isaac do nas podszedł i wyciągnął z marynarki dwa pierścionki. One też były w naszym stylu. Najpierw ja wsunęłam na palec Nicholasa czarną połyskującą obrączkę, a po chwili on chwycił moją dłoń. Patrzył mi przy tym prosto w oczy. Wsunął mi na palec pierścionek z czerwonym kamieniem, pasował idealnie.

Chwilę się w siebie wpatrywaliśmy.

A dla mnie ta chwila trwała całą wieczność. W jego oczach widziałam wszystko. Cały mój świat. Bo Nicholas Scott był całym moim światem.

– No pocałujcie się już, kurwa – westchnął Isaac.

– Warren, zamknij się! – zbeształa go Francis.

Oboje z Nicholasem odwróciliśmy się w ich stronę. Stali jak te dwa kołki, uśmiechając się do nas.

– Nie przeszkadzajcie sobie. – Warren wyglądał na zniecierpliwionego. – No, całuj ją!

Nicholas spojrzał na mnie, a jego dłonie sięgnęły po moją twarz. Widziałam w nim wszystko. Mojego przyjaciela, największego rywala i moją bratnią duszę. A kiedy nasze wargi się odnalazły, poczułam, jak prąd przechodzi po moim karku. Miałam wszystko. Miałam obok siebie bratnią duszę, która nauczyła mnie latać. I miałam swój pieprzony happy end.

Podziękowania

Nadszedł ten dzień. Dzień, w którym żegnamy się z historią Nicholasa i Aurory, która zawsze będzie najbliższa mojemu sercu. To oni wciągnęli mnie do tego świata. Na nich uczyłam się wszystkiego. I dzięki nim jestem w tym miejscu.

Pisanie stało się moją pasją. Czymś, co kocham najbardziej. I dla Was chcę się udoskonalać. Tworzyć dalej. Bo to nie koniec... Trylogia rozpoczęła serię. Jeszcze Was zaskoczę. Z dnia na dzień nasza wspólna społeczność rośnie, a ja nie potrafię tego zrozumieć. Cieszę się z każdej wiadomości, które od Was dostaję. Cieszę się z Waszych filmików, grafik, fanartów, ze wszystkiego, co robicie. Cieszę się, że mogę Was spotykać. Cieszę się, że Was mam. Jesteście niesamowici!

Nigdy się nie poddawajcie. Marzenia są po to, by je spełniać. Ja spełniam moje dzięki Wam. Jednak pamiętajcie też, że Nicholas i Aurora się nie poddali. I doczekali się swojego happy endu. Nigdy, ale to nigdy nie poddawajcie się. Jesteście wartościowymi osobami, które mogą mieć wszystkie gwiazdki z nieba w swoich dłoniach, jeśli tylko zechcą. Mam nadzieję, że pewnego dnia czy za kilkanaście lat, gdy młodość nam przeminie, nadal będziecie pamiętać mnie i moje historie. Bo ja o Was nigdy nie zapomnę i proszę, Wy też nie zapomnijcie o mnie.

Kocham Was i dziękuję za wszystko.

Dziękuję moim patronkom, które wykazują się niesamowitą cierpliwością do mnie. Wasza pomoc przy tworzeniu tej książki była niezawodna. Wysłuchiwałyście moich marudzeń, wątpliwości i zawsze służyłyście mi dobrą radą! Jesteście niesamowite. Dziękuję, że mi zaufałyście i wzięłyście pod swoje skrzydła finałowy tom historii Nicholasa i Aurory. Jestem Wam dogonnie wdzięczna.

Dziękuję rodzinie, która wytrzymała moje humorki. Naprawdę dawałam Wam w kość. Wsparcie, jakim mnie otoczyliście, pozwoliło mi dokończyć ten tom z uśmiechem na twarzy. Mamo, tato, dziękuję, że we mnie wierzyacie. Do końca życia będę Wam wdzięczna za to, że mogłam wybrać swoją ścieżkę, którą chcę podążać. Mam nadzieję, że jesteście ze mnie dumni. Bo ja jestem dumna z Was.

A na koniec dziękuję moim koleżankom autorkom. Gdyby nie Wasze rady, byłoby mi trudniej. Dziękuję, że byliście przy mnie w momentach zawahań, których naprawdę było sporo. I pamiętajcie, zawsze możecie na mnie liczyć. Służę Wam ramieniem, kiedy poczujecie, że tracicie grunt pod nogami. I nigdy się nie poddawajcie – twórzcie niesamowite historie, które trafiają do ludzi. Gramy w jednej drużynie.

PLAYLISTA

David Kushner – *Daylight*

David Kushner – *Burn*

The Fray – *You Found Me*

The Fray – *Look After You*

James Arthur ft. Chasing Grace – *Certain Things*

Nessa Barrett – *i hope ur miserable until ur dead*

Nessa Barrett – *heartbreak in the hamptons*

Nessa Barrett – *hell is a teenage girl*

Limp Bizkit – *Behind Blue Eyes*

Austin Giorgio – *Dangerous Hands*

Hollow Coves – *Coastline*

Lana Del Rey – *Chemtrails Over The Country Club*

Michael Schulte – *You Said You'd Grow Old With Me*

Sam Smith – *Too Good At Goodbyes*

Michl – *Kill Our Way To Heaven*

Marilyn Manson – *Third Day Of A Seven Day Binge*

Lauren Daigle – *Rescue*

Valerie Broussard – *A Little Wicked*

Madalen Duke – *How Villains Are Made*

Liz Longley – *Rescue My Heart*

Camila Cabello – *Shameless*

The Weeknd, Lily Rose Depp & Ramsey – *Fill the Void*

SYML – *Where's My Love*

Isak Danielson – *Broken*

¹ *Jane Austen, Duma i uprzedzenie, Warszawa 2011.*

² *Je t'aime – (fr.) kocham cię (przyp. red.).*

³ *Jeg elsker deg – (nor.) kocham cię (przyp. red.).*

⁴ *Casteel Da'Neer – jeden z głównych bohaterów cyklu „Z krwi i popiołu” autorstwa Jennifer*

L. Armentrout (przyp.red.).

⁵ *Volim te – (chor.) kocham cię (przyp. red.).*

⁶ *Ik houd van jou – (nider.) kocham cię (przyp. red.).*

⁷ *Nawiązanie do serii książek o Harrym Potterze (przyp. red.).*

⁸ *Jeg elsker dig – (duń.) – kocham cię (przyp. red.).*

⁹ *Ti amo, piccolina – (wł.) kocham cię, mała (przyp. red.).*

¹⁰ *Jane Austen, Duma i uprzedzenie, Warszawa 2011.*

¹¹ *Jane Austen, Duma i uprzedzenie, Warszawa 2011.*